



Abbi
Glines

SPRÓBUJMY
JESZCZE
RAZ

Glines Abbi

Spróbujmy jeszcze raz

przełożyła Agata Żbikowska



PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Keithowi, mojemu mężowi, który tolerował bałagan w domu, brak czystych ubrań i moje wahania nastrojów, kiedy pisałam tę książkę (i wszystkie pozostałe).

Dziękuję również trójce moich ukochanych dzieciaków, która przez jakiś czas musiała żywić się parówkami w cieście, pizzą i lukrowanymi płatkami kukurydzianymi. Przysięgam, że gdy skończyłam, przygotowałam im mnóstwo porządnych ciepłych posiłków.

Jestem wdzięczna Elizabeth Reyes, Autumn Hull i Collen Hoover, które przeczytały i skomentowały *Spróbujmy jeszcze raz*. Dzięki za pomoc, dziewczyny!

Dziękuję Sarze Hansen za współpracę przy projekcie graficznym książki. To genialna kobieta. Ubóstwiam ją. W jej towarzystwie czas spędza się po prostu odłotowo. Wiercie mi... Ja to wiem ;)

Jane Dystel to najfajniejsza agentka, jaka kiedykolwiek pojawiła się w światku literackim. Kocham ją. Po prostu. Dziękuję też Lauren Abramo, która zajmuje się sprzedażą praw do moich utworów za granicę. Dzięki niej tę książkę można czytać na całym świecie. To wspaniała kobieta.

Składałam też podziękowania Stephanie T. Lott - pracowałam z różnymi redaktorkami, ale tylko tę uwielbiam. Jest cudowna.

Rush

Trzydzieści lat temu...

Usłyszałem pukanie do drzwi, a potem ciche szuranie. Natychmiast poczułem ból w klatce piersiowej. Mama zadzwoniła w drodze do domu, żeby powiedzieć, co zrobiła. Poinformowała mnie, że po tym wszystkim musi wyjść napić się z koleżankami. Ja miałem pocieszyć Nan. Mama była zbyt zdenerwowana. A przynajmniej tak twierdziła, kiedy ze mną rozmawiała.

- Rush? - czknęła cicho Nan. Najwyraźniej płakała.

- Jestem tutaj. - Wstałem z dużej poduchy, która leżała w rogu pokoju i była moją kryjówką. W tym domu każdy potrzebował kryjówki. Jeśli nie miałeś się gdzie schować, to przepadłeś.

Pasma rudawych loków przykleiły się do mokrej buzi Nan. Jej dolna warga drżała. Dziewczynka patrzyła na mnie tymi swoimi smutnymi oczami. Prawie nigdy się nie śmiała. Matka poświęcała jej uwagę tylko wtedy, gdy trzeba było ją wystroić i pokazać znajomym. Wszyscy ją ignorowali. Z wyjątkiem mnie. Robiłem, co mogłem, żeby czuła się kochana.

- Nie widziałam go. Nie było go w domu - szepnęła, łkając cicho.

Nie musiałem pytać, o kogo chodzi. Wiedziałem. Nan ciągle pytała o ojca i mama miała tego dość. Postanowiła zabrać do niego córkę. Żałowałem, że mi nie powiedziała. Chciałbym pojechać z nimi. Na widok pogrążonej w bólu Nan zacisnąłem dłoń w pięści. Jeśli kiedykolwiek spotkam tego faceta, to mu przyłożę. Chcę zobaczyć, jak krwawi.

- Chodź tutaj. - Wyciągnąłem ręce i przytuliłem moją małą siostrzyczkę. Objęła mnie w pasie i mocno ścisnęła. W takich chwilach ciężko było mi oddychać. Nienawidziłem losu, który przypadł jej w udziale. Ja przynajmniej wiedziałem, że tata mnie chciał, bo spędzał ze mną czas.

- Ma inne córki. Dwie. One są... śliczne. Mają włosy jak aniołki. Ich mama pozwala im bawić się w błocie na dworze. Miały tenisówki. Brudne. - Nan zazdrościła im brudnych trampek. Nasza mama pilnowała, żeby jej córka zawsze wyglądała idealnie. Nan nawet nie miała tenisówek.

- Nie mogą być piękniejsze od ciebie - zapewniłem ją, bo naprawdę w to wierzyłem.

Dziewczynka pociągnęła nosem i się odsunęła. Podniosła głowę i spojrzała na mnie swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

- Są piękniejsze. Widziałam. Na ścianach wisiły jego zdjęcia z nimi. On je kocha... a mnie nie.

Nie mogłem kłamać. Taka była prawda. Rzeczywiście jej nie kochał.

- Jest głupim dupkiem. Masz mnie, Nan. Zawsze będziesz mnie miała.

Blaire

Dzisiaj...

Wystarczyło wyjechać dwadzieścia pięć kilometrów poza miasto. Nikt z Summit nie tłukł się taki kawał do apteki. Chyba że ten ktoś miał dziewiętnaście lat i potrzebował dyskretnie coś nabyć. O tym, co kupiłaś w aptece w Summit, w ciągu godziny wiedziało całe miasteczko. Zwłaszcza jeśli byłaś niezamężna i kupowałaś prezerwatywy... albo test ciążowy.

Położyłam testy na ladzie, ale nie spojrzałam na ekspedientkę. Nie mogłam. Strach i poczucie winy w moich oczach nie były czymś, czym chciałam dzielić się z obcą osobą. Nie powiedziałam nawet Cainowi. Odkąd trzy tygodnie wcześniej zmusiłam Rusha do odejścia, powoli wróciłam do zwyczaju spędzania czasu wyłącznie z Cainem. To było łatwe. Nie zmuszał mnie do mówienia, ale kiedy chciałam porozmawiać, uważnie słuchał.

- Szesnaście dolarów i piętnaście centów - oznajmiła kobieta za ladą. Słyszałam w jej głosie troskę. Nic dziwnego. To był wstydlivy zakup, którego obawia-

ły się wszystkie nastolatki. Podałam jej dwadzieścia dolarów, nie podnosząc wzroku znad małej torebki, którą położyła przede mną na kontuarze. Zawierała odpowiedź na dręczące mnie pytanie i to mnie przerażało. Okres spóźniał mi się już dwa tygodnie, ale dotąd łatwiej było udawać, że nic się nie dzieje. Teraz jednak musiałam wiedzieć.

- Trzy dolary i osiemdziesiąt pięć centów reszty.
-Ekspedientka wyciągnęła dłoń z pieniędzmi.

- Dziękuję - wymamrotałam i złapałam torebkę.

- Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po twojej myśli - powiedziała kobieta łagodnie. Podniosłam wzrok i spojrzałam we współczujące brązowe oczy. Była obcą mi osobą, której miałam nigdy więcej nie zobaczyć, ale ucieszyłam się, że ktoś wie, przez co przechodzę. Nie czułam się taka samotna.

- Ja też - odparłam, a potem odwróciłam się i wyszłam.

Zrobiwszy dwa kroki w stronę parkingu, zauważyłam, że przy moim samochodzie ktoś stoi. Cain opierał się o drzwi auta z rękami założonymi na piersiach. Na głowie miał szarą bejsbolówkę z wyszytym logo Uniwersytetu Alabamy. Naciągnął ją mocno na oczy.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Nie mogłam teraz kłamać. Wiedział, że nie przyjechałam tu po

prezerwatywy. Istniało tylko jedno wytłumaczenie. Nie widziałam jego oczu, ale i tak... wiedziałam, że on wie.

Przełknęłam gulę, która rosła mi w gardle, odkąd rano wsiadłam do samochodu i wyjechałam z miasta. Teraz wiedziałyśmy nie tylko ja i obca kobieta za ladą. Mój najlepszy przyjaciel też wiedział.

Zmusiłam się, żeby zrobić kolejny krok. Będzie zadawał pytania, a ja nie chciałam odpowiadać. Jednak po ostatnich kilku tygodniach zasłużył na wyjaśnienie. Naprawdę. Jak mogłam mu to wytłumaczyć?

Stałam przed Cainem. Cieszyłam się, że czapka rzuciła cień na jego twarz. Łatwiej było mówić, gdy nie widziałam jego miny.

Staliśmy w milczeniu. Chciałam, żeby się odezwał, ale po kilku minutach ciszy zrozumiałam, że czeka na mój ruch.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? - spytałam w końcu.

- Mieszkasz u mojej babci. Zadzwoiła do mnie, kiedy wyszłaś z domu, dziwnie się zachowując. Martwiłem się - wyjaśnił.

Poczułam wilgoć pod powiekami. Nie mogłam teraz płakać. Wypłakałam już wszystkie łzy. Wyprostowałam się, mocniej przyciskając do piersi torebkę z testem.

- Śledziłeś mnie - stwierdziłam. To nie było pytanie.

- Oczywiście, że tak. - Potrząsnął głową i odwrócił spojrzenie. - Miałaś zamiar mi powiedzieć, Blaire?

Czy miałam zamiar mu powiedzieć? Nie wiem. Nie wybiegałam jeszcze myślami tak daleko.

- Nie jestem pewna, czy jest o czym mówić - odparłam szczerze.

Cain pokręcił głową i zaśmiał się ironicznie.

- Nie jesteś pewna, tak? Przejechałaś taki kawał drogi, bo nie byłaś pewna?

Był zły. A może zraniony? Nie rozumiałam dlaczego.

- Dopóki nie zrobię testu, nie będę pewna. Spóźnia mi się okres. To wszystko. Nie widzę powodu, żeby ci mówić. To nie twoje zmartwienie.

Cain powoli odwrócił głowę w moją stronę. Przesunął czapkę do tyłu. Teraz jego oczy nie kryły się już w cieniu. Widziałam w nich niedowierzanie i ból. Poczulałam się fatalnie. Wolałabym, żeby mnie skrytykował i potępił.

- Naprawdę tak uważasz? Po wszystkim, przez co razem przeszliśmy, tak właśnie czujesz?

To, przez co przeszliśmy, było już za nami. Cain należał do mojej przeszłości. Przeżyłam bardzo dużo bez niego. Podczas gdy on radośnie imprezował, moje życie legło

w gruzach. Co takiego niby wycierpiał? Powoli ogarniała mnie złość. Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie.

- Tak, Cain. Tak właśnie czuję. Nie jestem pewna, co dokładnie twoim zdaniem razem przeszliśmy. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, potem staliśmy się parą, a wtedy zachorowała mama. Ty chciałeś mieć kogoś, kto ssałby ci fiuta, więc mnie zdradziłeś. Opiekowałam się mamą sama. Nie miałam w nikim oparcia. Potem ona umarła, a ja wyjechałam. Moje serce i świat rozpadły się na kawałki, więc wróciłam do domu. Wspierałeś mnie. Nie prosiłam cię o to, ale tak się stało. Jestem ci za to wdzięczna, ale to nie oznacza, że wybaczę ci wszystko inne. To nie zmienia faktu, że opuściłeś mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam. Tak więc wybaczone, że w chwili, kiedy ziemia po raz kolejny ma usunąć mi się spod nóg, nie jesteś pierwszą osobą, do której zwracam się o pomoc. Nie zasłużyłeś jeszcze na ten zaszczyt.

Oddychałam ciężko, a łzy spływały mi po twarzy. Nie chciałam płakać, do cholery. Zrobiłam krok do przodu i z całej siły odepchnęłam przyjaciela. Złapałam klamkę samochodu i szarpnęłam. Musiałam stąd odjechać. Zostawić go.

- Rusz się! - wrzasnęłam, mocno ciągnąc za drzwi, o które wciąż się opierał.

Spodziewałam się, że będzie próbował się kłócić, zrobi coś więcej niż tylko to, co mu każę. Wsiadłam do samochodu i rzuciłam plastikową torebkę na siedzenie obok, a następnie uruchomiłam silnik i wyjechałam z parkingu. Cain wciąż tam stał. Nawet się nie odsunął. Ruszył się tylko na tyle, żebym zdołała wsiąść do samochodu. Nie patrzył na mnie. Gapił się w ziemię, jakby to tam znajdowały się wszystkie odpowiedzi. Nie mogłam się teraz o niego martwić. Musiałam stąd zniknąć.

Może nie powinnam była mówić mu wszystkiego, tylko zachować to głęboko ukryte, jak przez te wszystkie lata. Ale teraz było już za późno. Zaczął naciskać w niewłaściwym momencie. Nie miałam zamiaru się tym przejmować.

Nie mogłam teraz wrócić do jego babci. Nie dałaby mi spokoju. Pewnie Cain zaraz do niej zadzwoni i wszystko powie. Jeśli nie całą prawdę, to coś bardzo zbliżonego. Nie miałam innej możliwości. Musiałam zrobić test ciążowy w łazience na stacji benzynowej. Czy mogło być gorzej?

Rush

Fale rozbijające się o brzeg niegdyś mnie uspokajały. Jeszcze kiedy byłem dzieckiem, siadałem na tym pomoście, patrząc w wodę. Tutaj zawsze udawało mi się ujrzeć sprawy we właściwym świetle. Ale dzisiaj to nie pomagało.

Dom był pusty. Matka i... mężczyzna, który powinien całą wieczność smażyć się w piekle, wyjechali tuż po tym, jak trzy tygodnie temu wróciłem z Alabamy. Byłem wściekły, rozbity i oszalały z bólu. Zagroziłem ojczymowi, że go zabiję, a potem kazałem im się wynosić. Nie chciałem ich widzieć. Powinienem zadzwonić do matki i porozmawiać z nią, ale jeszcze nie mogłem się na to zdobyć.

Wybaczenie mamie nie było takie łatwe. Nan, moja siostra, wpadła do mnie kilka razy, błagając, żebym z nią porozmawiał. To nie była wina Nan, ale z nią też nie mogłem gadać. Zbyt mocno przypominała mi, co straciłem. Czym nie zdążyłem się nacieszyć. Czego miałem nigdy nie odnaleźć.

Z domu dobiegło głośne stukanie i przerwało tok moich myśli. Odwróciłem się. Ktoś, kto stał przy

drzwiach, zadzwonił, a potem ponownie zapukał. Kto to mógł być, do cholery? Od wyjazdu Blaire nikt mnie nie odwiedzał, poza siostrą i Grantem.

Odstawiłem piwo na stolik i wstałem. Ktokolwiek to był, lepiej, żeby miał naprawdę dobry powód do nachodzenia mnie bez zaproszenia. Przeszedłem przez wysprzątnany dom, choć od czasu ostatniej wizyty pokojówki Henrietty minęło już trochę czasu. Łatwo było utrzymać porządek teraz, gdy nie urządzałem imprez i z nikim się nie spotykałem. Co ciekawe, naprawdę mi się to podobało.

Kiedy sięgnąłem do klamki, ponownie rozległo się pukanie. Nacisnąłem klamkę, gotów powiedzieć temu, kto stał za drzwiami, żeby stąd spieprzał. Ale słowa uwięzły mi w gardle. Tego faceta nie spodziewałem się kiedykolwiek jeszcze zobaczyć. Spotkałem go tylko raz i natychmiast znienawidziłem. Teraz stał tu, a ja chciałem złapać go za ramiona i trząść nim, aż powie mi, jak ona się czuje. Czy wszystko z nią w porządku? Gdzie mieszka? Boże, miałem nadzieję, że nie z nim. Co jeśli... nie, nie, nie, to niemożliwe. Nie zrobiłaby tego. Nie moja Blaire.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

- Muszę wiedzieć jedną rzecz - powiedział Cain, chłopak z przeszłości Blaire, podczas gdy ja przy-

glądałem mu się ze zdziwieniem i niedowierzaniem. - Czy ty... - Zamilkł i przełknął głośno. - Czy ty... pieprzysz... - Zdjął czapkę i przeczesał palcami włosy. Pod oczami miał ciemne sińce. Był wyraźnie zmęczony i znużony.

Serce mi zamarło. Chwyciłem go za ramię i potrząsałem nim.

- Gdzie Blaire? Czy nic jej nie jest?

- Wszystko z nią w porządku... to znaczy, ma się dobrze. Puść mnie, zanim złamiesz mi rękę - warknął Cain, wyrywając się. - Blaire żyje i ma się dobrze. Jest w Sumit. Nie dlatego tu jestem.

A więc dlaczego? Mieliśmy tylko jedną wspólną sprawę. Blaire.

- Kiedy wyjeżdżała z Sumit, była niewinna... Bardzo niewinna. Byłem jej jedynym chłopakiem. Wiem, że nie miała nikogo poza mną. Przyjaźniliśmy się od dziecka. Ale Blaire, która stąd wróciła, nie jest tą samą osobą. O niczym mi nie mówi, nic nie chce wyjaśniać. Muszę wiedzieć, czy ty i ona... czy wy... Po prostu to powiem - pieprzyłeś się z nią?

Zrobiło mi się ciemno przed oczami i ruszyłem, myśląc tylko o tym, że zaraz go zabiję. Przesadził. Nie miał prawa mówić w ten sposób o Blaire. Nie mógł zadawać takich pytań ani wątpić w jej niewin-

ność. Blaire była bez skazy, do cholery! Nie miał prawa.

- Kurwa! Rush, zostaw go! - usłyszałem głos Granta. Miałem wrażenie, że dobiega z daleka, z końca długiego tunelu. Liczył się tylko ten koleś przede mną. Moja pięść wylądowała na twarzy Caina, a z jego nosa popłynęła krew. Krwawił. Chciałem, żeby krwawił. Ktoś musiał krwawić, do ciężkiej cholery.

Ktoś objął mnie w pasie i odciągnął, a Cain poleciał do tyłu. Złapał się za nos, a w oczach miał panikę. Właściwie w jednym oku. Drugie zdążyło już mu spuchnąć i ledwie je było widać.

- Co mu, do cholery, powiedziałaś? - spytał zza mnie Grant. To on trzymał mnie w żelaznym uścisku.

- Nie waż się tego powtórzyć! - ryknąłem, gdy Cain otworzył usta, żeby odpowiedzieć. Nie mogłem słuchać, jak mówi o niej w ten sposób. To, co wydarzyło się między nami, nie było brudne ani złe. Zachowywał się tak, jakbym ją zepsuł. Blaire była bez skazy. Tak niesamowicie czysta. Nic nie mogło tego zmienić.

Grant mocniej zacisnął ramiona, przyciągając mnie do siebie.

- Musisz już iść. Nie zdołam go zbyt długo utrzymać. Ma jakieś dziesięć kilo więcej mięśni niż ja. To nie takie

proste, na jakie wygląda. Wiej, stary, i nie wracaj. Masz cholerne szczęście, że akurat przyjechałem.

Cain skinął głową i popędził z powrotem do auta. Wciąż byłem wściekły, ale złość nie buzowała już we mnie tak silnym ogniem. Chciałem, żeby bardziej cierpiał. Pragnąłem zniszczyć jego myśl, że Blaire mogła nie być już tak idealna jak wtedy, gdy wyjechała z Alabamy. Nie wiedział, przez co przeszła. Nie miał pojęcia o piekle, które urządziła jej moja rodzina. Jak on mógł się nią opiekować? Potrzebowała mnie.

- Jeśli cię puszczę, pobiegiesz za samochodem czy zostawisz chłopaka w spokoju? - spytał Grant, rozluźniając chwyt.

- Zostawię go w spokoju - zapewniłem, wyswo-badzając się z objęć brata. Podszedłem do balustrady i zacisnąłem na niej dłonie, robiąc kilka głębokich wdechów. Ból znów mną zawładnął. Wcześniej zdołałem nad nim zapanować. Zaledwie pulsował gdzieś pod powierzchnią, ale widok tego gówniarza wszystko mi przypomniał. Tamta noc. Znów będzie mnie prześladować. Naznaczyła mnie na zawsze.

- Mogę się dowiedzieć, co się tu, do diabła, stało czy mnie też stłuczysz na kwaśne jabłko? - spytał Grant, odsuwając się nieco.

Jakby na to nie patrzeć, był moim bratem. Rodzice pobrali się, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Żyli razem wystarczająco długo, żebyśmy poczuli się ze sobą związani. Chociaż moja mama miała od tamtej pory kilku innych mężów, Grant wciąż był częścią mojej rodziny. Wiedział wystarczająco dużo, żeby domyślić się, że chodziło o Blaire.

- To były chłopak Blaire - odpowiedziałem, nie patrząc na niego.

Grant chrząknął.

- Hm, przyszedł tutaj, żeby się przechwalać? Zrobiłeś z niego miazgę, bo śmiał jej kiedyś dotknąć?

Jedno i drugie. Żadne z powyższych. Pokręciłem głową.

- Nie. Zadawał pytania o to, co było pomiędzy mną i Blaire. A co go to obchodzi? Powinien trzymać się ode mnie z daleka.

- Ach, rozumiem. To ma sens. Cóż, dostał za swoje. Chyba złamałeś mu nos, a na pewno solidnie podbiłeś oko.

Podniosłem wreszcie głowę i spojrzałem na Granta.

- Dziękuję, że mnie od niego odciągnąłeś. Straciłem kontrolę.

Brat skinął głową i otworzył drzwi.

- Chodź. Idziemy na piwo.

Blaire

Jedynym miejscem, do którego mogłam teraz iść, był grób mamy. Nie miałam domu. Nie chciałam wracać do Babuni Q. W końcu była babcią Caina. On pewnie tam na mnie czekał. A może nie? Może zbyt mocno go odepchnęłam. Usiadłam na cmentarzu. Podciągnęłam kolana pod brodę i oplotłam je ramionami.

Wróciłam do Sumit, ponieważ było to jedyne miejsce, jakie znałam. Teraz musiałam wyjechać. Nie mogłam tu zostać. Moje życie znów miało przybrać niespodziewany obrót, a ja nie czułam się na to gotowa. Kiedy byłam małą dziewczynką, mama zabierała nas do szkoły niedzielnej w lokalnym kościele baptystów. Pamiętam słowa pastora, że Bóg obarcza nas tylko tym, co jesteśmy w stanie znieść. Może chodziło mu o osoby, które co niedziela chodziły do kościoła i modliły się każdego wieczora, bo mnie Bóg zdecydowanie nie oszczędzał.

Jednak uzalanie się nad sobą do niczego nie prowadziło. Musiałam wziąć się w garść i zastanowić, co dalej. Mieszkanie w pokoju u babci Caina było rozwiązaniem tymczasowym. Kiedy wprowadzałam

się do jej gościnnej sypialni, wiedziałam, że to tylko na chwilę. Z Cainem znamy się od lat. Nie chciałam, żeby nasza historia się powtórzyła, więc nie mogłam pozwalać mu się wciąż ratować z opresji. Nadszedł czas, by odejść. Ale dokąd jechać? Czym się zająć? Wciąż nie wiedziałam. A ostatnie trzy tygodnie niczego w tej kwestii nie zmieniły.

- Szkoda, że cię tu nie ma, mamo. Nie wiem, co robić, i nie mam kogo się poradzić - szepnęłam, siedząc na cichym cmentarzu. Chciałam wierzyć, że mama mnie słyszy. Nie podobała mi się myśl, że jest pod ziemią, ale kiedy umarła moja siostra bliźniaczka, siadałyśmy z mamą w tym samym miejscu i rozmawiałyśmy z Valerie. Mama twierdziła, że jej duch nas obserwuje i słyszy. Tak bardzo pragnęłam, żeby to była prawda.

- To tylko ja. Tęsknię za wami. Nie chcę być sama... ale jestem. I boję się. - Jedyłą odpowiedzią był odgłos wiatru szumiącego w liściach drzew. - Powiedziałaś mi kiedyś, że jeśli będę słuchać naprawdę uważnie, znajdę odpowiedź w sercu. Słucham, mamusiu, ale wciąż nie wiem, co robić. Może mogłabyś mi pomóc? Wskazać właściwy kierunek?

Oparłam podbródek na kolanach i zamknęłam oczy. Staralam się nie rozpłakać.

- Kiedyś mi powiedziałaś, że muszę wyjaśnić Cainowi, co czuję. Pamiętasz? Twierdziłaś, że nie poczuję się lepiej, dopóki wszystkiego z siebie nie wyrzucę. Właśnie dzisiaj to zrobiłam. Nawet jeśli mi wybaczy, już nigdy nie będzie tak samo. Zresztą nie mogę wciąż na nim polegać... Czas, żebym zaczęła podejmować decyzje samodzielnie. Ale nie wiem jak.

Gdy tylko to powiedziałam, poczułam, jak kamień spadł mi z serca. Wiedziałam, że nie otrzymam odpowiedzi, ale to nie miało znaczenia.

W ciszy rozległo się trzaśnięcie drzwiami samochodu, więc odwróciłam się w stronę parkingu. Stało tam auto, które było za bardzo wypasione jak na to małe miasteczko. Spojrzałam na kierowcę i zaniemówiłam z wrażenia. Skoczyłam na równe nogi. To była Bethy! Tutaj! W Summit. Na cmentarzu... Przyjechała bardzo, bardzo drogim autem.

Długie, brązowe włosy miała ściągnięte w kucyk. Uśmiechała się do mnie. Nie mogłam się ruszyć. Bałam się, że tylko to sobie wyobraziłam. Co ona tu robi?

- Naprawdę fatalnie, że nie masz telefonu. Jak miałam cię powiadomić, że po ciebie przyjeżdżam? Hm? - jej słowa nie miały sensu, ale sam dźwięk głosu sprawił, że pobiełam, aby ją uściskać.

Bethy roześmiała się i rozpostarła ramiona. Wpadłam prosto w jej objęcia.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. - Przytuliłam ją.

- Cóż, ja też nie. To była długa podróż, ale jesteś tego warta. A ponieważ zostawiłaś telefon w Rosemary, nie było innego sposobu, żeby się z tobą skontaktować.

Chciałam jej o wszystkim opowiedzieć, ale nie mogłam. Jeszcze nie. Potrzebowałam czasu. Wiedziała już o moim tacie. Wiedziała o Nan. Ale reszta... nie miała o tym pojęcia.

- Cieszę się, że tu jesteś, ale jak mnie znalazłaś? Bethy uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę.

- Jechałam przez miasto, szukając twojego samochodu. To nie było takie trudne. W tym mieście są raptem jedne światła. Gdybym mocniej mrugnęła, mogłabym je przegapić.

- Ten samochód na pewno zrobił wrażenie na sąsiadach.

- Popatrzyłam na niego.

- To auto Jacea. Cudownie się prowadzi. Wciąż była z Jaceem. Dobrze. Mimo to poczułam

ból w klatce piersiowej. Jace przypominał mi o Rosemary. A Rosemary oznaczało Rusha.

- Zapytałabym, jak się masz, ale wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Dziewczyno, czy ty w ogóle coś jadłaś, odkąd wyjechałaś z Rosemary?

Spadały ze mnie ubrania. Kompletnie nie miałam apetytu. W żołądku wciąż czułam gulę.

- To były ciężkie tygodnie, ale czuję się trochę lepiej. Powoli udaje mi się ze wszystkim pogodzić. Jakoś sobie radzę.

Bethy popatrzyła na groby za moimi plecami. Obydwa. Widziałam w jej oczach smutek, kiedy przeczytała napisy na nagrobkach.

- Nikt nie może ci zabrać wspomnień. Masz przynajmniej je - powiedziała, ściskając moją dłoń.

- Wiem. Nie wierzę im. Ojciec kłamie. Cała ta rodzina to banda łgarzy. Moja mama nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Jeśli ktokolwiek jest winny, to ojciec. On byłby do tego zdolny. Nie mama. W żadnym razie mama.

Bethy skinęła głową i mocno ścisnęła moją dłoń. Poczułam się lepiej, mając świadomość, że ktoś mi uwierzył, rozumiał, że mama była niewinna.

- Czy twoja siostra była do ciebie podobna?

W moim ostatnim wspomnieniu Valerie się uśmiechała. Ten jasny uśmiech był o wiele ładniejszy od mojego. Miała idealne zęby i nie musiała nosić aparatu. Oczy miała jaśniejsze. Ale wszyscy twierdzili, że jesteśmy identyczne. Nie widzieli różnicy. Zawsze zastanawiałam się dlaczego. Ja widziałam ją doskonale.

- Byłyśmy identyczne - odparłam. Bethy by nie zrozumiała.

- Nie mogę sobie wyobrazić dwóch Blaire Wynns. Musiałyście złamać serca wszystkim facetom w tej wiosce.
- Starła się rozluźnić atmosferę. Doceniałam to.

- Tylko Valerie. Ja od dzieciństwa byłam z Cainem. Nikt się za mną nie uganiał.

Bethy otworzyła szerzej oczy, po czym odwróciła wzrok i chrząknęła. Czekałam, aż znów na mnie spojrzy.

- Chociaż bardzo miło mi cię widzieć i zdecydowanie zrobiłybyśmy tu furorę, przyjechałam z pewną propozycją.

Tak właśnie sądziłam. Nie wiedziałam tylko, jaką propozycję mogła mieć na myśli.

- Tak? - spytałam, czekając na wyjaśnienie.

- Możemy porozmawiać przy kawie? - Spojrzała na ulicę ze zmarszczonym czołem. - Albo może przy deserze, bo lodziarnia była jedyną knajpą, jaką widziałam po drodze.

W przeciwieństwie do mnie, nie czuła się swobodnie wśród grobów. Nic dziwnego. To ja byłam dziwna.

- Jasne - odparłam i ruszyłam po torebkę.

Oto twoja odpowiedź - usłyszałam szept tak cichy, że chyba go sobie wyobraziłam. Odwróciłam się do przyjaciółki, która wciąż się uśmiechała.

- Mówiłaś coś? - zdziwiłam się.

- Hm, po tym, jak zasugerowałam lodziarnię? -zapytała.
Skinęłam głową.

- Tak. Szeptowałaś coś?

Bethy zmarszczyła nos i rozejrzała się nerwowo.

- Nie... Hm... Może chodźmy już stąd. - Złapała mnie za ramię i pociągnęła do samochodu Jacea.

Popatrzyłam w kierunku grobu mamy i poczułam zalewającą mnie falę spokoju. Czyżby to była...? Nie. To niemożliwe. Potrząsnęłam głową i ruszyłam w stronę miejsca dla pasażera, zanim Bethy zdążyła mnie na nie wepchnąć.

Rush

Nadszedł dzień urodzin mojej matki. Nan dzwoniła już dwukrotnie, próbując mnie przekonać, że powinienem zatelefonować z życzeniami. Nie mogłem. Matka była na Bahamach. Razem z nim. I nic jej kompletnie nie obchodziło. Po raz kolejny uciekła przed swoim życiem, zostawiając dzieci, by radziły sobie same.

- Nan znów dzwoni. Mam odebrać i powiedzieć, żeby spadała? - Grant wszedł do pokoju, trzymając w ręku dzwoniącą komórkę. Uwielbiali się ze sobą kłócić, jak prawdziwe rodzeństwo.

- Nie. Daj mi z nią porozmawiać - odparłem, łapiąc rzucony telefon. - Nan?

- Masz zamiar odezwać się do mamy czy nie? Dzwoniła już dwa razy, pytając, czy rozmawiałam z tobą i czy pamiętasz o jej urodzinach. Naprawdę jej na tobie zależy. Nie pozwól, żeby ta dziewczyna wszystko popsuła, Rush. Przecież groziła mi bronią, na Boga! Bronią! Jest kompletnie szalona i...

- Przestań! Zamknij się. Nie znasz jej i nawet nie chcesz znać, więc po prostu daj sobie spokój. Nie mam zamiaru dzwonić do matki. Możesz jej to powiedzieć,

jeśli znów się z tobą skontaktuje. Nie chcę słyszeć jej głosu. W dupie mam tę jej wycieczkę i opowieści o urodzinowych prezentach.

- O rany - jęknął Grant, opadając na sofę i opierając nogi na stojącej przed nią otomanie.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś. Nie rozumiem cię. Przecież ta dziewczyna nie może być aż tak dobra w...

- Przestań, Nannette. Skończmy tę rozmowę. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Rozłączyłem się, odkładając telefon na fotel i opierając głowę na poduszkach.

- Chodźmy stąd - zaproponował Grant. - Napijmy się czegoś, potańczmy z dziewczynami, zapomnijmy o tym całym gównie.

Proponował to już parę razy w ciągu ostatnich trzech tygodni. Wysuwał takie sugestie od czasu, gdy przestałem się miotać i uznał, że może się już bezpiecznie odezwać.

- Nie - sprzeciwiłem się, nie patrząc w jego stronę. Nie było powodu, żebym musiał udawać, że wszystko jest w porządku. Dopóki się nie dowiem, co z Blaire, nic nie będzie w porządku. Może mi nigdy nie wybaczyć, może już na mnie ani razu nie spojrzeć, ale muszę mieć pewność, że dochodzi do siebie. Musiałem to wiedzieć. Musiałem wiedzieć cokolwiek.

- Zauważ, że całkiem nieźle radzę sobie z niewtrącaniem się w twoje sprawy. Pozwoliłem ci szaleć, wrzeszczeć na wszystko, co się rusza, i tkwić w depresji. Myślę, że nadszedł czas, żebyś mi coś wyjaśnił. Chciałbym się dowiedzieć, co się wydarzyło w Alabamie. Coś musiało się stać. Wróciłeś stamtąd całkiem odmieniony

Kochałem go jak brata, ale nie miałem zamiaru mu opowiadać o tamtej nocy w hotelu z Blaire. Nocy, kiedy czuła się skrzywdzona, a ja byłem zdesperowany.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Ale muszę stąd wyjść i przestać gapić się na te ściany, które wciąż mi o niej przypominają... tak, muszę wyjść. - Zerwałem się z miejsca. Grant podniósł się z sofy. W jego oczach dało się dostrzec wyraźną ulgę.

- Na co masz ochotę? Piwo, dziewczyny czy obie rzeczy naraz?

- Głośna muzyka - zdecydowałem. Naprawdę nie byłem jeszcze gotowy na piwo i dziewczyny.

- Możemy wyjechać z miasta. Chciałbyś wyskoczyć do Destin?

- Pewnie - rzuciłem mu kluczyki do mojego samochodu.
- Prowadź.

Zatrzymał nas dźwięk dzwonka u drzwi. Ostatnia wizyta niezapowiedzianego gościa nie zakończyła

się zbyt dobrze. Bardzo prawdopodobne, że to policja przyszła aresztować mnie za pobicie Caina. Co dziwne - jakoś mnie to nie obchodziło. Czułem się zupełnie otepiały.

- Otworzę. - Grant spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi. Pewnie myślał o tym samym.

Usiadłem na sofie, opierając nogi o stolik. Matka tego nie znosiła. Kupiła ten stolik podczas jednej ze swoich międzynarodowych podróży i kazała go tu dostarczyć. Poczułem w sobie nagły przyływ poczucia winy, że nadal do niej nie zadzwoniłem, ale szybko je w sobie zdusiłem. Uszczęśliwiałem tę kobietę przez całe swoje życie i w dodatku zajmowałem się Nan. Nie chciałem już tego robić. Miałem dość tego całego gówna.

- O, Jace, co tam? Właśnie wychodziliśmy. Idziesz z nami? - Grant odsunął się na bok i wpuścił kumpla do środka. Nie ruszyłem się z miejsca. Chciałem, żeby sobie poszedł. Patrzenie na Jacea przypominało mi o Bethy, która przypominała mi o Blaire. Jace musiał zniknąć.

- Yyy... nie... Chciałem tylko o czymś z tobą pogadać. - Zaszurał stopami, wpychając ręce do kieszeni. Wyglądał tak, jakby gotował się do ucieczki.

- W porządku - zgodziłem się.

- Dzisiaj chyba nie jest najlepszy dzień na rozmowę - wtrącił się Grant, stając przed Jace'em i wbijając we mnie wzrok. - Właśnie wychodziliśmy. Jace może poczekać z tym „obnażaniem duszy”.

Zmierzyłem go zaciekawionym spojrzeniem.

- Przecież nie jestem wariatem - stwierdziłem. -Usiądź. Pozwól mu mówić.

Jace popatrzył nerwowo na Granta i usiadł na krześle tak daleko ode mnie, jak tylko to możliwe. Patrzyłem, jak odgarnia włosy i zakłada je za uszy, i zastanawiałem się, co takiego ważnego ma mi do powiedzenia.

- Bethy i ja zaczęliśmy chodzić ze sobą na poważnie - zaczął.

To nie było dla mnie nic nowego. Nie obchodziło mnie to. Poczułem nagłe ukłucie bólu w piersi i zacisnąłem pięści. Musiałem się skoncentrować na nabraniu kolejnego oddechu. Bethy była przyjaciółką Blaire, doskonale wiedziała, jaka ona jest.

- Poza tym w tej obskurnej norze, w której mieszka, podnieśli czynsz. Nie odpowiada mi, że musi tam mieszkać, to niebezpieczne. Pogadałem więc z Woodsem, który powiedział, że jego ojciec ma do wynajęcia dwupokojowe mieszkanie. Załatwiłem to dla niej, wpłaciłem kaucję i zająłem się wszystkimi

formalnościami, ale kiedy ją tam zabrałem, naprawdę się wściekła. Nie chciała, żebym płacił za czynsz, stwierdziła, że czuje się z tym jak tania dziwka -westchnął ciężko.

Jego przeproszające spojrzenie wciąż nie miało dla mnie większego sensu. Ich kłótnia była mi obojętna.

- Czynsz jest dwukrotnie wyższy... a przynajmniej Bethy tak myśli. Tak naprawdę wynajem kosztuje cztery razy więcej niż w jej poprzednim mieszkaniu, ale zmusiłem Woodsa do zachowania tajemnicy. Dopłacam resztę bez jej wiedzy. Tak czy siak... dziś pojechała do Alabamy. Samo mieszkanie strasznie jej się podoba. Chciałaby mieszkać na terenie klubu i mieć dostęp do plaży. Niestety jedyną współlokatorką, na jaką się zgodziła jest... Blaire.

Nie mogłem już dłużej usiedzieć, więc zerwałem się z miejsca.

- Wyluzuj, stary... - Grant również skoczył na równe nogi, ale powstrzymałem go ruchem dłoni. - Usiądź.

- Wcale się nie wściekam. Muszę odetchnąć - uspokoilem go, patrząc na fale rozbijające się o brzeg za szklanymi drzwiami. Bethy pojechała po Blaire. Czułem, jak moje serce wali w szaleńczym tempie. Czy moja ukochana zgodzi się tu przyjechać?

- Wiem, że sprawy między wami nie skończyły się najlepiej - kontynuował Jace. - Prosiłem, żeby tego nie robiła, ale była naprawdę wściekła i nie chciałem jej jeszcze bardziej wkurzać. Twierdziła, że strasznie się stęskniła za nią i że Blaire również potrzebuje towarzystwa. Gadała nawet z Woodsem o ponownym zatrudnieniu Blaire, jeśli ta zgodzi się wrócić.

Blaire. Wraca...

Przecież nie wróci. Nienawidzi mnie. Nienawidzi Nan. Nienawidzi mojej matki. Nienawidzi swojego ojca. Nie może tutaj wrócić, ale... cholera, jak strasznie tego pragnąłem! Odwróciłem się i spojrzałem na Jacea.

- Nie wróci - stwierdziłem głosem pełnym bólu. Nie chciałem go już dłużej ukrywać.

Jace wzruszył ramionami.

- Miała czas, żeby się nad wszystkim zastanowić. A co, jeśli wróci? Co zamierzasz wtedy zrobić? - zapytał Grant.

Co zamierzam? Będę błagał.

Blaire

Bethy zatrzymała samochód Jacea na parkingu przed lodziarnią. Widząc niebieskiego garbusa Callie, postanowiłam nie wysiadać z auta. Od powrotu spotkałam ją już dwa razy - była gotowa wydrapać mi oczy. Polowała na Caina od czasów szkoły, a mój powrót zepsuł wszystko, co zdołała od tamtej pory między nimi zbudować. Wcale nie chciałam, żeby tak było. Mogła go sobie zatrzymać. Bethy otworzyła drzwi samochodu.

- Porozmawiajmy w aucie - poprosiłam ją, przytrzymując za rękę.

- Ale ja chcę lody z ciasteczkami - upierała się.

- Nie mogę tam wejść. Zbyt wielu znajomych.

- Niech ci będzie - westchnęła i ponownie opadła na fotel. - Mój tyłek jakoś sobie poradzi bez kolejnej porcji lodów i ciastek.

Uśmiechnęłam się i odprężyłam, wdzięczna za przyciemniane szyby samochodu. Nie chciałam być widoczna dla osób, które wpatrywały się z podziwem w wóz Jacea. W tej okolicy nikt nie miał choćby w przybliżeniu tak luksusowej bryki.

- Nie mam zamiaru owijać w bawełnę, Blaire. Naprawdę za tobą tęsknię. Jeszcze nigdy nie zaprzyjaźniłam się tak mocno z żadną dziewczyną. Nigdy. A ty pojawiłaś się i odeszłaś. Jestem zła, że tak zniknęłaś. Praca bez ciebie jest nie do wytrzymania. Nie mam z kim pogadać o swoim życiu seksualnym i o tym, jaki Jace jest kochany, co zawdzięczam tylko tobie i twojej radzie. Naprawdę mi ciebie brakuje.

Poczułam łzy napływające do oczu. Fakt, że ktoś za mną tęsknił, był zaskakująco przyjemny. Ja również się za nią stęskniłam.

- Też mi ciebie brakuje - powtórzyłam, mając nadzieję, że się nie rozpłaczę.

- To dobrze - skinęła głową Bethy, a na jej usta wypłynął delikatny uśmiech. - Bo chciałabym, żebyś ze mną zamieszkała. Jace załatwił mi mieszkanie na terenie klubu, z widokiem na plażę. Nie zgodziłam się jednak, żeby za nie płacił, dlatego potrzebuję współlokatorki. Błagam, wróć ze mną. Naprawdę jesteś mi potrzebna. A Woods obiecał, że natychmiast przyjmie cię z powrotem.

Wracać do Rosemary? Do Rusha... Nan... i ojca? Nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam ich oglądać. Na pewno pojawią się w klubie. Być może mój ojciec zabierze Nan na golfa. Czy chciałam na to patrzeć? Na pewno nie. To dla mnie zbyt wiele.

- Nie mogę - wykrztusiłam w końcu. Naprawdę chciałam, ale nie mogłam. Wiedząc już, że jestem w ciąży miałam świadomość, że nie mogę tutaj zostać, ale powrót do Rosemary również był wykluczony.

- Proszę cię, Blaire. On również za tobą tęskni. Prawie wcale nie wychodzi z domu, a Jace twierdzi, że jest zrozpaczony.

W mojej piersi zapłonął gwałtowny gniew. Trudno było przyjąć do wiadomości, że Rush również czuł się skrzywdzony. Wyobrażałam sobie, że będzie imprezowa! i starał się o mnie zapomnieć. Nie chciałam, żeby się smucił, zależało mi na tym, abyśmy oboje się z tym pogodzili. Chociaż w moim przypadku pewnie nigdy do tego nie dojdzie, bo przecież będę miała po nim trwałą pamiętkę.

- Nie chcę ich znowu spotykać. Żadnego z nich. To dla mnie zbyt trudne - wyjaśniłam i zamilkłam. Nie mogłam jej powiedzieć o ciąży. Sama jeszcze nie do końca poradziłam sobie z tą myślą. Nie byłam gotowa, żeby się tym dzielić. Może nikomu nigdy o tym nie powiem, poza Cainem. I tak wkrótce muszę stąd zniknąć. Pojadę gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna. Zacznę od nowa.

- Twojego ojca i Georgianny nie ma. Wyjechali. Nan została, ale już się uspokoiła. Chyba martwi się

o Rusha. Z początku nie będzie łatwo, ale kiedy rana się już zablizni, to z wszystkim sobie poradzisz. Nawet nie wiesz, jak Woodsowi zabłyszczały oczy, kiedy wspomniałam, że może wrócisz... Na twoim miejscu to na nim skupiłabym uwagę. On, bez wątpienia, jest tobą zainteresowany.

Nie interesował mnie Woods. Nie chciałam skupiać na nim uwagi. Bethy nie wiedziała wszystkiego, ale nie mogłam powiedzieć jej prawdy. Nie dzisiaj.

- Naprawdę bym chciała... ale nie mogę. Przepraszam.

Było mi bardzo przykro. Powrót do pracy i mieszkanie razem z nią mogły rozwiązać moje problemy. A przynajmniej większość.

Westchnęła ciężko i zamknęła oczy, opierając głowę o zagłówek fotela.

- No dobra. Już do mnie dotarło. Nie rozumiem, o co ci chodzi, ale dotarło.

Ścisnęłam ją delikatnie za rękę. Naprawdę chciałam, żeby sytuacja wyglądała inaczej. Gdyby Rush był tylko zwyczajnym facetem, z którym zerwałam, tak właśnie by było. Ale nie jest. Nigdy nie będzie. Znaczył dla mnie o wiele więcej, więcej nawet, niż potrafiłam zrozumieć.

Bethy odwzajemniła mój uścisk.

- Dzisiaj ci odpuszczę. Ale nie zamierzam się rozglądać za inną współlokatorką. Będziesz miała jakiś tydzień do namysłu. Potem muszę znaleźć kogoś, kto pomoże mi w płaceniu rachunków. Pomyślisz o tym? Proszę.

Skinęłam głową, wiedząc, że tego właśnie oczekuje, choć nie zamierzałam nad tym dłużej myśleć.

- OK. W takim razie wrócę do domu i zacznę się modlić, może Bóg mnie jeszcze pamięta. - Mrugnęła i pochyliła się, żeby mnie przytulić.

- Zjedz coś - poprosiła. - Jesteś już za chuda.

- Dobra - zgodziłam się, nie wiedząc, czy to w ogóle możliwe.

Bethy opadła z powrotem na fotel.

- Cóż, skoro nie chcesz wracać ze mną do Rosemary, to przynajmniej musimy gdzieś razem wyskoczyć. Powinnam odpocząć przynajmniej jedną noc, nim ruszę w drogę powrotną. Możemy się gdzieś zabawić, a potem wyspać w hotelu.

Pokiwałam głową.

- Tak. To brzmi nieźle. Tylko żadnych knajp z country, proszę. - Nie chciałam znowu wylądować w takim miejscu. Przynajmniej nie tak szybko.

- OK. - Bethy zmarszczyła brwi. - Tylko czy w tym stanie da się znaleźć coś innego?

Musiałam przyznać jej rację.

- No tak... Ale możemy pojechać do Birmingham. To najbliższe większe miasto.

- Doskonale. Idziemy na imprezę.

Kiedy zaparkowałyśmy na podjeździe przed domem, Babunia Q siedziała na werandzie, łuskając groszek. Nie chciałam z nią rozmawiać, ale od trzech tygodni bez żadnych zobowiązań użyczała mi dachu nad głową. Zasłużyła na wyjaśnienia, o ile w ogóle ją interesowały. Nie byłam pewna, czy Cain jej czegoś nie zdradził. Cieszyłam się, że nigdzie w pobliżu nie widać jego pikapa.

- Chcesz, żebym została w samochodzie? - zapytała Bethy. Tak byłoby zdecydowanie łatwiej, ale Babunia Q na pewno ją zauważy i oskarży mnie o nieuprzejmość, jeśli nie zaproszę gościa do środka.

- Możesz iść ze mną. - Otworzyłam drzwi. Bethy obeszła maskę samochodu i ruszyła krok za

mną. Babunia wciąż nie odrywała wzroku od groszku, ale wiedziałam, że musiała nas usłyszeć. Zastanawiała się pewnie, co powiedzieć. Cain musiał jej wszystko wypaplać. Niech to szlag.

Przyglądałam się, jak w milczeniu łuska kolejne ziarenka. Widziałam tylko jej krótko ścięte siwe włosy.

Wciąż nie patrzyła mi w oczy. Sytuacja byłaby o wiele łatwiejsza, gdybyśmy po prostu weszły do środka, korzystając z tego, że się do nas nie odezwała. Ale to jej dom. Jeśli mnie tu nie chciała, to powinnam się spakować i wyjechać.

- Cześć, babciu! - rzuciłam na powitanie, czekając, aż podniesie głowę i na nas spojrzy.

Cisza. Musiała być mną rozczarowana. Rozczarowana lub wściekła. W tym momencie nienawidziłam Caina za to, że jej powiedział. Mógłby trzymać język za zębami.

- To moja przyjaciółka Bethy. Przyjechała mnie odwiedzić - wyjaśniłam.

Babunia wreszcie podniosła wzrok i powitała Bethy uśmiechem.

- Zaproś ją do środka i nalej mrożonej herbatki. Poczęstujcie się ciastem, studzi się właśnie na stole. Znajdź potem minutkę, żeby ze mną porozmawiać, dobrze? - To nie była prośba, tylko subtelne żądanie. Pokiwałam głową i wprowadziłam Bethy do domu.

- Starsza pani o coś się na ciebie wkurzyła? - zapytała przyjaciółka szeptem, gdy znalazłyśmy się w bezpiecznej odległości.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam pewna.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziałam.

Podeszłam do barku i wyjęłam wysoką szklanę, żeby nalać Bethy herbaty. Nawet nie zapytałam, czy ma na nią ochotę, po prostu robiłam to, co kazała babunia.

- Proszę. Wypij to i poczęstuj się ciastem. Wracam za parę minut. - Wyszłam ponownie na zewnątrz, chcąc mieć to już za sobą.

Wyszłam na werandę, słysząc pod stopami skrzypienie desek. Zapomniałam zamknąć drzwi, które zatrzasnęły się za mną z hukiem, przypominając o starych, zardzewiałych zawiasach. W dzieciństwie spędzałam na tej werandzie mnóstwo czasu, łuskając groszek z Babunią Q i Cainem. Nie chciałam, żeby się na mnie gniewała. Czułam, jak serce podchodzi mi do gardła.

- Usiądźże dziewczyno i przestań się zachowywać tak, jakbyś zaraz miała się rozplakać. Bóg jeden wie, że kocham cię, jakbyś była moim własnym dzieckiem. Miałam nadzieję, że kiedyś tak właśnie będzie. - Pokręciła powoli głową. - Ale ten głupi chłopak nie potrafił usiedzieć na miejscu. Miałam nadzieję, że oprzytomnieje, zanim będzie za późno, ale nie zdążył, prawda? Wyjechałaś i znalazłaś kogoś innego.

Tego się nie spodziewałam. Usiadłam naprzeciw babuni i zabrałam się za łuskanie grochu, żeby nie musieć patrzeć jej w oczy.

- Przestaliśmy się spotykać z Cainem trzy lata temu - wyjaśniłam. - To, co się teraz dzieje, nie ma z nim nic wspólnego. Jesteśmy przyjaciółmi.

Babcia westchnęła i zmieniła pozycję na huśtawce, na której siedziała.

- Nie wierzę w to - stwierdziła. - W dzieciństwie byliście nierozłączni. Nawet wtedy nie potrafił oderwać od ciebie oczu. Zabawnie było obserwować, jak cię uwielbia i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Niestety, kiedy chłopcy mają naście lat, przewraca im się w kochliwych główkach. Nienawidzę tego, co zrobił. Nie mogę się pogodzić z tym, że cię stracił. Nigdy nie znajdzie drugiej Blaire. To ty byłaś mu przeznaczona.

Ani słowem nie wspomniała o moich testach ciążowych. Może w ogóle nie wiedziała, że je zrobiłam? Nie chciałam wracać do przeszłości z Cainem. To oczywiste, że wiele nas łączyło, ale towarzyszyło temu tyle smutku i żalu, że nie chciałam o tym myśleć. Żyłam wtedy wśród kłamstw mego ojca. Samo wspomnienie sprawiało mi ból.

- Widziałaś się dziś z Cainem? - zapytałam.

- Tak. Szukał cię rano. Powiedziała mu, że jeszcze nie wróciłaś. Wyglądał na zmartwionego i pojechał, nie mówiąc nic więcej. Płakał. Nie pamiętam, żeby

kiedykolwiek wcześniej się tak zachowywał, chyba że jako dzieciak.

Płakał? Zamknęłam oczy, przesypując groszek do dużego plastikowego wiaderka. Przecież Cain nie miał powodów do niepokoju. Nie powinien płakać. Dał sobie ze mną spokój już dawno temu. Dlaczego tak bardzo się tym przejął?

- Pamiętasz, o której to było? - zapytałam, myśląc o tych wszystkich godzinach, które upłynęły od chwili, gdy zdradziłam mu swój sekret na parkingu przed apteką.

- Z dziewięć godzin temu, tak mi się wydaje. Raczej wcześniej. I naprawdę był w rozsypce. Powinnaś go znaleźć i z nim pogadać. Niezależnie od tego, co do niego teraz czujesz, na pewno chciałby wiedzieć, że u ciebie wszystko w porządku.

Pokiwałam głową.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Oczywiście. I poczęstuj się przy okazji plackiem. Napiekłam tego tyle jak dla całej armii. To jego ulubione - wyjaśniła.

- Czyli z wiśniami - zgadłam, za co odwdzięczyła mi się uśmiechem. Jej spojrzenie było dla mnie jak otwarta księga. Znałam Caina. Nic mnie już w nim nie zaskakiwało. Rozumiałam go. Mieliśmy wspólną

przeszłość. Kochałam jego rodzinę, a ona kochała mnie. Czuję się tu bezpiecznie.

Bethy czekała po drugiej stronie drzwi, sącząc herbatkę. Wyciągnęła w moją stronę rękę z telefonem. Nie zaskoczyło mnie, że podsłuchiwała.

- Zadzwoń do tego chłopaka. Załatw to od razu
- poleciała.

Wzięłam telefon i przeszłam do salonu w poszukiwaniu odrobiny prywatności, po czym wystukałam numer Caina. Znałam go na pamięć. Nie zmienił numeru od chwili, gdy w wieku szesnastu lat dostał swoją pierwszą komórkę.

- Halo? - W jego głosie słychać było wyraźne wahanie. Coś było nie tak. Brzmiał, jakby mówił przez zapchany nos.

- Cain? Wszystko w porządku? - Nagle zaczęłam się o niego martwić.

- Blaire - westchnął po długiej chwili milczenia.
- Tak... Wszystko dobrze.
- Gdzie jesteś?
- Yyy... - Odchrząknął. - W Rosemary.

Rosemary? Opadłam na sofę, ściskając mocniej telefon. Czyżby chciał o wszystkim powiedzieć Rushowi? Moje serce waliło jak oszalałe, a przed zadaniem kolejnego pytania musiałam zamknąć oczy.

- Po co tam pojechałeś? Proszę, tylko mi nie mów, że...

Nie mogłam tego powiedzieć. Nie wtedy, gdy w sąsiednim pokoju czekała na mnie Bethy i na pewno podsłuchiwała.

- Musiałem go zobaczyć. Musiałem wiedzieć, czy cię kocha. Musiałem... po prostu musiałem.

Jego słowa nie miały żadnego sensu.

- I co mu powiedziałaś? Jak go znalazłeś? Udało ci się z nim w ogóle spotkać?

Być może uda mi się to wszystko powstrzymać, jeśli tylko go nie znalazł. Usłyszałam w słuchawce ciche prychnięcie.

- Tak, już się z nim widziałem. To nie było takie trudne. W takim miejscu wszyscy wiedzą, gdzie mieszka syn gwiazdy rocka.

- I co mu powiedziałaś? - zapytałam, czując narastające przerażenie.

- Nic. Nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił. Mogłabyś choć na tyle mi ufać. Zdradziłem cię, bo byłem napalonym nastolatkiem, ale mogłabyś mi to już do cholery wybaczyć! Mam płacić za tę pomyłkę do końca życia? Przepraszam! Naprawdę cię, kurwa, przepraszam.

Przerwał i jęknął, jakby naprawdę coś go zabolalo.

- Co się z tobą dzieje, Cain? Nic ci nie jest?

Nie dopuszczałam do siebie tego, co przed chwilą usłyszałam. Wiedziałam, że jest mu przykro. Mnie również było. Wiedziałam jednak, że nigdy się z tym nie pogodzę. Wybaczenie to jedno, zapomnienie to coś zupełnie innego.

- Wszystko w porządku. Jestem tylko trochę poobijany. Powiedzmy, że nie przypadłem mu do gustu.

Mu? To znaczy Rushowi? Rush go pobił? To było zupełnie nie w jego stylu.

- O kim mówisz? - zapytałam.

- O Rushu. - Westchnął ciężko.

Zagapiłam się przed siebie, otwierając usta ze zdumienia. Rush zrobił mu krzywdę?

- Nie rozumiem.

- Nic się nie stało. Znalazłem sobie nocleg i zamierzam to odespać. Jutro wracam do domu. Mamy parę spraw do omówienia.

- Powiedz mi, dlaczego Rush cię skrzywdził? Kolejna chwila ciszy, zakończona ciężkim westchnieniem.

- Bo zadałem parę pytań, które mu się nie spodobały. Jutro będę z powrotem.

Jakich pytań? Czego chciał się od niego dowiedzieć?

- Wcale nie musisz mu o tym mówić, Blaire. Mogę się tobą zaopiekować. Tylko... naprawdę powinniśmy porozmawiać.

Zaopiekuje się mną? O czym on w ogóle mówił? Na pewno nie zamierzałam mu na to pozwolić.

- Gdzie się tak właściwie zatrzymałeś?

- W jakimś hotelu w okolicach Rosemary. Wszyscy tutaj myślą chyba, że ich gównem pachnie perfumami. Ceny pięciokrotnie wyższe niż gdziekolwiek indziej.

- OK. Najlepiej będzie, jak się położysz. Jutro się zobaczymy - zakończyłam rozmowę.

Bethy weszła do salonu. Spojrzała na mnie, unosząc jedną brew. Znowu podsłuchiwała.

- Potrzebuję podwózki do Rosemary - wstałam z sofy. Nie mogłam pozwolić na to, by Cain cierpiał samotnie w hotelowym pokoju, i nie chciałam, żeby wpadł na pomysł ponownej rozmowy z Rushem. Jeśli Bethy zgodziłaby się mnie podwieźć, sprowadziłabym go z powrotem do domu.

Pokiwała głową i lekko się uśmiechnęła. Widziałam, jak bardzo stara się ukryć radość na wieść o moim powrocie. Nie zostawałam tutaj. Nie musiała porzucić nadziei.

- Chodzi o Caina - poinformowałam. - Nie... Na pewno tam nie zostanę.

- Oczywiście. Wiem o tym.

Wcale nie wyglądała na przekonaną, ale nie miałam nastroju na sprzeczki. Podałam jej telefon i ruszyłam do mojej tymczasowej sypialni, żeby zabrać parę najpotrzebniejszych rzeczy.

Rush

Grant dał sobie wreszcie ze mną spokój i poszedł potańczyć z jedną z tych dziewczyn, z którymi flirtował od momentu, gdy tylko weszliśmy do klubu. Chciał się przecież zabawić. Ja również potrzebowałem czegoś, co pozwoliłoby mi się oderwać od własnych myśli, ale w tej chwili marzyłem tylko o tym, żeby już stąd wyjść. Unikałem nawiązywania kontaktu wzrokowego i skupiałem się na sączeniu piwa. Opuszczona głowa i ponury wyraz twarzy - to nie było trudne.

Wciąż prześladowały mnie słowa Jacea. Byłem przestraszony... Nie. Byłem zbyt przerażony, aby dopuścić do siebie myśl o jej powrocie. Pamiętałem wyraz jej twarzy tamtej nocy w hotelu. Kompletną pustkę i brak jakichkolwiek emocji w spojrzeniu. Skończyła ze mną, ze swoim ojcem, z wszystkim. Miłość była okrutna. Kurewsko okrutna.

Stojące obok mnie puste barowe krzeselko zazgrzytało o podłogę. Nie odwróciłem się. Nie miałem ochoty na rozmowę.

- Proszę, tylko mi nie mów, że to z powodu dziewczyny tak się paskudnie krzywisz. Złamiesz mi serce.

Znałem ten głos. Odwróciłem głowę na tyle, by spojrzeć kątem oka na jej twarz. Rozpoznałem ją natychmiast, chociaż minęło już sporo czasu. Każdy facet ma w życiu kilka osób, których nigdy nie zapomina, i z pewnością należy do nich dziewczyna, z którą stracił dziewictwo. Meg Carter. Była trzy lata starsza ode mnie i przyjechała tu do babci na lato, kiedy miałem czternaście lat. To nie była miłość. Raczej lekcja życia.

- Meg - powitałem ją z ulgą, ciesząc się, że nie jest kolejną nieznaną, która chce się na mnie rzucić.

- Pamiętasz moje imię. Jestem zachwycona - odparła i spojrzała z uśmiechem na barmana. - Whisky z colą poproszę.

- Faceci nie zapominają swoich pierwszych dziewczyn.

Usadowiła się na stołku, krzyżując nogi i spojrzała na mnie, przechylając głowę. Jej długie, ciemne włosy opadły na jedno ramię. Wciąż ich nie skróciła, a wtedy byłem nimi naprawdę zafascynowany.

- Większość nie, ale ty prowadziłeś nieco inne życie niż reszta facetów. Sława musiała przez te lata jakoś na ciebie wpłynąć.

- To mój ojciec jest sławny - zaprotestowałem. Nienawidziłem, gdy kobiety mówiły o czymś, o czym nie

miały pojęcia. To prawda, że parę razy się pieprzyliśmy, ale wtedy praktycznie nic o mnie nie wiedziała.

- Jak tam sobie chcesz. Powiesz mi w końcu, czemu jesteś taki przygnębiony?

Wcale nie byłem przygnębiony. Czułem się załamany. Ale nie miałem zamiaru się jej zwierzać.

- Nic mi nie jest - oznajmiłem, spoglądając na parkiet i szukając wzrokiem Granta. Byłem gotowy do powrotu.

- Wyglądasz, jakby ktoś złamał ci serce, i nie wiem, jak mogę ci pomóc. - Sięgnęła po swojego drinka.

- Meg, naprawdę nie mam ochoty rozmawiać z tobą o moim życiu. - Pozwoliłem, żeby w moim głosie zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie.

- Wyluzuj, przystojniaku. Nie próbowałam cię wkurzyć, tak tylko sobie gadam.

Moje życie nie stanowiło dobrego tematu do rozmowy.

- To zacznijmy gadać o pieprzonej pogodzie - warknąłem z niechęcią.

Nie odpowiedziała. Byłem jej za to wdzięczny. Może da sobie spokój i zostawi mnie samego.

- Przyjechałam, żeby zaopiekować się babcią. Zachorowała, a ja musiałam coś ze sobą zrobić. Mam za sobą skomplikowany i nieudany związek, wzięłam

rozwód i musiałam choć na chwilę wynieść się z Chicago. Będę tutaj co najmniej przez pół roku. Myślisz, że przez cały czas będziesz taki męczący czy staniesz się trochę miłszy?

Chciała się jeszcze ze mną spotkać? Nie. Nie byłem na to gotowy. Miałem właśnie odpowiedzieć, gdy mój telefon zawibrował, sygnalizując nadejście wiadomości. Wyjąłem go z kieszeni, ciesząc się, że mam wymówkę, dzięki której mogę się zastanowić nad odpowiedzią.

Nie rozpoznałem numeru, ale początek „Cześć, tu Bethy” wystarczył, żebym wstrzymał oddech, zanim przeczytałem całego esemesa.

„Cześć, tu Bethy. Jeśli nie jesteś ostatnim dupkiem, to musisz się obudzić i zacząć działać według programu”.

O co jej chodziło? Czego nie rozumiałem? Czyżby Blaire przyjechała do Rosemary? To chciała mi przekazać? Wstałem z miejsca, rzucając na bar wystarczającą ilość pieniędzy, żeby wystarczyło na moje piwo i drinka Meg.

- Muszę lecieć. Miło cię było zobaczyć. Trzymaj się. -
Zacząłem się przeciskać przez tłum w poszukiwaniu Granta, który posuwał na sucho jakiegoś rudzielca na

parkiecie. Spojrzałem mu w oczy i skinąłem głową w stronę drzwi.

- Idziemy - rzuciłem i ruszyłem na zewnątrz. Jeśli mnie nie dogoni, zanim dojdę do auta, to go tu zostawię. Musiałem się dowiedzieć, czy przyjechała. Zapytanie Bethy, o co jej chodzi, było zupełnie bezcelowe.

Blaire

Wyciągnęłam rękę i trąciłam Bethy w nogę, próbując ją obudzić. Przespała ostatnie dwie godziny. Już prawie dojechałyśmy. Musiała przejąć kierownicę, abym mogła wypatrywać furgonetki Caina zaparkowanej przed którymś z niedrogich moteli.

- Już jesteśmy? - wymamrotała, prostując się w fotelu.

- Prawie. Twoja kolej na prowadzenie. Ja powinnam zacząć się rozglądać za autem Caina.

Odpowiedziało mi jej ciężkie westchnienie. Wiedziałam, że robiła to tylko dlatego, żeby sprowadzić mnie z powrotem do Rosemary i spróbować tu zatrzymać. Szukanie Caina w ogóle jej nie obchodziło, ale ja potrzebowałam kierowcy. Sama odwiozę Caina do domu i wtedy będę mogła z nim pogadać. Nie powinien tutaj przyjeżdżać, żeby spotykać się z Rushem. Miałam jedynie nadzieję, że nie powiedział mu, z czym mnie przyłapał w sklepie.

Oczywiście, nie chciałam utrzymywać tego w tajemnicy przed Rushem. Chodziło o to, że jeszcze nie wszystko miałam przemyślane. Musiałam sobie

wszystko poukładać. Zrozumieć, czego naprawdę pragnę. Dopiero wtedy z nim porozmawiam. A na pewno nie chciałam, żeby Cain uganiał się za nim jak wariat. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to zrobił.

- Zatrzymaj się tutaj. Muszę się najpierw napić kawy - poprosiła Bethy, sięgając do klamki. Zaparkowałam auto przed Starbucksem. - Przynieść ci coś?

Kofeina chyba nie jest najzdrowsza... dla dziecka. Pokręciłam głową i zaczekałam, aż wysiądzie z samochodu. Opuściłam brodę i zaczęłam płakać. Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji. Do tej pory nie zastanawiałam się, co oznaczały te dwie różowe kreseczki. Dziecko. Dziecko Rusha. Jezu.

Wysiadłam i obeszałam samochód, zajmując miejsce na fotelu pasażera. Zanim zdążyłam zapiąć pasy, Bethy już zmierzała w moją stronę. Wyglądała na nieco bardziej rozbudzoną. Odepchnęłam od siebie myśli o dziecku i skupiłam się na odnalezieniu Caina. Później będę zastanawiała się nad swoją przyszłością oraz przyszłością mojego dziecka.

- Dobra - rzuciła Beth. - Naładowałam baterie, możemy szukać tego gościa.

Nie przypomniałam jej imienia. Doskonale pamiętała, jak on się nazywa, bo mówiłam jej to kilka razy. Po prostu nie przyjmowała go do wiadomości. Taka

forma buntu. Cain kojarzył jej się z Sumit, a ona nie chciała, żebym pamiętała o Sumit. Nie gniewałam się, a nawet robiło mi się od tego cieplej na sercu. Chciała być blisko mnie i to było bardzo miłe.

- W centrum Rosemary odstraszyły go ceny hoteli, więc znalazł coś tańszego. Możesz mi pokazać parę takich miejsc? - poprosiłam.

Pokiwała głową, nie patrząc mi w oczy. Pisała coś właśnie w telefonie. Cudownie. Musiałam jakoś sprawić, żeby skoncentrowała się na naszym zadaniu, a ona najpewniej poinformowała Jacea, że jesteśmy prawie na miejscu. A ja nie chciałam, żeby on cokolwiek wiedział.

Krążyliśmy przez jakieś pół godziny, sprawdzając parkingi przed wszystkimi tanimi motelami. Zaczynało mnie to frustrować. Przecież musiał tu gdzieś być.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu? - poprosiłam. - Zadzwońię do niego i powiem, że go szukamy. Skoro już przejechałam taki kawał drogi, chyba powie mi, gdzie jest.

Bethy podała mi komórkę. Błyskawicznie wystukałam numer Caina. Odebrał po drugim sygnale.

- Halo?

- Cain, to ja. Gdzie jesteś? Krażę po przedmieściach Rosemary i nigdzie nie widzę twojego auta.

Chwila ciszy.

- Niech to szlag! - warknął w końcu.

- Przestań się wściekać. Musiałam sprawdzić, czy nic ci nie jest. Przyjechałam, żeby zabrać cię do domu.

Wiedziałam, że mój powrót do Rosemary mógł budzić w nim niepokój.

- Mówiłem ci przecież, że wrócę do domu, jak się prześpię. Dlaczego nie mogłaś usiedzieć na miejscu?

Irytowała mnie jego wściekłość. Można by pomyśleć, że nie cieszy go moja troska o jego bezpieczeństwo.

- Gdzie jesteś? - zapytałam ponownie. I wtedy usłyszałam kobiecy głos po drugiej stronie słuchawki. Cain momentalnie nakrył głośnik dłonią, ale zrozumiałam, że kogoś przede mną ukrywa. Wkurzyłam się. Nie liczyłam na to, że jeszcze kiedyś coś między nami będzie, ale mnie okłamał, pozwalając mi wierzyć, że jest samotny i skrzywdzony w obcym mieście. Dupek.

- Słuchaj, Cain. Nie mam czasu na te twoje durne gierki. Już to przerabialiśmy. Następnym razem postaraj się nie udawać, że mnie potrzebujesz, kiedy najwyraźniej masz mnie gdzieś.

- To ty posłuchaj, Blaire. To wcale nie tak. Nie mogłem zasnąć po twoim telefonie, więc wskoczyłem

do samochodu i pojechałem do domu. Chciałem się z tobą zobaczyć.

Usłyszałam wściekły krzyk dziewczyny. Musiał ją nieźle wkurzyć. Ten chłopak naprawdę był kretynem.

- Idź, pociesz swoją przyjaciółkę. Nie musisz mi się tłumaczyć. Niczego od ciebie nie potrzebuję. Nigdy nie potrzebowałam.

- Nie! Blaire! Kocham cię, kochanie. Tak bardzo cię kocham! Błagam, wysłuchaj mnie. - Dziewczyna histeryzowała coraz głośniejsze. - Zamknij się, Callie! - warknął i dopiero w tym momencie uwierzyłam, że wrócił do Sumit. Do swojej dziewczyny.

- Jesteś u Callie? Wróciłeś do domu, żeby nie musiała się martwić, i pojechałeś prosto do niej? Jesteś żalony, Cain, naprawdę. Mnie nie możesz już zranić, ale mógłbyś dla odmiany pomyśleć o tym, co robisz innym ludziom. Krzywdzisz ją, marnując jej czas. Dobrze by było, gdybyś dorósł i przestał myśleć kutasem.

Rozłączyłam się i oddałam telefon Bethy. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Wrócił do Sumit - wyjaśniłam.

- Tak... słyszałam - odpowiedziała z namysłem, wyraźnie czekając na ciąg dalszy. Zasługiwała na to. Przywiozła mnie tutaj. Była moją jedyną przyjaciółką.

Cain się nie liczył. Prawdziwy przyjaciel nie robiłby takich głupot.

- Mogę dziś u ciebie przenocować? Nie chcę tam wracać. I tak miałam się wynosić. Jutro wymyślę, dokąd pojedę, i poproszę Babunię Q o przesłanie moich rzeczy. Dużo tego nie ma. Mój samochód nadaje się na złom. I tak nie pokonałby tej trasy ponownie.

Bethy pokiwała głową i wyjechała na jezdnię.

- Możesz zostać u mnie tak długo, jak chcesz. Albo nawet dłużej.

- Dziękuję - oparłam głowę o zagłówek fotela i biorąc głęboki wdech, zaczęłam się zastanawiać, co powinnam teraz zrobić.

Zapach bekonu stawał się coraz bardziej intensywny i wyrazisty, jakby próbował przejąć kontrolę nad wszystkimi moimi zmysłami. Poczułam ucisk w gardle, a mój żołądek zwinął się w kulkę. Gdzieś z oddali dobiegało skwierczenie rozgrzanego tłuszczu. Zanim zdążyłam na dobre otworzyć oczy, już pędziłam w stronę łazienki.

Na szczęście mieszkanie Bethy nie było zbyt wielkie i nie musiałam daleko biec.

- Blaire? - usłyszałam jej głos z kuchni, nie mogłam się jednak zatrzymać.

Opadłam na kolana przed ubikacją, obejmując ramionami porcelanową muszlę, i zaczęłam się pozbywać zawartości żołądka. Moim ciałem wstrząsały kolejne fale torsji. Za każdym razem, gdy myślałam, że to już koniec, zmieszane wonie bekonu i wymiocin sprawiały, że wszystko zaczynało się od nowa, choć nie miałam już czym wymiotować.

Trzęsłam się nad ubikacją, dopóki nie poczułam, że ktoś ociera mi twarz wilgotną ściereczką. Bethy pociągnęła za spłuczkę i usadowiła mnie z plecami opartymi o ścianę.

Wciąż trzymałam ściereczkę przy nosie, żeby odciąć się od zapachów. Musiała to zauważyć, bo odwróciła się i zamknęła drzwi do łazienki, a potem ponownie na mnie spojrzała, biorąc się pod boki. Zmieszałam się, widząc na jej twarzy wyraz niedowierzania. Pochorowałam się. Co w tym dziwnego?

- Bekon? Zwymiotowałaś, bo poczułaś smażony bekon?
- Pokręciła głową, jakby wciąż nie potrafiła w to uwierzyć.
- I nie miałaś zamiaru mi o tym powiedzieć, prawda? Chcesz po prostu wsadzić dupę w autobus i odjechać gdzieś w siną dal. Sama. Nie wierzę w to, co się z tobą dzieje, Blaire. Co się stało z tą sprytną dziewczyną, która nauczyła mnie, jak nie dać się wykorzystać facetowi? Gdzie ona się, do

cholery, podziła? Bo twój aktualny plan jest zdecydowanie do dupy. I to w całości. Nie możesz tak po prostu uciec. Potrzebujesz przyjaciół... I mam nadzieję, że powiesz o tym Rushowi. Znam cię na tyle, aby wiedzieć, że to jego dziecko.

Skąd o tym wiedziała? Przecież tylko zwymiotowałam. Mogłam być po prostu chora.

- To jakiś wirus - wymamrotałam.

- Przestań kłamać. To przez bekon, Blaire. Spałaś spokojnie na kanapie, a kiedy tylko zaczęłam go podsmażać, zaczęłaś wydawać dziwne dźwięki i rzucać się z boku na bok. A potem popędziłaś do łazienki, jakbyś miała wyrzygać wnętrzności. Nie trzeba być geniuszem, żeby dodać dwa do dwóch. I przestań udawać taką zszokowaną.

Nie mogłam jej okłamywać. Była moją przyjaciółką. I to prawdopodobnie jedyną. Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je ramionami. Dzięki temu łatwiej było mi wziąć się w garść. Zawsze tak siedziałam, gdy czułam, że świat wokół mnie rozpada się na kawałki, a ja nie mam na to żadnego wpływu.

- To właśnie dlatego Cain tu przyjechał. Widział wczoraj, jak kupowałam testy ciążowe. Wiem, że z tego powodu chciał rozmawiać z Rushem... chciał się dowiedzieć, jak wyglądał nasz związek. Nigdy z nim

o tym nie rozmawiałam, nie chciałam mu opowiadać o Rushu. Ale spóźniał mi się okres. I to o dwa tygodnie. Pomyślałam, że kupię testy, które na pewno wyjdą negatywne, i będę miała spokój. - Oparłam brodę na kolanach.

- I okazały się pozytywne? - zapytała. Skinęłam głową, ale nie spojrzałam w jej stronę.

- Chcesz powiedzieć Rushowi, czy naprawdę masz zamiar uciec?

Jak na to zareaguje? Jego siostra mnie nienawidziła, matka również. Obie nienawidziły mojej matki, a ja na dodatek nienawidziłam swojego ojca. Jeśli Rush będzie chciał stać się częścią życia tego dziecka, będzie musiał ich wszystkich zostawić. Ale nie mogłam go prosić o to, by porzucił matkę i siostrę. Kochał je. Mimo że były złe. Nigdy nie zostawiłby Nan - zrozumiałam to wtedy, gdy musiał pomiędzy nami wybierać i wybrał ją. Do samego końca nie był ze mną szczery. Kiedy już wszystkiego się dowiedziałam, on dotrzymał jej tajemnicy. To ona była jego wybranką.

- Nie mogę mu powiedzieć - szepnęłam.

- A niby czemu? Powinien o tym wiedzieć, żeby się tobą zaopiekować. Ten pomysł z ucieczką jest idiotyczny.

Bethy nie znała całej historii, tylko różne fragmenty. Zdaniem Rusha była to historia Nan i tylko ona mogła ją opowiadać. Nie zgadzałam się z tym. To była również moja historia. Nan wciąż miała oboje rodziców i brata. Ja byłam zupełnie sama. Mama nie żyła, siostra nie żyła, a mój ojciec równie dobrze mógłby być martwy. Miałam takie samo prawo do tej historii jak ona. Albo i większe.

Podniosłam głowę i spojrzałam na Bethy. Na całym świecie nie miałam żadnej innej przyjaciółki i jeśli komuś chciałam o tym opowiedzieć, to właśnie jej.

Rush

Minęły trzy tygodnie, cztery dni i dwanaście godzin od chwili, gdy widziałem ją po raz ostatni. Złamała mi wtedy serce. Gdybym był pijakiem, zrzuciłbym winę na alkohol. Wmówiłbym sobie, że to wszystko było desperacką halucynacją. Ale nie wypilem ani kropli. Z nikim jej nie pomyliłem. To była ona. Naprawdę wróciła do Rosemary. Stała przed furtką mojego domu.

Ostatniej nocy spędziłem pięć godzin, jeżdżąc w kółko i szukając Bethy w nadziei, że zaprowadzi mnie do Blaire. Nie udało mi się ich znaleźć. Musiałem wrócić do domu w poczuciu klęski. Wmówiłem sobie, że na pewno zostały w Summit, a Bethy zapewne wysłała esemes po pijaku i nie miał on żadnego znaczenia.

Napawałem się jej widokiem. Była szczuplejsza, niż zapamiętałem, i wcale mi się to nie podobało. Dlaczego nie jadła? Czyżby była chora?

- Cześć, Rush - przerwała przeciągającą się ciszę. Na dźwięk jej głosu omal nie padłem na kolana. Mój Boże, jak bardzo za nią tęskniłem!

- Blaire - zdołałem z siebie wydusić, złękniiony, że się spłoszy, gdy tylko otworzę usta.

Założyła kosmyk włosów za ucho. Denerwowała się. To, że stawała się przy mnie nerwowa, również mi się nie podobało. Nie wiedziałem, co zrobić, żeby poczuła się swobodniej.

- Możemy porozmawiać? - zapytała łagodnie.

- Pewnie. - Odsunąłem się na bok. - Wejdz do środka.

Zawahała się chwilę, patrząc w stronę domu. Przekląłem w duchu, widząc strach i ból w jej oczach. Przecież tam została skrzywdzona. To w moim domu jej świat obrócił się w ruinę. Niech to szlag. Nie chciałem, żeby tak się czuła w tym miejscu, bo łączyły mnie z nim również dobre wspomnienia.

- Jesteś sam? - zapytała, ponownie skupiając na mnie spojrzenie. Zrozumiałem, że nie chodziło jej o dom. Nie chciała się natknąć na moją matkę ani swojego ojca.

- Wygnałem ich jeszcze tego samego dnia, w którym odeszłaś - odpowiedziałem, przyglądając się jej uważnie.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Czemu była zaskoczona? Naprawdę nie rozumiała? Była dla mnie najważniejsza. Sam jej przecież o tym powiedziałem w hotelu.

- Nie wiedziałam... - Zamilkła. Oboje rozumieliśmy, że nie wiedziała, ponieważ postanowiła wyeliminować mnie ze swojego życia.

- Nikogo nie ma. Nie licząc Granta, który wpada od czasu do czasu, jestem tu tylko ja.

Musiała się dowiedzieć, że się stąd nie wyprowadziłem. I że nie mam takiego zamiaru.

Weszła do środka. Czując jej znajomy słodki zapach, musiałem zacisnąć dłonie w pięści. Tyle nocy śniłem, że powróci do mojego życia i mojego świata.

- Chciałabyś się czegoś napić? - zaproponowałem, myśląc, że tak naprawdę chciałbym ją błagać, aby tylko ze mną porozmawiała. Żeby ze mną została. I wybaczyła.

Potrząsnęła głową i odwróciła się w moją stronę.

- Nie. Dziękuję. Chciałam tylko... byłam w miasteczku i... - Zmarszczyła nos. Musiałem ze wszystkich sił opierać się pokusie pogłaskania jej po twarzy. - Pobiłeś Caina?

Cain. Cholera. Wiedziała o nim. Czy naprawdę przyszła tu po to, by rozmawiać o Cainie?

- Zadawał mi bardzo osobiste pytania i mówił rzeczy, których nie powinien - wymamrotałem przez zaciśnięte zęby.

- Mogę sobie wyobrazić. - Westchnęła i pokręciła głową. - Przepraszam, że do ciebie przyszedł. Nie zastanawia się nad konsekwencjami i działa pod wpływem impulsu. - Nie broniła go, tylko za niego przepraszała. Nie powinna tego robić. To nie była jej wina, nie odpowiadała za tego kretyna.

- Nie musisz za niego przepraszać, Blaire. To tylko sprawia, że znowu chciałbym mu nakopać - warknąłem, nie panując nad emocjami.

- To przeze mnie tutaj przyszedł. I dlatego cię przepraszam. Wkurzyłam go, a on był przekonany, że to przez ciebie, i przyjechał, zanim zdążyłam mu wszystko wyjaśnić.

Wyjaśnić? Co, do cholery, mieli sobie do wyjaśnienia?

- Musi dać sobie spokój - zażądałem. - Jeśli będzie taki...

- Uspokój się. To mój stary przyjaciel. Nic więcej. Od dłuższego czasu chciałam mu powiedzieć parę rzeczy i wreszcie to zrobiłam. Nie był zachwycony. Byłam okrutna, ale musiałam to zrobić. Miałam już dosyć oszczędzania jego uczuć. Posunął się za daleko. I tyle.

Wzięłam głęboki wdech, ale pulsowanie w mojej głowie nie ustawało.

- Przyjechałaś tutaj, żeby się z nim zobaczyć?
- Musiałem wiedzieć, dlaczego wróciła. Jeśli nie dla mnie, moje serce będzie musiało sobie z tym poradzić.

Blaire podeszła do schodów, najwyraźniej nie mając zamiaru zaglądać do salonu. Zauważyłem to i rozumiałem. Mogła wejść do domu, ale były rzeczy, z którymi nie chciała się mierzyć. Jeszcze nie teraz. A może nigdy.

- Być może była to wymówka, żeby Bethy zabrała mnie ze sobą. - Westchnęła i zamilkła. - Nie było go już tutaj, gdy przyjechałyśmy. Ale zostałam z innego powodu. Musiałam z tobą porozmawiać.

Przyszła tu dla mnie. Czy minęło już wystarczająco dużo czasu? Musiałem z całych sił powstrzymać się, żeby nie wziąć jej natychmiast w ramiona. Nieważne, co chciała mi powiedzieć. Sam fakt, że to ja byłem powodem jej wizyty, w zupełności mi wystarczał.

- Cieszę się - odpowiedziałem po prostu. Znowu zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

- Nic się nie zmieniło. Nie potrafię o tym zapomnieć. Już nigdy ci nie zaufam. Nawet... jeśli będzie mi na tym zależało. Po prostu nie mogę.

Co to niby miało, kurwa, znaczyć? Krew coraz głośniejsz pulsowała w moich uszach.

- Wyjeżdżam z Sumit. Nie mogę tam zostać. Muszę sobie jakoś sama poradzić.

Co?

- Zamieszkaż razem z Bethy? - Nie potrafiłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Nie. Nie miałam takiego zamiaru. Ale rozmawiałam z nią dziś rano i pomyślałam, że jeśli uda mi się z tobą pogadać i zmierzyć się z tym... to być może na jakiś czas się u niej zatrzymam. Wyjechałabym za parę miesięcy, miałabym czas na podjęcie decyzji, co robić.

Wciąż nie zrezygnowała z myśli o ucieczce. Musiałem to zmienić. Jeśli tu zostanie, miałem na to kilka miesięcy. Po raz pierwszy od chwili, gdy kazała mi się wynosić z hotelu, poczułem odrobinę nadziei.

- Myślę, że to dobry pomysł. Nie ma się co spieszyć, skoro tu też masz jakieś możliwości.

Mogła przecież zostać u mnie. W moim łóżku. Zupełnie za darmo i ze mną. Ale nie proponowałem tego, wiedząc, że nigdy się na to nie zgodzi.

Blaire

- Będę miała pracę w klubie, więc... możemy czasem na siebie wpadać. Powinnam znaleźć inną pracę, ale na razie potrzebuję pieniędzy, jakie mogę tam zarobić - wyjaśniałam to zarówno Rushowi, jak i sobie. Idąc tutaj, wcale nie byłam pewna, co chcę mu powiedzieć. Wiedziałam tylko, że muszę się z nim spotkać. Bethy błagała mnie na początku, żebym koniecznie poinformowała go o ciąży, kiedy jednak dowiedziała się o moim ojcu i Nan, nagle przestała tak gorąco wstawiać się za Rushem. Zgodziła się ze mną, że nie ma potrzeby, bym już teraz mu o wszystkim opowiedziała.

Znalezienie w sobie siły, aby podejść pod jego dom zaledwie trzy i pół tygodnia od chwili, gdy go opuściłam, nie należało do najprostszych zadań. Nadzieja, że na widok jego twarzy moje serce nie zacznie znowu bić jak oszalałe, okazała się próżna. Z trudem łapałam oddech, nie potrafiąc wydobyć z siebie słów. Nosłam w sobie jego dziecko... nasze dziecko. Wciąż jednak pamiętałam o jego kłamstwach i krętactwie. O tym, kim był. To właśnie powstrzymywało mnie przed powiedzeniem mu o ciąży. Zachowywałam się niewłaściwie.

Byłam samolubna. Wiedziałam o tym, ale to niczego nie zmieniało. Dziecko mogło go nigdy nie poznać. Nie chciałam, by uczucia wobec Rusha miały wpływ na moją przyszłość i przyszłość malucha. Nie pozwolę, by mój ojciec, jego matka oraz siostra mieli jakikolwiek kontakt z dzieckiem. Nie mogę do tego dopuścić.

- Pewnie - odpowiedział. - W klubie przecież całkiem nieźle płacą. - Odgarnął dłonią włosy. - Zrozum, Blaire, że nic się nie zmieniło. Przynajmniej dla mnie. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia. Ja chciałem tylko, żebyś tutaj wróciła. Pragnąłem ujrzeć twoją twarz. Jezu, nie mogę już tego dłużej ukrywać, kochanie... Nie chcę udawać, że nie jestem szczęśliwy, widząc cię znowu w moim domu.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Jeszcze nie teraz. Nie spodziewałam się takich słów, raczej sztywnej, nerwowej rozmowy. Moje serce nie było w stanie dłużej tego wytrzymać.

- Muszę już iść, Rush. Nie mogę dłużej zostać. Chciałam się tylko upewnić, że nie masz nic przeciwko temu, żebym wróciła do miasta. Postaram się trzymać na dystans.

Rush poruszył się tak szybko, że dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że stanął pomiędzy mną a drzwiami.

- Przepraszam. Chciałem tylko, żebyś poczuła się swobodnie. Próbowałem zachować ostrożność, ale najwyraźniej się nie udało. Następnym razem bardziej się postaram. Obiecuję. Wróc do Bethy i zapomnij o tym, co powiedziałem. Przysięgam, że będę dla ciebie lepszy. Tylko stąd nie wyjeżdżaj, błagam...

Co miałam mu odpowiedzieć? Zdołał doprowadzić do tego, że chciałam go pocieszać i przepraszać. Jego towarzystwo było zabójcze dla moich uczuć i rozsądku. Musiałam zachować dystans. Powinniśmy trzymać się z dala od siebie. Skinęłam głową i wyminęłam Rusha, zmierzając w stronę drzwi.

- Pewnie wkrótce się zobaczymy - wychrypiałam przez zaciśnięte gardło, wychodząc na zewnątrz.

Nie odwracałam się, ale wiedziałam, że na mnie patrzy. Tylko dlatego nie zaczęłam od razu biec. Przestrzeń... potrzebowaliśmy przestrzeni. Poczułam, że muszę się wypłakać.

Nie potrafiłam się pozbyć wrażenia, że spodziewał się mojego powrotu. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli pojedę prosto do klubu i poszukam Jimmyego. On powinien wiedzieć, gdzie znajdę Woodsa. Okazało się jednak, że Woods czekał na mnie przy tylnych drzwiach do klubu.

- A jednak wróciłaś. Szczerze mówiąc, wcale w to nie wierzyłem - powitał mnie na progu.

- Przynajmniej na chwile - odpowiedziałam, idąc w ślad za nim. Woods mrugnął i poprowadził mnie do swojego biura.

- Pogadajmy - zaproponował.

- W porządku - zgodziłam się.

- Bethy dzwoniła do mnie dziś już dwa razy. Chciała wiedzieć, czy się z tobą widziałem. I czy na pewno przyjąłem cię z powrotem. - Przytrzymał drzwi, wpuszczając mnie do środka. - Nie spodziewałem się natomiast rozmowy, jaką musiałem odbyć dziesięć minut temu. To było dla mnie całkowite zaskoczenie. Po tym, jak wyjechałaś stąd trzy tygodnie temu, zostawiając Rusha na łodzi, na pewno nie pomyślałbym, że do mnie zadzwoni, aby się za tobą wstawić. Chociaż wcale nie było to potrzebne, oczywiście. Już wcześniej się zgodziłem, że cię przyjmę.

Spojrzałam na niego, nie wiedząc, czy właściwie zrozumiałam.

- Rush? - próbowałam się upewnić, byłam niemal przekonana, że się przesłyszałam.

Woods zamknął drzwi i stanął za biurkiem. Pochylił się nad lśniącym, zapewne drogim drewnianym blatem i skrzyżował ręce na piersi. Powitalny uśmiech

gdzieś zniknął. Woods sprawiał teraz wrażenie zaniepokojonego.

- Tak, Rush - potwierdził. - Wiem, że wszystko wyszło na jaw, Jace mi trochę o tym poopowiadał. Tyle, co sam się dowiedział. Ale już wcześniej wiedziałem, kim jesteście. Albo za kogo uważali was Rush i Nan. Ostrzegałem cię przecież, że to ją wybierze. A tak naprawdę zrobił to, zanim jeszcze zdążyłem cię ostrzec. Naprawdę chcesz do tego wszystkiego wracać? Tak źle ci było w Alabamie?

Nie, w Alabamie wcale nie było źle. Ale bycie samotną, pozbawioną rodziny dziewiętnastolatką w ciąży nie zaliczało się do najłatwiejszych sytuacji. Nie miałam jednak zamiaru opowiadać o tym Woodsowi.

- Powrót tutaj nie był taki prosty. Spotkanie z nimi również nie będzie łatwe. Ale muszę mieć czas, żeby przemyśleć, co i gdzie chcę robić. W Alabamie nic na mnie nie czeka. Nie mogę tam zostać i udawać, że jest inaczej. Tym razem muszę zacząć nowe życie, a Bethy jest moją jedyną przyjaciółką. Można powiedzieć, że mam ograniczoną możliwość wyboru.

Woods spojrzał na mnie, unosząc brwi.

- Auć. A ja to co? Myślałem, że się przyjaźnimy. Uśmiechnęłam się i podeszłam bliżej, zatrzymując się za krzesłem stojącym przy biurku.

- Pewnie, że się przyjaźnimy... ale nie aż tak.

- Nie możesz mi zarzucić, że nie próbowałem bardziej się z tobą zaprzyjaźnić.

Nie potrafiłam powstrzymać cichego śmiechu. Woods radośnie wyszczerzył zęby.

- Wreszcie. Miło to słyszeć, tęskniłem za twoim śmiechem.

Może ten powrót nie będzie taki trudny.

- Możesz wrócić do swojej pracy. Przyjąłem dziewczynę na zastępstwo, a Jimmy wciąż się dąsa. Nie dogaduje się z resztą obsługi i nadal za tobą tęskni.

- Dziękuję - odpowiedziałam. - Naprawdę to doceniam. Ale muszę być z tobą szczerą - nie zostanę tu dłużej niż cztery miesiące. Nie mogę zostać na stałe. Mam...

- Masz swoje życie. Rozumiem. Nie chcesz zapuszczać korzeni w Rosemary. To też rozumiem. Ale dopóki tu jesteś, masz tę robotę.

Rush

Zapukałem do drzwi mieszkania Nan i wszedłem do środka. Jej samochód stał na zewnątrz. Wiedziałem, że była u siebie. Chciałem tylko dać jej znać, że jestem. Kiedyś wszedłem bez pukania i zastałem moją siostrzyczkę ujeżdżającą jakiegoś faceta. Chciałem wtedy wypalić sobie oczy i mózg.

- Nan? To ja - zawołałem. - Musimy pogadać. Zamknąłem drzwi i wszedłem do salonu. Słyszac

ściszone głosy i dźwięk kroków dobiegające z sypialni, przez chwilę miałem ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść. Ale nie mogłem tego zrobić, moje zadanie było ważniejsze. Jej przytulanka i tak powinna się już zwijać, było po jedenastej.

Usłyszałem trzask otwieranych i zamykanych drzwi do sypialni. Intrygujące. Najwyraźniej jej gość miał jednak zamiar zostać. Będę musiał z nią rozmawiać na balkonie. Nie chciałem poruszać tematu Blaire w obecności innych osób. Zapewne znałem tego chłopaka. Niewątpliwie dlatego nie chciała, żebym go zobaczył.

- Słyszałeś kiedyś o tym, że wypada zadzwonić przed wizytą? - warknęła Nan, wchodząc do salo-

nu w krótkiej, jedwabnej haleczce. Z wiekiem coraz bardziej przypominała naszą matkę.

- Już prawie pora lunchu, Nan. Nie możesz trzymać tego biednego faceta przez cały dzień w łóżku

- stwierdziłem, otwierając drzwi na balkon, z którego rozciągał się widok na zatokę. - Muszę z tobą porozmawiać i wolałbym, żeby twój chłopak tego nie słyszał.

Nan dramatycznie wywróciła oczami i wyszła na zewnątrz.

- Dziwne, że najpierw to ja próbowałam się z tobą przez parę tygodni skontaktować i nic, a teraz wpadasz, jakbym nie miała żadnego ciekawszego zajęcia, i chcesz rozmawiać. Ja przynajmniej dzwoniłam i uprzedzałam.

- Zaczynała także brzmieć jak nasza matka.

- To moje mieszkanie, Nan. Mogę tu przychodzić, kiedy tylko mam ochotę - przypomniałem. Wyjedzie stąd w połowie września, by w akademiku zastanawiać się nad zakończeniem magisterki. Studia miały dla niej znaczenie jedynie towarzyskie. Wiedziała, że opłacę jej chesne i rachunki. Zawsze się wszystkim zajmowałem.

- Daruj sobie ten sarkazm. O co ci chodzi? Nawet nie zdążyłam jeszcze wypić kawy.

Wiedziała również, że nie musi się mnie obawiać. Nie tego zresztą chciałem. Po prostu nadszedł czas, by

zaczęła zachowywać się jak dorosła. Nie mogłem pozwolić, by Blaire znowu uciekła. Nan zniknie w ciągu miesiąca. W normalnych okolicznościach ja również bym wyjechał, ale nie w tym roku. Miałem zamiar zatrzymać się w Rosemary. Matka będzie musiała znaleźć sobie jakieś inne miejsce. Tym razem przez resztę roku dom nie będzie stał pusty.

- Blaire wróciła - powiedziałem bez owijania w bawełnę. Miałem czas, żeby spojrzeć na tę sytuację z zupełnie innej perspektywy. Nie widziałem już w Nan ofiary. Może była nią w dzieciństwie, ale Blaire również. W jej oczach błysnęła nienawiść, która należała się raczej ojcu, a nie Blaire.

- Nic nie mów. Daj mi dokończyć albo wyprowadzę twojego chłopaka z mojego mieszkania. Mogę to zrobić, Nan. Nasza matka niczego nie ma i to ja was obie utrzymuję. Nigdy o nic nie proszę. Nigdy. Ale teraz mam zamiar cię poprosić... nie, właściwie to żądam, abyś mnie wysłuchała i zrobiła, co ci każę.

Jej gniew nieco zelżał i znów mierzyła mnie tym swoim wzrokiem zepsutego bachora. Słuchanie poleceń przychodziło jej z trudem. Nie mogłem winić za to naszej matki, a przynajmniej nie całkowicie. Sam miałem w tym udział. Zepsuliśmy Nan naszą nadopiekuńczością.

- Nienawidzę jej - zasyczała.

- Prosiłem, żebyś mnie wysłuchała. Radzę, abyś uwierzyła, że nie blefuję. Tym razem doczepiłaś się do kogoś, na kim mi zależy. Sprawia mi to przykrość, więc zamknij się i słuchaj.

Spojrzała na mnie rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Chyba jeszcze nigdy nie zwracałem się do niej w taki sposób. To nienawiść w jej głosie, gdy mówiła o Blaire, tak mnie podburzyła.

- Blaire zatrzymała się u Bethy. Woods przyjął ją z powrotem do pracy. W Alabamie nic na nią nie czeka. Nikogo tam nie ma. Wasz ojciec jest kompletnie bezwartościowy. W jej oczach równie dobrze mógłby nie żyć. Sama musi teraz odkryć, co chce robić i gdzie jest jej miejsce. To cud, że w ogóle tutaj wróciła. A ja bardzo pragnę, żeby tu mieszkała, Nan. Może ci się to nie spodobać, ale ją kocham. I nic nie powstrzyma mnie przed zapewnieniem jej bezpieczeństwa. Musi czuć się bezpieczna i nawet moja siostra nie może okazywać jej niechęci. Wkrótce stąd wyjeżdżasz. Możesz nadal upierać się przy nienawiści do niewłaściwej osoby, mam jednak nadzieję, że pewnego dnia dojrzejesz na tyle, by zrozumieć, kogo tak naprawdę powinnaś nienawidzić.

Nan opadła na jeden z leżaków, na których zazwyczaj wylegiwała się z książką. Ją również kochałem

i chronilem przez całe życie. Pogróżki i postawienie jej w takiej sytuacji nie były rzeczą łatwą, ale nie mogłem pozwolić na to, by skrzywdziła Blaire. Musiałem ją powstrzymać. Dopóki Nan będzie się wtrącać w jej życie, Blaire nigdy nie da mi kolejnej szansy.

- Czyli postanowiłeś wybrać ją, a nie mnie -szepnęła.

- Przestań się zachowywać, jakby to był jakiś konkurs. Ty masz ojca. Ona nie. Wygrałaś. Możesz sobie odpuścić.

Spojrzała na mnie załzawionymi oczami.

- To przez nią zacząłeś mnie nienawidzić. Kolejna cholerna drama. Nan wciąż żyła w telenoweli.

- Posłuchaj. Kocham cię. Jesteś moją siostrzyczką i nic tego nie zmieni. Ale jestem też zakochany w Blaire. Wiem, że spowoduje to znaczne opóźnienie w twoich planach podboju i zniszczenia, ale zrozum, mała, że powinnaś już sobie dać spokój z tym kompleksem tatusia. Wrócił trzy lata temu. Czas, byś już zamknęła ten rozdział.

- A co ze stawianiem rodziny na pierwszym miejscu? - wykrztusiła.

- Nawet nie zaczynaj. Oboje wiemy, że zawsze byłaś dla mnie na pierwszym miejscu. Mogłaś na

mnie liczyć w każdej sytuacji. Ale jesteśmy już dorośli, Nan.

Otarła łzy i wstała z leżaka. Nadal nie wiedziałem, kiedy płakała naprawdę, a kiedy udawała. Potrafiła rozplakać się na życzenie i równie szybko przestać.

- Dobrze. W takim razie być może wrócę wcześniej do szkoły. I tak mnie tu nie chcesz. To ją wybrałeś.

- Zawsze chcę być blisko ciebie, Nan. Ale tym razem musisz być miła i dla odmiany pomyśleć też o kimś innym. Masz przecież dobre serce, wiem o tym. Przynajmniej raz z niego skorzystaj.

Wyprostowała się i spojrzała w moją stronę.

- Jeśli skończyłeś, to czy mogłabym cię prosić o opuszczenie twojego mieszkania?

Skinąłem głową.

- Tak, to wszystko - stwierdziłem i ruszyłem do wyjścia. Dopiero za jakiś czas będę wiedział, czy pogróżki okazały się skuteczne, czy też będę musiał wcielić je w życie, aby dać jej lekcję. Miałem nadzieję, że nie będzie to potrzebne.

Blaire

Musiałam odzyskać swoje rzeczy i sprzedać samochód. Nie był już w stanie pokonać tak długiej drogi. Cain sprawdził go dla mnie po ostatniej awarii tydzień wcześniej i mówił, że może wykonać parę prowizorycznych napraw. Koszt tego remontu zdecydowanie przekraczał moje możliwości finansowe. Prośenie Babuni Q i Caina o przetransportowanie moich rzeczy wydawało mi się nie na miejscu. Zaslugiwali na jakieś wyjaśnienia... przynajmniej babcia. Udzieliła mi przecież schronienia i karmiła przez trzy tygodnie. Musiałam wrócić do Sumit, żeby zabrać swoje graty i się z nią pożegnać. Woods dał mi parę dni na aklimatyzację, zanim wrócę do pracy.

Bethy wzięła poprzedniego dnia wolne, żeby załatwić mi opiekę medyczną. Powinnam się już spotkać z lekarzem, ale najpierw musiałam mieć ubezpieczenie. Podśłuchałam też jej rozmowę z Jaceem, z której wynikało, że nie może się już doczekać ich dzisiejszej randki. Odkąd po mnie przyjechała, nie miała ode mnie ani chwili wytchnienia. Zaczynałam się już czuć jak ciężar i nienawidziłam tego. Mogłam w końcu

skorzystać z autobusu. Nie kosztował wiele, a Bethy będzie miała mniej kłopotów. Uruchomiłam jej laptop i sprawdziłam rozkład jazdy.

Moje rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Porzuciłam szukanie najbliższego przystanku i poszłam otworzyć. Widok Rusha stojącego przede mną w dżinsach i obcisłej koszulce był dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Wolałabym, żeby nie zdejmował okularów słonecznych, ale to zrobił. Srebrzysty kolor jego oczu był jeszcze bardziej zachwycający, niż pamiętałam.

- Cześć. Bethy powiedziała mi w klubie, że cię tu znajdę - wyjaśnił. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego.

- No, tak. Woods dał mi parę dni luzu, żebym mogła przewieźć swoje rzeczy z Sumit.

- Musisz po nie jechać? Skinęłam głową.

- Tak. Wszystko tam zostało, zabrałam tylko zestaw na jedną noc. Nie planowałam, że zostanę.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

- Jak chcesz się tam dostać? Nie widziałem twojej furgonetki.

- Szukałam właśnie w Internecie rozkładu autobusów i najbliższego przystanku.

- To przecież czterdzieści minut drogi stąd. - Skrzywił się jeszcze bardziej. - Aż przy plaży w Fort Walton.

Czyli wcale nie tak daleko. Obawiałam się, że będzie gorzej.

- Autobusy nie są bezpieczne, Blair. Nie podoba mi się ten pomysł. Pozwól, że cię zawiozę. Proszę. Zrobię to szybciej i za darmo. Możesz trochę zaoszczędzić.

Cała droga do Sumit i z powrotem w jego towarzystwie? Czy to był dobry pomysł?

- Nie wiem... - Zamilkłam, bo naprawdę nie miałam pewności. Moje serce chyba nie było jeszcze gotowe na taką dawkę Rusha.

- Nie musimy rozmawiać... ale możemy, jeśli będziesz chciała. Pozwolę ci wybrać muzykę i nie będę narzekał.

Jeśli wrócę z Rushem, Cain nie będzie się sprzeciwiał, żebym wyjechała. A może właśnie to zrobi? Może też powiedzieć Rushowi o ciąży. Ale czy się na to odważy? W końcu nie znał wyniku testu.

- Wiem, że nie potrafisz mi wybaczyć kłamstw i krzywdy, jaką ci wyrządziłem. Nie proszę cię o to. Błagam cię za to jako przyjaciel, żebyś nie wsiadała do autobusu pełnego szaleńców, którzy mogą cię skrzywdzić. Pozwól mi się odwieźć.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby mi zrobić krzywdę w autobusie, ale zaraz sobie przypomniałam, że teraz muszę dbać nie tylko o własne bezpieczeństwo. W moim wnętrzu znajdowało się życie, które musiałam chronić.

- W porządku. Zgoda. Pojadę z tobą.

Jace rozciągnął się na wielkim, niebieskim fotelu w salonie Bethy i oparł nogi na otomanie. Bethy położyła głowę na jego kolanach. Siedziałam naprzeciwko nich, patrząc na ich zaskoczone miny i czując się jak obiekt eksperymentów badawczych.

- Naprawdę chcesz jechać z Rushem po swoje rzeczy do Sumit? Nie czujesz się z tym jakoś dziwnie albo... - Bethy zamilkła, nie kończąc zdania.

To na pewno będzie dziwne. Obawiałam się bólu wywołanego jego bliskością, ale potrzebowałam transportu. Bethy nie mogła wziąć kolejnego wolnego dnia, żeby mi pomagać.

- Sam z tym do mnie przyszedł, więc się zgodziłam.

- Tak od razu? Jakoś w to nie wierzę - stwierdziła Bethy.

- Ponieważ litościwie pominęła kawałki o tym, jak się płaszczyl i błagał - zaśmiał się Jace.

Narzuciłam na ramiona ciepły szal. Zrobiło się chłodno. Ostatnimi czasy było mi coraz zimniej, co było dość dziwne w środku lata na Florydzie.

- Wcale mnie nie błagał - powtórzyłam, chcąc bronić Rusha. Nawet jeśli faktycznie mnie błagał, Jacea nie powinno to obchodzić.

- Skoro tak mówisz - wycofał się, popijając słodką herbatę przygotowaną przez Bethy.

- Daj jej spokój. To nie nasza sprawa. Powinniśmy się zastanowić, co zrobić z wynajmem mieszkania. Umowa kończy ci się w tym tygodniu.

Powiedziałam przyjaciółce, że nie zostanę tutaj długo. Przeprowadzka do droższego apartamentu nie wydawała się dobrym pomysłem. Kiedy wyjadę, zostanie sama z całym czynszem do opłacenia.

Jace uśmiechnął się i pocałował ją w rękę.

- Powiedziałem ci, że się tym zajmę. O ile mi na to pozwolisz. - Mrugnął do niej.

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam im się przyglądać. My z Rushem nigdy się tak nie zachowywaliśmy. Nasz związek był krótki i intensywny. Ciekawe, jak by to było, gdybym mogła się w każdej chwili do niego przytulić, wiedząc, że mnie kocha i jestem bezpieczna? Nie miałam jednak szansy, żeby się o tym przekonać.

- Powiedziałam ci już, że nie chcę, żebyś płacił za mnie czynsz. Przykro mi. Musimy wymyślić coś innego. Może jutro wybrałybyśmy się na poszukiwanie mieszkania? Co ty na to, Blaire?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi. Po chwili do środka wszedł Grant.

- Nie powinieneś wchodzić bez pytania do mieszkania mojej dziewczyny - warknął Jace. - A co jeśli byłaby nago? Grant przewrócił oczami i uśmiechnął się do mnie.

- Widziałem przecież twój samochód, ośle. Wyluzuj. Przyszedłem sprawdzić, czy Blaire da się wyciągnąć na spacer.

- Chyba ci życie niemiłe - zakpił Jace.

Grant uśmiechnął się i potrząsnął głową, a potem znów na mnie spojrzał.

- Chodź, Blaire. Połazimy trochę po plaży i pogramy we frisbee.

Czy Grant również był zamieszany w te kłamstwa? Na pewno o wszystkim wiedział, ale nie mogłam mu odmówić. Nawet jeśli wiedział, to był pierwszą miłą osobą, jaką tu spotkałam. Napęłnił mi bak paliwem. Martwił się, kiedy spałam pod schodami. Skinęłam głową i ruszyłam się z miejsca.

- Przyda im się trochę czasu na osobności - zgodziłam się, patrząc na Bethy. Przyglądała mi się z uwagą. Zrelaksowała się dopiero wtedy, gdy posłałam jej uspokajający uśmiech.

- Nie zwalaj tego na nas. Musimy ustalić, gdzie będziemy mieszkać w następnym tygodniu - rzuciła na pożegnanie, gdy podeszłam do drzwi.

- Później o tym pogadacie, Beth Ann. Nie widziałem się z Blaire prawie miesiąc. Musisz się nauczyć dzielić - odpowiedział Grant, otwierając przede mną drzwi.

- Rush się wścieknie, jak się o tym dowie! - zawołał Jace. Grant zamknął drzwi, zza których dobiegły jeszcze przytłumione słowa Bethy.

W milczeniu zeszliśmy po schodach. Spojrzałam na niego dopiero na chodniku.

- Naprawdę za mną tęskniłeś, czy też chciałeś mi coś powiedzieć? - zapytałam.

- Tęskniłem - uśmiechnął się. - Musiałem sobie radzić z załamką Rusha. Możesz mi wierzyć, że naprawdę tęskniłem.

Domyślałam się z tonu jego głosu, że próbował żartować, ale myśl o przygnębieniu Rusha wcale nie skłaniała mnie do uśmiechu, tylko przypominała o wszystkim od nowa.

- Przepraszam - wymamrotałam, nie wiedząc, co mogłabym więcej powiedzieć.

- Strasznie się cieszę, że wróciłaś. Milczałam, wiedząc, że to nie wszystko, co chciał mi przekazać. Czułam, że zastanawia się nad właściwym doбором słów.

- Strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało. I jak się to stało. Oraz z powodu Nan. Może sprawiać wrażenie najbardziej zepsutego bachora na świecie, ale naprawdę miała fatalne dzieciństwo. Z tego powodu jest taka pokręcona. Zrozumiałabyś to, gdybyś musiała żyć z taką matką jak Georgianna. Rush jako chłopak miał trochę lepiej, ale Nan... jej świat rozbił się na kawałki. Nie próbuję jej tłumaczyć, chcę to tylko wyjaśnić.

Nie odpowiadałam. Nie miałam nic do powiedzenia. Nie czułam wobec niej ani grama współczucia. Najwyraźniej mężczyźni w jej życiu je odczuwali. To musiało być miłe.

- Ale niezależnie od tego jej postępowanie było niewłaściwe. Jak również to, że ukrywano przed tobą powody jej zachowania. Przepraszam, że nic wtedy nie mówiłem, ale naprawdę nie wiedziałem, że ciebie i Rusha coś łączy, aż do tej chwili w klubie, gdy zaczął svirować z powodu ślimaków. Pociągałaś go, jak

zresztą połowę facetów w tym mieście. Myślałem, że nie wykona żadnego ruchu, aby być lojalnym wobec Nan... z powodu tego, kim byłaś w ich życiu. - Zatrzymał się, więc również musiałam stanąć i odwrócić się w jego stronę. - Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby się tak zachowywał. Nigdy. Nie potrafię do niego dotrzeć. Tak jakby kompletnie zobojeźniał. Przestał się uśmiechać. Nawet nie udaje, że coś go cieszy. Zmienił się, gdy odeszłaś. Nawet jeśli nie był z tobą szczery i ciągle próbował chronić Nan... mieliście zbyt mało czasu. Odpowiadał za nią od dzieciństwa. Nie znał niczego innego. A potem ty wkroczyłaś do jego świata i w ciągu jednej nocy wywróciłaś go do góry nogami. Powiedziałby ci o wszystkim, gdybyście mieli więcej czasu. Jestem tego pewien. Ale tego nie zrobił. To nie było uczciwe. Zakochał się w dziewczynie, z powodu której, jak wierzył, jego siostra wychowywała się bez ojca. Musiał zmienić cały swój system wartości i to na pewno nie było dla niego łatwe.

Nadal patrzyłam na niego w milczeniu. Nie dlatego, że się nie zgadzałam. Miałam to już wszystko od dawna przemyślane i rozumiałam, o co mu chodzi. Problem polegał na tym, że to niczego nie zmieniało. Jego opowieść nie miała wpływu na to, kim w moich oczach byli Rush i Nan. Moja matka spędziła trzy

ostatnie lata swego życia w piekle, podczas gdy oni żyli sobie w luksusowych domach i chodzili na spotkania towarzyskie. Nie potrafiłam się pogodzić z tym, że sami wierzyli w te kłamstwa, które mi wciskali.

- Niech to szlag. Pewnie teraz wszystko spaprąłem. Chciałem tylko z tobą porozmawiać i upewnić się, że wiesz o tym, jak bardzo Rush cię potrzebuje. Nie wierzę, by potrafił o tobie zapomnieć. Jeśli zacznie o tym jutro z tobą rozmawiać, proszę, wysłuchaj go przynajmniej.

- Wszystko mu już wybaczyłam, Grant. Tylko nie potrafię o tym zapomnieć. To, co tworzyliśmy razem, to, gdzie zmierzaliśmy - zniknęło. Nigdy nie będzie tak samo. Nie mogę na to pozwolić. Moje serce mi zabrania. Ale zawsze będę go słuchać. Zależy mi na nim.

- Cóż - westchnął Grant. - Lepsze to niż nic. Niczego więcej nie mogłam mu zaoferować.

Rush

Zanim zdążyłem wysiąść z samochodu, Blaire wyszła z mieszkania Bethy, niosąc dwa kubki. Otworzyłem drzwi i stanąłem obok mojego range rovera. Dziewczyna miała rozpuszczone włosy, które opadały jej na plecy. Założyła tak krótkie spodenki, że zapowiadało się na problemy z koncentracją w czasie jazdy. Odślaniały prawie całe uda. Kiedy wreszcie oderwałem wzrok od jej nóg, napotkałem nieruchome spojrzenie. Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Musiałeś wstać wcześniej ode mnie, więc pomyślałam, że przyniosę ci kawy. Wiem, że nie przepadasz za pobudką z samego rana.

Mówiła łagodnie, a w jej głosie słychać było niepewność. Musiałem to zmienić, to była moja misja na czas podróży. Chciałem, żeby znowu czuła się przy mnie bezpiecznie.

- Dziękuję. - Miałem nadzieję, że mój uśmiech ukoi trochę jej nerwy. Otworzyłem przed nią drzwi. Nie spałem już od trzeciej nad ranem, nie mogąc się doczekać wyjazdu, i zdążyłem już wypić co najmniej dwie kawy. Ale nie chciałem jej tego mówić. Cieszyłem

się, że o mnie pamiętała. Z uśmiechem zamknąłem drzwi i usiadłem na fotelu kierowcy.

Kiedy ponownie na nią spojrzałem, popijała herbatę małymi łykami, trzymając kubek przy ustach.

- Tak jak obiecałem, możesz wybrać taką muzykę, na jaką masz ochotę - przypomniałem. Nie ruszyła się z miejsca, ale odwdzieczyła się kolejnym uśmiechem.

- Dziękuję, możesz być pewien, że o tym pamiętam. Na razie niczego nie potrzebuję, możemy słuchać tego, czego chcesz. Muszę się dopiero obudzić.

Mnie również nie obchodziła muzyka. Chciałem tylko móc z nią rozmawiać. Temat był zupełnie nieistotny. Liczyło się jedynie to, że mogłem do niej mówić.

- Jaki mamy plan? - zapytałem. - Cain wie, że przyjeżdżasz po swoje rzeczy?

Usiadła wygodniej w fotelu, a ja ze wszystkich sił starałem się patrzeć na drogę, a nie na jej nogi.

- Nie. Chciałam mu wszystko wyjaśnić. Jemu i jego babci, Babuni Q. Muszę go również przekonać, żeby sprzedał pikapa i wysłał mi pieniądze. Nie dam rady nim jeździć, to wrak.

Jej auto faktycznie było stare, więc z ulgą przyjąłem wiadomość, że nie będzie nim już jeździć. Z drugiej strony nie podobało mi się, że w ogóle nie będzie

miała samochodu. Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Ode mnie na pewno nie przyjęłaby auta. Może jednak da się coś zrobić, żeby samochód znów nadawał się do użytku.

- Mogę zerknąć na auto, kiedy będziesz się pakować. Zobaczę, czy nie da się czegoś zrobić.

- Dzięki, ale nie trzeba. - Westchnęła. - Cain już wszystko posprawdzał. Naprawił go na tyle, że mogę jeździć po miasteczku, ale mówi, że to tylko prowizorka. Nie stać mnie na zrobienie generalnego remontu.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Trząśłem się z wściekłości na myśl o tym, że Cain otoczył ją opieką. Nienawidziłem tego, że to on jako pierwszy sprawdził jej samochód. Że to jego rodzina jej pomagała, gdy była w potrzebie. Moja rodzina natomiast wszystko spieprzyła. To przez nich nie mogłem być przy niej, gdy mnie potrzebowała.

- Czy ty i Cain...?

O co tak właściwie chciałem zapytać? Czy oni co? Cholera! Nie chciałem przecież usłyszeć odpowiedzi.

- Przyjaźnimy się, Rush. Znamy się całe życie. Moje uczucia wobec niego się nie zmieniły.

Rozluźniłem ręce na kierownicy i wytarłem spoconą dłoń w nogawkę dzinsów. Ta dziewczyna naprawdę doprowadzała mnie do szaleństwa. Jeśli chciałem, żeby

znowu poczuła się przy mnie pewnie i bezpiecznie, to sam musiałem wyluzować. Począwszy od tego, że nie rzucę się na Caina, jak tylko go zobaczę.

Zanim zdążyłem coś odpowiedzieć, Blair pochyliła się do przodu i włączyła radio. Znalazła jakąś stację z muzyką country, a następnie odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy. Zachowałem się zbyt natarczywie. Prosiła mnie w ten sposób, żebym się zamknął.

Minęło jakieś pół godziny, gdy rozdzwonił się mój telefon. Na wyświetlaczu deski rozdzielczej rozbłysło imię Nan. Cholerny iPhone był połączony z samochodem. Miałem dzięki temu wolne ręce i zazwyczaj była to przydatna funkcja, ale patrzenie, jak Blaire odczytuje imię mojej siostry, nie należało do przyjemności. Nie chciałem jej o niczym przypominać. Zależało mi na tym, by ten dzień był wolny od wspomnień. Odrzuciłem połączenie i znów popłynęła muzyka.

Chociaż nie patrzyłem w jej stronę, wyczułem na sobie badawcze spojrzenie. Nie mogłem spojrzeć jej w oczy.

- Powinieneś z nią porozmawiać. To twoja siostra - odezwała się tak cicho, że jej głos z trudem przebił się przez muzykę.

- Tak. Ale nie chcę, abyś dziś myślała o tych wszystkich rzeczach, z którymi ci się kojarzy.

Blaire nie odrywała ode mnie wzroku. Musiałem się bardzo starać, by zachowywać się zwyczajnie. Nie mogłem przecież zahamować, pogłodzić jej po twarzy i powiedzieć, jak bardzo mi na niej zależy i jak mocno ją kocham. Nie potrzebowała tego w tej chwili.

- Nie musisz się tym przejmować, Rush. Miałam czas wszystko przemyśleć i jakoś sobie z tym poradziłam. Przecież i tak będę widywać Nan w klubie. Jestem na to przygotowana. Mogłeś robić dziś cokolwiek, a zdecydowałeś się, że będziesz mi pomagał. Nie chcę, żebyś przeze mnie przestał odbierać telefony od ludzi, na których ci zależy. Nie rozpadnę się od tego.

Fuck. To by było na tyle, jeśli chodzi o moje próby swobodnego zachowania. Zjechałem na pobocze, zatrzymując samochód na parkingu. Skupiłem całą uwagę na Blaire, starając się panować nad rękami.

- Pomagam ci dziś, ponieważ nie wyobrażam sobie, że mógłbym być gdzieś indziej niż tylko przy tobie. Wiozę cię, bo zrobię dla ciebie wszystko. - Przestałem się kontrolować i pogłaskałem kciukiem jej policzek i kosmyk jedwabistych włosów, które tak mnie zafascynowały, gdy pierwszy raz ją zobaczyłem. - Nic mnie nie powstrzyma przed trwaniem przy tobie. Nic.

Niczego poza tym nie chcę i na niczym innym nie potrafię się skoncentrować. Proszę, przestań myśleć, że sprawiasz mi problemy. Potrzebujesz mnie, więc jestem. - Zamilkłem. Nawet ja wiedziałem, że to było żałosne. Odsunąłem dłoń i uruchomiłem ponownie auto, wyjeżdżając na drogę.

Blaire wciąż milczała. Nie dziwiłem się jej. Zachowywała się jak szaleniec. Pewnie się mnie przestraszyła. Sam bym się przestraszył.

Blaire

Moje serce biło tak mocno, że nawet on musiał to słyszeć. Ta podróż nie była jednak dobrym pomysłem. Nie wiedziałam, co robić, gdy miałam go tak blisko. Tak łatwo było zapomnieć o tym, kim był. Kiedy dotknął mojej twarzy, miałam ochotę się rozplakać. Chciałam, aby nie zabierał ręki. Naprawdę za nim tęskniłam. Za wszystkim, co istniało między nami. Kłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czekałam na podróż w jego towarzystwie, drżałam na myśl o tym, że spędzimy razem tyle godzin.

Widząc, że wciąż milczę, Rush ponownie włączył radio. Powinnam mu odpowiedzieć, ale nie wiedziałam jak. Nie potrafiłam tego zrobić w taki sposób, by nie sprawić nam bólu. Gdybym mu powiedziała, jak bardzo go pragnę i jak mocno za nim tęskniłam, sytuacja na pewno nie stałaby się łatwiejsza. Wręcz przeciwnie.

Ponownie zadzwonił jego telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Granta. Rush wcisnął jakiś przycisk i sięgnął po telefon.

- Cześć.

Wreszcie przestał na mnie patrzeć, więc przyjrzałam mu się z ukosa. Zmarszczki na jego twarzy wywołały we mnie smutek. Nie chciałam, żeby wyglądał tak ponuro.

- Już jedziemy - powiedział do telefonu. - Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Pogadamy, jak wrócę. - Zacisnął zęby. Domyślałam się, że Grant musiał go czymś wkurzyć. - Powiedziałem, że nie - warknął i zakończył rozmowę, odkładając komórkę.

- Wszystko w porządku? - zapytałam bez większego namysłu.

Odwrócił się i spojrzał na mnie zaskoczony, tak jakby nie potrafił uwierzyć, że się odezwałam.

- Tak. Nic mi nie jest - odparł spokojnie i ponownie skupił się na drodze.

Odczekałam kilka minut, po czym postanowiłam wrócić do tego, co wcześniej powiedział. Jeśli nie zaczniemy o tym rozmawiać, nigdy nie pozbędziemy się tej niezręcznej ciszy. Nawet za cztery miesiące, gdy wyjadę i zostawię go na zawsze... Nie, musiałam się z nim później zobaczyć. Musiałam, prawda? Nie mogłam chyba w nieskończoność ukrywać przed nim informacji o dziecku, ciągle to jednak odsuwa-

łam. Nawet nie byłam u lekarza, choć wiedziałam, że będę musiała w końcu się wybrać. Dziś rano znów zwymiotowałam, czując woń odpadków dobiegającą z kosza na śmieci, do którego Jace wrzucił wczoraj resztki smażonej ryby. Zwykle nie byłam taka wrażliwa. Na szczęście odrobina imbirowej herbaty, jaką sobie zaparzyłam przed przyjazdem Rusha, pomogła ukoić żołądek. Mogłam wciąż udawać, że testy się myliły albo stawić czoła prawdzie.

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć - zaczęłam. - To znaczy wiem, jak sama się z tym czuję, i chciałabym, żeby to wszystko wyglądało inaczej, ale tak nie jest. Zależy mi na tym, żebyśmy... znaleźli jakiś sposób na zostanie przyjaciółmi. Chyba. Nie wiem. Nie jestem pewna. Po tym wszystkim nie brzmi to zbyt przekonująco. - Zamilkłam, stwierdzając, że to, co mówię, nie ma żadnego sensu. W jaki sposób moglibyśmy się zaprzyjaźnić? Tak to się przecież zaczęło, a teraz byłam w ciąży z facetem, z którym nie mogłam planować wspólnej przyszłości.

- Będę dla ciebie tym, kim zechcesz, Blaire. Tylko błagam cię, nie zostawiaj mnie ponownie. Proszę.

Pokiwałam głową. W porządku. Mogę się zastanowić nad naszą przyjaźnią. A potem... A potem powiem mu o dziecku. Wtedy albo ucieknie, gdzie

pieprz rośnie, albo stanie się częścią jego życia. Na pewno potrzebowałam czasu, aby się do tego przygotować. Wiedziałam, że moje dziecko nie może mieć nic wspólnego z jego rodziną. Nigdy. To nie ulegało żadnej wątpliwości. Nienawidziłam oszustów, ale sama musiałam stać się na chwilę kłamczuchą. Tym razem to mnie zależało na zachowaniu tajemnicy.

- W porządku - odpowiedziałam, nie dodając nic więcej. Z powodu nieprzespanej nocy moje powieki stawały się coraz cięższe, fakt, że nie mogłam napić się kawy, również zrobił swoje. Zamknęłam oczy.

- Uważaj, słodka Blaire. Ciągłe opada ci głowa, za chwilę całkiem zeszywnieje ci kark. Zaczekaj, odchylę ci oparcie.

Zadrzałam, słysząc szept i czując jak owiewa mnie jego oddech. Odwróciłam się w stronę Rusha, ale byłam zbyt zaspana, żeby cokolwiek zobaczyć. Coś delikatnie musnęło moje usta i ponownie zapadłam w sen.

- Obudź się, śpiochu. Dojechaliśmy, ale nie wiem, co dalej. - Ścisnął mnie lekko za ramię. Otworzyłam

oczy i potarłam powieki. Leżałam na plecach. Spojrzałam w górę i uśmiechnęłam się do Rusha.

- Nie chciałem, żeby zeszywniał ci kark. Spałaś tak mocno... Zależało mi na tym, żeby było ci wygodnie. - Uwolnił się z pasa i nacisnął jakiś guziczek przy moim fotelu. Oparcie łagodnie się podniosło. Zobaczyłam przed sobą światła Sumit w Alabamie.

- Przepraszam. Przespałam całą drogę. Musiałeś się strasznie nudzić.

- Mogłem się bawić radiem, więc nie było tak źle - odparł z uśmiechem i ponownie spojrzął na uliczne światła. - Dokąd teraz jechać?

- Cały czas prosto, aż do tablicy z czerwonym napisem „Świeże produkty i drewno na sprzedaż”. Wtedy skrećisz w lewo. To trzeci dom po prawej, jakieś trzy kilometry od zakrętu. Na ostatnim odcinku nie ma asfaltu, tylko żwir.

Ruszył, stosując się moich wskazówek, i ponownie zapadła między nami cisza. Wciąż jeszcze się rozbudzałam i znów zbierało mi się na mdłości. Miało to zapewne związek z faktem, że niczego dziś jeszcze nie jadłam. Beth zapakowała mi do torebki trochę solonych krakersów, ale jedzenie ich przy Rushu nie było najlepszym pomysłem. Sól również wywoływała mdłości.

Zanim zaparkowaliśmy przed domem Babuni Q, poczułam, jak oblewa mnie zimny pot. Zwymiotuję, jeśli czegoś natychmiast nie zjem. Błyskawicznie sięgnęłam do klamki i wysiadłam, aby Rush nie mógł zobaczyć mojej twarzy. Musiałam być zielona albo przynajmniej bardzo blada.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą, czy lepiej będzie, jak zostanę w aucie? - zapytał.

- Hm... może jednak zostań - samochód Caina stał przed budynkiem, mogłam się więc założyć, że zastaniemy go w środku. Nie chciałam, żeby znów się pobili, i obawiałam się, że Cain wypapla w końcu Rushowi prawdę. Zamknęłam drzwi samochodu i ruszyłam w stronę domu.

Cain wyszedł na próg, zanim zdążyłam dojść do schodów. Na jego twarzy malowały się gniew i smutek.

- Na co on tu czeka? Odwiózł cię, to może spadać - warknął, patrząc ponad moją głowę na Rusha. Miałam rację, prosząc, żeby został w samochodzie. Mój żołądek zwinął się w kulkę i poczułam kolejny atak mdłości.

- Nie może, bo musi mnie odwieźć. Uspokój się, Cain. Nie masz żadnego powodu, żeby z nim walczyć. Obaj jesteście moimi przyjaciółmi. Wejźmy do środka, muszę pozbierać swoje rzeczy.

Cain przepuścił mnie w drzwiach i również wszedł do domu, zamykając je z hukiem.

- Dlaczego przyjechałaś tu razem z nim? Czyżby test okazał się pozytywny? Pobiegną z powrotem do niego, chociaż trzy tygodnie temu przyjechałaś tutaj w kompletnej rozsypce, dlatego że złamał ci serce? Blaire, wiesz przecież, że mogę się tobą zaopiekować.

Powstrzymałam go, unosząc obie dłonie.

- To nie ma żadnego związku z moją ciążą, Cain. Rush jest moim przyjacielem i zaproponował, że mnie podwiezie. To oczywiście, że wcześniej łączyło nas coś więcej, ale już nie jesteśmy razem. I wcale do niego nie pobiegłam. Wracam do Rosemary, odzyskałam swoją pracę, a Bethy pozwoliła mi pomieszkać przez jakiś czas u siebie. Później wyjadę i spróbuję zacząć od nowa. Nie mogę tutaj zostać.

- A niby dlaczego? Do cholery, Blaire, chętnie się z tobą ożenię, choćby i dzisiaj. Bez żadnych pytań. Doskonale wiesz, że kocham cię nad życie. Wiem, że parę lat temu wszystko spieprzyłem tą sytuacją z Callie, ale ona już nic dla mnie nie znaczy. Odwróciła moją uwagę od tego, co najważniejsze. Tylko ciebie pragnę. Powtarzam ci to od lat. Proszę, przynajmniej tym razem mnie wysłuchaj. - W jego głosie pojawiła się błagalna nuta.

- Przestań, Cain. Jesteś moim przyjacielem. Nasz związek skończył się dawno temu. Przyłapałam cię z inną dziewczyną i od tej pory wszystko się zmieniło. Kocham cię, ale nie jestem w tobie zakochana i już nigdy nie będę. Muszę się spakować i znaleźć inny sposób na życie.

- Nie mów tak! - Walnął z wściekłością dłonią o ścianę.
- Nie możesz tak po prostu uciec! To niebezpieczne! - Zamilkł na chwilę. - Jesteś w ciąży? - spytał.

Nie odpowiedziałam. Poszłam do pokoju, który zajmowałam, kiedy tu mieszkałam, i zaczęłam pakować walizkę.

- Jesteś - powiedział, wchodząc za mną do pomieszczenia.

Wciąż milczałam, skupiając się na zbieraniu rzeczy.

- Czy on o tym wie? Synalek gwiazdy rocka ma zamiar przyjąć na siebie tę odpowiedzialność? Jeśli tak, to moim zdaniem kłamie. Ucieknie, jak tylko urodzisz. Nie da sobie rady. Dziecko kompletnie nie pasuje do jego stylu życia. Wiesz o tym. Cały świat o tym wie. W końcu pewnego dnia sam może zostać gwiazdą rocka. Widziałem jego domek na plaży. To nie jest facet, na którego można liczyć, gdy robi się ciężko. Nie zostanie przy tobie. A ja mogłem wszyst-

ko spieprzyć, ale zawsze możesz na mnie liczyć. Na pewno nie ucieknę.

- Nie wie - odparłam wreszcie, odwracając się na pięcie.
- I nie jestem pewna, czy w ogóle mu powiem. Nie chcę, żeby ktoś próbował mi pomagać. Sama sobie poradzę. Nie jestem zupełnie bezsilna.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy do pokoju weszła Babunia Q. Nawet nie wiedziałam, że była w domu.

- Przestań skomleć, Cain - rozkazała. - Sam nawarzyłeś tego piwa, więc je teraz wypij. Dziewczyna dorosła. Jej serce również. Wszyscy widzieliśmy, że potrafi sobie poradzić i ze szkołą, i z opieką nad schorowaną matką. - Spojrzała na mnie z delikatnym, smutnym uśmiechem. - Serce mi pęka na myśl o tym, że w tak młodym wieku musisz pokonywać kolejną przeszkodę. Zawsze możesz u mnie mieszkać, ale jeśli postanowiłaś wyjechać, masz moje błogosławieństwo. Tylko uważaj na siebie. - Wzięła mnie w ramiona. - Kocham cię jak moje własne dziecko. Zawsze kochałam - szepnęła.

- Ja ciebie też - odpowiedziałam cicho, czując łzy napływające do oczu.

Odsunęła się o krok, pociągając nosem.

- Odzywaj się czasem - poprosiła i ruszyła w stronę drzwi. Zanim wyszła, spojrzała na mnie po raz

ostatni. - Każdy mężczyzna powinien wiedzieć, że ma dziecko. Nawet jeśli nie będzie uczestniczył w jego życiu. Postaraj się mieć to na uwadze.

Wyszła, zostawiając nas ponownie samych. Wrzuciłam do walizki ostatnie rzeczy i zasunęłam zamek. Podniosłam ją, trzymając za uchwyt. Znów pojawiły się mdłości i musiałam zasłonić usta dłonią.

- Niech to szlag - westchnął Cain. - Nie możesz tak robić, Bi. Daj mi to. Nie powinnaś nosić żadnych ciężarów. Nie poradzisz sobie z tym. Kto się tobą zaopiekuje?

Znów stał się moim najlepszym przyjacielem. Szaleniec zakochany we mnie do tego stopnia, że chciał poświęcić własne życie, gdzieś zniknął.

- Powiedziałam Bethy. Wie o wszystkim i będzie na mnie uważać. Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. I chyba zaraz zwymiotuję.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytał z paniką w głosie.

- Przydałyby się krakersy.

Odstawił walizkę i wypadł z pokoju. Wrócił po jakiejś minucie z całym opakowaniem i szklanką.

- Babunia wszystko słyszała - wyjaśnił. - Przygotowała krakersy i sok imbirowy. Mówi, że to powinno ci pomóc na żołądek.

- Dzięki. - Usiadłam na łóżku, pogryzając ciasteczka i popijając ze szklanki. Oboje milczeliśmy. Nauczona doświadczeniem przestałam jeść, kiedy tylko mdłości zaczęły ustępować. Wystarczyło trochę przesadzić, a wróciłyby ze zdwojoną siłą. Wstałam, podając mu pudełko i szklankę.

- Połóż to gdzieś, potem posprzątam - powiedział, podnosząc walizkę. - Daj mi jeszcze to pudło. Nie możesz tego nosić.

Podalam mu karton z rzeczami, których nie zdążyłam wypakować po przeprowadzce. Bez słowa przewiesiłam przez ramię ostatnią najmniejszą torbę. Cain ruszył ku drzwiom, a ja poszłam w ślad za nim, modląc się w duchu, żeby nie zrobił niczego głupiego, gdy zobaczy Rusha.

Zatrzymał się przed wyjściem, odstawiając walizkę na podłogę i odwracając się w moją stronę.

- Nie musisz z nim jechać - powtórzył. - Mówiłem przecież, że ci pomogę. Masz jeszcze mnie, Blaire. Zawsze będziesz miała.

Nie ulegało wątpliwości, że wierzył w te słowa. Mogłam to wyczytać z jego twarzy. Wiedziałam jednak, że nic z tego nie będzie. Gdybym potrzebowała przyjaciela, Cain idealnie się do tego nadawał, ale nie był typem zbawcy. Nie potrze-

bowalam zresztą nikogo takiego. Sama potrafiłam o siebie zadbać.

Poprawiłam torbę na ramieniu, zastanawiając się, jak mu to jeszcze raz wyjaśnić. Przecież próbowałam już wszystkiego, a on wciąż nie chciał przyjąć prawdy. Nie chciałam go krzywdzić przypominaniem, jak bardzo mnie zawiodł podczas choroby mamy, gdy byłam całkiem sama.

- Muszę to zrobić - stwierdziłam w końcu. Jęknął z rozpaczą i odgarnął włosy z czoła.

- Nie wierzysz, że potrafię się tobą zająć. To naprawdę boli. - Zaśmiał się z goryczą. - Z drugiej strony, dlaczego miałabyś mi ufać? W końcu już raz cię zawiodłem. Wtedy, z twoją mamą... Ale byłem wtedy dzieckiem, Bi. Ile razy muszę powtórzyć, że teraz wszystko wygląda inaczej? Wiem, czego chcę i na Boga... chcę właśnie ciebie. Zawsze tylko ciebie chciałem.

Poczułam, że ściska mnie w gardle. Nie dlatego, że go kochałam, ale ponieważ zależało mi na nim. Cain stanowił olbrzymią część mojego życia. Przyjaźniliśmy się od zawsze. Zbliżyłam się do niego i złapałam go za rękę.

- Błagam cię, spróbuj zrozumieć, że muszę to zrobić. Muszę się z tym zmierzyć. Pozwól mi odejść.

- Zawsze pozwalałam ci odejść. - Westchnął. - Już mnie o to prosiłaś. Próbuje sobie z tym radzić, ale powoli mnie to niszczy.

Wiedziałam, że pewnego dnia podziękuję mi za to, że go zostawiłam.

- Przykro mi, Cain, ale muszę już iść. Rush na mnie czeka.

Sięgnął po walizkę i popchnął drzwi ramieniem. Kiedy tylko wyszliśmy na zewnątrz, Rush wysiadł z samochodu.

- Nie mów mu o niczym, proszę - szepnęłam. Cain pokiwał głową i zszedł po schodach. Rush już czekał na dole.

- To wszystko? - zapytał, patrząc na moje rzeczy.

- Tak - potwierdziłam.

Cain wciąż trzymał walizkę i karton. Widziałam, że Rush ze wszystkich sił próbuje zachować spokój, ale mięśnie szczęki miał wyraźnie naprężone.

- Daj mu te rzeczy - poprosiłam Caina, klepiąc go w plecy.

Z westchnieniem podał bagaże Rushowi, który zaniósł je do samochodu.

- Musisz mu powiedzieć - rozkazał szeptem Cain, odwracając się w moją stronę.

- Kiedyś to zrobię - obiecałam. - Ale na razie chciałabym się zastanowić.

Przyjaciel spojrzał na mój samochód.

- Zostawiasz pikapa?

- Miałam nadzieję, że mógłbyś zabrać auto do warsztatu i wystawić na sprzedaż. Może da się zarobić na nim jakiś tysiąc. Połowa byłaby dla ciebie, druga dla mnie.

- Sprzedam ją, ale nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy. - Zmarszczył brwi. - Wyślę ci całą sumę.

Nie chciałam się sprzeczać. Zależało mi na tym, by się tym zajął.

- W porządku, niech ci będzie. Ale mógłbyś część tej kasy dać babci za to, że mogłam tu mieszkać i tak dalej.

Jego brwi powędrowały na środek czoła.

- Obawiam się, że babcia przyjechałaby wtedy do Rosemary tylko po to, by złożyć ci skórę.

Uśmiechnęłam się. Zrobiłam krok do przodu i opierając dłoń na jego ramionach, pocałowałam go w policzek.

- Dzięki za wszystko - powiedziałam cicho.

- Zawsze możesz do mnie wrócić. Zawsze. - Jego głos się załamał i zrozumiałam, że muszę ruszać. Skinęłam głową i podeszłam do auta.

Rush otworzył drzwi od strony pasażera i wpuścił mnie do środka. Popatrzył na Caina i obszedł samochód do miejsca kierowcy. A zatem naprawdę to robiłam. Opuszczałam bezpieczną przystań i wyruszałam przed siebie w poszukiwaniu nowego życia.

Rush

Wyglądała, jakby miała się rozplakać. Bałem się zapytać, czy wszystko w porządku. Obawiałem się, że mogłaby zmienić zdanie i chciałyby zostać w Summit, dlatego milczałem tak długo, aż wyjechaliśmy daleko poza granice miasta. Palce mocno splotła na podołku. Było mi przykro. Chciałem, żeby się odezwała.

- Wszystko w porządku? - spytałem w końcu. Nie mogłem się powstrzymać. Pragnienie, żeby ją chronić, wzięło górę.

Skinęła głową.

- Tak. Po prostu jestem trochę przestraszona. Teraz wiem, że nie wrócę. Wiem też, że nie mam ojca, który czeka na mnie i chce mi pomóc. Ciężiej było mi tym razem wyjechać.

- Masz mnie - stwierdziłem. Przechyliła głowę i zerknęła na mnie.

- Dziękuję. Chciałam właśnie to usłyszeć. „Cholera, nagram jej to, żeby mogła słuchać tych słów, gdy tylko będzie ich potrzebować” - pomyślałem. Gdyby tylko to mogło pomóc.

- Pamiętaj, że nigdy nie jesteś sama.

Uśmiechnęła się niepewnie, po czym znów spojrzała na drogę.

- Wiesz, że mogę cię zmienić, jeśli tym razem ty chciałbyś się trochę przespać.

Myśl, że mógłbym siedzieć obok i patrzeć na nią do woli, była kusząca. Ale spodziewała się, że pójdę spać, a ja nie zamierzałem tracić czasu, który nam pozostał.

- Wszystko w porządku. Mimo wszystko dziękuję. W drodze tutaj podjechałem na chwilę do McDrive, aby coś zjeść. Blaire spała, więc nie chciałem jej budzić, ale teraz na pewno była głodna.

- Umieram z głodu. Na co miałabyś ochotę? - spytałem, wyjeżdżając na autostradę międzystanową prowadzącą z powrotem na Florydę.

- Hm... nie wiem. Może na zupę.

Zupa? Dziwny pomysł. Ale skoro tego właśnie chce...

- W takim razie zupa. Będę rozglądał się za miejscem, gdzie można dostać coś więcej niż hamburgery.

- Jeśli jesteś bardzo głodny, możesz zatrzymać się gdziekolwiek. Wybiorę sobie coś innego. - Znów wydawała się zdenerwowana.

- Blaire, dostaniesz swoją zupę - zapewniłem, patrząc na nią. Uśmiechnąłem się, żeby wiedziała, że tego właśnie chcę.

- Dziękuję - powiedziała, znów spuszczać wzrok na złożone na podłokiu dłonie.

Milczeliśmy przez jakiś czas, cieszyłem się, że po prostu jestem z nią w samochodzie. Nie chciałem, żeby czuła się zmuszona do rozmowy.

Przy pierwszym zjeździe wskazałem jej znak z nazwami restauracji, które znajdowały się na postoju.

- Wygląda na to, że tu można zjeść coś dobrego. Wybierz miejsce - zaproponowałem.

Wzruszyła ramionami.

- Wszystko mi jedno. Jeśli nie chcesz się zatrzymywać, mogę zjeść coś w samochodzie.

Chciałem przeciągnąć ten dzień najdłużej, jak to możliwe.

- Idziemy na zupę - zarządziłem.

Zaskoczył mnie krótki wybuch śmiechu. Blaire naprawdę się roześmiała. Postanowiłem sprawić, żeby robiła to częściej.

Kiedy późnym wieczorem wjechaliśmy na parking przed mieszkaniem Bethy, Blaire znów spała. Starłem się nie poruszać drażliwych tematów. Po jakimś czasie zapadła między nami niewymuszona cisza, a potem dziewczyna zasnęła.

Zaparkowałem samochód, oparłem się o siedzenie i zwróciłem się w jej stronę. Po drodze z milion razy zerkałem, jak śpi. Teraz chciałem chwilę w spokoju na nią popatrzeć. Martwiły mnie ciemne cienie pod jej oczami. Czy miała problemy ze snem? Bethy na pewno wiedziała. Mógłbym z nią o tym porozmawiać. Zadawanie takich pytań Blaire nie było chyba dobrym pomysłem.

Ktoś delikatnie zapukał w szybę, więc się odwróciłem. Jace stał obok samochodu, patrząc na mnie z rozbawieniem. Otworzyłem drzwi i wysiadłem, żeby jej nie obudził. Chciałem zrobić to sam i nie potrzebowałem widowni.

- Zamierzasz ją obudzić czy planujesz porwanie? - spytał.

- Zamknij się, dupku. Jace zachichotał.

- Bethy koniecznie chce wiedzieć wszystko o waszej podróży. Pomogę ci wnieść rzeczy Blaire, jeśli ją obudzisz i zaprowadzisz do środka.

- Blaire jest zmęczona. Bethy może poczekać do jutra. - Nie chciałem, żeby musiała zwierzać się wścibskiej koleżance. Wyraźnie potrzebowała snu i jedzenia. Ledwie tknęła swoją zupę. Proponowałem jej ponownie coś do jedzenia, ale twierdziła, że nie jest głodna. To

musiało się zmienić. Znów ta sama historia, dokładnie to samo co z cholernym masłem orzechowym.

- Ty jej to powiedz - odparował Jace, kiedy wcisnąłem mu w rękę pudło i zabrałem się za wyciąganie bagaży z tylnego siedzenia. - Walizkę wezmę sam. Ty zajmij się pudłem, a ja ją obudzę.

- Potrzebujesz chwili na osobności? - Jace uśmiechnął się wrednie. Wepchnąłem mu pudło w rękę odrobinę zbyt energicznie. Zatoczył się lekko do tyłu, ale tylko się roześmiał.

Zlekceważyłem go i podszedłem do samochodu od strony pasażera. Nie chciałem ani jej budzić, ani tym bardziej zostawiać. Potwornie się bałem. A co jeśli to już koniec? Może już nigdy nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć? Nie. Nie mogłem do tego dopuścić. Będę działał powoli, ale zrobię wszystko, żeby to nie był koniec naszej wspólnej historii. Tym bardziej, że po całym dniu spędzonym w jej towarzystwie powrót do rzeczywistości będzie naprawdę trudny.

Odpiąłem pas. Ledwie się poruszyła. Kosmyk włosów opadł jej na twarz, więc nie mogłem go nie odgarnąć. Założyłem jej włosy za ucho. Była tak niesamowicie piękna. Nigdy nie będę w stanie o niej zapomnieć. To po prostu niemożliwe. Musiałem znaleźć sposób, żeby ją odzyskać. Pomóc jej się uleczyć.

Zamrugnęła i spojrzała na mnie.

- Jesteśmy na miejscu - szepnąłem, nie chcąc jej wystraszyć.

Wyprostowała się i uśmiechnęła nieśmiało.

- Przepraszam, znów ci usnąłem.

- Najwyraźniej potrzebowałaś odpoczynku. Nie przeszkadza mi to. - Chciałem zostać tutaj, z nią w samochodzie, ale nie mogłem. Odsunąłem się, żeby mogła wysiąść. Na końcu języka miałem pytanie, czy jutro mogę znów ją zobaczyć. Ale nie zadałem go. Nie była na to gotowa. Musiałem dać jej czas.

- Do zobaczenia - powiedziałem, a jej uśmiech zbladł.

- Dobrze, hm. Tak, do zobaczenia. I dziękuję za pomoc. Oddam ci kasę za benzynę.

Jasne.

- Nie, nie oddasz. Nie chcę twoich pieniędzy. Cieszę się, że mogłem pomóc.

Otworzyła usta, ale w końcu nic nie powiedziała. Skinęła sztywno głową i poszła w stronę mieszkania.

Blaire

Pierwszego dnia po powrocie do pracy Woods przydzielił mnie do jadalni. Śniadanie i lunch. Niedobrze. Stałam przed kuchnią, próbując przygotować się na różne zapachy. Rano miałam mdłości, więc na siłę zjadłam tylko dwa słone krakersy i wypłam odrobinę napoju imbirowego. Nic więcej nie zmieściło się w żołądku.

Kiedy tylko wejdę do kuchni, poczuję tę woń. Bekon... o rany, bekon.

- Kochanie, wiesz o tym, że aby móc zacząć pracę, musisz tam wejść? - śpiewnym głosem odezwał się Jimmy. Odwróciłam się i spojrzałam na niego nieprzytomnie. Uśmiechał się do mnie z rozbawieniem. - Kucharze nie są tacy źli. Przyzwyczaisz się do ich wrzasków. Poza tym ostatnio przecież owinęłaś ich sobie wokół swojego ślicznego malutkiego paluszka.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Masz rację. Dam radę. Po prostu chyba nie jestem gotowa na pytania. - To nie była do końca prawda, ale nie było to też kłamstwo.

Jimmy otworzył drzwi. Uderzyła we mnie fala różnych zapachów. Jajka, bekon, kielbasa, tłuszcz. O nie. Obląłam się zimnym potem i skręciło mnie w żołądku.

- Hm, muszę najpierw skorzystać z toalety - wyjaśniłam i szybkim krokiem ruszyłam w stronę łazienki. Nie chciałam biec. To wyglądałoby zbyt podejrzanie.

Zamknęłam za sobą drzwi i zatrzasnęłam zamek. Uklekłam na zimnej podłodze. Wszystko, co zjadłam poprzedniego wieczoru i dzisiejszego poranka, wylądowało w muszli.

Kiedy torsje ustały, stanęłam na uginających się nogach. Przetarłam twarz mokrym ręcznikiem papierowym. Biała koszulka przylepiła mi się do spoconego ciała. Musiałam się przebrać.

Przepłukałam usta stojącym na blacie płynem do ust i wygładziłam ubranie. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważy. Nie mogłam przecież zrezygnować z pracy. Po prostu wchodząc do kuchni, będę wstrzymywać oddech. To powinno wystarczyć. Zanim tam wejdem, nabiorę dużo powietrza. Musiałam wymyślić jakiś sposób.

Otworzyłam drzwi i wpadłam prosto na Woodsa. Czekał naprzeciwko łazienki z rękami założonymi na piersiach i przyglądał mi się. Byłam spóźniona do pracy.

- Przepraszam. Wiem, że się spóźniłam. Potrzebowałam krótkiej przerwy. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Zostanę dłużej, żeby...

- Moje biuro. Teraz - zakomenderował. Obrócił się na pięcie i ruszył korytarzem.

Serce zaczęło mi walić, kiedy starałam się za nim nadążyć. Nie chciałam, żeby Woods był na mnie zły. Potrzebowałam tej pracy przez następnych kilka miesięcy. Teraz, kiedy już postanowiłam, że tu zostanę i zastanowię się, co dalej, nie chciałam być zmuszona do wyjazdu. Jeszcze nie.

Szef przepuścił mnie w drzwiach i wszedł za mną.

- Bardzo przepraszam. Proszę, nie wyrzucaj mnie. Po prostu...

- Nie zamierzam cię zwolnić - przerwał mi. Och...

- Byłaś u lekarza? Zakładam, że to dziecko Rusha. Czy on o nim wie? Bo jeśli tak, a ty pracujesz tutaj w tym stanie, osobiście skręcę mu pieprzony kark.

Domyślił się. O nie. O nie, nie, nie. Pokręciłam energicznie głową. Nie mogłam do tego dopuścić. Woods nie mógł wiedzieć. Nie chciałam, żeby wiedział ktokolwiek poza Bethy.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Woods uniósł brew.

- Naprawdę? - Niedowierzenie w jego głosie całkiem odebrało mi pewność siebie. Nie uwierzył w moje kłamstwo. Ale musiałam chronić dziecko.

- On nic nie wie - palnęłam, zanim zdążyłam zastanowić się, co robię. - Nie chcę, żeby wiedział. Jeszcze nie. Muszę spróbować sama sobie z tym poradzić. Oboje wiemy, że Rush by tego nie chciał. Jego rodzina byłaby zdruzgotana. Nie mogę dopuścić do tego, żeby ktokolwiek nienawidził mojego dziecka. Proszę, zrozum mnie - błagałam.

Woods zaklął pod nosem i przeczesał palcami włosy.

- Ma prawo wiedzieć, Blaire.

Tak, to prawda. Ale kiedy dziecko zostało poczęte, nie miałam świadomości, jak bardzo skażone są nasze światy. Związek między nami kompletnie nie wchodził w grę.

- Nienawidzą mnie i mojej mamy. Nie mogę. Proszę, daj mi czas, żebym mogła udowodnić, że dam sobie radę sama. W końcu mu powiem, ale teraz muszę się pozbierać i być gotowa na opuszczenie tego miejsca. Tym razem to, czego ja chcę i czego on chce, nie ma znaczenia. Robię to, co najlepsze dla dziecka.

Woods jeszcze bardziej się zmarszczył. Przez kilka minut staliśmy w milczeniu.

- Nie podoba mi się to, ale nie będę rozwiązywał za ciebie problemów. Przebierz się i idź do Darli. Możesz dzisiaj pracować na polu. Daj mi znać, kiedy zapachy z kuchni przestaną tak bardzo ci przeszkadzać.

Chciałam rzucić mu się na szyję i uściskać go. Nie zmuszał mnie, żebym komukolwiek mówiła o swoim stanie i nie kazał mi pracować przy śniadaniach. Kiedyś uwielbiałam bekon, ale teraz nie mogłam znieść tego zapachu.

- Dziękuję. Wieczorami mogę pracować. Najgorzej jest rano i czasem po południu.

- Będę o tym pamiętał. Przydzielę ci tylko zmiany popołudniowe. W tym tygodniu będziesz rozwozić napoje. Tylko się nie przegrzej. Miej pod ręką lód albo coś, czym się schłodzisz. Mogę powiedzieć Darli?

- Nie - poprosiłam, zanim jeszcze skończył mówić. - Ona nie może wiedzieć. Nikt nie może. Proszę.

Woods westchnął i skinął głową.

- Dobrze. Nikomu nie powiem. Ale jeśli będziesz czegoś potrzebować, lepiej daj mi znać skoro nie planujesz powiedzieć Rushowi.

- Dobrze. Dziękuję.

Szef uśmiechnął się kwaśno.

- W takim razie zobaczymy się później. Mogłam odejść.

Przez cały następny tydzień miałam pracować na polu golfowym. Na następną sobotę planowano zawody, a ja chciałam pracować cały dzień. Bardzo się cieszyłam. To oznaczało duże pieniądze. I chociaż na dworze panował niemiłosierny upał, wolałam to niż zapach bekonu i tłustego mięsa w klimatyzowanym wnętrzu, gdzie co pięć minut lądowałabym w łazience.

Ostatnio przychodziło tu coraz więcej gości. Według tego, co mówiła Daria, do Rosemary przyjechali już niemal wszyscy ludzie, którzy spędzali tu lato, a wielu z nich było członkami klubu. Bethy i ja jeździłyśmy osobnymi wózkami, żeby na czas obsłużyć wszystkich gości. Woods rzadko bywał na polu, więc nie musiałam martwić się jego wścibstwem. Był zajęty pracą. Z tego, co mówił Jace, chciał udowodnić tacie, że zasłużył na awans.

Właśnie po raz trzeci tego dnia uzupełniłam zapasy w wózku i jechałam w stronę pierwszego dołka. Z daleka rozpoznałam Granta. Grał z... Nan. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, ale nie byłam na niego przygotowana. Mogłabym wprawdzie ominąć ten dołek i poprosić Bethy, żeby złapała ich w trakcie kolejnej rundki, ale to odsunęłoby tylko w czasie to, co nieuniknione.

Zatrzymałam melekse, a Grant odwrócił się w moją stronę. Wyglądało na to, że właśnie prowadzi gorącą dyskusję z Nan. Zirytowany wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego. Uśmiechnął się, ale to nie był szczery uśmiech.

- Nic nie chcemy, Blaire! Możesz jechać dalej! -krzyknął w moją stronę. Nan odwróciła głowę na dźwięk mojego imienia, a nienawistny grymas na jej twarzy sprawił, że zaczęłam wycofywać wózek. Może mój pierwszy odruch był prawidłowy. Nie należało się zatrzymywać.

- Poczekaj. Ja coś chcę. - Na dźwięk głosu Rusha serce zaczęło szybciej bić, jak zawsze w jego obecności. Odwróciłam głowę w stronę, z której doszedł głos, i zobaczyłam, że podbiega do mnie. Ubrany był w jasnoniebieskie szorty i białą koszulkę polo. Zawsze dziwiło mnie to, że można tak fantastycznie wyglądać w takim snobistycznym stroju. Chłopcy z Alabamy nie założyliby ciuchów tego typu pod groźbą kary śmierci. Grali w golfa w dżinsach, czapkach bejsbolowych i T-shirtach albo kraciastych koszulkach - zależy, co tego dnia akurat wyciągnęli jako pierwsze z suszarki. Ale na Rushu wyglądały one niewiarygodnie seksownie.

- Muszę się napić. - Uśmiechnął się swobodnie, kiedy już dotarł do wózka. Zatrzymał się tuż przede

mną. Nie widziałam go od kilku dni. Odkąd mnie tu przywiózł.

- To, co zawsze? - spytałam, wysiadając z wózka. Znalazłam się jeszcze bliżej niego. Nie odsunął się i teraz staliśmy, niemal się dotykając. Spojrzałam na niego.

- Tak. Z chęcią - odparł, ale się nie poruszył. Patrzył mi prosto w oczy. Jedno z nas musiało odwrócić wzrok i odejść. Wiedziałam, że będę to ja. Jeszcze by pomyślał, że coś się między nami zmieniło.

Ominęłam go i przeszłam na tył wozu. Schyliłam się, żeby wyciągnąć z lodówki corone, a wtedy on stanął dokładnie za mną. Do cholery. Nie ułatwiał sprawy.

Wyprostowałam się, ale nie odwróciłam się ani nie spojrzałam na niego. Znajdował się zbyt blisko.

- Co ty robisz? - spytałam cicho. Nie chciałam, żeby usłyszeli nas Nan albo Grant.

- Tęsknię za tobą - powiedział tak po prostu. Zamknęłam mocno oczy i wzięłam głęboki wdech.

Próbowałam zmusić serce do zaprzestania tego dzikiego galopu, w jaki wpadało tylko wtedy, kiedy on znajdował się w pobliżu. Ja też za nim tęskniłam. Ale to niczego nie zmieniło. Nie możemy być razem.

Nie mogłam mu powiedzieć, że odwzajemniam jego uczucia. Nie chciałam, żeby pomyślał, że jest jeszcze dla nas szansa.

- Weź swoje piwo i chodź - warknęła Nan. Tyle wystarczyło, żebym ruszyła się z miejsca. Nie miałam siły na kłótnię z nią. Nie dziś.

- Odczep się, Nan - jęknął Rush. Wepchnęłam mu w dłoń coronę i szybko wsiadłam za kierownicę meleksa.

- Blaire, poczekaj! - zawołał. Znów szedł za mną.

- Nie rób tego - poprosiłam. - Nie jestem w stanie jej znieść.

Skrzywił się, po czym skinął głową i się odsunął. Odwróciłam wzrok i ruszyłam. Nie oglądając się za siebie, pojechałam w stronę kolejnego dołka.

Rush

- Nie pamiętasz, o co cię prosiłem, Nan? - ofuknąłem siostrę, kiedy Blaire zniknęła nam z oczu.

- Byłeś żaloszny. Chciałam ci pomóc, żebyś nie wyszedł na chorego z miłości kretyna.

Odwróciłem się i ruszyłem błyskawicznie w jej stronę. Przeginała. Po raz pierwszy w życiu poczułem gniew i wściekłość do Nan, gdybyśmy byli dziećmi pewnie zaczęlibyśmy się bić.

Grant stanął przede mną, zasłaniając sobą Nan.

- Hej, stary, wyluzuj i ochłoń trochę. Przeniosłem na niego wściekłe spojrzenie. Co on,

kurwa, robił? Przecież nie cierpiał Nan.

- Zjeżdżaj. To sprawa pomiędzy mną a moją siostrą - przypominałem mu. Nigdy nie uznawał jej za rodzinę. Nawet kiedy jego ojciec ożenił się z naszą matką, zawsze podkreślał, jak bardzo nienawidzi Nan. Pomiedzy tą dwójką nigdy nie było ani krzty rodzinnej miłości.

- Jeśli zrobisz coś swojej siostrze, będziesz miał ze mną do czynienia - odparował Grant i przysunął się do mnie o krok. - W tej chwili myślisz tylko

o uczuciach Blaire. Pamiętaj, jak jej obecność wpływa na twoją siostrę. Kiedyś cię to obchodziło.

Co do cholery... Czy ja śniłem? Odkąd to Grant zaczął bronić Nan?

- Wiem dokładnie, jak Blaire wpływa na moją siostrę. Ale usiłuję wyjaśnić Nan, że to nie jej wina. Nan znienawidziła niewłaściwą osobę i nie potrafi przyjąć do wiadomości tego, że Blaire jest Bogu ducha winna. A w ogóle to co się, do cholery, z tobą dzieje? Przecież to wiesz! To ty kibicowałeś Blaire, kiedy się tu pojawiła. Nigdy nie wierzyłeś, że miała z tym cokolwiek wspólnego. Od samego początku uważałeś ją za niewinną.

Grant poruszył się niespokojnie, a potem spojrzał na Nan, która zrobiła wielkie oczy.

- Sprawiliś, że jest słaba, Rush. Całe życie ją chroniliś. Polegała na tobie. A teraz zostawiłeś ją i całą uwagę skupiliś na Blaire. Spodziewasz się, że z Nan wszystko będzie w porządku? Może i jest dorosła, ale całe życie była tak uzależniona od ciebie, że nie potrafi radzić sobie sama. Gdybyś nie był tak strasznie skoncentrowany na odzyskaniu Blaire, może byś to zauważył.

Przesunąłem Granta na bok i spojrzałem siostrze w oczy. Nie potrzebowałem jego moralizatorskich kawałków, nawet jeśli miał odrobinę racji. W głębi duszy cieszyłem się, że ta dwójka nareszcie znalazła

wspólny grunt. Może jednak Grantowi trochę na niej zależało? Przez lata mieszkaliśmy przecież w jednym domu. Wszystkich nas zaniedbywano.

- Kocham cię, Nan. Wiesz o tym. Ale nie możesz kazać mi wybierać. To nie fair.

Nan oparła dłonie na biodrach i spojrzała na mnie wyzywająco.

- Nie możesz kochać nas obu. Nigdy jej nie zaakceptuję. Celowała we mnie z broni, Rush! Widziałeś to. Ona jest walnięta. Chciała mnie zastrzelić. Jak możesz kochać mnie i jednocześnie ją? To nie ma sensu.

- Nigdy by do ciebie nie strzeliła. W Granta też celowała i jakoś to przeżył. I tak, mogę kochać was obie. To zupełnie inna miłość.

Nan popatrzyła na Granta i uśmiechnęła się do niego smutno. Wydało mi się to jeszcze dziwniejsze.

- Nie słucha mnie, Grant. Poddaję się. Wybiera miłość do niej, nie mnie i moje uczucia.

- Nan, posłuchaj go tylko. Daj spokój. On ma trochę racji - przemówił do niej łagodnie Grant. Nigdy nie słyszałem, żeby używał takiego tonu w stosunku do mojej siostry. Miałem wrażenie, że nagle znalazłem się w odcinku serialu *Strefa Mroku**.

* *Strefa Mroku* - amerykański serial telewizyjny z lat 60-tych XX wieku, w którym zwyczajni ludzie znajdują się w niezwykłych, najczęściej nadprzyrodzonych sytuacjach (przyp. tłum.).

Nan tupnęła nogą.

- Nie. Nienawidzę jej! Nie mogę na nią patrzeć! Rani go nawet teraz i za to nienawidzę jej jeszcze bardziej! - wrzasnęła Nan. Rozejrzałem się, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie słyszał. W naszą stronę szedł Woods. A niech to szlag.

Grant odwrócił się i spojrzał w tym samym kierunku co ja.

- O cholera - mruknął.

Woods zatrzymał się przed nami. Popatrzył na Nan, potem na Granta i w końcu na mnie.

- Usłyszałem wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, o czym rozmawiacie - powiedział, skupiając się na mnie. - I zrozumcie jedno. Przyjaźniliśmy się przez większość naszego życia. Znam waszą rodzinę doskonale. - Rzucił Nan nieprzyjemny uśmiech i znów zwrócił się do mnie. - Jeśli ktokolwiek ma problem z Blaire, będzie miał ze mną do czynienia. Ona będzie tu pracować tak długo, jak zechce. Waszej trójce może się to nie podobać, ale osobiście mam to głęboko w dupie. Lepiej się z tym pogódźcie. Ona nie potrzebuje teraz tego waszego gówna. Odczepcie się od niej. Rozumiemy się?

Przyglądałem mu się uważnie. Co to miało znaczyć? Dlaczego zachowywał się jak obrońca Blaire?

Nie podobało mi się to. Zaczynało się we mnie gotować. Zacisnąłem dłonie w pięści. Może myśli, że teraz może się do niej dobrać? Pojawić się przy niej, kiedy jest słaba, i odegrać rolę bohatera? O nie. Nic z tego. Blaire była moja.

Woods nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Wygląda na to, że masz konkurencję - prychnęła Nan.

Grant podszedł do niej i ponownie zasłonił ją przede mną.

- Wystarczy, Nan - szepnął i spojrzał na mnie.

Miałem tego dość. Ta dwójka całkiem wyprowadziła mnie z równowagi. Rzuciłem kij i poszedłem za Woodsem.

Usłyszał mnie albo wyczuł mój gniew, bo zatrzymał się tuż przed wejściem do klubu i odwrócił się w moją stronę. Jedną brew miał uniesioną, jakby ta sytuacja go bawiła. To mnie jeszcze bardziej wkurzyło.

- Obaj chcemy tego samego. Może weźmiesz kilka głębokich wdechów i trochę się uspokoisz? - złożył ręce na piersi.

- Trzymaj się od niej z daleka! Słyszysz? Nie zbliżaj się do niej. Blaire mnie kocha, ale jest zdezorientowana

i zraniona. A także bardzo wrażliwa. Przysięgam, że jeśli myślisz o tym, żeby wykorzystać ją w tej sytuacji, rozwalę ci ryj.

Woods przechylił głowę i zmarszczył brwi. Nieszczerólnie przejął się moim ostrzeżeniem. Może powinienem się postarać, żeby zaczął brać mnie na poważnie.

- Wiem, że ją kochasz. Nigdy w życiu nie widziałem, żebyś się tak kretyńsko zachowywał. Rozumiem. Ale Nan jej nienawidzi. Jeśli kochasz Blaire, chroń ją przed jadem spływającym z kłów twojej siostrzyczki. Albo ja to zrobię.

Poczułem się, jakby wymierzył mi policzek. Zanim zdążyłem się ponownie odezwać, otworzył drzwi i wszedł do środka. Patrzyłem przez kilka minut przed siebie, zanim zdołałem się poruszyć. Stracę jedną z nich. Kochałem siostrę, ale wiedziałem, że z czasem mi wybaczy. Blaire mogła porzucić mnie na zawsze. Nie zamierzałem do tego dopuścić.

Blaire

Bethy wyciągnęła rękę i ścisnęła moje palce. Siedziała obok mnie w gabinecie lekarskim. Nasiusiałam właśnie do kubeczka i czekałyśmy na oficjalny wynik testu. Serce mi waliło. Istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że nie byłam w ciąży. Sprawdziłam to poprzedniego wieczoru w Internecie. Test z apteki mógł pokazać nieprawidłowy wynik, a ja mogłam czuć się źle, ponieważ byłam w złym stanie psychicznym.

Drzwi otworzyły się i weszła pielęgniarka. Uśmiechała się i patrzyła raz na mnie, raz na Bethy.

- Gratulacje. Test jest pozytywny. Jesteś w ciąży.

Bethy mocniej ścisnęła mnie za rękę. Wiedziałam o tym w głębi duszy, ale kiedy pielęgniarka powiedziała to na głos, stało się bardziej realne. Nie mogłam się rozplakać. Moje dziecko nie powinno wiedzieć, że płakałam, gdy dowiedziałam się o ciąży. Chciałam, żeby zawsze czuło się kochane. To nie było nic złego. Dziecko nigdy nie jest czymś złym. Potrzebowałam rodziny. Wkrótce znów będę ją mieć. Ktoś będzie mnie bezwarunkowo kochał.

- Lekarz będzie tu za kilka minut, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Musimy zrobić badanie krwi. Czy miała pani skurcze albo krwawiła?

- Nie. Jest mi tylko okropnie niedobrze, kiedy czuję niektóre zapachy - wyjaśniłam.

Pielegniarka skinęła głową i zapisała coś w notatniku.

- Może się pani wydawać inaczej, ale tak naprawdę te wymioty to dobry znak.

Bethy parsknęła nieprzyjemnym śmiechem.

- Nie widziała jej pani, jak się skręca nad toaletą. Nie ma w tym nic dobrego.

Pielegniarka uśmiechnęła się.

- Tak, pamiętam te chwile. Nic fajnego. - Popatrzyła znów na mnie. - Czy ojciec dziecka będzie się pojawiał?

Czy będzie? Czy mogłam mu powiedzieć? Pokręciłam głową.

- Nie. Raczej nie będzie.

Pielegniarka uśmiechnęła się smutno, skinęła głową i po raz kolejny zaznaczyła coś w notatniku. Po jej minie odgadłam, że widziała to już mnóstwo razy.

- Używała pani jakiegoś zabezpieczenia, kiedy doszło do poczęcia? Pigułki? - spytała pielegniarka.

Nie spojrzałam na Bethy. Może jednak lepiej by było, gdybym poszła sama. Potrząsnęłam głową. Pielęgniarka uniosła brwi.

- Niczego? - upewniła się.

- Niczego. To znaczy kilka razy używaliśmy prezerwatywy, ale kilka razy zrobiliśmy to bez. Raz wyjął go na czas... a raz nie.

Bethy zeszywniała. Wiedziałam, co sobie myśli. Jak mogłam być tak głupia? To był jedyny szczegół, jakiego jej dotąd nie zdradziłam.

Pielęgniarka skinęła głową.

- Dobrze. Lekarz przyjdzie za chwilę - oznajmiła i wyszła z pokoju.

Bethy szarpnęła mnie za ramię. Spojrzałam na nią.

- Nie użył prezerwatywy? Co mu odbiło? Cholera jasna! Powinien spytać cię, czy nie jesteś w ciąży. Co za dupek. A ja się tu nad nim litowałam, bo nie wie, że zostanie tatusiem, podczas gdy on nie raczył założyć gumki! Powinien odezwać się do ciebie po czterech tygodniach, żeby sprawdzić, czy nie zaszłaś w ciążę. Co za idiota!

Bethy wstała i maszerowała w tę i z powrotem po gabinecie, a ja po prostu na nią patrzyłam. Co miałam powiedzieć? Byłam tak samo winna. To ja tamtej nocy rozebrałam się, wskoczyłam na niego i pieprzyłam się

z nim do utraty tchu. Był facetem, więc nic dziwnego, że ostatnią rzeczą, o jakiej myślał, było zabezpieczenie. Nie dałam mu zresztą zbyt wiele czasu do namysłu. Ale nie zamierzałam dzielić się z Bethy szczegółami dotyczącymi mojego życia seksualnego. Dlatego trzymałam usta zamknięte na kłódkę.

- Zasługuje na to. Powinien sprawdzić, co się z tobą dzieje. Nie mów nic draniowi. Jeśli uważa, że może używać swojego małego, nie ubierając go w ochronne ubranko, to niech sobie żyje w nieświadomości. Ja ci pomogę. Ty i ja. Damy sobie radę. - Bethy wyglądała teraz na gotową do podboju całego świata. Uśmiechnęłam się. Nie będzie mnie w Rosemary, kiedy dziecko się urodzi. Chciałabym, żeby było inaczej. Chciałam, żeby moje dziecko mogło kochać kogoś jeszcze. Bethy byłaby doskonałą ciocią. Na samą myśl o tym zrobiło mi się smutno. Mój uśmiech zniknął.

- Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować. - Bethy zrezygnowana opuściła ręce. Wyraźnie się zmartwiła.

- Nie zdenerwowałamś mnie. Po prostu... chciałabym stąd nie wyjeżdżać. Chciałabym, żeby moje dziecko cię znało. Bethy podeszła i mocno mnie objęła.

- Powiesz mi, gdzie będziesz mieszkać, a ja będę was ciągle odwiedzać. Albo zamieszkasz ze mną. Kiedy dziecko się urodzi, Rush na pewno już wyjedzie. Zawsze wyjeżdża z Rosemary, gdy nadchodzi jesień. Będziemy miały czas na urządzenie cię z maluszkiem, zanim Rush wróci. Po prostu pomyśl o tym. Nie musisz podejmować teraz ostatecznej decyzji.

Czy Rush wyjedzie? Czy podda się i opuści Rosemary? A może zostanie? Bolała mnie głowa na myśl o tym, że mógłby mnie zostawić. Chociaż wiedziałam, że nic nie może już wydarzyć się między nami, chciałam, żeby o mnie walczył. Pragnęłam, by zrobił coś, żebyśmy mogli być razem, choć miałam pełną świadomość, że to niemożliwe.

Dwie godziny później znalazłyśmy się ponownie w mieszkaniu Bethy. Dostałam od lekarza witaminy dla ciężarnych i kilka ulotek na temat zdrowej ciąży. Schowałam je do walizki. Potrzebowałam ciepłej kąpieli i drzemki.

Bethy zapukała do drzwi łazienki, po czym weszła do środka. Trzymała telefon i szczyrzyła zęby jak idiotka.

- Nie uwierzysz. - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Właśnie zadzwonił Woods. Powiedział,

że możemy zamieszkać w apartamencie za tę samą cenę, którą teraz płacę za mieszkanie. Mówi, że to taki bonus pracowniczy - a on dzięki temu będzie miał nas dwie zawsze na terenie klubu. Zagroził też, że nas zwolni, jeśli spróbujemy mu odmówić.

Opadłam na sedes i popatrzyłam na nią. Woods robił to tylko dlatego, że byłam w ciąży. W ten sposób chciał mi pomóc. Miałam ochotę na niego nawrzesz-czeć i jednocześnie go uściskać. Poczułam w oczach łzy.

- Wciąż z nim rozmawiasz? - spytałam, zdając sobie sprawę z faktu, że Bethy wciąż trzyma słuchawkę przy uchu.

- Nie, to Jace. Powiedział, że to ma coś wspólnego z tobą. Nie... nie umawiasz się z Woodsem ani nic takiego? - powiedziała powoli. To Jace musiał jej kazać o to zapytać. Odezwała się takim tonem, jakby sama nie mogła uwierzyć, że to mówi.

- Możesz wyciszyć telefon? - spytałam szeptem. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ale skinęła

głową. Kiedy już przestawiła komórkę, popatrzyła na mnie tak, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu. Co sobie pomyślała? Że robię złudzenia Woodsowi, będąc w ciąży z Rushem? Niemożliwe.

- Bethy, on wie. Woods wie.

Kiedy dotarł do niej sens mojej wypowiedzi, otworzyła szeroko usta.

- Skąd? - wyrwało jej się.

- Dał mi poranną zmianę w restauracji. Kuchnia... pachniało bekonem.

Bethy pokiwała głową. Teraz już rozumiała. Włączyła ponownie mikrofon w telefonie.

- Pomiedzy Woodsem i Blaire nic się nie dzieje. Są przyjaciółmi, a on chce jej pomóc. To wszystko.

Bethy wywróciła oczami, słysząc odpowiedź Jacea. Oznajmiła mu, że zwariował i odłożyła słuchawkę.

- Dobrze, czyli on wie, że jesteś w ciąży z Rushem, i dlatego daje nam mieszkanie za pół darmo? To najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła. Poczekaj, aż zobaczysz to miejsce. Jeśli pozwoli nam tam zostać po tym, jak dziecko się urodzi, w twoim pokoju zmieści się kołyska! Idealnie.

Nie mogłam wybiegać myślami tak daleko do przodu. W tej chwili musiałam po prostu znaleźć Woodsa i porozmawiać z nim. Jeśli naprawdę wyjadę za cztery miesiące, nie chciałam, żeby Bethy cieszyła się na darmo. Musiałam się upewnić, że oferta wciąż będzie obowiązywać, kiedy stąd zniknę.

Rush

Jace zadzwonił, żeby dać mi znać, że dziewczyny tego dnia przeprowadzają się do mieszkania na terenie klubu. Nie widziałem Blaire od czasu, gdy spotkałem ją na polu golfowym. Nie dlatego, że nie próbowałem jej zobaczyć. Kilkakrotnie byłem w klubie, starając się natknąć na nią niby przypadkiem, ale nic z tego nie wyszło. Poprzedniego dnia przyjechałem specjalnie po to, żeby się z nią spotkać, ale jej nie było. Daria poinformowała mnie, że razem z Bethy mają dzień wolny, więc doszedłem do wniosku, że widocznie gdzieś pojechały.

Zatrzymałem się przed mieszkaniem Bethy i natychmiast zauważyłem samochód Woodsa. Co on tu, do cholery, robił? Szarpnąłem drzwi i ruszyłem w stronę wejścia, kiedy usłyszałem głos Blaire. Zawróciłem w stronę wozu Woodsa. W końcu zobaczyłem go - opierał się o ścianę, obok której zaparkował, i słuchał Blaire z uśmiechem. Szybko zetrę mu go z gęby.

- Jeśli jesteś pewien, to dziękuję - powiedziała Blaire cicho, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek ją usłyszał.

- Jasne - odparł Woods i podniósł wzrok. Zauważył mnie. Natychmiast spoważniał.

Blaire odwróciła głowę i spojrzała przez ramię. Zaskoczenie na jej twarzy, kiedy mnie zobaczyła, zabolowało. Może nie powinienem tu dzisiaj być. Nie chciałem jej wystraszyć i stracić, ale naprawdę niewiele brakowało, a dostałbym napadu wściekłości. Dlaczego rozmawiali na osobności? Co było dla Woodsa jasne?

- Rush? - Blaire podeszła do mnie. - Co tu robisz? Woods zachichotał i pokręcił głową, po czym otworzył drzwi samochodu.

- Jestem pewien, że chce pomóc. Pójdę już, zanim wyładuje na mnie swoją wściekłość.

Odjeżdżał. Dobrze.

- Przyjechałeś pomóc nam w przeprowadzce? - spytała, uważnie mi się przyglądając.

- Tak, właśnie - odparłem. Kiedy Woods wsiadł do swojego bmw i odjechał, uleciało ze mnie całe napięcie.

- Skąd wiedziałeś, że się przeprowadzamy?

- Jace do mnie zadzwonił - wyjaśniłem. Poruszyła się nerwowo. Nienawidziłem się za to, że tak na nią wpływam.

- Chciałem pomóc, Blaire. Przepraszam za Nan. Rozmawiałem z nią. Nie będzie już...

- Nie przejmuj się tym. Nie musisz za nią przeproszać. To nie twoja wina. Rozumiem.

Nie, nie rozumiała. Widziałem to w jej oczach. Wyciągnąłem rękę i złapałem jej dłoń. Musiałem dotknąć jej w jakiś sposób. Zadrzała, kiedy moje palce dotknęły wnętrza jej dłoni. Zagryzła dolną wargę w ten sam sposób, w jaki ja chciałem to zrobić.

- Blaire - powiedziałem i zamilkłem, bo nie wiedziałem, co dodać. Prawda mogłaby ją w tej chwili przytłoczyć.

Podniosła wzrok znad naszych dłoni i zobaczyłem w jej spojrzeniu pożądanie. Czyżby? Czy to mi się tylko śniło, czy naprawdę była... Naprawdę? Przesunąłem palcem po wnętrzu jej dłoni i pogładziłem nadgarstek. Znow zadrzała. Jasna cholera. Mój dotyk na nią działał. Podeszedłem bliżej i przesunąłem ręką powoli po jej ramieniu. Czekałem, aż mnie odepchnie i się odsunie.

Kiedy dotarłem już wystarczająco wysoko, musnąłem bok jej piersi, a ona złapała mnie za przedramię i zadrzała. Co się działo, do cholery?

- Blaire - szepnąłem, popychając ją lekko, aż oparła się plecami o ścianę budynku, a moja klatka piersiowa znalazła się zaledwie kilka centymetrów od jej biustu.

Nie odepchnęła mnie. Powieki miała ciężkie. Patrzyła na moją klatkę piersiową. Oddychała z trudem. Widziałem piersi w dekolcie jej krótkiej, jasnoróżowej letniej sukienki. Opadały i unosiły się, jakby chciały mnie do czegoś zaprosić. Niemożliwe. Coś tu było nie tak.

Położyłem drugą rękę na jej talii i powoli przesuwałem po ciele, aż mój drugi kciuk znalazł się pod jej piersią. Nie miała stanika. Jej sutki były twarde i wyprężone, mocno zaznaczały się pod cienkim materiałem sukienki. Nie mogłem się powstrzymać. Przykryłem dłonią jej prawą pierś, lekko ją ściskając. Blaire jęknęła cicho i ugięły się pod nią kolana. Oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy. Przytrzymałem ją i wsunąłem nogę pomiędzy jej nogi, żeby nie upadła na ziemię.

Drugą ręką przykryłem drugą pierś i przesunąłem kciukami po twardych sutkach.

- O Boże, Rush... - jęknęła, otwierając oczy i patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek. Fuck. To było jak połączenie nieba i piekła. Jeśli to kolejny sen, strasznie się wkurzę. Wydawał się zbyt rzeczywisty.

- Czy tak ci dobrze, kochanie? - spytałem, pochylając głowę i szepcząc jej do ucha.

- Tak - westchnęła, mocniej napierając na moje kolano. Kiedy jej ciepłe wnętrze otarło się o moją nogę, jęknęła i mocniej złapała mnie za ramiona.

- Och! - wykrzyknęła.

Byłem o krok od spuszczenia się w spodnie. W życiu nie byłem tak podniecony. Coś się zmieniło. Ona się zmieniła. Wydawała się niemal zdesperowana. Czułem jej strach, ale jej pragnienie było silniejsze.

- Blaire, powiedz mi, co mam robić. Zrobię wszystko, czego chcesz - obiecałem jej, całując miękką skórę pod uchem. Pachniała tak wspaniale. Ugniatałem jej piersi, a ona znów wydała z siebie błagalny jęk. Moja słodka Blaire była niewiarygodnie napalona. To była jawa, nie sen. Zajebicie.

- Blaire! - przenikliwy krzyk Bethy zadziałał jak kubeł zimnej wody wylany na głowę mojej ukochanej. Zesztywniała, po czym stanęła na własnych nogach, oderwała ode mnie ręce i odsunęła się. Nie była w stanie na mnie spojrzeć.

- Ja... hm... przepraszam. Nie wiem... - Potrząsnęła głową i uciekła. Patrzyłem, jak znika za drzwiami. Bethy mówiła coś do niej surowym tonem. Blaire kiwała głową. Kiedy znalazły się w środku, walnąłem pięściami w ścianę i wymamrotałem pod nosem kilka

przekleństw, starając się z całej siły zapanować nad bolesną erekcją.

Po kilku minutach drzwi otworzyły się ponownie i wyszedł z nich Jace. Popatrzył na mnie i gwizdnął cicho.

- Do licha, koleś, nie tracisz czasu.

Nawet mu nie odpowiedziałem. Nie miał pojęcia, o czym mówi. Blaire pragnęła mojego dotyku. Nie odepchnęła mnie. Wręcz przeciwnie - niemal błagała mnie w milczeniu. Nie miało to żadnego sensu, ale ona mnie pragnęła. A ja z pewnością pragnąłem jej. Zawsze.

- Chodź. Musimy przenieść kanapę. Potrzebuję twojej pomocy - powiedział Jace, przytrzymując mi drzwi.

Blaire

Co się ze mną działo?! Weszłam do sypialni Bethy i zamknęłam za sobą drzwi. Potrzebowałam chwili, żeby ochłonąć. Byłam gotowa błagać Rusha, żeby mnie przeleciał. To wszystko przez ten głupi sen. No dobra, może ten sen nie był głupi, tylko strasznie rzeczywisty. Na samą myśl o nim musiałam zacisnąć nogi.

Dlaczego tak się zachowywałam? Sny erotyczne to nie problem, ale te były tak żywe i realistyczne, że w zasadzie za każdym razem miałam orgazm. To było jakieś szaleństwo. W Sumit nigdy nie byłam taka napalona. Ale z drugiej strony w Sumit nie było Rusha.

Opadłam na materac Bethy. Musiałam wziąć się w garść. Nie mogłam się tak przy nim zachowywać. Nie próbował się do mnie dobierać, a ja zachowywałam się jak napalona kotka od chwili, kiedy jego palce dotknęły mojej dłoni. Co za wstyd! Trudno mi będzie stanąć z nim po tym twarzą w twarz.

Drzwi otworzyły się i weszła Bethy. Uśmiechała się pod nosem. Dlaczego? Napadła na mnie, kiedy przyłapała nas na zewnątrz.

- To twoje hormony ciążowe - stwierdziła, kiedy drzwi się za nią zamknęły.

- Co? - spytałam ze zdumieniem. Bethy spojrzała na mnie z ukosa.

- Nie czytałaś ulotek, które dostałaś od lekarza? Jestem pewna, że wspominali o tym w którejś z nich.

Wciąż nie rozumiałam.

- O tym, że nie potrafię się kontrolować przy Rushu?

Bethy wzruszyła ramionami.

- Tak. Zdaje się, że to rzeczywiście przez niego tak się zachowujesz. Ale w ciąży kobiety często robią się napalone, Blaire. Wiem, bo mój kuzyn śmiał się ze swojej żony, kiedy była w ciąży. Mówił, że ma problem, żeby dotrzymać jej tempa i w ogóle.

Napalona? Jestem napalona z powodu ciąży? To po prostu świetnie...

- Będziesz miała pewnie problem z Rushem. Wydaje mi się, że jest jedyną osobą, na którą lecisz i reagujesz w ten sposób. W jego towarzystwie będziesz się czuła gorzej. Może powinnaś mu o wszystkim powiedzieć i cieszyć się tym? Nie mam wątpliwości, że chętnie pomogłby ci rozładować napięcie.

Nie mogłam mu powiedzieć. Jeszcze nie. Nie byłam na to gotowa, a on tym bardziej. Nan byłaby wściekła,

a w tej chwili nie miałam ochoty się z nią siłować. Poza tym Rush wybrałby Nan, a ja nie zniosłabym tego po raz kolejny.

- Nie, nie może wiedzieć. Nie w tej chwili. Poprawi mi się.

Bethy wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Powiedziałam, co wiedziałam. Nie chcesz mu mówić, to nie. Ale kiedy się złamiesz i postanowisz porządnie go wyzykać, bądź łaskawa nie robić tego w miejscu publicznym, dobrze? - Uśmiechnęła się złośliwie, otworzyła drzwi i wyszła.

- Musicie najpierw owinąć to w kołdrę! Zniszczycie mi poduszki! - usłyszałam, jak wrzeszczy na chłopaków.

Mogłam stanąć z nim twarzą w twarz. Nie wiedział, dlaczego się tak zachowuję. Będę udawać, że nic się nie stało. Poza tym powinnam im pomóc. Na przykład dokończyć pakowanie kuchni.

Rush ciągle mi się przyglądał. Za każdym razem, kiedy wchodził do mieszkania, żeby coś zabrać, patrzył na mnie. Z powodu jego gorących spojrzeń udało mi się upuścić miskę, wyrzucić na podłogę zawartość pudełka z płatkami śniadaniowymi i szufladę pełną sztuczków. Jak miałam się skoncentrować i nie zacho-

wywać jak niezgrabna idiotka, kiedy tak się na mnie gapił?

Kiedy ponownie pojawił się w mieszkaniu, uznałam, że czas, żebym poszła pakować rzeczy w łazience. Zaraz mieli zabrać kuchenny stół i krzesła, a ja nie mogłam się tym zająć. Stłukłabym Bethy wszystkie szklanki.

Weszłam do łazienki i nagle poczułam czyjeś ciało wpychające mnie w głąb pomieszczenia. Ciepło klatki piersiowej Rusha przytulającej się do moich pleców sprawiło, że zadrżałam. Do cholery. Nie będę w stanie się powstrzymać.

Drzwi łazienki zamknęły się, a znajomy odgłos trzaskającego zamka sprawił, że serce zaczęło mi mocniej bić. Chciał więcej tego, co działo się na zewnątrz, a ja byłam tak nakręcona samym faktem, że znalazł się obok, że nie byłam w stanie trzeźwo myśleć.

Odgarnął mi włosy z szyi. Kiedy poczułam na nagiej skórze jego ciepłe wargi, chyba jęknęłam. Jego dłonie znalazły się na moich biodrach. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

- Szaleję przez ciebie, Blaire. Kompletnie mi, kurwa, odbiło, kochanie - szepnął mi do ucha. Musiałam użyć całej swojej silnej woli, żeby nie oprzeć głowy o jego klatkę piersiową. - Co się stało na zewnątrz? Tak mnie nakręciłaś, że nie mogę myśleć. Widzę tylko ciebie.

Jego ręce przesunęły się po moich biodrach, aż wreszcie wylądowały na brzuchu. Ten niemal opiekuńczy gest, chociaż nie był go świadom, sprawił, że się rozkleiłam. Zapraǳnęłam mu powiedzieć, ale chciałam też, żeby wybrał mnie... i nasze dziecko. Nie wydawało mi się, aby potrafił się na to zdobyć. Kochał swoją siostrę. Byłam przerażona, że mógłby nas odrzucić. Nie mogłam pozwolić, żeby opuścił dziecko.

Już miałam wysunąć się z jego objęć, kiedy jego dłonie powędrowały w górę i objęły moje piersi, a usta zaczęły skubać szyję. Pieprzyć to. Może nie byłam w stanie powierzyć mu mojego serca, ale naprawdę chciałam oddać ciało. Choćby ten jeden raz.

- Co robisz? - spytałam bez tchu.

- Modlę się, żebyś mnie nie powstrzymała. Umieram z pragnienia, Blaire. - Zamilkł, czekając na moją odpowiedź. Kiedy żadnej nie udzieliłam, sięgnął do góry i ściągnął ramiączka sukienki, obnażając moje piersi. Wciąż miałam wrażenie, że są nabrzmiałe, i stały się znacznie bardziej wrażliwe na dotyk. Coraz częściej chodziłam bez stanika. Mój stary biustonosz zrobił się za mały, a nie chciałam wydawać pieniędzy na nowy, skoro te duże piersi miały być przejściową sprawą.

- Do cholery, kochanie. Wyglądają na większe.
-Przykrył je dłońmi.

Wilgoć natychmiast zalała moją bieliznę i poczułam, że mam miękkie nogi. Oparłam się o ścianę, żeby się nie przewrócić. Nigdy nic nie sprawiło mi aż takiej przyjemności. Jęknęłam cicho, nie będąc pewna dlaczego.

Nagle Rush mnie podniósł i obrócił. Posadził mnie na szafce i zakrył usta swoimi, a jego ręce ponownie znalazły się na moich piersiach. Nie byłam w stanie go powstrzymać. Chciałam tego tak bardzo, jak kolejnego oddechu. Nigdy wcześniej nie potrzebowałam seksu, ale teraz nie mogłam się powstrzymać.

Pocałunki Rusha były dzikie i bardzo namiętne, podobnie jak moje. Ugryzł mnie w dolną wargę, wciągnął w usta język i ssał. Potem złapał za sutki i wtedy kompletnie odjechałam. Musiałam natychmiast zdjąć mu koszulę. Zaczęłam za nią szarpać, aż odsunął się odrobinę i zdołałam ściągnąć mu ją przez głowę. Potem znów chłonał moje usta.

Jego ręce robiły cudowne rzeczy z moimi piersiami, a ja czułam, że chcę być jak najbliżej niego.

Ktoś zapukał do drzwi, a Rush przyciągnął mnie do siebie. Zadrzałam z rozkoszy i zamknęłam oczy. Odwrócił głowę w stronę drzwi.

- Spieprzać! - warknął na osobę znajdującą się za drzwiami.

Zza drzwi dobiegł nas zduszony śmiech. Rush zaczął całować moją szyję i ramię, aż jego usta znalazły się nad moim prawym sutkiem. Ciepło jego oddechu sprawiło, że zadrżałam i złapałam go za włosy, po czym przyciągnęłam mocniej jego głowę z milczącym błaganiem. Zachichotał, wziął mój sutek do ust i zaczął ssać. Wilgoć między moimi nogami zmieniła się w pożar, a przynajmniej takie miałam wrażenie. Gdyby mnie nie trzymał, pewnie zaczęłabym lewitować.

- O Boże! - krzyknęłam, nie przejmując się tym, że ktoś może mnie usłyszeć. Potrzebowałam tego. Moja reakcja sprawiła, że Rush stał się jeszcze bardziej zachłanny. Przesunął głowę w stronę drugiego sutka i zaczął robić to samo, jednocześnie przesuwając rękę po wewnętrznej stronie mojego uda. Myśl, że zaraz dotknie bardzo nabrzmiałej, mokrej cipki, sprawiła, że jednocześnie poczułam się podekscytowana i przestraszona. Czy się zorientuje? Będzie w stanie rozpoznać, że tam też się zmieniłam? Przesunął palcami po moich majtkach i nagle było mi wszystko jedno, co sobie pomyśli.

- Jesteś taka niesamowicie mokra - jęknął i zanurzył głowę w zgięciu mojej szyi. Oddychał ciężko i nieregularnie. - Taka mokra... - Wsunął palec pod

brzeg majtek i między nabrzmiące fałdy. Poczułam, jak moje ciało staje w płomieniach.

Złapałam go za ramiona. Moje paznokcie wbiły się w jego ciało, ale nic nie mogłam na to poradzić. Dotykał mnie. Jego usta przysunęły się do mojego ucha. Całował mnie i łaskotał ciężkim oddechem.

- Taka słodka cipka. To moja cipka, Blaire. Zawsze będzie moja. - Jego nieprzyzwoite słowa i palec, wsuwający się i wysuwający z mojego wnętrza sprawiły, że znów znalazłam się na krawędzi.

- Rush, proszę - błagałam, mocniej zaciskając palce.

- Proszę co? Chcesz, żebym pocałował tę słodką cipkę? Bo jest taka gorąca i soczysta, że muszę spróbować. - Zaczął ściągać moje majtki, a ja podniosłam pupę, żeby mu to ułatwić. Potem zdjął mi sukienkę.

- Oprzyj się - rozkazał, sadzając mnie tak, że plecami dotknęłam ściany. Potem złapał mnie za nogi i zgiął je. Siedziałam przed nim szeroko otwarta.

- Cholera, to jest najbardziej podniecająca rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem - szepnął, po czym upadł na kolana i zakrył mnie ustami. Poczułam jego język i ponownie byłam bliska orgazmu.

- O Boże, Rush, proszę! Aaach! - krzyknęłam, trzymając jego głowę. Nie mogłam pozwolić mu przestać. To było cudowne. Język przesuwający się po łechtaczce

sprawił mi niewysłowioną rozkosz. Pragnęłam więcej. Nie chciałam, żeby to się kiedykolwiek skończyło. Wsunął palec do środka, a po chwili zaczął mnie lizać i całować.

- Moje. Moja cipka. Nie możesz mnie już więcej zostawiać. Potrzebuję tego. Pachniesz tak cudownie. Nic już nigdy nie będzie takie doskonałe - mruczał, smakując mnie. Byłam gotowa zgodzić się na wszystko, czego żądał.

- Muszę znaleźć się w tobie - powiedział, podnosząc na mnie wzrok. Skinęłam głową.

- Nie mam prezerwatywy. - Zamilkł i zacisnął oczy. - Ale wyjmę go.

To nie miało teraz znaczenia. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Po prostu ponownie skinęłam głową.

Rush natychmiast wyskoczył z dzinsów. Złapał mnie za biodra i przysunął do brzegu szarki, aż natknęłam się na jego wyprężony penis. Pytanie w jego oczach było jasne, nie musiał zadawać go na głos. Sięgnęłam w dół i wprowadziłam go w siebie.

- Cholera - jęknął, po czym wcisnął się głębiej, aż znalazł się w środku cały. Byłam wypełniona Rushem. Objęłam go za szyję i przytrzymałam. Musiałam go przytulić chociaż na chwilę. Nie chodziło o moje zwariowane hormony. Teraz, kiedy był we mnie, po-

czułam się jak w domu. Byłam spełniona i niemal się rozplakałam. Zanim zdążyłam tak się przed nim zbłaźnić i wprawić go w zakłopotanie, podniosłam głowę i szepnęłam mu do ucha.

- Pieprz się ze mną.

Jakbym pociągnęła za spust w naładowanej broni. Rush złapał mnie za biodra obiema rękami i jęknął głośno, po czym zaczął kołysać się w przód i w tył. Wspinaczka do szczytu rozpoczęła się i zaczęłam go ujeżdżać. Cieszyłam się tą chwilą, w której się poddał i całkowicie zatracił - widziałam to na jego twarzy. Z każdym ruchem przybliżał nas bliżej i bliżej do orgazmu, którego oboje potrzebowaliśmy.

- Kocham cię, Blaire. Kocham cię tak bardzo, że aż boli - wydyszał, po czym zniżył głowę i znów zaczął ssać mój sutek. Rozkosz eksplodowała i krzyknęłam jego imię. Rush podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Zaczął się wycofywać, ale zacisnęłam nogi wokół jego talii. Nie chciałam, żeby ze mnie wychodził. Zrozumiał, czego pragnęłam. Szepnął moje imię, odrzucił głowę do tyłu i po kilku ruchach skończył w moim wnętrzu.

Rush

Blaire odepchnęła mnie i zeskoczyła z szafki, zanim zdążyłem na dobre ochłonąć po orgazmie.

- Poczekaj, muszę cię umyć - powiedziałem. Właściwie to po prostu chciałem ją umyć. Lubiłem to. Nie, uwielbiałem. Świadomość, że tam byłem i troszczyłem się o nią, wiele dla mnie znaczyła.

- Nie musisz mnie myć. Wszystko w porządku - odparła, sięgając po sukienkę i szybko ją wkładając. Nie patrzyła mi w oczy. Cholera. Czy źle ją zrozumiałem? Myślałem, że tego chciała. Nie. Wiedziałem, że tego chciała. Była spragniona seksu.

- Blaire, popatrz na mnie - poprosiłem. Zatrzymała się i podniosła majtki. Przełknąłem

głośno, kiedy zaczęła je zakładać. Potrzebowałem jej znowu. Nie mogła teraz ode mnie odejść. Nie byłbym w stanie tego przeżyć.

- Blaire, proszę, popatrz na mnie - błagałem. Zatrzymała się, wzięła głęboki wdech i podniosła

na mnie oczy. Smutek mieszał się w nich z czymś jeszcze... Zakłopotaniem? Niemożliwe. Wyciągnąłem ręce i ująłem jej twarz w dłonie.

- Co się stało? Czy zrobiłem coś, czego nie chciałaś? Bo starałem się nie stracić kontroli. Naprawdę próbowałem dać ci to, czego pragnęłaś.

- Nie... nie zrobiłeś nic złego. - Spuściła ponownie wzrok. - Muszę pomyśleć. Potrzebuję przestrzeni. Nie chciałam... Nie byłam... Nie powinniśmy byli tego robić.

Mniej by bolało, gdyby dźgnęła mnie nożem w klatkę piersiową. Chciałem przyciągnąć ją do siebie i jak jaskiniowiec wrzeszczeć, że jest moja i nie może odejść. Ale przecież nie mogłem jej stracić. Nie mogłem znów przez to wszystko przechodzić. Musiałem zrobić to, o co prosiła. Zabrałem ręce i zrobiłem krok do tyłu, żeby mogła wyjść.

Blaire spojrzała na mnie ponownie.

- Przykro mi - szepnęła, po czym otworzyła drzwi i uciekła.

Mój świat właśnie wyleciał w powietrze z powodu fantastycznego seksu, a jej było przykro. Cudownie.

Kiedy w końcu opuściłem łazienkę, Blaire już wyszła z mieszkania. Jace uśmiechnął się głupio, a Bethy przeprosiła mnie za nią. Też nie chciałem tam dłużej zostawać. Kiedy już wszystkie ciężkie rzeczy zostały przeniesione, a walizki i pudła Blaire spakowane, wyszedłem. Nie mogłem przebywać w towarzystwie

tej dwójki. Słyszeli nas. Blaire była głośno. Nie wstydzilem się. Po prostu zmęczyło mnie, że wciąż na mnie patrzą i czekają, aż wytłumaczę im, dlaczego Blaire sobie poszła.

Dałem Blaire kilka dni na to, żeby się odezwała. Nie zrobiła tego, co mnie nie zdziwiło. Prosiła o przestrzeń, więc dałem jej tyle przestrzeni, ile tylko zdołałem. Nie zadzwoniłem do nikogo, żeby zagrał ze mną w golfa. Nie chciałem, żeby ktokolwiek był w pobliżu, kiedy Blaire się pojawi. Musieliśmy porozmawiać. Bez rozpraszaczy i wymówek.

Plan wydawał się dobry, ale przy szóstym dołku, kiedy nie pojawił się nikt z napojami, zacząłem się zastanawiać, co jest grane. Właśnie miałem ruszyć w stronę kolejnego dołka, kiedy usłyszałem dźwięk nadjeżdżającego meleksa. Odwróciłem się. Na samą myśl o tym, że zobaczę Blaire i będę ją mieć tylko dla siebie, krew zaczęła szybciej płynąć w moich żyłach. W tej samej chwili zdałem sobie sprawę, że to nie Blaire, ale inna blondynka, którą kilka razy widziałem z Bethy.

Pokręciłem głową i machnąłem jej, żeby pojechała dalej. Nie chciałem nic u niej kupować. Uśmiechnęła się promiennie i odjechała do następnego dołka.

- Jest bardzo gorąco. Na pewno niczego nie chcesz? - usłyszałem głos Meg. Obejrzałem się. Szła właśnie w moją stronę, ubrana w białą spódniczkę tenisową i koszulkę polo. Dziesięć lat wcześniej też grała dużo w tenisa.

- Niewłaściwa dziewczyna - odparłem, czekając, aż do mnie podejdzie.

- Kupujesz tylko od jednej?

- Tak.

Meg zamyśliła się, po czym skinęła głową.

- Rozumiem. Czyli podkochujesz się w dziewczynie od napojów.

Spłynęło to po mnie jak po kaczce. Złapałem torbę z kijami i ruszyłem w stronę kolejnego dołka. Nie zamierzałem tego komentować.

- I w dodatku jesteś drażliwy na tym punkcie -zażartowała Meg. To mnie zirytowało.

- Albo to nie twoja sprawa. Gwizdnęła cicho.

- Czyli to coś więcej niż tylko drobna miłośćka. Zatrzymałem się i spojrzałem na nią. To, że była

pierwszą dziewczyną, którą przeleciałem, nie znaczyło, że się przyjaźniliśmy. Zaczynała mnie wkurzać.

- Daj spokój - poradziłem jej.

Meg oparła ręce na biodrach i otworzyła szeroko usta.

- O mój Boże! Rush Finlay się zakochał. Ale numer! Nie sądziłam, że dożyję tego dnia.

- Nie widziałaś mnie od dziesięciu lat, Meg. Skąd możesz wiedzieć cokolwiek na mój temat? - Mój zirytowany ton najwyraźniej nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

- Posłuchaj, Finlay. To, że nie widziałeś mnie przez dziesięć lat, nie znaczy, że ja cię nie widziałam albo że nie słyszałam na twój temat różnych rzeczy. Byłam tu kilka razy w międzyczasie, ale zawsze byłeś zajęty imprezowaniem w *casa de Finlay* i pieprzeniem każdej zgrabnej panny, jaka pojawiła się w twoim polu widzenia. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym ponownie zaistnieć w twoim życiu. Ale tak, widziałam cię i tak samo jak reszta tego miasta wiem, że jesteś dzianym przystojniakiem, który może przebierać w panienkach jak tylko chce i kiedy chce.

Zabrzmiało to niezbyt korzystnie. Nie podobał mi się ten obrazek. Czy Blaire tak właśnie mnie postrzegała? Nic dziwnego, że mi nie ufała i nie wierzyła, że potrafiłbym jej bronić. Musiała też uważać, że kiedy tylko nadarzy się okazja, znajdę sobie kogoś innego. Ale chyba wie, że to nieprawda?

- Ona jest niesamowita. Nie... idealna. Wszystko w niej jest idealne - powiedziałem głośno, po czym spojrzałem na Meg. - Nie tylko ją kocham, ale ma mnie na wyłączność. Całkowicie. Zrobiłbym dla niej wszystko.

- A ona odwzajemnia to uczucie? - spytała Meg.

- Zraniłem ją. Nie w ten sposób, o jakim myślisz. To trudno wytłumaczyć. W tym, co się wydarzyło, jest tyle bólu, że nie wiem, czy kiedykolwiek ją odzyskam.

- To ona jest tą dziewczyną z wózka? Naprawdę skupiła się na tej części.

- Tak. - Zawahałem się i zastanowiłem, czy mogę jej powiedzieć, kim dokładnie jest Blaire. Może jeśli powiem to na głos, lepiej to zrozumiem. - Ona i Nan mają tego samego ojca. - Nie tak to miało zabrzmieć.

- Cholera - mruknęła Meg. - Proszę, powiedz mi, że jest zupełnie inna niż twoja mała, wredna siostrzyczka.

Nan miała bardzo niewielu przyjaciół. Nawet nie drgnąłem, słysząc to oskarżenie. Sama była sobie winna.

- Tak. Jest zupełnie inna.

Meg przez chwilę milczała i zastanawiałem się, czy to już koniec naszej rozmowy. Potem odwróciła się i wskazała budynek klubu. - Może zjemy razem lunch

i opowiesz mi o tej bardzo dziwnej sytuacji? A ja zobaczę, czy będę w stanie sprzedać ci jakąś mądrość albo chociaż dać małą babską poradę.

Potrzebowałem porady. W moim życiu nie było kobiet, które mógłbym poprosić o pomoc.

- Tak, dobrze. Niezły pomysł. Jeśli dasz mi radę, z której mógłbym skorzystać, postawię ci lunch.

Blaire

Już drugi dzień z rzędu obudziłam się bez mdłości. Poprosiłam nawet Bethy, żeby mnie przetestowała przed wyjściem na południową zmianę i usmażyła bekon. Doszłam do wniosku, że jeśli przeżyję bekon, będę w stanie normalnie pracować. Gdy poczułam ten zapach ścisnęło mnie w żołądku i zrobiło mi się niedobrze, ale nie zwymiotowałam. Poprawiało mi się.

Zadzwoeniłam do Woodsa i powiedziałam mu, że mogę pracować. Poprosił, żebym w takim razie przyszła do pracy - Brakowało im ludzi i przydałaby się moja pomoc. Kiedy przyszłam do pracy pół godziny przed rozpoczęciem zmiany, Jimmy stał w kuchni i szczyrzył zęby.

- Jest moja dziewczynka! Cieszę się, że wreszcie wyzdrowiałaś. Schudłaś chyba z pięć kilogramów. Jak długo chorowałaś? - Woods powiedział Jimmyemu i wszystkim, którzy o to pytali, że złapałam wirusa i muszę dojsć do siebie. Pracowałam na polu golfowym tylko na dwóch zmianach i nigdy nie spotykałam tam pracowników kuchni.

- Chyba rzeczywiście trochę schudłam. Ale z pewnością szybko to nadrobię - odparłam i przytuliłam go.

- Postaraj się, bo inaczej będę napychał cię pączkami tak długo, aż moje palce przestaną się stykać, gdy spróbuję objąć cię w talii.

To mogło się stać szybciej, niż się spodziewałam.

- Chętnie zjadłabym dobrego pączka.

- W takim razie jesteśmy umówieni. Po pracy. Ja, ty i dwanaście pączków. Połowa w czekoladzie - powiedział Jimmy i wręczył mi fartuch.

- Brzmi nieźle. Możesz mnie odwiedzić w nowym mieszkaniu. Wynajęliśmy z Bethy apartament na terenie klubu.

Jimmy uniósł wysoko brwi.

- Co ty powiesz... No, no, odrobinę się lansujemy, co? Założyłam fartuch i włożyłam do kieszeni z przodu długopis i bloczek papieru.

- Zrobię pierwszą rundkę, jeśli ty przygotujesz sałatki i zaparzysz herbatę.

Jimmy puścił do mnie oko.

- Zrobione.

Wyszłam do jadalni. Na szczęście jedynymi gośćmi byli dwaj starsi panowie, których widziałam tu wcześniej, ale nie znałam ich imion. Zebrałam od

nich zamówienia, nalałam każdemu po filiżance kawy i wróciłam do kuchni sprawdzić, jak mają się sałatki.

Kiedy tam z powrotem weszłam, Jimmy trzymał je już gotowe w rękach.

- Proszę, koteczku - rzucił.

- Dzięki, złotko - odpowiedziałam, zanosząc sałatki na salę. Podałam je do stołu i zebrałam zamówienia na napoje od kolejnych klientów. Potem ruszyłam do kuchni po wodę gazowaną i wodę źródlaną z cytryną. Nikt tu nigdy nie zamawiał po prostu wody.

Jimmy właśnie wychodził z kuchni.

- Przed chwilą obsłużyłam te dwie panie, które chyba zeszły z kortu tenisowego. Wydaje mi się, że Hillary... czy to nie ona dzisiaj wita gości? W każdym razie wydaje mi się, że przyprowadziła kolejne osoby, więc powinieneś podejść do ich stolika.

Zasalutował i zniknął za drzwiami.

Szybko przygotowałam szklanki z wodą i postawiłam na tacy dwa talerze z zupą krabową, którą zamówili moi pierwsi klienci, kiedy wrócił Jimmy. Co dziwne, na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Ja się tym zajmę - powiedział, sięgając po moją tacę.

- Nawet nie wiesz, komu je podać. Mogę sama zanieść tacę, Jimmy - odparłam, wywracając oczami.

Nawet nie wiedział, że jestem w ciąży. Co za głupie zachowanie...

I wtedy go zobaczyłam... a raczej ich. Jimmy nie zachowywał się głupio. Próbował mnie chronić. Rush pochylił głowę, najwyraźniej mówiąc o czymś, co sprawiało, że robił tę swoją poważną minę. Kobieta miała długie, czarne włosy. Była przepiękna. Miała wysokie, idealne kości policzkowe. Długie, ciężkie rzęsy okalały jej ciemne oczy. Poczułam, że zaraz się porzygam. Taca zadrżała mi w rękach, a Jimmy natychmiast ją ode mnie przejął. Pozwoliłam mu na to. Niemal ją upuściłam.

Nie był mój. Jednak... nosiłam jego dziecko. Nie wiedział o tym. Ale... kochał się ze mną... nie - pieprzył mnie w łazience Bethy zaledwie trzy dni wcześniej. To bolało. Tak bardzo. Przełknęłam ślinę, ale gardło miałam potwornie zaciśnięte. Jimmy coś do mnie mówił, ale zupełnie go nie rozumiałam. Nie byłam w stanie robić nic poza gapieniem się na tę parkę. Rush pochylił się tak blisko dziewczyny, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek inny słyszał jego słowa.

Kobieta podniosła wzrok i spojrzała prosto na mnie. Nienawidziłam jej. Była piękna i wytworna - była wszystkim, czym ja nie byłam. Była kobietą, a ja zaledwie dziewczyną. Żalosiłą dziewczynką. Musiałam

stąd wyjść i przestać robić z siebie pośmiewisko. Nawet jeśli to było milczące pośmiewisko, wciąż stałam nieruchomo i gapiłam się na nich. Kobieta przyglądała mi się uważnie i zmarszczyła z uwagą brwi. Nie chciałam, żeby spytała o mnie Rusha i pokazała mnie palcem. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z jadalni.

Kiedy tylko zniknęłam gościom z oczu, zaczęłam biec, ale zaraz wpadłam na twardą klatkę piersiową Woodsa.

- Hej, kochanie. Dokąd biegniesz? Zapachy wciąż nie dają ci żyć? - zapytał, wsuwając palec pod mój podbródek i podnosząc go w górę, żeby popatrzeć na moją twarz.

Pokręciłam głową, a po moim policzku potoczyła się łza. Nie zamierzałam przez to płakać, do cholery. Sama się o to prosiłam, odepchnęłam go. Zostawiłam go samego po fantastycznym seksie. Czego się spodziewałam? Że będzie siedział i cierpiał z mojego powodu? Raczej nie.

- Przepraszam, Woods. Daj mi moment, zaraz dojdę do siebie. Obiecuję. Po prostu potrzebuję chwili, żeby się pozbierać.

Skinął głową i pogłaskał mnie pocieszająco po ramieniu.

- Rush tu jest? - spytał niemal z wahaniem.

- Tak - wykrztusiłam, starając się powstrzymać łzy, które napłynęły mi do oczu. Wzięłam głęboki wdech i zamrugałam kilkakrotnie, żeby zniknęły. Nie zamierzałam płakać. Będę kontrolować moje rozedrgane emocje.

- Przyszedł z kimś? - drażył Woods. Skinęłam głową. Nie chciałam mówić tego głośno.

- Chcesz iść do mojego biura i trochę ochłonać? Poczekać, aż sobie pójdą?

Tak. Chciałam się ukryć, ale nie mogłam. Musiałam nauczyć się z tym żyć. Rush będzie w Rosemary przez kolejny miesiąc. Nie mogłam za każdym razem uciekać na jego widok.

- Dam radę. Po prostu mnie zaskoczył. To wszystko. Woods podniósł wzrok i nagle na jego twarzy pojawił się zimny grymas.

- Odejdź. Ona teraz tego nie potrzebuje - wycedził wściekłym tonem.

- Zabierz od niej te pieprzone łapy - odparł Rush. Wysunęłam się z objęć Woodsa, ale wciąż patrzyłam w podłogę. Nie chciałam rozmawiać z Rushem, ale nie chciałam też, żeby kłócił się z Woodsem. Woods wyglądał na gotowego do walki o mój honor. Nie miałam pojęcia, jak wyglądał Rush. Nie zamierzałam podnosić głowy, żeby to sprawdzić.

- Nic mi nie jest, Woods. Dziękuję. Wrócę do pracy - wymamrotałam i ruszyłam w stronę kuchni.

- Blaire, nie. Porozmawiaj ze mną - błagał Rush.

- Zrobiłeś już dość. Zostaw ją do cholery samą, Rush. Nie potrzebuje tego od ciebie. Nie teraz - warknął Woods.

- Nic nie rozumiesz - syknął Rush i Woods zrobił krok w jego kierunku. Za chwilę Woods wypali, że jestem w ciąży. Już teraz gadał tak, że niemal oczywiste stało się, że wie coś, o czym Rush nie ma pojęcia. Albo zaczną się bić. Po raz kolejny musiałam wkroczyć i przejąć kontrolę.

Odwróciłam się i stanęłam między nimi. Popatrzyłam na Woodsa.

- Wszystko w porządku. Daj nam chwilę. Nic mi nie będzie. On nie zrobił nic złego. Po prostu zachowałam się zbyt emocjonalnie. To wszystko - wyjaśniłam mu.

Woods przesunął szczęką do przodu i do tyłu, zgrzytając zębami. Najwyraźniej ciężko mu było trzymać głowę na kłódce. W końcu skinął głową i szybko się oddalił.

Teraz musiałam zmierzyć się z Rushem.

- Blaire - powiedział Rush łagodnie, sięgając po moją dłoń. - Proszę, spójrz na mnie.

Tyle mogłam zrobić. Nawet musiałam. Nie wyrwałam mu swojej ręki. Powinnam to zrobić, ale jeszcze nie mogłam się na to zdobyć. Widziałam go z kobietą, która prawdopodobnie grzała mu wieczorem łóżko, podczas gdy ja wciąż go odpychałam. Traciłam go. Podobnie jak traciło go nasze dziecko. Ale z drugiej strony... czy kiedykolwiek naprawdę go miałam?

Podniosłam wzrok i napotkałam jego zmartwione spojrzenie. Nie chciał mnie zmartwić. Kochałam go za to.

- Wszystko w porządku. Przesadnie zareagowałam. Po prostu, hm... zaskoczyłeś mnie. Powinnam była wiedzieć, że do tej pory już ze wszystkim się pogodziłeś. Tylko...

- Przestań - przerwał mi Rush i przyciągnął do siebie. - Z niczym się nie pogodziłem. Źle interpretujesz to, co zobaczyłaś. Meg jest moją dawną przyjaciółką. To wszystko. Nic dla mnie nie znaczy. Przyjechałem cię szukać. Musiałem cię zobaczyć i poszedłem grać w golfa. Nie było cię tam. Wpadłem na Meg i ona zaproponowała wspólny lunch. To wszystko. Nie miałem pojęcia, że tu pracujesz. Nigdy bym ci tego nie zrobił. Chociaż nic takiego nie robiłem. Kocham cię, Blaire. Tylko ciebie. Nie jestem z nikim innym. Nigdy nie będę.

Chciałam mu wierzyć. Choć było to egoistyczne i niewłaściwe, pragnęłam wierzyć, że kochał mnie wystarczająco mocno, żeby nikogo innego nie potrzebował. Mimo że odpychałam go od siebie. Okłamywałam go. Nienawidziłam zakłamanych ludzi. On też mnie znienawidzi, jeśli wkrótce nie powiem mu prawdy. Nie chciałam, żeby mnie nienawidził. Ale nie ufałam mu. Czy to dawało mi prawo do oszukiwania go? Czy kłamstwo kiedykolwiek jest usprawiedliwione? Jak mógłby mi potem zaufać?

- Jestem w ciąży - wypaliłam, zanim zorientowałam się, co robię. Zakryłam z przerażeniem usta, a Rush wybałuszył oczy. Potem odwróciłam się i uciekłam, jakby goniło mnie samo piekło.

Rush

Nogi przyrosły mi do podłogi. Patrzyłem na uciekającą Blaire, ale nie mogłem się ruszyć. Czy to mi się tylko przyśniło? Czy miałem halucynacje z rozpaczy? Czy naprawdę było już tak źle?

- Jeśli nie pobiegiesz za nią, ja to zrobię. - Głos Woodsa wdarł się w moje myśli i wytrącił mnie z szoku.

- Co? - spytałem, patrząc na niego wściekle. Nienawidziłem go. Nagle zacząłem marzyć o tym, żeby zrobić z niego miazgę.

- Powiedziałem, że jeśli ty za nią nie pobiegiesz, ja to zrobię. Ona teraz kogoś potrzebuje. Nie chcę, żebyś to był ty, bo uważam, że na nią nie zasłużyłeś, ale i tak powinieneś z nią być.

Wiedział, że Blaire jest w ciąży? Krew zaczęła mi się gotować. To jemu powiedziała, że jest w ciąży, a mnie nie?

- Byłem tutaj pierwszego dnia, kiedy próbowała pracować. Woń bekonu sprawiła, że popędziła wymiotować do łazienki. Tak więc owszem, ja już wiem. Możesz przestać patrzeć na mnie tym zaborczym wzrokiem nawiedzonego maniaka i iść za nią.

- W tonie, jakim wypowiadał te słowa, słychać było obrzydzenie.

- Wymiotowała? - Nie wiedziałem, że źle się czuła. Rozboliło mnie serce. Była sama, kiedy potrzebowała pomocy. Zostawiłem ją samą, kiedy cierpiała. Powietrze uciekło mi z płuc.

- Tak, ty głupi dupku. Wymiotowała. Tak się właśnie dzieje, kiedy kobieta jest w ciąży. Ale teraz już jej lepiej. Teraz zamierzam za nią pobiec. Lepiej się pospiesz - ostrzegł mnie Woods.

Rzuciłem się biegiem przed siebie.

Dopiero kiedy wybiegłem z budynku na zewnątrz i rozejrzałem się po wzgórzu, udało mi się ją dostrzec. Wciąż biegła. W stronę mieszkań. Biegła do domu. Popędziłem za nią. Była w ciąży. Czy powinna tak biegać? A jeśli to wpłynie źle na dziecko? Powinna zwolnić.

- Blaire, zatrzymaj się! Poczekaj! - krzyknąłem za nią, kiedy znalazłem się już wystarczająco blisko. Zwolniła i w końcu się zatrzymała. Dogoniłem ją po chwili.

- Przepraszam - załkała, ukrywając twarz w dłoniach.

- Za co przepraszasz? - zapytałem, przysuwając się bliżej i przyciągając ją do siebie. Nie martwiłem

się już, że ją odstraszę. Nie zamierzałem pozwolić jej odejść.

- Za to. Za wszystko. Za ciążę - szepnęła, stojąc sztywno w moich ramionach.

Było jej przykro. Nie. Nie mogło jej być przykro z tego powodu.

- Nie masz za co przeproszać. Nigdy więcej tego nie rób. Słyszysz?

Rozluźniła się trochę i oparła o mnie.

- Ale ci nie powiedziałam.

Nie, nie powiedziała, ale rozumiałem to. Czułem się okropnie, ale rozumiałem ją.

- Żałuję, że tego nie zrobiłaś. Nigdy nie zostawiłbym cię w kiepskim stanie. Zajmowałbym się tobą. Teraz to zrobię. Nadrobię stracony czas. Obiecuję.

Blaire pokręciła głową i odepchnęła mnie.

- Nie. Nie mogę. Nie możemy tego robić. Nie powiedziałam ci, bo miałam powód. My... musimy porozmawiać.

Zamierzałem się nią zająć i nie pozwolić jej odejść. Ale jeśli potrzebowała porozmawiać, nie miałem nic przeciwko temu.

- Dobrze, chodźmy do ciebie, skoro już jesteśmy tak blisko.

Blaire skinęła głową i odwróciła się w stronę budynku, do którego wcześniej biegła. Jace powiedział, że Woods pozwolił im tu zamieszkać za te same pieniądze, które wcześniej Bethy płaciła za swoje mieszkanie. Sądził, że Woods postanowił odpisać to sobie od podatku albo coś w tym rodzaju. Teraz wszystko zrozumiałem. Robił to dla Blaire. Opiekował się nią. Ale to już się skończyło. Teraz ja zajmę się tym, co należy do mnie. Woods nie będzie musiał już tego robić. Później z nim porozmawiam, ale odtąd to ja będę płacił większość czynszu. Woods nie będzie zajmował się Blaire. Ona jest moja.

Patrzyłem, jak się pochyła i wyciąga klucz spod wycieraczki. To było najgorsze miejsce na schowanie klucza. Później się tym zajmę. Nie będę mógł spać, wiedząc, że wtyka klucz pod wycieraczkę przed frontowymi drzwiami, a każdy może wejść do środka.

Blaire otworzyła drzwi i się odsunęła.

- Proszę, wejdź.

Zrobiłem krok do środka, łapiąc ją po drodze za rękę. Może chciała podać mi wszystkie powody, dla których nie mogliśmy być razem, ale nie zamierzałem jej puszczać. Musiałem wiedzieć, że czuje się dobrze. Poza tym, kiedy trzymałem ją za rękę, uspokajałem się.

Zamknęła drzwi i pozwoliła poprowadzić się w stronę kanapy. Usiadłem i pociągnąłem ją za sobą, aż znalazła się koło mnie. Chciałem posadzić ją na swoich kolanach, ale miała tak zmartwioną i zdenerwowaną minę, że zrezygnowałem. Musiała mi coś wyjaśnić i zamierzałem jej na to pozwolić.

- Powinam ci powiedzieć. Przepraszam, że tego nie zrobiłam. Planowałam to zrobić, może nie w ten sposób, ale chciałam ci powiedzieć. Potrzebowałam po prostu czasu, żeby zdecydować, gdzie pojechać dalej i co zrobić ze swoim życiem. Chciałam oszczędzić trochę pieniędzy i zacząć od nowa w innym miejscu. Dla dziecka. Ale zamierzałam ci powiedzieć.

Zamierzała mi powiedzieć, a potem wyjechać? Poczułem przyływ paniki. Nie mogła tego zrobić.

- Nie możesz mnie zostawić - powiedziałem tak wyraźnie, jak tylko zdołałem. Musiała to zrozumieć.

Blaire spuściła wzrok i wbiła go w nasze dłonie. Przeplotłem palce z jej palcami. Tylko dzięki temu udawało mi się jeszcze zachować spokój.

- Rush - zaczęła miękko. - Nie chcę, żeby moje dziecko czuło się niechciane. Twoja rodzina... - Zamilkła, a jej twarz zbladła.

- Moja rodzina zaakceptuje to, co każę jej zaakceptować. A jeśli nie, to zabiorę ciebie i moje dziecko

i zostawię ich, żeby płacili własne pierdolone rachunki. Jesteś dla mnie najważniejsza, Blaire. Pokręciła głową, zabrała rękę i wstała.

- Nie. Mówisz tak teraz, ale to nieprawda. Nie było tak miesiąc temu i teraz też nie jest. Zawsze wybierzesz ich, a przynajmniej Nan. Nie mam ci tego za złe. Rozumiem to, ale po prostu nie potrafię z tym żyć. Nie mogę tutaj zostać.

To, że nie powiedziałem jej prawdy o ojcu, miało mnie prześladować do końca moich dni. Potrzeba chronienia Nan spieprzyła jedyną rzecz, na jakiej mi zależało. Wstałem i podszedłem do niej. Cofała się przede mną, aż w końcu znalazła się pod ścianą.

- Nikt nie jest ważniejszy od ciebie - zapewniałem.

Oczy błyszczały jej od łez. Potrząsnęła głową. Nie wierzyła mi, a ja nie mogłem tego znieść.

- Kocham cię. Kiedy pojawiłaś się w moim życiu, nic o tobie nie wiedziałem. Nan była dla mnie najważniejsza, ale ty to zmieniałaś. Zmieniałaś wszystko. Miałem ci powiedzieć, ale mama zbyt szybko wróciła do domu. Bałem się śmiertelnie, że cię stracę, i przez to właśnie cię straciłem. Nie ma takiej siły, która zdołałaby mi cię znowu zabrać. Przez resztę życia będę ci udowadniał, jak bardzo cię kocham. Ty

i dziecko - dotknąłem jej płaskiego brzucha, a ona zadrżała - jesteście najważniejsi.

- Chcę ci wierzyć! - zaszlochała.

- Pozwól mi tego dowieść. Jeśli mnie zostawisz, nie zdołam cię przekonać. Musisz ze mną zostać, Blaire. Musisz dać mi szansę.

Łza spłynęła jej w końcu po policzku.

- Stanę się wielka i gruba. Dzieci płaczą całe noce i dużo kosztują. Nie będzie tak samo. My nie będziemy tacy sami. Będziesz tego żałował.

Naprawdę nic nie rozumiała. Nieważne, ile razy mówiłem jej o swoich uczuciach - wciąż mi nie wierzyła. Straciła w życiu wszystkich, których kochała i którym ufała. Dlaczego miałyby mi wierzyć? Jedyni mężczyźni, jakich znała w życiu, opuścili ją. Zdradzili. Nie spodziewała się niczego innego.

- To dziecko sprawiło, że znów pojawiłaś się w moim życiu. Jest częścią nas. Nigdy nie będę tego żałował. Możesz zrobić się gruba jak wieloryb, a ja i tak będę cię kochał.

Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiezek.

- Lepiej, żebym nie stała się wielorybem. Wzruszyłem ramionami.

- To nie ma znaczenia. Błady uśmiech szybko zniknął.

- Twoja siostra będzie wściekła. Znienawidzi mnie. I dziecko.

Poradzę sobie z Nan. Jeśli nie będzie w stanie tego przeżyć, zabiorę Blaire daleko od mojej siostry. Blaire była już wystarczająco przygnębiona. Nie zamierzałem pozwolić komukolwiek innemu jej zranić.

- Zaufaj mi, że cię obronię i postawię na pierwszym miejscu.

Blaire zamknęła oczy i skinęła głową.

Poczułem zalewającą mnie falę radości i chciałem wykrzyknąć całemu światu, że ta kobieta jest moja. Ale zamiast tego wziąłem ją na ręce.

- Gdzie twoja sypialnia? - spytałem.

- Ostatni pokój po lewej.

Poszedłem w tamtą stronę. Nie chciałem się z nią teraz kochać, ale musiałem trochę potrzymać ją w ramionach. Popchnąłem drzwi i zamarłem. Pokój był dość duży jak na mieszkanie, ale rozłożony na podłodze koc i pojedyncza poduszka były jak cios prosto w serce. Kiedy się przeprowadzały, wiedziałem, że Blaire nie ma łóżka. Spała na kanapie. Ale byłem tak skupiony na tym, żeby ją odzyskać, że nie zastanawiałem się, czy ma na czym spać.

- Nie mam jeszcze łóżka. Mogłabym kłaść się na kanapie, ale chciałam spać we własnym pokoju

wymamrotała Blaire, próbując wydobyć się z moich ramion. Nie zamierzałem jej puścić. Przycisnąłem ją mocniej do siebie. Spała dzisiejszej nocy na gołej podłodze, podczas gdy ja przewalałem się po swoim wielgachnym łóżu. Kurwa.

- Trzęsiesz się, Rush. Postaw mnie. - Złapała mnie za ramię.

Nie wypuszczając jej z ramion, odwróciłem się na pięcie i popędziłem z powrotem do salonu, a potem na zewnątrz. Zatrzasnąłem drzwi za sobą i zamknąłem je na klucz, który wsadziłem do kieszeni. Nie zamierzałem wkładać go z powrotem pod tę cholerną matę.

- Co ty robisz? - spytała Blaire.

Mojego samochodu tu nie było. W takim razie zaniosem ją do range rovera w dół wzgórza.

- Zabieram cię na zakupy. Kupimy ci łóżko. Olbrzymie. Cholernie drogie - burknąłem. Byłem wściekły na siebie, że o tym nie pomyślałem. Nic dziwnego, że Woods się nią zajmował. Ja ją zawiodłem. Nie zamierzałem popełnić tego błędu ponownie. Już ja się upewnię, żeby niczego jej nie brakowało.

- Nie potrzebuję drogiego łóżka. Sama coś sobie niedługo kupię.

- Tak, naprawdę niedługo. Dzisiaj - odparłem, po czym pochyliłem głowę i pocałowałem ją w czoło. -

Ja to zrobię. Muszę to zrobić. Pragnę, żebyś położyła się w najlepszym łóżku, jakie można kupić. Dobrze?

Uśmiechnęła się delikatnie.

- Dobrze.

Blaire

Nie potrzebowałam niczego poza zwykłym łóżkiem. Ale Rush uparł się, że kupi mi wielkie łoże, dwa stoliki i szafę ze wspaniałym lustrem do kompletu. Zrobiłam błąd, zbyt długo przyglądając się pięknej lawendowej narzucie i pasującym do niej poduchom. Zanim się zorientowałam, już kupował mi cały zestaw pościeli, łącznie z poszewkami i nowymi poduszkami. Próbowałam wybić mu to z głowy, ale zachowywał się tak, jakby nic nie słyszał. Mrugnął do mnie tylko i kontynuował składanie zamówienia oraz przekazywanie sprzedawcy wskazówek.

Kiedy wróciliśmy z kolacji, na którą mnie zaprosił, meble już przyjechały. Bethy stała w drzwiach z szerokim uśmiechem na ustach. Była zachwycona.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi to zrobić. Potrzebowałem tego. Może tego nie rozumiesz, ale musiałem to zrobić - powiedział Rush, zanim otworzył drzwi samochodu.

Rzuciłam mu spojrzenie.

- Musiałeś kupić mi wyposażenie całej sypialni, łącznie z drogą pościelą? - spytałam ze zdumieniem.

- Tak, właśnie tak.

Nie rozumiałam, ale kiwnęłam głową. Skoro tego właśnie potrzebował, doceniałam to. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to wszystko było moje. Będę się czuła w moim pokoju jak księżniczka.

- Cóż, dziękuję ci za to wszystko. Nie spodziewałam się niczego poza materacem. A już na pewno nie tego, że ktoś mnie będzie rozpieszczał.

Rush pochylił się i pocałował mnie koło ucha.

- To nie był nawet początek rozpieszczania. Ale mam zamiar pokazać ci dokładnie, na czym to polega.

Zadrżałam i zacisnęłam rękę na klamce. Nie zamierzałam pozwolić mu kupować niczego więcej. Musiałam to przerwać, ale pocałunki sprawiły, że ciężko było mi się skupić.

- Zobaczmy, jak to wygląda - rzekł, odsuwając się ode mnie.

Przestrzeń. Potrzebowałam przestrzeni. Byłam gotowa od razu na niego wskoczyć. Niedobrze. Musiałam się kontrolować. Ciężowe hormony próbowały mną rządzić.

Kiedy otworzyłam drzwi i zaczęłam wysiadać, Rush obiegł przód samochodu. Znalazł się przede mną, łapiąc mnie za rękę i pomagając wysiąść, jakbym nie potrafiła tego zrobić sama.

- Jestem w stanie wysiąść z samochodu o własnych siłach, wiesz? - oznajmiłam mu.

Posłał mi znaczący uśmiezek.

- Tak, ale gdzie tu zabawa.

Roześmiałam się, minęłam go i ruszyłam w stronę Bethy, która patrzyła na nas tak, jakbyśmy grali w odcinku jej ulubionego serialu telewizyjnego.

- Wygląda na to, że Pottery Barn* postanowiło wyładować najnowszą dostawę towaru w twoim pokoju. - Uśmiechała się od ucha do ucha jak dziecko w sklepie z cukierkami. - Czy mogę dzisiaj spać z tobą w tym monstrualnym łożu? Materac jest nieprawdopodobnie miękki!

- Nie. Ona musi wypoczywać. Całe łóżko tylko dla Blaire. - Rush zaszedł mnie od tyłu i objął opiekuńczo w talii.

Bethy spojrzała na mój brzuch i z powrotem na Rusha.

- Ty wiesz - stwierdziła bardzo zadowolona.

- Tak - potwierdził, sztywniejąc.

Czułam się okropnie. Kolejna osoba, której powiedziałam o ciąży przed nim. Miał święte prawo poczuć się zraniony. Byłam kłamczuchą. Czy teraz to do niego dotrze i mnie zostawi?

* Pottery Barn - elegancki amerykański sklep meblowy (przyp. tłum.).

- I dobrze. - Bethy odsunęła się na bok, żebyśmy mogli wejść do środka.

- Może pójdziesz sprawdzić, czy stawiają wszystko tam, gdzie chciałaś? - odezwał się Rush, kiedy już znaleźliśmy się w salonie.

- Dobry pomysł. - Zostawiłam go i poszłam obejrzeć meble. Jeśli był na mnie wściekły, przyda mu się chwila na ochłonięcie.

Tragarze dobrze sobie radzili, więc nie zawracałam im głowy. Ustawili wszystko tak, jak chciałam. Wracając do salonu, usłyszałam szept Bethy, więc się zatrzymałam.

- Już jej lepiej. Przez dłuższy czas wymiotowała, ale od dwóch dni wstaje rano bez mdłości.

- Zadzwoń do mnie natychmiast, jeśli będzie tylko wyglądać na chorą. - Rush zdołał tak wymodulować głos, żeby nawet szept brzmiał jak rozkaz.

- Jasne, zadzwonię do ciebie. Nie podobało mi się to całe „nie mów Rushowi”. Ty jej to zrobiłeś. Powinieneś z nią być.

- Nigdzie się nie wybieram - odparł.

- Tylko byś spróbował. Rush zachichotał.

- Jeśli nie będzie chciała ze mną zamieszkać, przynajmniej ma ciebie. Już ty o nią zadbasz.

- Żebyś wiedział. I nie myśl, że nie pomogę jej zniknąć, jeśli kolejny raz coś spierdolisz. Zranisz ją, a na pewno wyjedzie.

- Już nigdy więcej jej nie zranię.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Chciałam mu wierzyć. Chciałam mu ufać. To przecież nasze dziecko. Między nami było tyle trudnych spraw, tyle do wybaczenia... ale musiałam nauczyć się, jak to robić. Kochałam go. Byłam pewna, że tak już zostanie na zawsze.

Weszłam do pokoju i się uśmiechnęłam.

- Wszystko stoi tam, gdzie chciałam.

Rush wyciągnął ramiona i objął mnie. Ostatnio często to robił. Nic nie powiedział. Po prostu mnie trzymał. Bethy wyszła, a ja również go przytuliłam. Staliśmy tak przez długi czas. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie czułam się samotna.

Rush nie zapytał, czy może zostać na noc. To mnie trochę zaskoczyło. Pocałował mnie tylko przed wyjściem i nic więcej. W związku z tym, moje sny nadal były przepełnione erotyzmem i gorącą atmosferą. Obudziłam się po raz kolejny tuż przed orgazmem, bardzo sfrustrowana. Odrzuciłam kołdrę i usiadłam. Tego dnia ponownie miałam popołudniową zmianę.

Poprzedniego wieczoru zadzwoniłam do Woodsa i przeprosiłam go za to, że tak uciekłam, ale on wszystko rozumiał i zapytał, czy dobrze się czuję. Rush stał obok i słuchał, co mówię, więc pośpiesznie zakończyłam rozmowę. Zamierzałam porozmawiać z Woodsem w cztery oczy. Był dla mnie bardzo wyrozumiały.

Zostałam przydzielona do restauracji na resztę tygodnia. Jedynym dniem, który miałam spędzić na polu golfowym, była sobota, dzień zawodów. Wszyscy pracowali wtedy na zewnątrz.

Kiedy wreszcie dotarłam do kuchni, znalazłam tam pudełko z pączkami. W środku znajdowała się mała karteczka. Uśmiechnęłam się, wzięłam ją i przeczytałam.

Tęskniłem za tobą wczoraj. Nie mogłem wszystkiego zjeść sam. Mam nadzieję, że sprawy mają się lepiej. Ściskam - Jimmy.

Cholera! Zapomniałam o naszej pączkowej randce. Kolejna osoba, którą będę musiała przeprosić. Ale najpierw miałam ochotę na mleko i pączki.

Rush

Usiadłem na jednym ze skórzanych foteli naprzeciwko biurka Woodsa. Przyglądał mi się uważnie i to mnie wkurzało. To ja zadzwoniłem do niego i zaproponowałem spotkanie. Dlaczego był taki rozbawiony?

- Będę ci płacił normalną sumę za wynajęcie apartamentu. Wiem, jaka jest aktualna stawka i wystawiłem czek na roczny wynajem. Prawdopodobnie jednak Blaire nie będzie tam długo mieszkała. Jak tylko zdołam ją przekonać, że może mi zaufać, przeprowadzi się do mnie. - Przesunąłem czek po biurku w jego stronę.

Woods spojrzał na niego i z powrotem na mnie.

- Zakładam, że nie chcesz, żebym zajmował się twoimi sprawami.

- Dokładnie tak. Skinął głową i wziął czek.

- Dobrze. Nie powinienem dbać o Blaire i twoje dziecko. Ale to i tak by się stało. Możesz mi nie wierzyć, ale cieszę się, że wiesz o tej ciąży. Tylko nie spieprz sprawy. Będziesz musiał dopilnować, żeby Nan schowała pazurki.

Miałem gdzieś, co zdaniem Woodsa powinienem, a czego nie powinienem robić. To nie była jego sprawa. Jeszcze z nim jednak nie skończyłem, więc wkurzanie go nie było dobrym pomysłem.

- Nie chcę, żeby pracowała na dwie zmiany ani na zewnątrz w upale. Nie chce przestać pracować, ale musisz zmniejszyć jej liczbę godzin.

Woods skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o siedzenie fotela.

- Czy ona o tym wie? Bo ostatnim razem, kiedy ją o to pytałem, twierdziła, że potrzebuje tylu godzin, ile tylko może dostać.

- Ostatnim razem nie wiedziałem, że jest w ciąży. Nic nie może jej się stać, Woods. Nie pozwolę, żeby cokolwiek jej się stało.

Skinał głową i westchnął ciężko.

- Dobrze. Zgadzam się. Nie lubię, jak mi się mówi, co mam robić, ale zgadzam się.

- Jeszcze jedna sprawa - powiedziałem, zanim wstałem.

- Jimmy jest gejem, prawda?

Woods wybuchnął gromkim śmiechem, po czym pokiwał głową.

- Tak, ale zachowaj to dla siebie. Kobiety lubią tu przychodzić, żeby na niego popatrzeć. Dostaje niezłe napiwki.

Dobrze. Tak mi się wydawało, ale denerwowało mnie jego przywiązanie do Blaire.

- W takim razie może kręcić się koło mojej dziewczyny Woods uśmiechnął się złośliwie.

- Nie sądzę, żebyś zdołał go powstrzymać.

Kiedy zmierzałem do samochodu, zadzwonił telefon. Przypomniało mi to, że Blaire nie miała telefonu. To nie ona dzwoniła. Właśnie wybierałem się sprawdzić, co u niej. Przy okazji mogliśmy o tym porozmawiać. Wyciągnąłem komórkę i zobaczyłem na wyświetlaczu imię mojej matki. Unikałem jej od czterech tygodni. Odzyskałem Blaire, ale nie byłem jeszcze gotowy na rozmowę z matką. Wcisnąłem przycisk „Ignoruj” i wsadziłem telefon z powrotem do kieszeni.

Kiedy już znalazłem się przed mieszkaniem Blaire, zajrzałem pod wycieraczkę i ucieszyłem się, że nie ma tam ukrytego klucza. Poprzedniego wieczoru mówiłem jej i Bethy, jak bardzo było to niebezpieczne. Zapukałem i nasłuchiwałem kroków po drugiej stronie drzwi. Samochód Bethy znajdował się przed klubem, kiedy wychodziłem, więc wiedziałem, że Blaire jest sama. Myśl o tym, że spędzę z nią odrobinę czasu sam na sam, sprawiła, że się uśmiechnąłem.

Drzwi się otworzyły i ujrzałem w nich Blaire, która najwyraźniej dopiero co wstała z łóżka i trzymała w ręku paczka. Miała zaróżowione policzki, przez co wyglądała uroczo. Skąpy top ledwo zakrywał jej piękne i okazałe piersi, a króciutkie bokserki sprawiały, że „uroczo” zamieniało się w „cholernie seksownie”.

Wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi.

- Do cholery, złotko - szepnąłem, popychając ją na kanapę. - Proszę, nigdy nie otwieraj nikomu drzwi w takim stroju.

Spojrzała w dół i uśmiechnęła się lekko.

- Robią się coraz większe. To chyba przez ciążę - wyjaśniła niepewnie. - Zapominam, że tak wyglądają.

Zawinałem pasmo jej włosów na palcu.

- Nie chodzi tylko o tę małą koszulkę, ale i o seksowną fryzurę, sugerującą, że przed chwilą wyszłaś z łóżka. - Przesunąłem ręką po jej ledwie zakrytych pośladkach. - Tutaj też przydałoby się coś narzucić.

- Zazwyczaj rankami nikt nie wpada. - Wydawało mi się, że Blaire zabrakło tchu. Cieszyło mnie, że tak na nią działałem.

- Dobrze - odparłem. - Jak ci się spało w nowym łóżku? - spytałem, po czym lekko ugryzłem ją w płatek ucha.

- Hm... ja... dobrze spałam. - Wydawała się spięta. Odsunąłem się i spojrzałem na nią. Dlaczego się denerwowała?

- Tylko dobrze? - spytałem, patrząc na jej czerwieniące się gwałtownie policzki.

Blaire cofnęła się odrobinę i wbiła spojrzenie w podłogę.

- Sny w ciąży potrafią być, hm... bardzo realistyczne.

- Sny w ciąży? Co masz na myśli? - Teraz byłem ciekaw. Tym bardziej, że dziewczyna zrobiła się czerwona jak burak i wyglądała, jakby zaraz miała schować się przede mną pod stół.

Zacząła się odsuwać, więc złapałem ją za biodra i przytrzymałem w żelaznym uścisku.

- Nie, nic z tego. Nie możesz mówić mi takich rzeczy, a potem nie wyjaśnić, o co chodziło.

Blaire roześmiała się niepewnie i pokręciła głową.

- Możesz mnie tutaj trzymać cały dzień, i tak nic ci nie powiem.

Wsunąłem jej rękę pod koszulkę i zacząłem łaskotać po żebrach. Z całych sił starałem się nie skupiać na idealnie okrągłych piersiach, znajdujących się w zasięgu mojej ręki. Nie chciałem, żeby Blaire myślała, że obchodził mnie wyłącznie seks. Na razie

nasz związek opierał się właściwie tylko na tym. Chciałem jej udowodnić, że jest dla mnie czymś więcej. Nawet jeśli musiałem brać zimne prysznice i walić konia, rozmyślając o tym, jak słodko smakowała tamtego dnia.

Blaire zaczęła chichotać i wiercić się, kiedy ją łaskotałem.

- Przestań! - parsknęła i przytuliła się do mnie. Kiedy znów spróbowała się ode mnie uwolnić, moja dłoń osunęła się i musnęła jej lewą pierś. Dziewczyna zamarła. Z jej gardła wydobył się cichy odgłos, który zabrzmiał niemal jak jęk. Przesunąłem opuszką kciuka po jej sutku, a ona przycisnęła się do mnie. Pieprzyć cały ten brak seksu. Jak mogłem zignorować coś takiego?

- Proszę, Rush... Potrzebuję cię - błagała. Potrzebowała mnie? Zaraz... czyjej sny...

- Blaire, kochanie, czy śni ci się seks?

Jęknęła cichutko i skinęła głową, a ja złapałem jej sutek między palce.

- Tak i jestem już zmęczona tym, że ciągle budzę się napalona - wyszeptała.

Fuck. Wyjąłem jej z rąk paczka i odłożyłem go na stół, po czym zlizalem polewę z jej palców. Zaczęła nierówno oddychać. Złapałem ją i poderwałem do

góry. Owinęła nogi wokół mojej talii. Pochłaniałem jej usta, idąc do sypialni. Tym razem stało tam duże łóżko, na którym mogłem ją położyć i zamierzałem trzymać cały dzień, kochając się z nią, jeśli tego właśnie potrzebowała.

Opuściłem ją na łóżko i ściągnąłem z niej krótkie spodenki i majtki, zanim się na niej położyłem.

- Zdejmij tę koszulkę - rozkazałem, a ona szarpnęła ją do góry i zdjęła przez głowę. Zatrzymałem się i spojrzałem na nią. Jeszcze tydzień wcześniej sądziłem, że już nigdy nie zobaczę jej w takiej pozie. Wzięcie jej w objęcia było czymś, o czym marzyłem każdego wieczoru przed snem. Teraz była tu, a ja mogłem cieszyć się każdym fragmentem jej ciała.

- Rush, proszę. Chcę, żebyś znalazł się we mnie. - Wiła się i błagała. Bardzo chciałem pieścić jej całe ciało, ale wyglądało na to, że nie będzie mi to dane. Nie byłem w stanie odmówić napalonej Blaire.

- Czy mogę cię najpierw spróbować? - spytałem, całując ją ponownie w usta i powoli schodząc niżej.

- Tak, cokolwiek. Po prostu mnie dotykaj. - Ręką odnalazłem jej mokre wnętrze i wsunąłem palec do środka, a ona westchnęła.

- O fuck! Tak! Ach! - wykrzyknęła, kiedy zacząłem jej dotykać.

Blaire oszalała na punkcie seksu? To mi się podobało. Wyglądało na to, że trafiłem szóstkę w totka. Rozsunąłem szerzej jej uda i pochyliłem się, żeby pocałować ukrytą między nimi twardą, małą górkę. Szarpnęła się i znów zaczęła błagać. Wysunąłem język i przesunąłem nim po jej nabrzmiałej słodyczy. Złapała mnie obiema rękami za włosy i trzymała. Nie mogłem się nie uśmiechnąć.

- Proszę, Rush, błagam. Tak mi z tobą dobrze. Proszę. - Jej seksowne jęki sprawiały, że sam byłem o krok od eksplozji. Chciałem znaleźć się w niej tak samo mocno, jak ona pragnęła mnie, ale najpierw zamierzałem się nią nacieszyć. Skupiłem się na tym, żeby doprowadzić ją na skraj orgazmu ustami. Dziewczyna wiła się i jęczała. Kiedy w końcu krzyknęła moje imię, ostrzegając, że zaraz skończy, podniosłem się błyskawicznie i w rekordowym tempie rozebrałem.

Nie potrzebowaliśmy już prezerwatywy. Położyłem się na niej i jednym szybkim pchnięciem znalazłem się w środku. Blaire złapała mnie za ramiona i odrzuciła głowę do tyłu. Jeśli tak zachowywały się wszystkie ciężarne kobiety, dlaczego mężczyźni nie robili im dzieci na okrągło? To było seksowne. Tak seksowne, że mogłem już dłużej nie wytrzymać.

- Pieprz mnie, Rush. Naprawdę mocno - wydyszała Blaire.

- Kochanie, jeśli będziesz mówiła mi takie rzeczy, wybuchnę przed czasem.

Uśmiechnęła się do mnie szelmowsko.

- Sprawię, że znów ci stanie. Obiecuję. A teraz, proszę, zrób to mocno. W moich snach pochylasz się nade mną i pieprzysz tak, że krzyczę i wbijam paznokcie w łóżko, błagając, żebyś nigdy nie przestawał. Budzę się tuż przed orgazmem.

Nie tylko miała o mnie sny erotyczne, ale w dodatku świńskie. Wsunąłem się i przewróciłem ją na brzuch, a potem podciągnąłem jej biodra do góry.

- Chcesz, żebym cię pieprzył, słodka Blaire? Moja dziewczynka zaraz poczuje się lepiej - mruczałem, przesuwając delikatnie dłonie po gołej pupie. Zaczęła się wiercić, więc dałem jej klapsa w cipkę, sprawiając, że wciągnęła gwałtownie powietrze ze zdziwienia.

- Jeśli chcesz ostrego seksu, to ci go dam - obiecałem. Złapałem ją za biodra. Wpadłem w nią i niemal

wystrzeliłem swój ładunek od razu. Była tak cholernie ciasna. Jej desperackie jęki rozkoszy nie polepszały sprawy. Trudno było pamiętać, żeby zająć się najpierw potrzebami Blaire, kiedy miałem ściśnięte jajka i nabrzmiałego członka.

- Mocniej - jęknęła Blaire i wtedy odpadłem. Zacząłem pompować w nią z tym samym dzikim pragnieniem, które spalało i ją. Kiedy jej ciasna, gorąca cipka zaczęła mnie ścisnąć, a z jej ust wyrwało się moje imię, zamknąłem oczy...

Blaire

Rush położył się na plecach i przyciągnął mnie do siebie. Dochodziłam do siebie po orgazmie, który niemal sprawił, że straciłam na chwilę przytomność. Zwinęłam się w jego ramionach i westchnęłam z ulgą. Sprawił, że wszystkie nabrzmiące, spragnione części mnie wreszcie były zadowolone. Bardziej niż zadowolone. Cała byłam obolała i to było cudowne.

- Chyba mnie zepsułaś - roześmiał się, całując mnie w skroń.

- Mam nadzieję, że nie, ponieważ kiedy tylko odzyskam siły, chciałabym zrobić to ponownie - odparłam tak słodko, jak tylko potrafiłam.

- Dlaczego nagle poczułem się wykorzystany? - spytał.

Uszczypnęłam go w umięśniony brzuch.

- Przykro mi, że tak się poczułeś, ale czego się spodziewałeś z takim ciałem?

Rush roześmiał się i przekręcił mnie na plecy, po czym położył się na mnie. Jego srebrzyste oczy błyszczały, kiedy na mnie patrzył.

- Naprawdę?

Skinęłam tylko głową. Bałam się, że jeśli się odezwę, mogę chlapnąć coś więcej. Na przykład, że jestem w nim zakochana.

- Jesteś taka piękna - szepnął, pochylając głowę i całując moją twarz, jakby była czymś szczególnie cennym.

To nie ja byłam piękna, ale on. Nie chciałam mu o tym mówić. Jeśli tak myślał, postanowiłam mu na to pozwolić. Błądził rękami po moim ciele, sprawiając, że mruzczałam z przyjemności.

- Każdego ranka tak się budzisz? - spytał z błyskiem w oczach.

Mogłabym skłamać, ale robiłam to już wystarczająco długo.

- Tak. Czasami również w środku nocy. Rush uniósł brwi.

- W środku nocy? Przytaknęłam.

Wyciągnął rękę i odsunął włosy z mojej twarzy.

- Jak mam ci pomóc w środku nocy, jeśli nie ma cię przy mnie? - Nagle zdawał się szczerze zmartwiony.

- Nie chcesz, żebym budziła cię każdej nocy na seks - oznajmiłam mu.

- Kochanie, jeśli budzisz się napalona, chcę być gotowy i do dyspozycji. - Mówił teraz niższym głosem.

Wsunał rękę między moje nogi i objął krocze. - To jest moje, a ja zajmuję się tym, co moje.

- Rush - ostrzegłam go.

- Tak?

- Jeśli nie przestaniesz mówić takich rzeczy, usiądę na tobie i będę cię ujeżdżać do nieprzytomności.

Rush wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie bardzo mnie wystraszyłaś, słodka Blaire.

Przekręciłam głowę z uśmiechem i kątem oka zobaczyłam stojący na stoliku nocnym zegarek. O cholera! Odepchnęłam Rusha.

- Za dziesięć minut muszę być w pracy! - krzyknęłam.

Zsunął się ze mnie. Zeskoczyłam z łóżka i natychmiast zdałam sobie sprawę, że jestem kompletnie naga, a Rush leży na łóżku i z uśmiechem przygląda się, jak panikuję.

- Proszę, nie przejmuj się mną. Mam stąd piękny widok - powiedział z seksownym uśmieszkiem.

Potrząsnęłam głową, złapałam parę czystych majteczek i stanik, po czym popędziłam do łazienki.

- Wygląda na to, że komuś się poszczęściło... a może ten uśmiech na twojej twarzy wywołały pączki? - spytał z przekąsem Jimmy, gdy weszłam do kuchni spóźniona minutę.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

- Pączki były pyszne. Dziękuję i przepraszam, że zapomniałam o wczorajszym wieczorze. To był, hm... zwariowany dzień - odparłam, łapiąc fartuszek i bojąc się spojrzeć Jimmyemu w oczy.

- Kochanie, gdybym to ja właśnie wyszedł z łóżka Rusha Finlaya, też szczerzyłbym zęby jak wariat. Właściwie to jestem wściekle zazdrosny. Wiem, że to nie moje pączki są odpowiedzialne za tę satysfakcję widoczną w twoim spojrzeniu.

Zaczęłam chichotać, łapiąc za długopis i notes.

- Jest naprawdę niesamowity.

- Och, proszę, opowiadaj ze szczegółami. Będę spijał każde słowo z twych ust - błagał Jimmy, wychodząc razem ze mną do sali restauracyjnej.

- Idź poflirtować z paniami, zamiast fantazjować o moim... moim... - Kim właściwie był dla mnie Rush? Nie moim chłopakiem. Był ojcem mojego dziecka, ale to źle brzmiało.

- Jest twoim facetem. Powiedz to, bo to prawda. Ten koleś wielbi ziemię pod twoimi stopami.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam pewna, co powiedzieć. Stoły powoli się zapełniały, miałam robotę. Woods, Jace i Thad, ten blondyn z lokami, którego imię wreszcie niedawno poznałam, siedzieli przy jed-

nym z moich stolików. Poszłam zebrać zamówienia od Starego Podrywacza i jego dzisiejszej towarzyszki. Zawsze pojawiał się w towarzystwie dziewczyn, które wyglądały jak jego wnuczki, ale nimi nie były. Z tego, co mówił Jimmy, Stary Podrywacz był bogatszy od Boga. Mimo wszystko jednak - był stary i wydawało mi się to obrzydliwe.

Zebrałam zamówienia i skierowałam się w stronę stolika Woodsa. Wszyscy chłopcy uśmiechali się do mnie, a Thad nawet mrugnął. Był przystojniakiem, który lubi flirtować, i wszyscy o tym wiedzieli. Łatwo było go ignorować.

- Dzień dobry, co mogę wam przynieść do picia? - spytałam, stawiając przed nimi szklanki z wodą.

- Wyglądasz dziś radośnie. Miło znów zobaczyć, jak się uśmiechasz - stwierdził Thad, sięgając po swoją szklankę i upijając z niej łyk.

Oblałam się pąsem. Czulałam to. Rzuciłam spojrzenie Woodsowi, który przyglądał mi się znacząco. Był wystarczająco inteligentny, żeby domyślić się, co się stało.

- Poproszę kawę - powiedział tylko. Byłam ogromnie zadowolona, że nie zamierzał się dziś ze mną droczyć.

- Bethy nie pozwoliła mi dotknąć tych pączków, które Jimmy przyniósł dziś rano. Nie wiedziałem, że

pączki mogą wprawić człowieka w taki świetny nastrój.
- Złośliwy uśmiezek na twarzy Jacea zdradził mi, że chłopak wie dokładnie, co się wydarzyło. Czy cały klub będzie teraz znał szczegóły mojego życia seksualnego? Czy to takie interesujące?

- Przypadkiem tak się składa, że uwielbiam pączki
- odparłam, przyglądając się z uwagą mojemu notatnikowi.

- Założę się, że tak - zachichotał Jace. - Przynieś mi piwo honey brown, proszę.

- Mam wrażenie, że czegoś nie wiem i nie podoba mi się to. - Thad pochylił się nad stołem, uważnie mi się przyglądając.

- Daj spokój. Zamów wreszcie to cholerne picie

- warknął Woods.

Thad wywrócił oczami i oparł się z powrotem o siedzenie.

- Wszyscy są tacy drażliwi. Poproszę butelkę wody źródlanej.

Zapisałam zamówienie i spojrzałam na Woodsa.

- Czy mam podać talerz świeżych owoców? Skinął głową.

- Poproszę.

Cieszyłam się, że sprawa tej trójki jest już załatwiona. Ruszyłam w stronę kuchni, ale po drodze

zatrzymała mnie pani Higgenbotham, która chciała szampana z sokiem pomarańczowym dla siebie i córki, niewyglądającej na więcej niż osiemnaście lat.

Kiedy weszłam, Jimmy stawiał właśnie na tacy kolejne napoje. Popatrzył na mnie przez ramię.

- Wiem, że się wtrącam, ale muszę zapytać. Kim była ta dziewczyna, którą Rush porzucił wczoraj przy stoliku?

Meg. Niewiele o niej wiedziałam. Tylko to, jak się nazywa i że jest dawną przyjaciółką Rusha. Właściwie to zupełnie zapomniałam, że ją tu wczoraj zostawił.

- Zna ją z dawnych lat. Nie wiem nic więcej.

- Woods też ją dobrze zna. Rozmawiał z nią po tym, jak się ulotniliście. Tak sądziłem, że nie może być nikim nowym, skoro obaj ją znają.

Przypomniałam sobie, że była tylko częścią jego przeszłości. Nie miałam powodu, żeby czuć się zazdrosna. Znali się z dawnych czasów. To, że była jedną z nich, nie powinno sprawiać, że czuję się gorsza.

Postawiłam porcję owoców na tacy i złapałam napoje, które zamówili chłopcy, po czym wyszłam z powrotem do jadalni.

Skupiłam się na roznoszeniu napojów do stolików. Przeszłam przez całą salę i dopiero wtedy podeszłam do stolika Woodsa. Właśnie patrzył na kogoś sie-

dzącego przy stole po mojej lewej stronie. Tę część sali obsługiwał Jimmy. Rzuciłam okiem w tamtym kierunku, żeby sprawdzić, czy nie sugeruje mi, że powinnam do kogoś podejść, kiedy moje oczy napotkały spojrzenie Rusha. Zatrzymałam się. Był tutaj. Zaczęłam się już uśmiechać, kiedy zauważyłam Nan siedzącą obok niego z wściekłym grymasem na ustach. Odwróciłam się do Woodsa i postanowiłam udawać, że ich nie zauważyłam.

- Wasze owoce - powiedziałam nerwowo, mając nadzieję, że chłopcy tego nie zauważą. - A tutaj są napoje. Czy chcecie już złożyć zamówienie? - spytałam z wymuszonym uśmiechem.

Cała trójka patrzyła na mnie, sprawiając, że czułam się jeszcze bardziej niezręcznie. Będę się musiała do tego przyzwyczaić. Nan była jego siostrą. Jeśli Rush miał zostać częścią mojego życia, ona też w nim będzie. Musiałam nauczyć się akceptować to, że ktoś mnie nienawidzi.

- To jego siostra. Jeśli chcesz z nim być, z nią też będziesz miała do czynienia - poinformował mnie Jace, jakbym sama tego nie wiedziała. Nie podobało mi się, że wszyscy tak skrupulatnie analizowali moje uczucia. Zawsze byłam raczej zamknięta w sobie. Tego już było za wiele.

Zignorowałam go i wyciągnęłam notes, po czym spojrzałam znacząco na Woodsa. Odchrząknął i złożył zamówienie, a wtedy pozostali też to zrobili.

Rush

- Zadzwoiłam i umówiłam się z tobą na lunch. Czy mógłbyś poświęcić mi chociaż trzydzieści minut? Minęły całe tygodnie, od kiedy spędziliśmy choć trochę czasu sami. Tęsknię za tobą - smutnym głosem powiedziała Nan. Odwróciłem się do niej gwałtownie. Miała rację. Ignorowałem ją. Nie byłem nawet pewien, co powiedziała, odkąd w jadalni pojawiła się Blaire. Tak bardzo skupiałem się na tym, czy nie niesie nic ciężkiego, czy nikt jej źle nie traktuje albo z nią nie flirtuje. .. Byłem kiepskim towarzyszem dla mojej siostry.

- Tak, przepraszam - odparłem i oderwałem wzrok od drzwi, za którymi znikła Blaire. - Powiedz mi jeszcze raz o zawodach żeglarskich, na które wybierasz się z tym chłopakiem... Mówiłaś, że ma na imię Charles?

Nan uśmiechnęła się na dźwięk jego imienia i skinęła głową. Teraz przypominała tę małą dziewczynkę, nad którą się pochylałem, kiedy opowiadała o czymś z ekscytacją. Nie wyniosła i złośliwą kobietę, na którą wyrosła.

- Tak. To wnuk Kellarsów. Mieszka na Cape Cod i bardzo lubi żeglowanie. Przyplłynął tu na lato. Tak

czy inaczej, bierze udział w zawodach i chciałby, żebym z nim pojechała. Tylko na kilka dni.

Słuchałem, jak papła o Charlesie i jego żaglówce, próbując z całych sił nie rozglądać się za Blaire. Musiałem znaleźć równowagę między tymi dwiema kobietami w moim życiu. Blaire była oczywiście na pierwszym miejscu, ale kochałem siostrę, a ona mnie potrzebowała. Nawet jeśli chodziło tylko o lunch i wysłuchiwanie jej gadaniny na temat ostatniego podboju. Nikt inny nigdy nie poświęcał jej uwagi.

Zamilkła i zmarszczyła brwi na widok czegoś za moimi plecami.

- Powinna skupić się na swojej pracy i przestać się na ciebie gapić. Boże, nie wiem, dlaczego Woods po prostu jej nie zwolni.

Odwróciłem się i zobaczyłem Woodsa, Jacea i Thada, uśmiechających się i żartujących z czerwieniącą się Blaire.

- Teraz nie patrzy. Jest zbyt zajęta flirtowaniem z innymi facetami. Obchodzą ją tylko pieniądze. Naprawdę jest żalosna. Chciałabym, żebyś przejrzał w końcu na oczy. To znaczy widzę, że...

- Zamknij się, Nan - warknąłem. Nie chciałem tego robić, ale Nan oczerniająca Blaire i widok flirtujących z nią facetów sprawiły, że trochę mnie poniosło. Za-

mierzałem wyjaśnić każdemu z tych dupków, że ona jest moja.

- Porzucisz mnie dla niej? Ona z nimi flirtuje, Rush, kiedy my tu siedzimy. Nie mogę uwierzyć, że byłbyś w stanie oznajmić wszem i wobec, że ta tania dziwka jest twoja.

Wściekła zazdrość natychmiast zmieniła się w nienawiść wobec siostry. Oczy zaszły mi czerwoną mgłą i zwróciłem uwagę z powrotem w jej stronę.

- Coś ty, do cholery, powiedziała? - spytałem cicho, stając nad nią.

Otworzyła usta, ale wiedziałem, że jeśli powie jeszcze choć jedno złe słowo na Blaire, stracę kontrolę.

- Przestań. Jeśli chcesz wyjść stąd z godnością, zamknij się w tej chwili. Jeśli kiedykolwiek jeszcze powiesz coś takiego o mojej ukochanej, więcej mnie nie zobaczysz. Czy wystarczająco jasno się, kurwa, wyraziłem? - wycodziłem.

Oczy Nan rozszerzyły się. Nigdy tak ostro się do niej nie odzywałem. Ale teraz przesadziła. Skoczyła na równe nogi i rzuciła serwetkę na stół.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jestem twoją siostrą. Ona jest... to jest po prostu...

- To kobieta, którą kocham. Musisz o tym pamiętać - dokończyłem za nią.

Nan spojrzała na mnie wściekle, po czym obróciła się na pięcie i wyszła z klubu. Nie obchodziło mnie to. Musiała wyjść, zanim powiedziała cokolwiek innego. Nie chciałem jej zranić. Kochałem ją, ale nienawidziłem słów, które wciąż płynęły z jej ust.

Ktoś dotknął mojego ramienia, a ja szarpnąłem się, zanim zdążyłem się zorientować, że to Blaire. Jej błękitne oczy były takie zmartwione. Tego właśnie się obawiała. Nan i jej nienawiści. Nie mogłem winić za to mojej siostry, ale nie potrafiłem również żyć bez Blaire. Tak czy inaczej, w tej chwili potrzebowałem samotności.

- Przepraszam - szepnąłem, po czym wyrwałem się z jej uścisku, rzuciłem pieniądze na stół i w ślad za Nan wypadłem z sali restauracyjnej.

Kolejne trzy godziny spędziłem na siłowni. Kiedy wychodziłem, byłem wykończony. Mój gniew zelżał. Chciałem tylko zobaczyć Blaire. Jej zmiana powinna już się skończyć, a ja pragnąłem ją przytulić. Zasłużyła na przeprosiny. Nie powinienem zabierać Nan do klubu na lunch. To ona prosiła, żebym się tam z nią spotkał, więc pojechałem. Upewniłem się nawet, że siedzimy przy stoliku obsługiwanym przez Jimmyego. Nie chciałem, żeby Blaire źle się czuła. Ale i tak

skończyło się to katastrofą. To był ostatni raz, kiedy pozwoliłem Nan się do niej zbliżyć. Nie mogła się pogodzić z tą sytuacją, a Blaire na to nie zasłużyła.

Zapukałem do drzwi mieszkania i czekałem. Nikt nie otwierał. Sięgnąłem do kieszeni po telefon, po czym przypomniało mi się, że Blaire nie ma komórki. Do cholery. Pojadę do domu po jej telefon i zmuszę ją, żeby przyjęła go z powrotem. A co, jeśli poczuła się urażona? Jeśli gdzieś uciekła i już nie wróci?

- Wyszła z Jimmym - usłyszałem za sobą głos Bethy. Odwróciłem się i zobaczyłem ją idącą od strony pola golfowego. - Wpadła do mnie po skończeniu zmiany i powiedziała, że ma z Jimmym gorącą randkę.

Dlaczego mi o tym nie powiedziała? Ponieważ nawet gdyby chciała, nie wiedziała, gdzie mnie znaleźć. Uciekłem od niej jak idiota.

- Kiedy wróci do domu? - spytałem, gdy Bethy stanęła przede mną i otworzyła drzwi.

- Nie wiem. Była zdenerwowana. Wiesz coś na ten temat? - Spojrzała na mnie surowo i pchnęła drzwi.

Nie zaprosiła mnie do środka, ale i tak poszedłem za nią.

- Nan i ja przyszliśmy na lunch do klubu. Nie wyszło to zbyt dobrze.

Bethy z obrzydzeniem zmarszczyła nos.

- Tak uważasz? A to dlaczego? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby twoja jędzowata siostrunia mogła powiedzieć cokolwiek, co zdenerwowałoby Blaire.

- Bethy rzuciła torebkę na podłogę i wymamrotała pod nosem jakieś przekleństwo. - Ona nie powinna się denerwować, wiesz? Jest w ciąży, a mimo to postanowiła być niezależna i cały dzień nosić tace. Twoje rodzinne dramaty jej nie służą. Następnym razem, kiedy poczujesz potrzebę spędzenia czasu z tą wredną czarownicą, wybierzcie się gdzieś indziej.

Miała rację. Nie powinienem dopuścić do spotkania Blaire i Nan. Nie powinienem uwierzyć Nan, że będzie miła. Albo przynajmniej cywilizowana. To była moja wina i musiałem odnaleźć Blaire.

- Gdzie ona jest? - zapytałem. Bethy padła na kanapę.

- Robi sobie przerwę od gównianego życia, które przypadło jej w udziale.

Jeśli Bethy chciała mi dokuczyć, całkiem nieźle jej szło. Byłem gotów błagać o informacje, kiedy otworzyły się drzwi.

- Przepraszam, że się spóźniłam. Poszliśmy do...

- Zamilkła, kiedy mnie zobaczyła. - Hej.

- Hej - odpowiedziałem, podchodząc do niej. Bałem się jej dotknąć. - Tak mi przykro. Chodźmy do twojego pokoju, wszystko ci wyjaśnię.

Zrobiła pierwszy krok i objęła mnie ramionami w pasie.

- Wszystko w porządku. Nie jestem zła. Chciała mnie pocieszyć. Znowu. Właśnie to zawsze robiła: martwiła się o innych.

- Nieprawda - odparłem, złapałem ją za rękę i pociągnąłem do pokoju. Z dała od Bethy, która w tej chwili nie wydawała się mnie tolerować.

- Niech się płaszczy! Powinien! Cholera. Ja bym tego chciała! - krzyknęła z kanapy Bethy, machając rękami, jakby wypędzała nas z salonu, i sięgając po pilota od telewizora.

Blaire

Rush wciąż ciągnął mnie w stronę pokoju, aż w końcu drzwi się za nami zamknęły. Usiadł na łóżku i posadził mnie sobie na kolanach. Wcześniej czułam się wytrącona z równowagi, ale teraz już nic mi nie było. Wplątał się w paskudną sytuację z Nan i zdenerwował się tym. Woods na pewno był zadowolony, że nie doszło do wielkiej sceny z moim udziałem.

- Rush, przysięgam ci, wszystko jest w porządku. Nic mi nie jest - zapewniłam go, obejmując jego twarz rękami. Radzenie sobie z Nan i jej nienawiścią było częścią umowy. Wiedziałam o tym i musiałam się z tym pogodzić, jeśli chciałam, żeby Rush istniał w moim życiu.

Pokręcił głową.

- Nic w dzisiejszym dniu nie było w porządku. Nie powinienem się zgodzić na lunch z nią w tym miejscu. Ale oczywiście wiedziałem lepiej. Nie powinienem zakładać, że Nan zachowa się jak dorosła osoba. Przepraszam, kochanie. Przysięgam ci, że to się więcej nie powtórzy.

Zakryłam jego usta swoimi i popchnęłam na łóżko.

- Mówiłam ci, że wszystko jest w porządku. Przestań przepraszać - szepnęłam prosto w jego usta.

Ręce Rusha wsunęły się pod moją koszulkę i znalazły stanik, który był teraz dwa numery za mały. Po całym dniu noszenia pasek wbijał mi się w skórę. Rush rozpiął go, po czym przesunął palcami po skórze, na której zaznaczał się ślad po źle dopasowanej bieliźnie.

- Potrzebujesz nowego biustonosza - powiedział, głaszcząc mnie po plecach i sprawiając, że zadrżałam z rozkoszy.

- Hm, jeśli obiecasz, że będziesz to robił każdego wieczoru, mogę nosić ten - zapewniłam, kładąc się na nim i ponownie go całując.

Usiadł.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał zbolalym głosem.

Nie powiedziałam mu o czym? Położyłam mu dłonie na twarzy i podniosłam się. Znalazłam się nad nim.

- Co miałam ci powiedzieć? - Patrzyłam na niego z zakłopotaniem.

Rush przesunął ręce po moich bokach, aż w końcu znalazły się pod moimi piersiami, a ja zapomniałam, o czym rozmawialiśmy. To było takie przyjemne. Jęcząc, przycisnęłam klatkę piersiową do jego rąk. Znów byłam gotowa go błagać o seks.

- Skórę masz pociętą od tego pieprzonego stanika, Blaire. Czemu go założyłaś? Kupiłbym ci nowy. Kupię ci nowy, zanim gdziekolwiek znowu wyjdiesz.

Wciąż mówił o mojej bieliźnie.

- Rush, potrzebuję, żebyś mnie teraz dotknął. Nie przejmuj się moim stanikiem. Po prostu... -Pochyliłam się i ugryzłam go lekko w ramię, po czym moje usta powędrowały w dół, po jego klatce piersiowej.

- To jest bardzo przyjemne, ale nie zdołasz mnie zmusić do zmiany tematu. Chcę wiedzieć, dlaczego mi nie powiedziałaś, że pieprzony stanik robi ci taką krzywdę. Nie chcę, żeby cię bolało.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Zmarszczył czoło. Naprawdę się tym przejął. Nikt się nigdy tak o mnie nie martwił. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Zrobiło mi się ciepło na sercu i sięgnęłam w dół, żeby ściągnąć koszulkę i stanik.

- Rush. Potrzebuję nowego stanika. Ten zrobił się za mały. Czy pojedziesz ze mną na zakupy? Proszę? - droczyłam się z nim. Podniósł ręce do góry i objął nabrzmiałe piersi.

- Tak idealnymi piersiami jak twoje trzeba się odpowiednio zajmować. Nie mogę znieść myśli, że są obolałe. - Wyszczrzył się do mnie. - Chyba że to

ja sprawiam im ból. - Ścisnął mocno moje sutki. Krzyknęłam głośno.

- Te cycuszki są moje, Blaire. Opiekuję się tym, co należy do mnie - szepnął, zanim wziął mój sutek do ust.

Skinęłam tylko głową. Kołysałam się na nim. Jego erekcja naciskała na moją nabrzmiałą łechtaczkę i jeśli pocierałabym odrobinę dłużej, miałabym orgazm. Naprawdę potrzebowałam orgazmu.

- Spokojnie, dziewczynko. Najpierw zdejmujemy z ciebie te spodenki. - Na chwilę zatrzymał się nad moim brzuchem, gdzie w końcu złożył słodki pocałunek. Popatrzył na mnie, powoli rozpinając mi szorty i ściągając je w dół. - Twoja cipka wygląda na okropnie zaniedbaną, jest cała nabrzmiała i mokra. Aż z niej cieknie. Ależ to cholernie seksowne - mruknął, rozsuwając moje kolana i patrząc głodnym spojrzeniem między nogi.

Położył się tam, a jego usta znalazły się tak blisko mojej łechtaczki, że czułam na niej jego gorący oddech.

- Dzisiaj nocuję tutaj. Nie mogę spać w nocy, kiedy myślę o tym, że być może budzisz się taka napalona i potrzebujesz mnie. Ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa. - Ton jego głosu zniżył się do chrapliwego szeptu, który zawsze tak mnie podniecał. Patrzyłam, jak wysuwa język

i srebrna sztanga mignęła mi, zanim jego język zanurzył się między moje fałdki, a potem w moje wnętrze.

Złapałam go za głowę i zaczęłam błagać o więcej. Doprowadził mnie nie do jednego, ale do dwóch orgazmów. Potem podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie zawiadaczająco.

- To cholernie uzależniające. Nikt nie powinien tak słodko smakować, Blaire. Nawet ty.

Wstał i rozebrał się z koszuli i spodni. Znalazł się na mnie, zanim zdążyłam zobaczyć, jak prezentuje się w pełnej krasie.

- Chcę, żebyś mnie ujeżdżała - powiedział, ponownie mnie całując. Jego wyprężony członek wsunął się między moje nogi i drażnił mnie.

Popchnęłam go na łóżko, a on przekręcił się na plecy, żebym mogła na nim usiąść. Przyglądałam mu się, kiedy powoli chłonał moje ciało. Było to bardziej podniecające niż niegrzeczne słówka, które szeptał mi do ucha, żebym doszła.

Mogłabym kochać tego mężczyznę i być z nim szczęśliwa do końca moich dni. Miałam tylko nadzieję, że dostanę taką możliwość.

Kilka kolejnych dni minęło jak w bajce. Chodziłam do pracy, a Rush pojawiał się tam również, rozprasza-

jąc mnie swoją boską obecnością. Zasztywaliśmy się gdzieś, gdzie nie powinno nas być, aby uprawiać dziki seks, po czym wracaliśmy do mojego mieszkania albo jego domu i kochaliśmy się w łóżku. Ten drugi raz zawsze był słodki, pierwszy - intensywny i zachłanny. Byłam niemal pewna, że Woods słyszał nas pewnego dnia, kiedy schowaliśmy się w wypożyczalni i zrywaliśmy z siebie ubrania.

Wciąż zastanawiałam się, czy chodziło o hormony ciążowe, czy już zawsze miałam pragnąć Rusha w ten sposób. Wystarczył jeden jego dotyk i wpadałam w desperację. Dzisiaj jednak musieliśmy zrobić sobie przerwę. Cały dzień miałam pracować na dorocznym turnieju golfowym. Wcześniej musiałam wywalczyć sobie pozwolenie na to zarówno u Woodsa, jak i u Rusha. Obydwaj uważali, że to nierozsądne. Ale oczywiście wygrałam.

Specjalnie na ten dzień zamówione zostały stroje dla dziewczyn jeżdżących z napojami. Miałyśmy być ubrane na biało, jak gracze. Nasze spodenki poszły w ką, zastąpione przez spódniczki dopasowane do koszulek polo. Oczywiście wyjątek stanowił Jimmy. On pozostał przy krótkich spodenkach. Był jedynym mężczyzną wśród rozwożących napoje. Najwyraźniej też został specjalnie zamówiony.

- W zawodach startuje piętnaście drużyn. Blaire - ty dostaniesz pierwsze trzy drużyny, Bethy kolejne trzy. Carmen następne. Natalie obsłuży trzy przedostatnie drużyny, a Jimmy ostatnie. To same kobiety, prosiły specjalnie o ciebie. Zawody trwają cały dzień. Pilnujcie, żeby gracze byli zadowoleni i żeby nie zabrakło wam napojów. Wracajcie, żeby uzupełnić zapasy, zanim cokolwiek się skończy. Lodówki w wózkach zostały już napełnione napojami, które lubią gracze w waszych drużynach. Każde z was dostanie walkie-talkie na wypadek, gdyby coś się stało i musielibyście się ze mną skontaktować. Czy ktoś ma jakieś pytania? - Daria stała na werandzie jednego z klubowych biur z rękami na biodrach, przyglądając się nam wszystkim.

- Dobrze. Teraz ruszajcie na miejsca. Blaire będzie zajęta od samego początku rozgrywki. Reszta z was musi poczekać, a w międzyczasie sprawdzać, czy członkowie drużyn nie potrzebują czegoś przed rozpoczęciem gry. Jeśli chcą napoju, dajecie im go. Jeśli chcą jeść, wołacie kelnera. Jasne?

Pokiwaliśmy głowami. Daria machnęła, żebyśmy już poszli, i wróciła do biura.

- Nienawidzę zawodów. Mam tylko nadzieję, że nie będę musiała obsługiwać Nathana Forda. Jest choler-

nie wkurzający - narzekła Bethy, kiedy szłyśmy do wózków sprawdzić, czy mamy wszystko, co potrzebne, przed wyruszeniem do pierwszego dołka.

- Może dostanie ci się Jace - powiedziałam, starając się ją rozweselić.

Bethy zmarszczyła brwi.

- Nie. Nie ma szans. To ciocia Daria zajmowała się rozkładem drużyn. Na pewno nie przydzieliła mi Jacea.

Ach. W takim razie ja też nie dostanę Rusha. Może to i dobrze. Powinnam skupić się na pracy, a nie na tym, jak dobrze mój chłopak wygląda w krótkich spodenkach i koszulce polo.

Zaparkowałam wózek przy pierwszym dołku i poszłam przywitać członków pierwszej drużyny. Widziałam wśród nich znajome twarze. Była to grupa starszych panów. Nie będzie z nimi problemów, a poza tym dawali bardzo wysokie napiwki. Wręczyłam im po butelce wody i przeszłam do następnej grupy. Ku mojemu zdziwieniu byli to Jace, Thad i Woods. Nie spodziewałam się ich wśród moich dzisiejszych podopiecznych.

- Cześć, chłopcy. Ależ mam szczęście - rzuciłam żartobliwie.

- Byłem pewien, że dostaniemy Bethy. Do cholery, ten dzień staje się coraz lepszy - odparł Thad.

- Zamknij się. - Jace wbił mu łokieć pod żebro.

- Nie jestem na tyle głupi, żeby przydzielić Bethy do grupy z Jaceem. Ignorowałyby wszystkich pozostałych - wyjaśnił Woods.

Im również wręczyłam po butelce wody.

- Cieszę się, że mogę wam dzisiaj podawać napoje. Nawet jeśli nie jestem Bethy. - Uśmiechnęłam się do Jacea.

- Jeśli nie mogę mieć Bethy, ty zdecydowanie jesteś moją faworytką - powiedział Jace z krzywym uśmiechem. Nie mogłam nie lubić tego chłopaka. Udowodnił już, że jego uczucia do Bethy są prawdziwe.

- Dobrze. A teraz sprawcie, że będę z was dumna - zdopingowałam ich, po czym przeszłam do kolejnej grupy. W tym zestawie były same kobiety. Rozpoznawałam je, chociaż nie wiedziałam dokładnie, kim były. Wysoka, elegancka blondynka mogła być żoną burmistrza.

Rozdałam im wodę gazowaną z limonką i wróciłam do wózka. Zaraz miały zacząć się zawody. Spojrzałam za siebie i poszukałam wzrokiem Rusha, ale go nie dostrzegłam. Nie byłam pewna, w której drużynie gra, ale wiedziałam, że bierze udział w turnieju. Zakładałam, że będzie z nim Grant, ale jego również nie zauważyłam.

Rush

Zamorduję Granta. Jeszcze nie wiem gdzie, może tutaj, przy świadkach. Walnąłem kijami o ziemię, ale chłopaczek do pomocy zaraz je złapał. Całe szczęście. Miałem ochotę czymś rzucić.

- Meg? Naprawdę? Poprosiłeś Meg? - jęknąłem, patrząc ponad ramieniem Granta na Meg meldującą się w punkcie odprawy zawodników i wskazującą w naszą stronę.

- Drużyna musi liczyć trzy osoby. Wkurzyłeś Nan, więc brakowało nam jednej. Wszyscy inni byli zajęci. Meg chciała zagrać. O co ci chodzi? - Grant podał swoją torbę pomocnikowi i spojrzał na mnie z irytacją.

Chodziło o Blaire. Nie powiedziałem jej, że Meg będzie w mojej drużynie, bo o tym nie wiedziałem. Teraz, kiedy nas zobaczy, pomyśli, że specjalnie starałem się to przed nią zataić. Musiałem ją znaleźć.

- Czy mogę podać wodę waszej trójce? - spytała ruda dziewczyna, której imienia nie pamiętałem. Zgodnie z moimi przypuszczeniami, Woods nie po-

zwolił Blaire nas obsługiwać. Szkoda. Mógłbym jej wtedy wszystko wyjaśnić i zobaczyłaby, że sytuacja jest całkiem niewinna.

- Tak, Carmen, poproszę - odparł Grant. Uśmiechnął się do niej szeroko, a ona zatrzepotała rzęsami. Pewnie z nią spał. A jeśli nie, nadrobi to dziś wieczorem. - Temu mrukowi też podaj jedną. Musi się nawadniać - zażartował mój brat.

- Gotowi na skopanie wszystkim tyłków?! - zawołała Meg, podchodząc do nas.

Nie, byłem gotów najwyżej na szukanie Blaire, aby jej wszystko wyjaśnić. Spojrzałem ponownie na dziewczynę od napojów.

- W której grupie jest Blaire? - spytałem ją. Wykrzywiła usta w podkówkę.

- Ja nie jestem dość dobra?

- Kochanie, jesteś idealna. Po prostu on leci na Blaire. Nic osobistego - wyjaśnił Grant, puszczając do niej oko. Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Dostała pierwszą grupę. Wydaje mi się, że w tej grupie jest pan Kerrington. Młody pan Kerrington. Pani Daria mówiła, że prosił o Blaire - odparła dziewczyna z zadowolonym uśmiechem.

Woods był fiutem. Nie miałem co do tego wątpliwości.

- Dzień dobry, Meg. Przykro mi, ale musimy poradzić sobie ze złym humorem Rusha - powitał Meg Grant. Zupełnie zapomniałem, że do nas dołączyła.

- Widzę. Zaryzykuję stwierdzenie, że to Blaire jest dziewczyną, za którą gonił, zostawiając mnie całkiem samą i bez żadnego wyjaśnienia tamtego dnia.

- Jeśli biegł za jakąś dziewczyną, to tak, z pewnością musiała to być Blaire - odrzekł Grant.

Zignorowałem oboje i poszedłem w stronę pierwszego dołka, ale jednocześnie zobaczyłem, jak zawodnicy ruszają dalej. Wózek Blaire pojechał za nimi. Cholera.

- Uspokoisz się? Blaire nie jest zazdrośnicą. To ty tak się zachowujesz - jęknął Grant, kiedy wziąłem od niego łyk wody.

- Czy to jest jakiś problem, że z wami gram? O to właśnie chodzi? - spytała Meg, patrząc prosto na mnie.

- Nie chcę, żeby Blaire się zdenerwowała - wyjaśniłem i spojrzałem ponownie w stronę, w którą odjechała.

- Och. Cóż, to tylko golf, nie randka - stwierdziła Meg.

Miała rację. Zachowywałem się idiotycznie. To nie było liceum. Mogłem grać w golfa z kobietą. Blaire wiedziała już, że Meg jest koleżanką z dawnych czasów, a poza tym towarzyszył nam Grant. Nie byliśmy sami. Wszystko będzie dobrze.

- Jestem podenerwowany. Przepraszam. Masz rację. To nic takiego - zgodziłem się. Postanowiłem się rozluźnić i cieszyć pięknym dniem. Na szczęście Blaire była przy pierwszych drużynach. Wcześniej skończy i zejdzie ze słońca. Pewnie dlatego Woods o nią poprosił. Dzięki temu znajdzie się w cieniu wcześniej niż pozostali.

Kiedy dotarliśmy do szóstego dołka, byłem już zrelaksowany i zaczynałem się dobrze bawić. Poza tym, że od czasu do czasu martwiłem się, czy Blaire dobrze się czuje, wszystko szło nieźle. Wiedziałem, że Woods na nią uważa, więc chociaż mnie to wkurzało, czułem również ulgę.

- Daj spokój, Grant, póki co Rush zrobił dwie z trzech, a ja jedną z dwóch. Ta jest twoja. Dasz radę - drwiła Meg, kiedy Grant próbował zmieścić się w przepisowej liczbie uderzeń.

Grant rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Miał problem z liczbą uderzeń, a Meg nie zajęło zbyt wiele czasu, zanim się połapała. Jeśli uda mu się wbić tym razem, to będzie cud.

- Chyba potrzebuje pomocy, Meg. Może mogłabyś go czegoś nauczyć - zasugerowałem.

Wściekły wyraz twarzy Granta sprawił, że oboje zaczęliśmy się śmiać. Łatwo było go rozzłościć.

- Lepiej się odsuń, Meg. Wygląda na to, że jest gotowy do uderzenia. Jeśli wypuści kij z rąk, możesz dostać w głowę.

Meg stanęła koło mnie.

- Czy on naprawdę rzuca kijami? - spytała z nadzieją.

- Nie nastawiaj się na to zbyt mocno. Rzuca tylko wtedy, kiedy jest naprawdę wściekły, a wtedy lepiej go unikać.

- Nie boję się. Ty masz szersze ramiona. - Meg rzuciła Grantowi kolejny krzywy uśmiezek. Próbowwała go sprowokować.

- On z całą pewnością nie ma szerszych ramion! - warknął Grant, prostując się z obronnym wyrazem twarzy.

Meg sięgnęła w moją stronę i ścisnęła mnie za biceps.

- Hm, tak, te zdecydowanie robią wrażenie. Pokaż mi, co ty masz - przekomarzała się.

Grant ściągnął koszulkę i podszedł do Meg, napinając mięśnie.

- Pomacaj, kochanie. On może mi buty czyścić. To lalusz.

Wywróciłem oczami i ruszyłem z powrotem do wózka. Grant złapał mnie za ramię.

- O, nie. To jest konkurs i zamierzam go wygrać. Napnij te swoje chuderlawe ramionka. Niech ona sama zobaczy, kto mocniej pakuje.

Nie czułem potrzeby, żeby brać udziału w tych zawodach.

- Poddaję się. Nie mam nic przeciwko przegranej. On ma szersze ramiona, Meg - powiedziałem, wrywając mu się.

- Nie sędzę. Ty nie napinałeś swoich, kiedy je macałam, i jestem pewna, że twoje są szersze - oznajmiła z szelmowskim uśmiechem. Ja z kolei byłem pewien, że to nie jest dobry pomysł. Nie wydawało mi się, aby ze mną flirtowała, ale nie byłem pewien.

- Bzdura. Napnij mięśnie, Rush! Zamierzam to udowodnić. Mam lepsze wyposażenie.

- Tak, to prawda. Wyluzuj - odpowiedziałem.

- Napinaj, teraz! Mówię serio - zażądał Grant. Naprawdę zrobił z tego mierzenie fiutów. Z przyjemnością pozwoliłbym mu wygrać. Byłem już gotowy, żeby przenieść się do kolejnego dołka.

- Zgoda - przystałem wreszcie. - Zrobię to, jeśli pójdziesz wbić piłkę do dołka i będziemy mogli jechać dalej.

Grant głupio się uśmiechnął i wyciągnął ramię, żeby Meg mogła pomacać. Teraz czekała na mnie.

Rozluźniłem mięśnie i dałem się pomacać. To było niedorzeczne.

- Przykro mi, Grant, on wygrywa - zawyrokowała Meg, ściskając moje ramię odrobinę za długo. Wyrwałem je i ruszyłem w stronę wózka.

- Wbijaj piłkę, Grant! - krzyknąłem.

- Nie wygrałeś! Wybrała cię tylko dlatego, że jest wobec ciebie lojalna! W końcu to z nią miałeś pierwsze bzykanko - odparł.

Rozejrzałem się szybko, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie słyszał. Na szczęście nic na to nie wskazywało.

Blaire

Widziałam, jak wsiedli do wózka i odjechali do następnego dołka. Miałam przywieźć kolejne napoje. Jednak chęć zobaczenia Rusha zwyciężyła i pojechałam okreśną drogą, aż w końcu go znalazłam. Teraz tego żałowałam. Po raz pierwszy od tygodnia czułam, że znów jest mi niedobrze. Nie powiedział mi, że Meg była jego pierwszą partnerką. Tylko tyle, że są starymi przyjaciółmi.

Świadomość, że byli tego rodzaju znajomymi, była przytłaczająca. Wiedziałam doskonale, że Rush spał przede mną z całym szeregiem dziewczyn. Ale kiedy zobaczyłam go z tą jedyną... tą, która była dla niego pierwsza, poczułam ból.

Flirtowała z nim, a on z nią. Próbował zrobić na niej wrażenie swoimi mięśniami. Były wystarczająco imponujące, nawet kiedy ich nie napinał i się nie popisował. Dlaczego to robił? Czy chciał się jej spodobać? A może ciekawiło go, jaka teraz jest w łóżku?

Żołądek zwinął mi się w kulkę, więc zmusiłam się do ruszenia wózkiem. Wyjechałam spomiędzy drzew, za którymi się schowałam. Nie miałam tego w pla-

nach. Pojechałam na skróty, żeby zobaczyć, czy Rush nie gra przy tym dołku. Ale kiedy zobaczyłam go całego w uśmiechach, stojącego koło Meg, a potem pozwalającego jej się dotknąć, zatrzymałam się. Nie mogłam jechać dalej.

Należała do jego świata. Pasowała do niego. Zamiast jeździć z napojami po polu, grała z nim w golfa. Nie mógł poprosić mnie. Po pierwsze nie miałam pojęcia o tej grze, a po drugie przecież tutaj pracowałam. Nie mogłam grać. Dlaczego ze mną był? Jego siostra mnie nienawidziła. Nie mogłam być częścią jego życia. Nie naprawdę. Zawsze będę stała na zewnątrz, zaglądając do środka. Nienawidziłam tego.

Cudownie było spędzać z nim czas. W zaciszu jego domu albo mojego mieszkania łatwo było udawać, że moglibyśmy stworzyć coś więcej. Ale co się stanie, kiedy ciąża zacznie być widoczna? Gdy mój brzuch zrobi się wielki? Wszyscy się dowiedzą. Jak on sobie z tym poradzi? Czy mogę się spodziewać, że stanie na wysokości zadania?

Załadowałam ponownie wózek, jednocześnie zastanawiając się, jak mogłaby wyglądać nasza przyszłość. Żadna z wersji nie miała szczęśliwego zakończenia. Nie należałam do elity. Byłam po prostu sobą. Przez ostatni tydzień pozwoliłam sobie bawić się myślą, że

tu zostanę. Że wychowamy razem dziecko. Widok Rusha w towarzystwie Meg bolał, ale był też dla mnie przebudzeniem, którego potrzebowałam. Życie to nie bajka. A zwłaszcza moje.

Kiedy dotarłam z powrotem do mojej grupy, była już na ostatnim odcinku. Uśmiechnęłam się i zaoferowałam napoje, a nawet pożartowałam z niektórymi graczami. Nikt nie mógł wiedzieć, że jestem smutna. To moja praca. Zamierzałam być w niej dobra.

Dziś wieczorem nic Rushowi nie powiem. To nie miałoby sensu. Nie myślał jasno. Po prostu zwiększę dystans między nami. Nie mogłam sobie pozwolić na myślenie, że jest moim księciem z bajki. Byłam na to zbyt mądra.

Nie udało mi się dotrzeć do końca turnieju bez wymiotowania. Przegrzałam się, ale postanowiłam, że prędzej umrę, niż powiem o tym Woodsowi. Jeszcze by pomyślał, że nie nadaję się do pracy. Bethy trzymała moje włosy, a ja wymiotowałam w toalecie na tyłach biur. Naprawdę ją kochałam.

- Przesadziłaś - napomniała mnie, kiedy podniosłam głowę po ostatnim skurczu żołądka.

Nie chciałam tego przyznać, ale prawdopodobnie miała rację. Wzięłam mokrą szmatkę, którą mi podała,

i wytarłam nią twarz, a potem usiadłam na podłodze i oparłam się o ścianę.

- Wiem, ale nie mów nikomu - poprosiłam. Bethy usadowiła się koło mnie.

- Dlaczego?

- Potrzebuję tej pracy. Dobrze płacą. Jeśli mam wyjechać, kiedy ciąża stanie się widoczna, będę potrzebowała tyle kasy, ile tylko zdołam zaoszczędzić. Nie będzie mi łatwo dostać pracę w wyraźnej ciąży.

Bethy odwróciła głowę i spojrzała na mnie.

- Wciąż chcesz wyjechać? A co z Rushem?

Nie chciałam, żeby Bethy się na niego wściekała. Właśnie znów zaczęła być dla niego miła.

- Widziałam go dzisiaj. Dobrze się bawił. To jest jego miejsce. Ale nie moje. Nie pasuję do jego świata.

- Czy on nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia? Jeśli tylko powiedziałaabyś słowo, pozwoliby ci się przeprowadzić do siebie i wszystkim się zajął. Nie pracowałabyś w klubie i byłabyś zawsze z nim. Musisz to wiedzieć.

Nie spodobała mi się myśl, że mogłabym być kolejną osobą, która ciągnęła od niego pieniądze. Tak jak jego matka i siostra. Nie chciałam być taka jak one. Nie obchodziła mnie jego forsa. Tylko on sam.

- Nie jest za mnie odpowiedzialny.

- Bardzo przepraszam, ale uważam inaczej. Odkąd zrobił ci bachora, stał się za ciebie tak odpowiedzialny, jak to tylko możliwe - mknęła Bethy.

Znałam prawdę o tamtej nocy, kiedy uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia. To ja przyszedłam do niego. Dosłownie go zaatakowałam. To nie była jego wina. Kiedy indziej był ostrożny. Tamtej nocy mu na to nie pozwoliłam. To był mój błąd, nie jego.

- Uwierz mi, to była całkowicie moja wina. Nie było cie tam tamtej nocy, kiedy zaszłam w ciążę.

- Nie może to być całkowicie twoja wina. W ciążę nie zachodzi się samotnie.

Nie zamierzałam się z nią kłócić.

- Tylko nie mów nikomu, że wymiotowałam. Nie chcę, żeby się martwili.

- Dobrze. Ale to mi się nie podoba. Jeśli coś takiego wydarzy się ponownie, powiem komu trzeba - ostrzegła mnie.

Położyłam jej głowę na ramieniu.

- Zgoda - odparłam.

Bethy poklepała mnie po głowie.

- Niezła z ciebie wariatka. Roześmiałam się, bo miała rację.

Rush

Kiedy tylko turniej się skończył, postanowiłem pojechać do domu, aby wziąć prysznic i się umyć. Nie zostałem nawet po to, żeby odebrać puchar za zajęcie drugiego miejsca. Zostawiłem Granta i Meg, żeby przyjmowali zaszczyty. Nie obchodziło mnie to. Wziąłem udział w turnieju tylko dlatego, że zapisałem się na niego z Nan i Grantem wczesnym latem. Robiliśmy to co roku. Pieniądze szły na cele charytatywne.

Kiedy zatrzymałem się przy biurach, gdzie parkowano wózki z napojami, Daria powiedziała mi, że Blaire i Bethy poszły do domu jakąś godzinę wcześniej. Zadzwoiłem do Bethy, ale nie odbierała. Pomyślałem, że zanim wrócą stamtąd, gdzie poszły, zdążę pojechać do siebie, przebrać się i umyć.

Kiedy zatrzymałem się na parkingu przed ich mieszkaniem, stał tam samochód Bethy. Blaire była w domu. Dzięki Bogu. Cały dzień tęskniłem za nią jak wściekły. Zapukałem trzy razy i czekałem niecierpliwie, aż ktoś otworzy. Bethy powitała mnie wymuszonym uśmiechem. Nie ją chciałem zobaczyć.

- Hej - powiedziałem, wchodząc do środka.

- Blaire już śpi. To był długi dzień - oznajmiła, wciąż trzymając drzwi otwarte, jakby chciała, żebym już wyszedł.

- Czy wszystko u niej w porządku? - spytałem, patrząc na zamknięte drzwi sypialni.

- Jest po prostu zmęczona. Daj jej spać - odparła Bethy.

Nie zamierzałem wychodzić. Mogła zamknąć te cholerne drzwi.

- Nie obudzę jej, ale nigdzie się nie wybieram. Zamknij drzwi - poleciłem jej, po czym poszedłem do pokoju Blaire.

Była dopiero szósta po południu. Nie położyłaby się tak wcześnie, gdyby nie poczuła się źle. Myśl, że mogła przesadzić, sprawiła, że serce zaczęło walić mi jak wściekłe. Powinienem nalegać na to, żeby dziś nie pracowała. To nie było bezpiecznie dla niej ani dla dziecka.

Otworzyłem powoli drzwi, wszedłem do środka i zamknąłem je za sobą na zamek. Blaire zwinęła się w kłębek na środku wielkiego łóżka. Wyglądała na nim na zagubioną. Długie blond włosy rozpostarły się na poduszkach, tworząc wachlarz. Jedna z nagich nóg wystawała spod przykrycia. Zdjąłem koszulkę, rozpiąłem i ściągnąłem dzinsy. Kiedy byłem już w samych

bokserkach, odrzuciłem kołdrę i położyłem się koło niej. Przyciągnąłem ją do siebie - nie protestowała. Westchnęła cicho i wymamrotała jakieś powitanie. Był to najcudowniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem. Uśmiechnąłem się, zanurzyłem twarz w jej włosach i zamknąłem oczy.

To było jedyne miejsce na świecie, w którym chciałem być. Przesunąłem dłoń w dół i położyłem ją na jej brzuchu. Myśl o tym, co kryło się w środku, zmuszała do pokory.

Coś miękkiego przesunęło się po moim ramieniu, a potem po klatce piersiowej, budząc uśmiech na mojej twarzy. Otworzyłem oczy. Blaire odwróciła się do mnie twarzą. Oczy miała otwarte i patrzyła na mnie. Przesuwała palcem po każdym mięśniu na mojej klatce piersiowej i ramieniu. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Hej - szepnąłem.

- Hej.

Na zewnątrz było teraz ciemno, ale nie miałem pojęcia, która jest godzina.

- Tęskniłem za tobą dzisiaj.

Jej uśmiech zniknął i odwróciła wzrok. To była dziwna reakcja.

- Ja za tobą też - odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

Wyciągnąłem rękę i wziąłem ją pod brodę, żeby na mnie spojrzała.

- Co się stało? Zmusiła się do uśmiechu.

- Nic.

Kłamała. Coś było wyraźnie nie tak.

- Blaire, powiedz mi prawdę. Wyglądasz na zmartwioną. Coś się stało.

Zacząła się ode mnie odsuwać, ale przyciągnąłem ją do siebie.

- Powiedz, proszę - odezwałem się błagalnym tonem.

Kiedy poprosiłem, napięcie w jej ciele nieco zelżało. Muszę zapamiętać, że ma słabość do tego słowa.

- Widziałam cię dzisiaj. Dobrze się bawiłeś... -Zamilkła.

Miała z tym problem? Och... chwila. Widziała Meg.

- Chodzi o Meg? Przepraszam. W ostatniej chwili dowiedziałem się, że zastąpiła Nan. Moja siostra wycofała się na pięć minut przed początkiem zawodów, a Grant poprosił Meg, żeby zajęła jej miejsce. Powiedziałbym ci, gdybym wiedział wcześniej.

Znów się spięła. Cholera. Myślałem, że wszystko wyjaśniłem. Czy aż tak ją to zdenerwowało?

- To była twoja pierwsza partnerka. - Słowa Blaire były tak ciche, że niemal niedosłyszalne.

Ktoś jej powiedział. Kurwa mać. Kto wiedział oprócz Granta? Przecież nie opowiadałem ludziom historii swoich seksualnych podbojów. Kto mógł jej to wypaplać? Ująłem twarz Blaire w dłonie.

- A ty jesteś ostatnia.

Jej spojrzenie zmiękło. Robiłem się coraz lepszy w tych słodkich gadkach. Wcześniej mało mnie obchodziło, co mówię do kobiet. Z Blaire było łatwiej. Po prostu byłem szczery.

- Ja... - Zamilkła i zaczęła się obracać w moich ramionach. - Muszę iść do łazienki - dokończyła. Byłem pewien, że nie to chciała powiedzieć, ale pozwoliłem jej wstać.

Miała na sobie żółtą koszulkę i parę różowych majtek, które dziewczyny nazywały chłopięcymi szortami. Żaden koleś, którego znałem, w życiu nie założyłby na siebie czegoś takiego. Jej biodra wyglądały na pełniejsze i sama myśl, że mógłbym ją oprzeć o łóżko i złapać za te biodra, sprawiła, że znów byłem twardy jak kamień. Musiałem się skupić. Była czymś zmartwiona

i nie chciała mi powiedzieć, co się stało. Musiałem to naprawić. Nie chciałem, żeby się martwiła.

Zadzwoił telefon na stoliku. Sięgnąłem po niego - Nan. Nie chciałem z nią teraz rozmawiać, więc odrzuciłem rozmowę. Wyłączyłem dźwięk i sprawdziłem godzinę. Było dopiero dziesięć po dziewiątej.

Blaire wyszła z łazienki i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Jestem trochę głodna.

- W takim razie chodźmy coś zjeść. - Usiadłem i sięgnąłem po dzinsy.

- Muszę jechać na zakupy. Miałam wybrać się wcześniej, ale byłam taka śpiąca, że musiałam się najpierw położyć.

- Zabiorę cię na kolację, a na zakupy pojedziemy rano. O tej porze wszystkie sklepy spożywcze w okolicy są zamknięte.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

- Restauracje też są już pozamykane.

- Klub jest czynny do jedenastej. Zapomniałaś?

-Wciągnąłem koszulkę przez głowę i podszedłem do niej. Przyglądała mi się, jakby czegoś nie rozumiała.

- Co? - spytałem, łapiąc ją w tali i przyciągając do siebie jej niemal nagie ciało.

- Ludzie w klubie cię ze mną zobaczą. Nie tylko twoi przyjaciele - powiedziała powoli, jakby czekając, aż to do mnie dotrze.

- No i?

Odchyliła głowę, żeby na mnie popatrzeć.

- I ja tam pracuję. Oni wiedzą, że tam pracuję. Ciagle nie pojmowałem, o co jej chodzi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Blaire w końcu westchnęła zirytowana.

- Nie obchodzi cię, że inni członkowie klubu zobaczą, jak jesz kolację z pracownicą?

Zamarłem. Co?

- Blaire - zacząłem wolno, upewniając się, że dobrze usłyszałem. - Czy ty mnie właśnie zapytałaś, co ja na to, że ludzie nas razem zobaczą? Proszę, powiedz, że źle zrozumiałem.

Wzruszyła ramionami.

Puściłem jej biodra i podszedłem do drzwi. Musiała chyba żartować. Co takiego kiedykolwiek zrobiłem, że sądziła, iż się jej wstydzę?

Spojrzałem na nią ponownie. Siedziała z założonymi ramionami i przyglądała mi się.

- Myślisz, że wstydzę się z tobą pokazać? Czy zrobiłem coś, co by na to wskazywało? Bo jeśli tak, przysięgam, że zaraz to naprawię.

Ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Po prostu nigdzie jeszcze razem nie byliśmy. Nie licząc wyjścia do baru country, ale właściwie to się nie liczyło jako randka. Twoje normalne życie towarzyskie toczy się beze mnie.

Poczułem ucisk w klatce piersiowej. Miała rację. Nigdy jej nigdzie nie zabierałem, poza tym, że kupiłem jej meble i pojechała ze mną do Sumit i z powrotem. Kurwa. Byłem idiotą.

- Masz rację. Jestem do dupy. Nigdy nie zabrałem cię w żadne specjalne miejsce - szepnąłem, po czym pokręciłem głową. To był mój pierwszy związek. Wcześniej tylko pieprzyłem laski, po czym odsyłałem je do domu.

- Czyli przez cały ten czas myślałaś, że się ciebie wstydzę? - spytałem, wiedząc, że nie chcę usłyszeć odpowiedzi, bo będzie strasznie przykra.

- Może nie tyle wstydzisz, co... po prostu... sądziłam, że nie pasuję do twojego świata. Wiem o tym. To, że jestem z tobą w ciąży, nie znaczy, że musisz mnie jakoś uznać. Po prostu mnie wspierasz i...

- Blaire, proszę, przestań w tej chwili. Nie mogę tego dłużej słuchać. - Podszedłem bliżej. - Jesteś moim światem. Chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Nie wiem, jak się zachowywać w związku, więc nigdy

nawet nie pomyślałem o tym, że powinienem zabrać cię na randkę. Ale obiecuję ci to teraz - zabiorę cię na tyle cholernych randek, że każda osoba w tym mieście zobaczy, jak czczę ziemię, po której stąpasz -przysiągłem, po czym złapałem ją za rękę. - Wybacz mi, że byłem takim idiotą.

Blaire mrugnęła, żeby powstrzymać napływające łzy. Zastanawiałem się, co jeszcze spieprzę, zanim wreszcie zrozumie, o co w tym wszystkim chodzi.

Blaire

Kiedy wyszłam z pokoju, na barze w kuchni leżał telefon, który kupił dla mnie Rush. To był trzeci raz w tym tygodniu, kiedy zostawił go w takim miejscu, żebym na pewno go znalazła. Tym razem przyczepił do niego karteczkę. Podniosłam komórkę.

Pomyśl o dziecku. Potrzebujesz tego na wypadek, gdyby coś się stało.

To był cios poniżej pasa. Uśmiechnęłam się i włożyłam telefon do kieszeni. Nie zamierzał się poddać, więc przestałam z nim walczyć. Dziś byłam umówiona na drugą wizytę u lekarza. Powiedziałam o tym Rushowi na naszej trzeciej randce w poniedziałkowy wieczór. Z wielkim zapałem zabierał mnie na randki przez cały tydzień. Poprzedniego wieczoru musiałam go błagać, żebyśmy wreszcie zostali w domu i obejrzel film. Udowodnił już, że się mnie nie wstydzi. Wszyscy w mieście widzieli nas razem. Byłam pewna, że mieli nas już po dziurki w nosie. Na samą myśl o tym uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Wyjęłam telefon z kieszeni. Wczoraj wieczorem zapomniałam przypomnieć Rushowi o dzisiejszej wizycie. Teraz, kiedy miałam telefon, mogłam po prostu do niego zadzwonić. Jego numer wpisany był jako pierwszy na liście ulubionych kontaktów. Nie zaskoczyło mnie to.

Minęły trzy sygnały, zanim odebrał.

- Hej, oddzwonię do ciebie za chwilę - usłyszałam jego zdenerwowany głos.

- Dobrze, ale... - zaczęłam mówić, a on zasłonił słuchawkę telefonu i odezwał się do kogoś. Co się działo?

- Wszystko w porządku? - spytał ostrym tonem.

- Tak, w porządku, ale...

- W takim razie muszę do ciebie oddzwonić - przerwał mi, zanim zdążyłam dokończyć i się rozłączyć.

Siedziałam, patrząc na telefon. Co się właśnie stało? Może to ja powinnam zapytać, czy wszystko u niego w porządku. Kiedy nie oddzwonił po kolejnych dziesięciu minutach, zdecydowałam, że zacznę się już zbierać do wyjścia. Z pewnością Rush oddzwoni, zanim będę musiała jechać.

Godzinę później wciąż nie zadzwonił. Zastanawiałam się, czy odezwać się ponownie. Może zapomniał, że ze mną rozmawiał. Mogłam zawsze pożyczyć samochód

od Bethy i pojechać do lekarza sama. W poniedziałek, kiedy mu o tym mówiłam, wydawał się podekscytowany i chciał pójść ze mną. Nie mogłam go tak po prostu zostawić.

Ponownie wystukałam jego numer. Tym razem telefon zadzwonił cztery razy.

- Co? - zaskoczył mnie głos Nan. Był u niej w domu?

- Yyy, hm... - Nie byłam pewna, co powiedzieć. Nie mogłam wspomnieć o lekarzu. - Czy jest tam Rush? - spytałam zdenerwowana.

Nan roześmiała się nieszczerze.

- Niewiarygodne. Powiedział ci przecież, że oddzwoni. Daj mu trochę odetchnąć. Rush nie lubi takich przylep. Jest teraz ze swoją rodziną. Są tu mama i tata i szykujemy się na rodzinny lunch. Kiedy będzie miał czas na rozmowę z tobą, zadzwoni. - I odłożyła słuchawkę.

Opadłam na łóżko. Wychodził na lunch z siostrą, matką i moim ojcem. Dlatego się ze mną rozłączył? Nie chciał, żebym wiedziała, że jest z nimi. Ten rodzinny lunch był ważniejszy ode mnie i dziecka. Tego się właśnie spodziewałam, ale przecież był taki słodki i opiekuńczy. Czy zachowywałam się jak przylepa? Nigdy taka nie byłam, ale może przy nim się zmieniłam. Czy to możliwe?

Wstałam i położyłam telefon na łóżku. Już go nie potrzebowałam. Nan obrzydliwym tonem poinformowała mnie, że mieli jeść w towarzystwie naszego ojca. Koszmarna wizja. Złapałam torebkę. Miałam czas, żeby pójść na piechotę do biura i pożyczyć samochód od Bethy.

Zanim dotarłam do biura, cała się spociłam. To by było na tyle, jeśli chodzi o wyglądanie elegancko podczas wizyty. Zresztą co to za różnica, jak wyglądam. Był to najmniejszy z moich obecnych problemów. Wspinając się po schodach, natknęłam się na Darię, która właśnie wychodziła.

- Ty dzisiaj nie pracujesz - stwierdziła, kiedy mnie zobaczyła.

- Wiem. Chciałabym pożyczyć od Bethy samochód. Jestem umówiona do lekarza w Destin i... zapomniałam o tej wizycie. - Nie cierpiałam kłamać, ale powiedzenie jej prawdy było nieco ponad moje siły.

Daria przez moment mi się przyglądała, po czym sięgnęła do kieszeni spodni i wyciągnęła z nich kluczyki.

- Weź mój samochód. Będę tu cały dzień. Nie potrzebuję go.

Miałam ochotę ją uściskać, ale się powstrzymałam. Nie byłam pewna, co sobie pomyśli, jeśli zareaguję w ten sposób na perspektywę zwykłej wizyty u lekarza.

- Bardzo ci dziękuję. Zatankuję go - zapewniłam ją.

Skinęła głową i machnęła mi ręką, żebym już poszła. Pospieszyłam w dół schodów, wsiadłam do jej cadillaca i ruszyłam w kierunku Destin.

Jechało się nieźle i czekałam tylko piętnaście minut, zanim poproszono mnie do gabinetu. Pielęgniarka uśmiechnęła się do mnie, przyciągając maszynę z małym ekranikiem.

- To dopiero dziesiąty tydzień, więc żeby usłyszeć bicie serca dziecka, potrzebne będzie USG. Powinniśmy też zobaczyć małego dzidziusia - wyjaśniła.

Miałam zobaczyć moje dziecko i usłyszeć bicie jego serca. To się działo naprawdę. Wyobrażałam sobie ten dzień, ale nie sądziłam, że będę sama. Myślałam, że ktoś przyjedzie tu ze mną. A co, jeśli nie usłyszymy bicia serca? Jeśli coś będzie nie tak? Nie chciałam dowiedzieć się tego sama.

Wszedł lekarz, uśmiechając się pokrzepiająco.

- Wyglądasz na przerażoną. To radosna chwila. Jesteś całkowicie zdrowa. Nie ma się co denerwować - zapewnił mnie. - A teraz się połóż. - Wykonałam polecenie, a pielęgniarka włożyła moje nogi w strzemiona fotela.

- Ciąża jest jeszcze we wczesnym etapie, więc nie będziemy mogli zobaczyć ani usłyszeć nic z zewnątrz.

Musimy zrobić USG transwaginalne, czyli przez pochwę. To nie boli. Poczujecie pani tylko lekki nacisk sondy - wyjaśniła pielęgniarka.

Nie patrzyłam na nią. Myśl, że ktoś włoży mi do środka sondę, sprawiła, że poczułam się jeszcze gorzej. Skupiłam się na ekranie.

- Dobrze, a więc zaczynamy. Leż spokojnie - poprosił lekarz. Popatrzyłam na czarno-biały wyświetlacz, czekając cierpliwie, aż pojawi się na nim coś, co przypominałoby dziecko.

Pokój wypełniło nagle ciche łomotanie. Wydawało mi się, że moje własne serce stanęło.

- Czy to jest... - zaczęłam, nagle niezdolna wydusić cokolwiek więcej.

- Tak. Serce bije prawidłowo. Mocno i szybko - odparł doktor.

Patrzyłam na ekran, a pielęgniarka wskazała coś, co wyglądało jak mały groszek.

- Tutaj jest on albo ona. Idealny rozmiar jak na dziesiąty tydzień.

Nie mogłam pozbyć się guli w gardle. Łzy spływały mi po twarzy, ale nie obchodziło mnie to. Po prostu siedziałam jak wmurowana, patrząc na malutki cud na ekranie, podczas gdy bicie jego serca wypełniało pokój.

- Ty i dziecko jesteście w doskonałej formie - powiedział lekarz, ostrożnie wysuwając sondę, a pielęgniarka obciągnęła mi koszulę szpitalną, podała rękę i podciągnęła do góry.

- Po tym badaniu może się pojawić trochę podbarwionej krwią wydzieliny. To normalne - poinformował lekarz, podchodząc do zlewu, żeby umyć ręce.

- Bierz nadal witaminy ciążowe i wróć na kolejną wizytę za cztery tygodnie.

Kiwnęłam głową. Wciąż byłam jednocześnie przerażona i zachwycona.

- Proszę - powiedziała pielęgniarka, wręczając mi małe zdjęcia z USG.

- To dla mnie? - spytałam, patrząc na dziecko.

- Oczywiście, że tak - odparła rozbawiona.

- Dziękuję. - Obejrzałam wszystkie po kolei, szukając małej fasolki, która żyła w moim wnętrzu.

- Proszę bardzo. - Poklepała mnie po kolanie. -Może się pani już ubrać. Wszystko wygląda świetnie.

Skinęłam głową i starałam kolejną łzę, która potoczyła się po moim policzku.

Rush

- Gdzie ona jest, Bethy? - zażądałem odpowiedzi, wychodząc z sypialni Blaire z jej telefonem w ręku. Zostawiła go tam.

Bethy wściekle wykrzywiła twarz i trzasnęła drzwiczkami szafki kuchennej.

- Jeśli nawet nie wiesz, dokąd się wybrała, to jesteś żalonym dupkiem. Jeszcze bardziej cię przez to nienawidzę.

Co się z nią do cholery działo?! Miałem piekielny dzień. Poinformowałem mamę, że ma sobie poszukać innego domu i że zamierzam oświadczyć się Blaire. Wszyscy się wściekli. Cóż, może nie wszyscy. Ojciec Blaire wydawał się tym nie przejmować. Nan i matka toczyły pianę z ust. Spędziliśmy kilka godzin, wrzeszcząc na siebie. Zagroziłem im rozmaitymi konsekwencjami i zamierzałem dotrzymać słowa. Nan miała wyjechać w poniedziałek z powrotem na uczelnię. Będzie tam aż do zimowej przerwy, a wtedy pewnie i tak pojedzie z przyjaciółmi do Vail. Robiła tak co roku. Zazwyczaj jeździłem z nią, ale nie tym razem.

- Przez kilka godzin użerałem się z matką i siostrą. Wykopanie Georgianny z domu i poinformowanie jej i Nan, że zamierzam poprosić Blaire o rękę, nie było przyjemne. Więc wybacz mi, jeśli potrzebuję trochę pomocy, żeby przypomnieć sobie, gdzie jest Blaire!

Bethy stuknęła butelką z wodą o blat, a jej wściekły grymas zmienił się w coś przypominającego bardziej pełne obrzydzenia skrzywienie. Myślałem, że kiedy się dowie, że zamierzam oświadczyć się Blaire, będzie zadowolona. Najwyraźniej się pomyliłem.

- Mam nadzieję, że nie kupiłeś pierścionka - to była jej jedyna odpowiedź.

Miałem już dość tych gier.

- Gadaj, gdzie ona jest! - ryknąłem.

Bethy oparła o bar obie ręce, pochyliła się i rzuciła mi tak gniewne spojrzenie, jakiego nie widziałem jeszcze u żadnej dziewczyny.

- Idź do diabła!

Kurwa. Co znowu zrobiłem?

Drzwi wejściowe otworzyły się i weszła Blaire. Uśmiechała się, dopóki mnie nie zobaczyła. Wtedy uśmiech zniknął. Też była na mnie wściekła. Niedobrze.

- Blaire. - Ruszyłem w jej kierunku, a ona zaczęła się wycofywać.

- Nie. - Podniosła ręce, żeby powstrzymać mnie przed podejściem bliżej.

Trzymała coś w ręku. Jakby zdjęcia. Ale czego? Kogoś z mojej przeszłości? Była wściekła o jakąś laskę, z którą kiedyś spałem?

- Czy to jest to, co myślę? - spytała Bethy, odpychając mnie na bok i biegnąc do Blaire.

Blaire skinęła głową i podała jej zdjęcia. Bethy zakryła usta.

- O rany! Słyszałaś bicie serca?

Gdy usłyszałem jej słowa, poczułem, jakby ktoś zanurzył mi nóż w klatce piersiowej. Nagle wszystko zrozumiałem. Dzisiaj był czwartek. Dzień wizyty u lekarza. Dzwoniła, żeby mi o niej przypomnieć, a ja odłożyłem słuchawkę.

- Blaire, cholera, kochanie, tak mi przykro. Byłem zajęty...

- Swoją rodziną. Wiem. Nan mi wszystko wyjaśniła. Nie mam ochoty słuchać twoich wymówek. Chcę, żebyś stąd wyszedł - powiedziała kompletnie bezbarwnie. W jej głosie nie było żadnych emocji.

Spojrzała ponownie na zdjęcia i coś wskazała.

- Tutaj. Możesz uwierzyć, że mam to w środku? Bethy spojrzała na zdjęcie i jej wykrzywiona złością

twarz natychmiast złagodniała. Uśmiechnęła się miękko.

- Niesamowite.

Stały tam, patrząc na zdjęcia mojego dziecka. Blaire słyszała dzisiaj bicie jego serca. Sama. Beze mnie.

- Czy mogę zobaczyć? - spytałem, przestraszony, że mi odmówi albo co gorsza zignoruje mnie.

Ona jednak wzięła zdjęcia od Bethy i mi je podała.

- Ta mała rzecz, która wygląda jak fasolka. To... nasze dziecko - dokończyła. Niechętnie nazwała je naszym. Nie dziwiłem jej się.

- Czy z sercem wszystko w porządku? To znaczy, czy biło tak jak trzeba i w ogóle? - zapytałem, patrząc na trzymany w ręku wydruk.

- Tak. Powiedzieli, że wszystko jest idealnie - odparła. - Jeśli chcesz, możesz jedno zatrzymać. Mam trzy. Ale teraz już wyjdź, proszę.

Nigdzie się nie wybierałem. Stojąca na straży Bethy to za mało, żeby mnie powstrzymać. Mogłem powiedzieć to przy niej, jeśli to konieczne, ale z pewnością nie zamierzałem stąd wyjść.

- Moja matka i twój ojciec pojawili się dzisiaj bez zapowiedzi. Nan w poniedziałek wyjeżdża do colle-ge'u. Mama sądziła, że ja też wyjadę, więc chciała wprowadzić się na resztę roku. Poinformowałem ją, że nie zamierzam wyjeżdżać i musi sobie znaleźć inny dom. Powiedziałem jej też, że zostanę

tu, chyba że będziesz chciała się przeprowadzić. I że chcę cię poprosić o rękę. - Zamilkłem. Blaire pobladła. Nie na taką reakcję liczyłem. - Nie przyjęła tego zbyt dobrze. Zrobiła straszną awanturę. Przez kilka godzin wszyscy na zmianę wrzeszczeli i grozili. Kiedy zadzwoniłaś, właśnie oznajmiłem całej trójce, że zamierzam się z tobą ożenić. Wybuchło piekło. Miałem oddzwonić, kiedy moja matka i Abe wsiadą do samochodu i wyjadą z miasta. Nie chciałem, żebyś musiała mieć z nimi do czynienia. Ale moja matka nie poddaje się bez walki. Nan spakowała się i wyruszyła do szkoły dzisiaj wieczorem. Powiedziała, że już nigdy więcej się do mnie nie odezwie. - Przerwałem, żeby złapać oddech. - Nie mogę wyrazić, jak strasznie jest mi przykro. To niewybaczalne, że zapomniałem o dzisiejszej wizycie. Ciągle cię za coś przepraszam. Chciałbym przestać w końcu nawalać.

- Nie poszedłeś z nimi na lunch? - spytała.

- Z nimi? Co? Nie!

Jej sztywna postawa nieco się rozluźniła.

- Och - westchnęła.

- Skąd ci przyszło do głowy, że poszedłem z nimi na lunch? Nigdy nie zakończyłbym rozmowy z tobą tylko po to, żeby spędzić czas z nimi.

- Nan - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Nan? Kiedy do cholery rozmawiałaś z Nan?
-Spędziłem pół dnia w towarzystwie siostry.

- Zadzwoiłam do ciebie ponownie przed wyjściem.
Nan podniosła słuchawkę i powiedziała, że nie masz dla mnie czasu, bo wychodzicie razem coś zjeść.

Moja mała, kłamliwa siostrzyczka miała wielkie szczęście, że pojechała już na Wschodnie Wybrzeże, bo gdybym teraz ją dopadł, niechybnie skreśliłbym jej kark.

- Pojechałaś do lekarza, myśląc, że olałem ciebie i nasze dziecko z ich powodu? Kurwa! - Przepchnąłem się obok Bethy i wziąłem Blaire w ramiona. - Ty jesteś moją rodziną, Blaire. Ty i dziecko. Rozumiesz mnie? Nigdy sobie nie wybaczę, że dziś nie pojechałem z tobą. Chciałem tam być i słyszeć bicie serca. Chciałem trzymać cię za rękę, kiedy zobaczysz go po raz pierwszy.

Blaire przechyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie.

- Wiesz, to może być dziewczynka.

- Tak, wiem.

- Więc przestań mówić o dziecku „on” - zażądała.
Mówiłem o dziecku „on”. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czoło.

- Czy możemy pójść do twojego pokoju? Opowiesz mi o wizycie. Chcę wszystko wiedzieć.

Skinęła głową i spojrzała na Bethy.

- Zamierzasz wciąż się na niego złościć czy mu wybaczysz?

Bethy wzruszyła ramionami.

- Nie jestem jeszcze pewna.

Blaire

Znów rozpoczęła się szkoła. Urlopowicze i turyści wyjechali do domów. Do klubu przychodziło teraz znacznie mniej gości i napiwki też już nie były tak wysokie jak wcześniej. Dla mnie jednak najważniejsze było to, że od tamtego dnia, kiedy Rush oznajmił matce, siostrze i mojemu ojcu, że zamierza mi się oświadczyć, nie wspomniał o tym ponownie ani razu. Czasami się zastanawiałam, czy sobie wszystkiego nie wyobraziłam.

Gdyby nie to, że Bethy pytała mnie o to co tydzień, pomyślałabym, że wyobraźnia płata mi figle. Za każdym razem, kiedy odpowiadałam przecząco, coraz bardziej się oburzała. Nie mówiąc już o tym, że coraz bardziej bolała mnie głowa. Bałam się, że przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że to błąd. Zanim wspomniał o małżeństwie tamtego wieczoru, nigdy nawet nie marzyłam, że mogłabym zostać jego żoną. Sądziłam, że będziemy wychowywać dziecko osobno. Staralam się nie myśleć o przyszłości. Nie zapowiadała się różowo.

W pracy obcięto mi liczbę godzin. Szczyt sezonu już minął i zastanawiałam się, czy nie powinnam zacząć

rozglądać się za drugą posadą. W okolicy nie było za bardzo z czego wybierać. Sądziłam też, że Rush by tego nie pochwalił.

Kiedy weszłam do sypialni, moją uwagę zwróciły dwie rzeczy. Na łóżku leżały płatki róż, a na samym środku koperta z moim imieniem wypisanym eleganckimi literami. Podniosłam ją i otworzyłam. Papeteria wydawała się bardzo droga i miała wytłoczone nazwisko Finlay.

Spotkajmy się na plaży.

Całuję,

Rush

Jego perfekcyjny charakter pisma sprawił, że się uśmiechnęłam. Podeszłam do szafy i wyjęłam z niej białą sukienkę, wykończoną dwoma czarnymi paskami. Jeśli zaplanował coś romantycznego na plaży, nie mogłam przecież iść w służbowych ciuchach.

Uczesałam się, poprawiłam makijaż, po czym wyszłam na taras drzwiami wychodzącymi na zatokę i ruszyłam w stronę plaży. Rush miał na sobie spodenki khaki i koszulę. To miłe, że się wystroił. Stał plecami do mnie, a ręce trzymał w kieszeniach. Patrzył na wodę. Chciałam się zatrzymać i poobserwować

go przez chwilę, jak przygląda się falom, ale jednocześnie nie mogłam się już doczekać, kiedy z nim porozmawiam. Rano wyszedł, zanim się obudziłam.

Zeszłam ze ścieżki na piasek. Plaża wydawała się dziwnie opustoszała - byliśmy na niej sami. Chociaż tłumy już zniknęły, wciąż było trzydzieści stopni, a na niebie ani jednej chmurki. Spojrzałam pod nogi i zobaczyłam coś na piasku. Napis. Obok leżał patyk.

Stałam i przeczytałam na głos: „Blaire Wynn, czy wyjdiesz za mnie?”. Podczas gdy słowa docierały do mnie powoli, Rush podszedł i ukląkł przede mną na jedno kolano.

W dłoni trzymał niewielkie pudełeczko. Otworzył je powoli, a zachodzące słońce błysnęło w pierścionku z brylantem. Kamień wydawał się niemal żywy. To się naprawdę działo! Czy chciałam tego? Tak. Czy mu ufałam...? Tak.

Czy on był gotowy na małżeństwo? Nie byłam pewna. Nie chciałam, żeby czuł się w jakikolwiek sposób zmuszony. Łatwo byłoby sięgnąć i włożyć pierścionek na palec. Ale czy on naprawdę tego chciał?

- Nie musisz tego robić - powiedziałam z trudem, patrząc na niego. Od tygodni nie rozmawiał z siostrą ani matką. Chociaż za nimi nie przepadałam... a ra-

czej nienawidziłam ich, nie chciałam stawać pomiędzy nim a rodziną.

Rush potrząsnął głową.

- Nie, nie muszę, ale chcę spędzić resztę życia z tobą. Z nikim innym.

Powiedział te właściwe słowa. Wciąż jednak czułam, że coś jest nie tak. Nie mógł tego naprawdę pragnąć. Był młody, bogaty i wspaniały. Ja nie miałam mu nic do zaoferowania. Uwiązałabym go. Zmieniłabym jego świat.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę stawać ci na drodze do szczęścia. Możesz być, kim zechcesz. Obiecuję, że pozwolę ci pozostać częścią życia dziecka. To się nie zmieni, nawet jeśli poczujesz, że chcesz odejść. Zawsze będziesz mógł być obecny w jego życiu.

- Blaire, nie mów już nic więcej. Przysięgam, jestem o krok od wrzucenia cię do wody. - Wstał i popatrzył na mnie poważnie. - Żaden mężczyzna nigdy nie kochał kobiety tak bardzo, jak ja Kocham cię. Nikt nigdy nie zajmie twojego miejsca w moim sercu. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, żeby udowodnić ci, że już nigdy więcej cię nie zawiodę. Nie zranię cię. Nie musisz już być sama. Potrzebuję cię.

Może nie była to właściwa decyzja. Może popełniałam wielki błąd, ale jego słowa trafiły do tych zaka-

marków mojego serca, do których nie udało mu się jeszcze dotąd dotrzeć. Wzięłam pudełko z jego rąk i wyjęłam pierścionek.

- Jest piękny - powiedziałam. Naprawdę tak było. Nie był krzykliwy ani przesadzony. Idealny w swojej prostocie.

- Nic innego nie było wystarczająco dobre, żeby znaleźć się na twoim palcu - odparł. Wziął pierścionek z mojej ręki. Potem ponownie ukląkł na kolano i popatrzył mi głęboko w oczy.

- Blaire Wynn, proszę, czy zostaniesz moją żoną? Chciałam tego. Jego.

- Tak - odrzekłam, a on wsunął pierścionek na mój palec.

- Dzięki Bogu - szepnął, a potem wstał i uwięził moje usta w głodnym pocałunku. To się działo naprawdę! Może nie miało tak zostać na zawsze, ale w tej chwili był mój. Jeśli będzie chciał odejść, znajdę sposób, by się z tym pogodzić. Ale kochałam go. I wiedziałam, że to nigdy się nie zmieni.

- Wprowadź się do mnie - poprosił.

- Nie mogę. Muszę płacić swoją połowę czynszu - przypomniałam mu.

- Zapłaciłem cały twój czynsz za następny rok. Każdy grosz, który oddałaś Woodsowi, wpłynął na

konto oszczędnościowe pod twoim nazwiskiem. Tak samo w przypadku Bethy. Proszę jeszcze raz - wprowadź się do mnie.

Chciałam się na niego wściec, ale w tej chwili nie potrafiłam. Pocałowałam go ponownie i skinęłam głową.

- I błagam, rzuć pracę - dodał.

- Nie - odparłam. Nie miałam takiego zamiaru.

- Jesteś teraz moją narzeczoną. Zostaniesz moją żoną. Dlaczego chcesz pracować w klubie golfowym? Nie wolałabyś zająć się czymś innym? Może iść na studia? Co o tym sądzisz? Czy jest jakiś kierunek, który chciałabyś skończyć? Nie chcę pozbawić cię wyboru - chcę ci go dać.

Miałam zostać jego żoną. Patrzyłam na niego, powoli uświadamiając sobie znaczenie tych słów. Musiałam zrezygnować z liceum, ale teraz miałam szansę iść na studia. Mogłam je skończyć i znaleźć zawód.

- Chciałabym tego. Po prostu... daj mi trochę czasu. Zbyt wiele zbyt szybko się wydarzyło. - Szepnęłam i objęłam go mocno ramionami.

Rush

Blaire była zdecydowana przepracować całe dwa tygodnie wypowiedzenia, które dał jej Woods. Nie zamierzałem się z nią kłócić. Zgodziła się na wszystko, o co ją poprosiłem. Nie chciałem przeginać. Siedziałem przy stoliku z laptopem i kubkiem kawy, czekając, aż skończy zmianę.

Woods wpadł na chwilę, żeby pogadać, ale poza tym było to ciche popołudnie. Niemal wszyscy znajomi już wyjechali. Jace wciąż jeszcze tu był z powodu Bethy, ale miałem wrażenie, że długo już nie wytrzyma. Kiedy graliśmy razem w golfa, widziałem w jego spojrzeniu niepokój. Nigdy nie zostawał w miasteczku dłużej niż przez lato.

- To miejsce jest zajęte? - podniosłem wzrok znad komputera. Na krześle naprzeciwko właśnie sadowiła się Meg. Nie widziałem się z nią od zawodów. Odwróciłem się. Blaire dolewała komuś wody do szklanki, ale patrzyła na mnie.

- Tak - odpowiedziałem, nie patrząc ponownie na Meg.

- Wiem, że zaręczyłeś się z tą blondynką. Wszyscy to wiedzą. Nie przyszłam tu, żeby się do ciebie przystawiać - odparła.

Blaire uśmiechnęła się, po czym ruszyła do kuchni. Cholera. Co znaczył ten uśmiech?

- Ma na palcu brylant wielki jak pięść. Nie musi się już martwić i wie o tym. Wyluzuj, człowieku. Panikujesz z byle powodu.

Odwróciłem się do Meg.

- Ona wie, że byłaś moją pierwszą dziewczyną. I ma z tym problem.

Meg roześmiała się.

- Zapewniam cię, że wspomnienia, jakie mam z naszych doświadczeń, i rzeczywistość, w której ona żyje, to dwie różne sprawy. Mnie dostała się napalona dziewczica. Jej przypadek w udziale wytrawny profesjonalista.

Zerknąłem za siebie, żeby sprawdzić, czy Blaire wyszła już z kuchni. Nie chciałem, żeby tego słuchała.

- Po prostu usiądź gdzieś indziej. Łatwo ją teraz zdenerwować. Nie chcę tego.

Nikt jeszcze nie wiedział, że jest w ciąży. Pozwoliłem, aby to Blaire zdecydowała, kiedy powiemy o tym innym.

- Przecież nie jest z porcelany. Nie połamię się. Czy ona wie, że traktujesz ją jak cholerną lalkę?

- Tak, wiem. Pracujemy nad tym - odparła Blaire, podchodząc do naszego stolika i dolewając mi kawy. - Chyba nie zostałyśmy sobie przedstawione. Jestem Blaire Wynn.

Meg zerknęła na mnie zdumiona i odwróciła się do Blaire: - Meg Carter.

- Miło cię wreszcie poznać, Meg. Czy chciałabyś się czegoś napić?

Nie tego się spodziewałem. Ale się ucieszyłem. Wreszcie zaczynała czuć się pewnie w moim towarzystwie.

- Jak myślisz, czy Rush przywali mi, jeśli poproszę o dietetyczną colę? - spytała Meg.

Blaire roześmiała się i pokręciła głową.

- Nie. Będzie dobrym chłopcem. Obiecuję. - Potem spojrzała na mnie. - Chcesz coś zjeść?

- Nie, dziękuję - powiedziałem. Skinęła głową i wróciła do kuchni.

- Chyba troszkę się w niej zakochałam. Jest bardzo seksowna. Ale z drugiej strony dziewczyna, która zdołała cię usidlić, musi być naprawdę wyjątkowa.

Uśmiechnąłem się i upiłem łyk kawy. Potem spojrzałem ponownie na drzwi do kuchni, czekając, aż Blaire znów przez nie wyjdzie. Nie mogłem się do

czekać, kiedy zawiozę moją seksowną dziewczynkę z powrotem do domu.

Blaire pochyliła się, wyciskając mi na szyi kolejne pocałunki i gryząc mnie w ucho. Naprawdę cholernie ciężko było skupić się na jeździe.

- Jeśli nie przestaniesz, zjadę na pobocze i cię bzyknę, moja ty napalona przyszła żonko - ostrzegłem, lekko kłapiąc ją w wargę, kiedy pocałowała mnie zbyt blisko ust.

- To brzmi bardziej jak obietnica niż groźba - drażniła się, wsuwając rękę między moje nogi i głaszcząc twarde jak kamień członek.

- Cholera, kochanie, zwariuję przez ciebie - jęknąłem, napierając mocniej na jej rękę.

- Czy jeśli zacznę go ssać, będziesz w stanie skoncentrować się wystarczająco, żeby dalej prowadzić? - spytała i zaczęła rozpinać mi dzinsy.

- Raczej wpadnę na najbliższe drzewo, ale w tej chwili mam to gdzieś - odpowiedziałem, gdy jej ręka wsunęła się w moje slipy.

Na szczęście nie mieliśmy się o tym przekonać, bo właśnie dojechaliśmy do domu. Wjechałem na podjazd i się zatrzymałem. Blaire właśnie kończyła rozpinać mi spodnie, kiedy telefon zadzwonił po raz

trzeci. Był ustawiony na tryb prywatny, więc tylko zawibrował, a świecący ekran nam nie przeszkadzał. Kiedy czekałem na Blaire, dzwoniła moja matka, ale nie miałem ochoty z nią rozmawiać. Telefon zamilkł na moment, po czym ponownie zaczął podskakiwać.

Musiałem albo go wyłączyć, albo odebrać. Blaire trzymała mojego fiuta, więc byłem bliższy raczej temu pierwszemu. Spojrzałem w dół i zauważyłem, że dzwoni ktoś spoza miasta. Numer kierunkowy był znajomy, ale nie mogłem skojarzyć, jaki to region.

- Kto to? - spytała Blaire.

- Nie jestem pewien, ale jest bardzo zdeterminowany.

Dziewczyna cofnęła rękę.

- Odbierz. Przeżyję jeszcze kilka minut. Odebrałem telefon. Chciałem spławić dzwoniącego

i zabrać moją dziewczynę do domu, ale zanim zdążyłem się przywitać, usłyszałem moją matkę i świat usunął mi się spod nóg.

Blaire

Rush pobladł. Złapałam go za rękę, ale nie zareagował. Słuchał uważnie i nie odpowiadał. Im dłużej to trwało, tym bardziej krew odpływała mu z twarzy. Serce mi waliło. Musiało stać się coś strasznego. Czekałam, aż coś powie. Cokolwiek. Ale on wciąż milczał.

- Już jadę - odezwał się cicho, po czym położył telefon na kolanach i wysunął rękę z mojego uścisku. Złapał za kierownicę.

- Co się stało, Rush? - spytałam jeszcze bardziej przestraszona.

- Idź do domu, Blaire. Muszę jechać. Nan miała wypadek. Jakaś cholerna żaglówka. - Zacisnął oczy i przeklął pod nosem. - Wsiądź, proszę, z samochodu i wejdź do środka. Zadzwoń do ciebie, kiedy będę mógł, ale teraz muszę jechać. W tej chwili.

- Co jej się stało? Mogę jechać z tobą?

- Nie! - ryknął, wciąż patrząc prosto przed siebie. - Nie możesz ze mną jechać. Co to za pomysł? Moja siostra leży na oddziale intensywnej terapii i jest nieprzytomna. Muszę do niej jechać. Wsiądź z samochodu.

Był przestraszony i cierpiał. Rozumiałam to, ale chciałam mu towarzyszyć. Kochałam go. Nie musiał być sam.

- Rush, proszę, pozwól mi jechać z tobą.

- Wsiadaj z samochodu! - wrzasnął tak głośno, że zabolowały mnie uszy. Otworzyłam drzwi i złapałam torebkę.

Rush włączył silnik. Wciąż patrzył przed siebie. Kłykcie miał białe od ściskania kierownicy, twarz kompletnie bladą. Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale był taki zdenerwowany... Przestraszyłam się, że zrobi coś okropnego. Nie chciał mnie słuchać, rozmawiać ze mną ani na mnie patrzeć.

Nie chciałam przy nim płakać. Była to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowałam. Wsiadłam z samochodu tak szybko, jak tylko zdołałam. Zanim jeszcze zamknęłam za sobą drzwi, samochód ruszył do tyłu i wypadł z podjazdu. Stałam tam, patrząc, jak odjeżdża. Nie mogłam mu pomóc. Nie chciał mnie.

Łzy spłynęły po mojej twarzy. Rush cierpiał. Współczułam mu z całego serca. Kiedy dojedzie na miejsce i zobaczy siostrę, na pewno się do mnie odezwie. Musiałam w to wierzyć. Chciałam do niego zadzwonić i zmusić go, żeby ze mną porozmawiał, ale w uszach wciąż mi dzwoniło, a serce bolało mnie po jego ostatnich słowach.

W końcu odwróciłam się i spojrzałam na dom. Był potężny, ciemny i górował nad okolicą. Kiedy nie było w nim Rusha, sprawiał raczej odpychające wrażenie. Nie chciałam zostawać tu sama, ale nie miałam samochodu, żeby pojechać do Bethy. Przeprowadzka była głupim pomysłem. Czułam, że jest za wcześnie. Wszystko potoczyło się tak szybko. Teraz miał nastąpić sprawdzian. Nie byłam pewna, czy jestem na niego gotowa. Jeszcze nie.

Nie chciałam tego wieczoru dzwonić do Bethy. Musiałabym jej powiedzieć, że potrzebuję podwózki do pracy i że Rush wyjechał. Na pewno znalazłaby w tej sytuacji coś niewłaściwego i sprawiła, że poczułabym się jeszcze gorzej. Rozumiałam strach Rusha i jego reakcję, ale Bethy źle by to odebrała. Przynajmniej tak mi się wydawało. Rush zyskał u niej ostatnio trochę punktów, kiedy włożył mi pierścionek na palec. Chciałam, żeby tak zostało.

Otworzyłam torebkę, żeby wyjąć klucze, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie zabrałam ich ze sobą. Rush zawiózł mnie do pracy. Myślałam, że nie będę ich potrzebować. Popatrzyłam ponownie na ciemny dom i poczułam niemal ulgę, że nie będę musiała zostać w nim sama.

Do klubu było stąd zaledwie pięć kilometrów. Mogłam tam dotrzeć na piechotę. Mieszkanie Bethy

znajdowało się tylko kilkaset metrów dalej. Wieczorny wiaterek chłodził mnie przyjemnie, więc nie było tak źle. Wsunęłam torebkę z powrotem na ramię i ruszyłam wybrukowanym kostką podjazdem z powrotem w stronę drogi.

Do mieszkania Bethy szłam jakąś godzinę i piętnaście minut. Jej samochodu nie było na parkingu. Pewnie została na noc u Jacea. Chyba powinnam pomyśleć o tym wcześniej. Zatrzymałam się i spojrzałam na drzwi mieszkania. Nie miałam siły na powrót. Mój upór i niechęć do proszenia o pomoc zemściły się na mnie.

Pochyliłam się i zajrzałam pod wycieraczkę. Na betonowej płycie leżał zapasowy klucz. Musiała go tu włożyć z powrotem, kiedy się wyprowadziłam. Przestała go chować w tym miejscu tylko dlatego, że ją o to poprosiłam. Jednak dzisiaj okazało się to bardzo przydatne. Przypuszczałam, że Bethy nie wróci do jutra. Nie musiałam jej nic mówić na temat dzisiejszego wieczoru.

Wzięłam klucz ze sobą do środka i poszłam do łazienki wziąć prysznic. Rush nalegał, żeby Bethy zatrzymała w drugiej sypialni łóżko, które dla mnie kupił. Nie zabrałam go przy przeprowadzce. Kolejna rzecz, za którą byłam dzisiaj wdzięczna.

Kiedy nazajutrz poszłam do pracy, udało mi się nie natknąć na Bethy po drodze, więc nawet nie wiedziała, że u niej nocowałam. Nie sądziłam, żeby miała coś przeciwko temu, ale nie byłam gotowa na jej pytania ani nie chciałam wiedzieć, co sądzi na ten temat.

Przebrałam się w czysty strój, który wzięłam z pomieszczenia gospodarczego, i ruszyłam do kuchni. Zanim zdążyłam złapać za klamkę, ze środka wyszedł Woods i spojrzał na mnie.

- Szukałem cię - powiedział i ruchem głowy wskazał korytarz, na końcu którego znajdowało się jego biuro. - Musimy porozmawiać.

Niemal na pewno wiedział, co się stało z Nan. Byłam przekonana, że wszyscy w towarzystwie już wiedzieli. Chciał mnie o nią zapytać? Miałam nadzieję, że nie. Gdybym powiedziała, że nic nie wiem, zabrzmiałoby to, jakby ten wypadek mnie nie obchodził. Może tak właśnie uważał Rush? Czy moim obowiązkiem było do niego zadzwonić? Przecież to on cierpiał. Jego reakcja poprzedniego wieczoru napawała mnie strachem, ale jeśli mnie potrzebował, musiałam mu wybaczyć.

- Czy ty w ogóle spałaś? - spytał Woods, patrząc na mnie.

Skinęłam głową. Nie spałam zbyt dobrze, ale trochę udało mi się zdrzemnąć. Pięciokilometrowy marsz wykończył mnie do tego stopnia, że kiedy się kładłam, oczy same mi się zamykały.

Woods otworzył drzwi do biura i przytrzymał je, żebym mogła wejść. Stałam koło krzeseł naprzeciwko biurka. On usiadł na jego krawędzi, krzyżując ramiona na piersiach.

Przyglądał mi się uważnie, a na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka. Zaczynałam się zastanawiać, czy nie chodziło o coś innego. Myślałam, że będzie chciał rozmawiać o Nan, ale mogłam się mylić. Czy zrobiłam coś nie tak?

- Grant zadzwonił do mnie dziś rano. Jest w szpitalu i martwi się o ciebie. Powiedział, że Rush przyjechał wściekły w środku nocy. Nan i Rush pierwszy raz w życiu ze sobą nie rozmawiają, a teraz ona jest w takim stanie. Rush bardzo źle to znosi. Grant martwił się, w jakiej atmosferze Rush cię zostawił, i pytał, czy wszystko z tobą w porządku.

Poczułam ból w sercu. Myśl o tym, że Rush tak bardzo cierpiał, a ja nie mogłam mu pomóc, dobijała mnie. Nie zadzwonił, z czego wywnioskowałam, że nie chciał ze mną rozmawiać. To ja byłam powodem, dla którego zerwał kontakty z Nan. To przeze mnie

od tygodni z nią nie rozmawiał i przeze mnie teraz musiał przez to wszystko przechodzić. Do oczu napłynęły mi łzy. Musiałam przyznać sama przed sobą, że to ja byłam przyczyną, dla której sytuacja była dla Rusha jeszcze cięższa. Gdyby się nie pokłócili, nie musiałyby żyć w poczuciu winy, które go teraz zabijało.

Dlatego właśnie ja i Rush nie mogliśmy być razem. Wspaniale było udawać, że ta bajka to moje życie. Ale prawda była inna. Bardzo szybko okazało się, że nie pasuję do jego świata. Wszystko się rozpadło. Potrzebował teraz swojej rodziny. Ja nią nie byłam. Nawet mnie nie akceptowali. Co miałam teraz zrobić?

- Ja... nie wiem, co robić - wykrztusiłam, zła, że Woods widzi moje łzy. Nie chciałam tego. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je widział.

- On cię kocha - powiedział Woods łagodnie. Nie byłam nawet pewna, czy sam wierzył w swoje słowa. Nie w tej chwili. Może wcześniej Rush sądził, że mnie kocha, ale czy wciąż tak uważał? To przeze mnie odwrócił się od Nan, a teraz mógł ją stracić.

- Naprawdę? - To pytanie powinnam była zadać sobie, nie Woodsowi.

- Tak. Nigdy przy nikim nie zachowywał się tak jak z tobą. Teraz... w ciągu następnych kilku dni albo tygodni - zależy, ile to będzie trwało - może ci

się wydawać inaczej. Ale tak właśnie jest. Nie mówię tego z powodu Rusha. To dupek i nie jestem mu nic winien. Mówię to dla ciebie. Taka jest prawda i wiem, że potrzebujesz ją teraz usłyszeć.

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam jej wcale słyszeć. Musiałam myśleć jasno i zdecydować, co będzie najlepsze dla mnie i dziecka. Czy mogło wychowywać się wśród ludzi, którzy nigdy go nie zaakceptują? Jeśli ja nie zdołam się dopasować, to co będzie z moim dzieckiem?

- Nie mogę ci mówić, w co powinnaś wierzyć. Ale jeśli mogę się na coś przydać, jestem tu. Wiem, że Rush ma garaż pełen samochodów, ale jeśli nie chcesz ich używać, z chęcią podwiozę cię do lekarza albo do sklepu. Po prostu do mnie zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Moja następna wizyta u lekarza wypadła za pięć dni. Jak dostanę się do domu? Rush nie mówił, gdzie trzyma kluczyki do aut ani nie dał mi pozwolenia na ich używanie.

- Nie mogę dostać się do domu. Kiedy odjeżdżał, myślał, że mam klucze - powiedziałam.

- To gdzie dziś spałaś? - spytał, opuszczając ręce i odrywając się od biurka. Wściekł się. Nie o to mi chodziło. Po prostu powiedziałam, jaki mam problem. Wszystkie moje ciuchy zostały w domu Rusha.

- U Bethy.

- A jak się tam dostałaś?

- Na piechotę.

- Cholera! Blaire, to przynajmniej pięć kilometrów. Była ciemna noc, kiedy Rush wyjechał. Masz teraz telefon, używaj go! - krzyknął na mnie.

- Chciałam iść na piechotę. Potrzebowałam się przejść. Nie wrzeszcz na mnie! - Podniosłam głos i rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

Woods nieco rozluźnił ramiona. Westchnął.

- Przepraszam. Nie powinienem w ten sposób z tobą rozmawiać. Po prostu tak strasznie chcesz być niezależna... Pozwól, że wyjaśnię. Jeśli potrzebujesz podwózki, powinnaś do mnie zadzwonić. Lubię myśleć, że jesteś moją przyjaciółką. Pomagam swoim przyjaciółom.

Potrzebowałam przyjaciół.

- Ja też lubię myśleć, że jesteśmy przyjaciółmi - odparłam.

Skinął głową.

- Dobrze. Ale jako twój szef nie pozwalam ci dzisiaj pracować. Za godzinę będziesz mogła wejść do domu Rusha. Zawiozę cię tam.

Zanim zdążyłam go zapytać, jak to załatwi, trzymał już przy uchu telefon.

- Jest w moim biurze. Nie mogła wejść do domu. -
Zamilkł. - Nie kituję. Przyszła na piechotę do mieszkania
Bethy... Zawiozę ją, jeśli załatwisz, żeby gospościa Rusha
otworzyła dom... - Znów słuchał. - Nie ma problemu.
Cieszę się, że mogłem pomóc. Daj znać, jak rozwija się
sytuacja. Myślę o was. - Rozłączył się i popatrzył na mnie.
- Grant poprosi sprzątaczkę, żeby otworzyła dom. Idź coś
zjeść do kuchni, a potem możemy jechać. Powiedział, że to
zajmie jakieś dwadzieścia minut.

Nie byłem głodna, ale kiwnęłam głową.

- Dobrze. - Ruszyłam w stronę drzwi, ale potem
zatrzymałam się i odwróciłam do niego. - Dziękuję.

- Woods puścił do mnie oko.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Rush

Nie byłem w stanie zamknąć oczu. Siedziałem na skórzanym krześle przy szpitalnym łóżku i patrzyłem na moją małą siostrzyczkę. Wciąż była nieprzytomna. Maszyny mrugały i piszczały, informując mnie, że żyje. Jej nieruchoma sylwetka na łóżku, bandaż na głowie i igły wystające z ramion sprawiały, że czułem, jakby już jej nie było. Ostatnie słowa, jakie do niej powiedziałem, były okropne. Teraz wydawały mi się wręcz okrutne. Chciałem po prostu, żeby dorosła. Teraz to mogło się nigdy nie wydarzyć.

Wściekłość, którą czułem, kiedy tu przyjechałem, zniknęła, gdy tylko ją zobaczyłem. Nie mogłem patrzeć, jak bardzo jest poraniona i bezbronna. Nie mogłem jeść ani spać. Po prostu pragnąłem, żeby otworzyła oczy. Musiałem jej powiedzieć, że ją kocham i że jest mi przykro. Obiecywałem jej, że zawsze będzie mnie miała. Niezależnie od wszystkiego. A potem jej to wszystko zabrałem. Ponieważ nie mogła zaakceptować Blaire.

Na myśl o tym, jak porzuciłem Blaire, poczułem gułę w żołądku. Prześladowały mnie jej szeroko otwar-

te, przerażone oczy. Zachowywałem się okropnie, ale sam byłem przerażony. Nie mogłem do niej jeszcze zadzwonić. Nie, dopóki Nan nie odzyska przytomności. Wybrałem Blaire zamiast Nan i proszę, dokąd mnie to zaprowadziło. Tym razem Nan musiała być pierwsza. Gdyby wiedziała, że siedzę tu i czekam, aż otworzy oczy, zrobiłaby to. Wiem, że tak.

Drzwi otworzyły się i wszedł Grant. Najpierw popatrzył na Nan. Ból, który zobaczyłem w jego spojrzeniu, nie zaskoczył mnie. Chociaż zachowywał się tak, jakby jej nie lubił, wiedziałem, że mu na niej zależy. Była upierdliwym, małym bachorem, którego jednak nie sposób było nie kochać. Razem dorastaliśmy. Takich więzi nie można zniszczyć.

- Rozmawiałem z Woodsem. Blaire ma się dobrze. Nie mogła dostać się do domu, ale spała u Bethy. Zadzwoniłem do Henrietty. Otworzy jej - odezwał się cicho, jakby nie chciał obudzić Nan albo zaburzyć jej spokoju, wspominając o Blaire.

Poprzedniego dnia zostawiłem ją na podjeździe w środku nocy. Samą. Dzięki Bogu, miała telefon. Myśl, że mogła wpaść w jakieś tarapaty w tych ciemnościach... To byłoby dla mnie zbyt wiele.

- Denerwuje się? - Tak naprawdę chciałem spytać, czy jest na mnie zła. Zresztą jak mogłoby być inaczej?

Uciekłem od niej, nawrzeszczałem, że ma się wynosić z mojego samochodu. Kiedy mama powiedziała mi o Nan, coś we mnie pękło i straciłem nad sobą panowanie.

- Powiedział, że się nią zajmie... - Grant zamilkł. Wiedziałem, co sobie pomyślał. Woods zajmujący się Blaire stanowił niebezpieczeństwo. Był bogaty, miał dobrą pracę, a jego rodzina jej nie nienawdziła. Co, jeśli Blaire zda sobie sprawę, że jestem dla niej tylko stratą czasu?

- Ona jest w ciąży - powiedziałem mu. Musiałem komuś powiedzieć.

- O cholera - mruknął i opadł na twarde, plastikowe krzeselko, stojące w rogu pokoju. - Kiedy się dowiedziałeś?

- Powiedziała mi wkrótce po tym, jak wróciła.

Grant zakrył usta ręką i pokręcił głową. Nie spodziewał się czegoś takiego. Ale z drugiej strony nie wiedział też, że się zaręczyliśmy. Wyjechał już z Rosemary, kiedy to się stało, a ja mu nic nie mówiłem.

- Dlatego się oświadczyłeś? - To właściwie nie było pytanie. Raczej stwierdzenie.

- Skąd o tym wiesz? Spojrzał na siostrę.

- Nan mi powiedziała.

Oczywiście musiała puścić parę z ust. Ciekawe, że wybrała w tym celu Granta. Normalnie ta dwójka rzucała się sobie do gardeł. Rzadko spędzali czas razem.

- Nie była szczęśliwa - stwierdziłem.

- Rzeczywiście - zgodził się ze mną.

Spojrzałem na nią i pomyślałem, że chciałbym zamienić się z nią teraz miejscami. Nie byłem w stanie znieść myśli, że mnie potrzebowała, a ja nie mogłem nic zrobić. Rozwiązywałem jej problemy przez całe życie, a teraz, kiedy potrzebowała mnie najbardziej, mogłem tylko siedzieć i bezradnie na nią patrzeć.

- Myśli, że ci odbiło. Gdyby wiedziała o dziecku, sądziłaby, że oświadczyłeś się Blaire tylko z tego powodu.

- Nie oświadczyłem się jej z powodu dziecka. Oświadczyłem się, bo nie potrafię bez niej żyć. Nan musi to zrozumieć. Spędziłem całe życie, starając się ją uszczęśliwić. Robiąc wszystko, co w mojej cholernej mocy, żeby rozwiązać jej problemy. Byłem dla niej matką i ojcem. A teraz, kiedy znalazłem coś, co mnie uszczęśliwia, ona nie potrafi tego zaakceptować. - Poczułem, że zaciska mi się gardło, więc potrząsałem głową. Nie będę płakać.

- Po prostu chciałem, żeby przyjęła do wiadomości, że Blaire mnie uszczęśliwia.

Grant westchnął głęboko.

- Myślę, że to się z czasem stanie. Nan też chce, żebyś był szczęśliwy. Tylko uważa, że to ona wie najlepiej, co jest dla ciebie dobre. Tak samo jak ty uważasz, że wiesz, co jest najlepsze dla niej. - Ostatnie słowa wypowiedział dziwnym tonem. Wydało mi się, że miał na myśli coś więcej niż tylko to, co usłyszałem. Albo może byłem już wykończony i musiałem się położyć.

- Mam taką nadzieję - odparłem, po czym oparłem głowę na krzesło i zamknąłem oczy. - Muszę się zdrzemnąć. Nie mogę dłużej czuwać. W głowie mi się kręci.

Krzesło, na którym siedział, szurnęło po podłodze, kiedy wstawał. Słuchałem, jak przeszedł przez pokój w stronę drzwi.

- Sprawdzisz, czy u Blaire wszystko w porządku? Proszę - odezwałem się, otwierając oczy, żeby się upewnić, że jeszcze tu jest.

- Tak - zapewnił mnie i wyszedł z pokoju.

Dwa dni później wciąż nie było poprawy. Nan się nie budziła. Wstałem ze swojego fotela, żeby wziąć prysznic i się przebrać, bo prosiła mnie o to matka. Nie mogłem się z nią ścierać i jednocześnie martwić

się o Nan. Zrobiłem to, o co prosiła, żeby się wreszcie zamknęła.

Dziś przez większość dnia siedzieliśmy przy Nan razem z Grantem. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ale obecność drugiej osoby trochę mi pomagała. Matka oznajmiła, że nie może już tego znieść, więc większość czasu spędzała w hotelu. Od czasu do czasu wpadał Abe, żeby sprawdzić, co się dzieje. Niczego więcej się po nim nie spodziewałem. Tak samo zachowywał się w stosunku do córki, którą faktycznie wychowywał. Temu człowiekowi brakowało ważnego organu - serca.

- Rozmawiałem dzisiaj z Blaire - powiedział Grant, przełamując ciszę. Sam dźwięk jej imienia sprawił, że poczułem ból. Tęskniłem za nią. Chciałem, żeby tu ze mną była, ale to by tylko wszystkich wkurzyło. Musiałem myśleć o Nan. Na pewno wołałaby, żeby Blaire tu nie było, kiedy się obudzi. Tylko by się zdenerwowała.

- Co mówiła? Nienawidzi mnie?

- Wszystko u niej w porządku. Chyba. Może jest trochę smutna. Martwi się o ciebie i o Nan. Pytała mnie o nią, zanim zapytała o ciebie. Poza tym... spytała też, jak się czuje jej ojciec. Nie rozumiem, dlaczego ją to obchodzi, ale tak właśnie było.

To dlatego, że Blaire martwiła się o wszystkich bardziej, niż powinna. Łącznie ze mną. Była dla mnie za dobra, a ja wciąż tylko ją raniłem. Moja rodzina jej nie akceptowała. Ojciec, który porzucił ją i jej matkę, ożenił się z moją matką. A teraz znów wszystko popsułem. I wszystko wskazywało na to, że w dłuższej perspektywie nie będzie lepiej.

- Ma dziś wizytę u lekarza. Woods powiedział mi, że z nią pojedzie. Ona nie wie, że wiem o dziecku.

Kolejna wizyta u lekarza, którą opuszczę. Ile jeszcze ze mną wytrzyma? Twierdziłem, że ona i dziecko są na pierwszym miejscu, a już drugi raz moja rodzina okazywała się ważniejsza niż wizyta u lekarza. Ale dlaczego, do cholery, jedzie z Woodsem?

- Dlaczego jedzie z Woodsem? Mam w garażu trzy samochody.

Grant spojrzał na mnie gniewnie spod zmarszczonych brwi.

- Tak, masz. Ale nigdy nie dałeś jej pozwolenia, żeby nimi jeździć, ani nie powiedziałeś, gdzie trzymasz kluczyki, więc ich nie dotknie. Woods robił za jej szofera przez cały cholerny tydzień.

Kurwa.

- Wiem, że cierpisz z powodu Nan. Ona jest jak twoje dziecko. Jesteś jedynym prawdziwym rodzicem,

jakiego kiedykolwiek miała. Ale jeśli się nie pozbierasz i nie odezwiesz do Blaire, nie jestem pewien, czy ona i dziecko jeszcze tam będą, kiedy zdecydujesz się wrócić do domu. Ja z pewnością bym nie chciał, żeby mój bratanek albo bratanica mieli na nazwisko Kerrington - warknął i wyszedł szybko z pokoju.

Blaire

Siedziałam w poczekalni, starając się z całych sił nie patrzeć na inne ciężarne. Byłyśmy w trójkę. Kobieta naprzeciwko przytulała się do ramienia męża. On wciąż szeptał jej coś do ucha, a ona się uśmiechała. Cały czas trzymał rękę na jej brzuchu. W jego zachowaniu nie było zaborczości. Tylko opiekuńczość. Tym prostym gestem chronił swoją żonę i dziecko.

Druga kobieta była już w znacznie bardziej zaawansowanej ciąży i jej dziecko się poruszało. Mąż trzymał obie ręce na jej brzuchu i patrzył na nią z podziwem. Na jego twarzy malował się uroczy wyraz kompletnego uwielbienia. Obrazek ten był tak intymny, że patrzenie na nich wydawało się nie na miejscu.

I byłam też ja. Z Woodsem. Mówiłam mu, że nie musi ze mną iść, ale on chciał. Nie zamierzałam wpuścić go do gabinetu, bo nie miałam ochoty pokazywać mu się niemal naga w samej tylko szpitalnej koszuli. Miał poczekać na mnie na korytarzu.

Zrobił sobie darmowej kawy, ale upił tylko łyk, więc pewnie smakowała ohydnie. Tęskniłam za kawą. Dla

mnie byłaby pewnie wyborna. Musiałam kupić sobie kawę bezkofeinową.

- Blaire Wynn! - Z gabinetu wyjrzała pielęgniarka i zawołała mnie.

Wstałam i uśmiechnęłam się do Woodsa.

- To nie powinno zająć zbyt długo. Wzruszył ramionami.

- Nie spieszy mi się.

- Mąż może wejść z tobą - stwierdziła radośnie siostra. Poczułam falę gorąca na policzkach i wiedziałam, że zrobiły się czerwone.

- To tylko kolega - poinformowałam ją szybko. Tym razem to ona się zaczerwieniła. Najwyraźniej nie przeczytała w dokumentach, że byłam samotna.

- Przepraszam. W takim razie może wejść później, jeśli chce posłuchać bicia serca.

Pokręciłam głową. To było zbyt osobiste. Woods był przyjacielem, ale nie byłam gotowa na to, żeby dzielić z nim coś tak wyjątkowego jak słuchanie serca mojego dziecka. Nawet Rush go jeszcze nie słyszał.

- Nie, tak będzie dobrze.

Nie spojrzałam na Woodsa, bo wstydziłam się za nas dwoje. On tylko mi pomagał. Bycie ojcem mojego dziecka nie wchodziło w zakres obowiązków przyjaciela.

Badanie nie trwało długo. Tym razem bicie serca można już było usłyszeć, robiąc USG z zewnątrz. Było tak samo głośne i słodkie jak poprzednio. Cięża rozwijała się prawidłowo i mogłam nie pojawiać się u ginekologa przez kolejne cztery tygodnie.

Wyszłam do poczekali i znalazłam Woodsa czytającego magazyn „Rodzice”. Podniósł wzrok i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nie ma tu zbyt wielkiego wyboru - wyjaśnił. Zdusiłam śmiech.

Wstał i razem wyszliśmy z kliniki. Kiedy już znaleźliśmy się w samochodzie, spojrzał na mnie.

- Jesteś głodna?

Byłam, ale im więcej czasu spędzałam z Woodsem, tym bardziej niekomfortowo się czułam. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że Rushowi by się to nie spodobało. Nie lubił, kiedy spędzałam w towarzystwie Woodsa zbyt dużo czasu. Chociaż potrzebowałam podwózki, zaczynałam się martwić, że to był kiepski pomysł. Lepiej byłoby, gdyby Woods odwiózł mnie po prostu do domu Rusha.

- Jestem bardzo zmęczona. Mógłbyś zawieźć mnie do domu? - spytałam.

- Oczywiście - uśmiechnął się w odpowiedzi. Z Woodsem naprawdę łatwo było się dogadać. Podobało mi się to. Nie byłam w nastroju na borykanie się z trudnościami.

- Rozmawiałaś już z Rushem? - spytał.

Nie chciałam odpowiadać. To by było na tyle, jeśli chodzi o brak trudności. Pokręciłam po prostu głową. Nie oczekiwał wyjaśnień, a jeśli nawet tak, to tym gorzej dla niego, bo nie miałam żadnego. Dwa dni wcześniej zламаłam się i zadzwoniłam do Rusha, ale połączyłam się tylko ze skrzynką pocztową. Zostawiłam mu wiadomość, ale nie oddzwonił. Zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma nadziei, że wyniosę się do jego powrotu. Ile czasu mogłam u niego zostać?

- Nie radzi sobie z tym wszystkim dobrze, jak sędzę. Zadzwoni do ciebie wkrótce - pocieszył mnie Woods. W jego głosie słyszałam jednak, że sam w to nie wierzy. Powiedział to tylko po to, żebym się lepiej poczuła. Zamknęłam oczy, udając, że zasypiam, żeby już mnie o nic nie pytał. Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie chciałam rozmawiać o niczym.

Woods włączył radio i resztę drogi do Rosemary przejechaliśmy w milczeniu. Kiedy samochód się zatrzymał, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoimy przed domem Rusha. Wróciłam.

- Dziękuję. - Popatrzyłam na mojego przyjaciela. Miał poważną minę. Myślał o czymś, ale nie chciał się tym ze mną podzielić. Nie musiał mówić, co to było. Też uważał, że powinnam się wyprowadzić. Rush nie zamierzał zadzwonić i istniała możliwość, że w ogóle nie wróci. Nie mogłam po prostu mieszkać u niego w domu.

- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować - powiedział Woods, patrząc na mnie.

Skinęłam głową, ale zdecydowałam już, że więcej do niego nie zadzwonię. Nawet jeśli Rusha to nie obchodziło, uważałam, że to po prostu nie w porządku. Otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam. Pomachałam Woodsowi i ruszyłam z powrotem do pustego domu.

Rush

Minęło siedem dni, a Nan wciąż nie otworzyła oczu. Moja matka wpadała coraz rzadziej. Jedyнным odwiedzającym, który został w okolicy i regularnie się pojawiał, był Grant. Abe przychodził raz dziennie na kilka minut. Znów byliśmy tylko ja i Nan przeciwko całemu światu.

- Musisz do niej zadzwonić - stwierdził Grant, przerywając ciszę. Wiedziałem, o kim mówi. Myślałem o Blaire nieustannie. Właściwie czułem się winny, ponieważ siedząc tu i patrząc na siostrę, myślałem wyłącznie o mojej ukochanej.

- Nie mogę - odparłem. Nie byłem w stanie na niego spojrzeć. Zobaczyłby, że nie mam już nadziei.

- To nie fair wobec niej. Woods mówi, że już do niego nie przychodzi. Nie dzwoniła od trzech dni. Sprawdzał u Bethy, co z Blaire, ale nawet Bethy nie jest pewna, ile czasu twoja dziewczyna jeszcze zostanie w mieście. Musisz do niej zadzwonić.

Powinna ode mnie odejść. To było najlepsze, co mogła zrobić. Nie zasługiwała na bycie z kimś, kto był nieustannie rozdarty pomiędzy nią a drugą ko-

bieta. Nie potrafiłem zadbać o bezpieczeństwo Nan. Jak mogła uwierzyć, że zapewnię bezpieczeństwo jej i dziecku?

- Zasluguje na kogoś lepszego. - Zamiast powtarzać te słowa w myślach, zdołałem wypowiedzieć je na głos.

- Tak, pewnie tak. Ale wybrała ciebie.

Boże, jak to bolało. Ja też ją wybrałem. Chciałem naszego dziecka. Pozwoliłem sobie udawać, że moglibyśmy mieć razem wspaniałe życie i pragnąłem tego. Ale jak mógłbym jej to dać, jeśli moja siostra nigdy się nie obudzi? Byłbym wrakiem, skażonym poczuciem winy i bólem, a nie człowiekiem, na którego zasługiwała. To by mnie w końcu zniszczyło i stałbym się kompletnie bezużyteczny.

- Nie mogę - zdołałem tylko wykrztusić. Grant zaklął i wstał, ciskając kurtkę na podłogę.

Wyszedł z pomieszczenia, głośno trzaskając za sobą drzwiami. Nie rozumiał. Nikt mnie nie rozumiał. Siedziałem, gapiąc się wciąż na ścianę przed sobą. Zaczynałem czuć odrętwienie. Traciłem wszystko, co kiedykolwiek pozwoliłem sobie kochać.

Drzwi znów się otworzyły. Podniosłem wzrok, spodziewając się zobaczyć Granta. Ale to był Abe. Nie miałem ochoty oglądać człowieka, który porzucił na

jakimś etapie życia dwie osoby, które kochałem najbardziej na świecie.

- Po cholere w ogóle tu przychodzisz? Gównu cię to wszystko obchodzi - burknąłem.

Abe nie odpowiedział. Podeszedł do krzesła, z którego przed chwilą wstał Grant i usiadł na nim. Dotąd nigdy nie siadał i nie zostawał dłużej. Fakt, że postanowił zrobić to właśnie teraz, zupełnie mi nie odpowiadał. Chciałem zostać sam.

- Owszem, obchodzi mnie. Twoja matka nie wie, że tu jestem. Nie spodobałoby jej się to, co zamierzam ci powiedzieć. Ale myślę, że masz prawo wiedzieć.

Nie chciałem słuchać niczego, co ten człowiek miał mi do powiedzenia, jednak nie oponowałem. Siedziałem cicho i czekałem. Im szybciej się wygada, tym szybciej zniknie.

- Nanette nie jest moją córką. Twoja matka zawsze o tym wiedziała. Chciała, żeby Nan była moja, ale oboje wiedzieliśmy, że nie ma takiej możliwości. Kiedy do mnie zadzwoniła, nie byliśmy parą od ponad ośmiu miesięcy. Właśnie się dowiedziała, że jest w ciąży, i bała się. Wciąż kochała twojego tatę i właśnie przez to ze sobą zerwaliśmy. Nie mogłem równać się z legendą, jaką był Dean Finlay. Chciałem być dla kogoś wystarczająco dobry. Wiedziałem, że

dla Georgianny zawsze będę tym gorszym wyborem. Ale kochałem ją, a ona martwiła się, jak poradzi sobie z kolejnym dzieckiem. Byłem młody i głupi, więc wróciłem do niej i rozmawialiśmy o małżeństwie. Powiedziałem jej, że się zastanowię. - Zamilkł i spojrzał na mnie. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że nie był ojcem Nan.

- Kiedy przyjechałem, Georgie zostawiała cię z Deanem, kiedy tylko mogła, i wciąż piła z przyjaciółkami, chociaż była w ciąży. Nie chciała mi powiedzieć, kto jest ojcem. Miałem już dość i właśnie chciałem wyjechać, kiedy przyjechała z wizytą Rebecca. - Jego twarz przybrała łagodny wyraz i zamknął na chwilę oczy. Nigdy nie widziałem, żeby okazywał tyle emocji.

- Była wspaniała. Długie blond włosy, które wyglądały, jakby uprzedły je anioły. Największe zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Była taka słodka... Uwielbiała cię. Nie podobało jej się, że twoja matka zostawia cię z Deanem. Martwiła się, że nie jesteś bezpieczny pod opieką muzyków rockowych. Zajmowała się tobą, kiedy Georgianna wychodziła. Robiła ci te placki z uszami Myszki Miki, które tak uwielbiałeś. Pociągała mnie tak, że nie mogłem odejść. Twoja matka przez jakiś czas wykorzystywała nas oboje. Rebecca nie chciała wyjechać, bo martwiła

się o ciebie. A ja nie mogłem wyjechać, bo zakochałem się w Rebecce. - Nie taką historię usłyszałem od matki. Nie w to wierzyłem przez te wszystkie lata, ale teraz, kiedy spotkałem Blaire... kiedy ją poznałem... nagle wszystko zaczęło nabierać sensu.

- Pewnego wieczoru twoja mama wróciła pijana. To był sam początek jej ciąży. Oznajmiła mi, że ojcem tego dziecka jest również Dean. Byłem na nią zły, bo piła, i jeszcze bardziej wściekły na twojego tatuśka, który wywinął drugi raz ten sam numer, bynajmniej nie mając zamiaru zająć się Georgianną. Zadzwoiłem więc do niego i oznajmiłem, że chcę z nim porozmawiać. To nie była zbyt przyjemna pogawędka. Powiedział, że dziecko nie jest jego. Chętnie by je uznał, ale ojcem był kto inny. Georgianną przez ponad miesiąc sypiała z wokalistą Slacker Demon. Dziecko było Kiro i cóż... znasz Kiro. Wiesz doskonale, że nie nadaje się na ojca.

Kiro był ojcem Nan? Zakryłem twarz rękami, bo nagle zaląła mnie fala wspomnień. Kiro wpadający do domu późnym wieczorem i wrzeszczący na mamę, że ukradła mu dziecko. Kiro, który nazywał moją mamę dziwką i wyrażał nadzieję, że „jego dziewczynka” nie skończy tak samo jak ona. Zapomniałem o tym albo po prostu to wyparłem.

- W tym czasie ja i Becca staliśmy się sobie bliżsi. Dean wziął cię do siebie i przysiągł, że się tobą zajmie. Twoja matka skłęła i zrzuciła Rebeccę ze schodów, wyzywając ją słowami, których nie powtórzę. Kiedy przyłapała nas pewnego wieczoru, jak się całujemy, kazała nam obojgu się wynosić. Więc wyjechaliśmy. Becca często płakała, martwiąc się o ciebie. Zawsze się o ciebie martwiła.

Kiedy mówił o Rebecce, widziałem tylko twarz Blaire. Jej słodką, niewinną buzię. Czułem, że za chwilę pęknie mi serce.

- Poprosiłem Rebeccę o rękę. Zgodziła się. Kilka tygodni po naszym miesiącu miodowym okazało się, że zaszła w ciążę i będzie mieć bliźniaki. Te dziewczynki były całym moim światem. Wielbiłem ziemię, po której stąpały, tak samo jak uwielbiałem ich matkę. Nie było dnia, kiedy nie byłbym wdzięczny za życie, które dostałem. - Zamilkł, próbując zdusić szloch.

- Pewnego dnia ja i Val wracaliśmy z zakupów. Pojechaliśmy po buty do siatkówki. Stopy urosły jej przez wakacje, a Blaire nie. Były niemal identyczne, ale zaczynało wyglądać na to, że Blaire może być niższa. Śmialiśmy się, bo śpiewałem piosenkę jakiegoś głupiego boysbandu, którą akurat nadawano w radiu. Przegapiłem... przegapiłem czerwone światło. Cięża-

rówka jadąca z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę uderzyła w tę stronę samochodu, z której siedziała Val. - Zamilkł ponownie i przesunął ręką po twarzy, żeby zetrzeć łzy. Znów załkał.

- Straciłem moją córeczkę. Nie uważałem. Razem z nią straciłem żonę, która nie mogła na mnie patrzeć, i drugą córkę, która stała się cieniem dziewczynki, jaką była wcześniej. Potem pojawiłeś się ty ze zdjęciem Nanette i zamiast zebrać się do kupy i stać się mężczyzną, którego potrzebowały moje dziewczęta, uciekłem. Wmówiłem sobie, że zasługują na więcej, niż mógłbym im dać. Wiedziałem, że nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy nie pogodzę się z tą stratą, a patrząc na mnie, będą cierpieły jeszcze bardziej. Więc zostawiłem je. Nienawidziłem się wtedy. Teraz też się nienawidzę. Ale jestem słabym człowiekiem. Powinienem był zostać. Kiedy dowiedziałem się, że Becca jest chora, piłem tygodniami. Nie mogłem zaakceptować myśli, że Becca może zniknąć z tego świata. Ale nie byłem w stanie pojechać do mojej żony, którą kochałem i którą będę kochał do końca moich dni. Zawsze wydawała się taka pełna życia, a teraz umierała. Pochowałem córkę. Nie mogłem pochować też żony. Znów okazałem się słaby i pozwoliłem, aby moja córeczka sama pochowała matkę.

Nigdy sobie tego nie wybaczę. - Spojrzał w końcu na mnie.

- Widzisz egoistę, który myśli wyłącznie o sobie. Masz rację. Nie zasłużyłem na niczyją miłość ani na wybaczenie. Nie chcę go. Twoja matka i Nan chciały mnie. Obie zachowywały się tak, jakby mnie potrzebowały. Przy nich mogłem udawać. Prawda jest taka, że twoja matka jest tak samo zagubiona i zniszczona jak ja. Może z innych powodów, ale oboje jesteśmy w środku puści. Trzy miesiące temu chciałem wszystko wyjaśnić i wreszcie powiedzieć Nan prawdę. Nie mogłem ciągnąć dłużej tej farsy. Chciałem tylko usiąść przy grobie żony i płakać. Ale wtedy zadzwoniła Blaire. Potrzebowała mnie, a ja nie mogłem jej nic dać. Więc ją okłamałem. Nie wiedziałem zbyt wiele o człowieku, którym się stałeś, ale rozumiałem jedno. Potrafiłeś gorąco kochać. Dla swojej siostry zrobiłbyś wszystko. Nie miałem wątpliwości, że w tej samej chwili, kiedy zobaczysz Blaire, przepadniesz. Ten słodki, łagodny duch, który mieszkał w mojej żonie, mieszka też w Blaire. Val przypominała mnie. Ale Blaire... ona jest jak Becca. Jest do niej tak bardzo podobna. Żaden mężczyzna nie może przebywać w jej towarzystwie i jej nie kochać. Chciałem, żeby

zajął się nią ktoś silny i zdolny. Więc wysłałem ją do ciebie. - Wytarł łzy i wstał. Zabrakło mi słów.

- Nie stań się mną. Nie zawieź jej tak, jak ja ją zawiodłem. Zaslugujemy tylko na to, na co zapracujemy. Zrób to, czego ja nie potrafiłem. Bądź mężczyzną. - Abe odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc już nic więcej.

Blaire

Nie spałam zbyt długo, kiedy zadzwonił telefon. Był środek nocy i tylko kilka osób miało mój numer. Kiedy sięgałam po aparat, czułam w żołądku gulę. To był Rush.

- Halo - powiedziałam, niemal przerażona tym, że do mnie zadzwonił.

- Cześć, to ja. - Chyba płakał. O Boże, proszę... Nan nie mogła umrzeć.

- Czy z nią wszystko w porządku? - spytałam, mając nadzieję, że tym razem Bóg wysłuchał mojej modlitwy.

- Obudziła się. Jest trochę zdezorientowana, ale poznała mnie, kiedy otworzyła oczy, więc z jej pamięcią jest nieźle.

- Och, dzięki Bogu. - Usiadłam na łóżku i postanowiłam, że będę częściej się modlić.

- Przepraszam, Blaire. Tak bardzo cię przepraszam. - Miał zachrypnięty głos. Słyszałam w nim ból i nie musiałam pytać, o co mu chodzi. To było to. Po prostu nie był w stanie tego powiedzieć.

- Wszystko w porządku. Po prostu zajmij się Nan. Naprawdę się cieszę, że wszystko z nią w porządku,

Rush. Możesz w to nie wierzyć, ale modliłam się w jej intencji. Chciałam, żeby wyzdrowiała. - Musiał mi uwierzyć. Chociaż nie pałałyśmy do siebie miłością, była dla niego ważna.

- Dziękuję - odrzekł. - Wracam do domu. Będę najpóźniej jutro wieczorem.

Nie byłam pewna, czy chce, żebym wyjechała przed jego powrotem, czy może chciałby się pożegnać osobiście. Dużo łatwiej byłoby uciec. Nie musieć stanąć z nim twarzą w twarz. Już ta rozmowa była dla mnie wystarczająco bolesna. Widok jego twarzy będzie dużo trudniejszy, ale nie mogłam pozwolić, żeby mnie to zniszczyło. Musiałam myśleć o dziecku. Nie chodziło już wyłącznie o mnie.

- W takim razie zobaczymy się wtedy - odparłam.

- Kocham cię. - Te słowa zaboląły bardziej niż cokolwiek innego. Chciałam mu wierzyć, ale to nie wystarczało. Miłość, którą mnie obdarzał - to było za mało.

- Ja też cię kocham - odpowiedziałam i odłożyłam słuchawkę. Zwinęłam się w kłębek i płakałam tak długo, aż zasnęłam.

** *

Właśnie wychodziłam spod prysznic, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Złapałam ciuchy, które przygoto-

wałam sobie wcześniej, i szybko się ubrałam. Zawinęłam włosy w ręcznik i popędziłam na dół.

Kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam za nimi ojca, nie wiedziałam, co myśleć. Czy Rush wysłał go, żeby się mnie pozbył? Nie. Rush nie byłby taki okrutny. Ale w takim razie co on tu robił?

- Cześć, Blaire. Przyjechałem... hm, żeby z tobą porozmawiać. - Wyglądał, jakby nie spał od wielu dni, ubranie miał pogniecione. Widok ukochanej córki, leżącej w szpitalu, musiał być dla niego trudny. Odepchnęłam rozgoryczenie. Nie mogłam myśleć w ten sposób. Był też ojcem Nan. Przynajmniej był teraz przy niej, nawet jeśli spieprzył jej pierwszą połowę życia.

- O czym? - spytałam, nie wpuszczając go do środka. Nie byłam pewna, czy chciałabym cokolwiek od niego usłyszeć.

- O Nan... i o tobie. Potrząsnęłam głową.

- Nie obchodzi mnie to. Nie chcę słyszeć niczego, co masz mi do powiedzenia. Twoja córka się obudziła. Cieszę się, że nie umarła. - Zaczęłam zamykać drzwi.

- Nan nie jest moją córką - oznajmił. Jedyne słowa, jakie mogły mnie powstrzymać przed zatrześnięciem mu drzwi przed nosem. Powoli dociera do mnie ich

sens. Otworzyłam drzwi z powrotem. Co to miało znaczyć?

Stałam w milczeniu, tylko patrząc na niego. To nie miało sensu.

- Muszę powiedzieć ci prawdę. Rush wyjaśni wszystko Nan, kiedy będzie gotowa. Ale chciałem, żebyś ty dowiedziała się tego ode mnie.

Co Rush wiedział? Czy znów mnie okłamywał? Nie byłam pewna, czy jestem w stanie oddychać.

- Rush? - spytałam i oparłam się o ścianę na wypadek, gdybym nie mogła złapać głębszego oddechu i zemdląca. Musiałam usiąść.

- Wczoraj o wszystkim mu opowiedziałem. Karmiono go tymi samymi kłamstwami co ciebie, ale teraz zna już prawdę.

Prawdę. Jaka była prawda? Czy istniała jakaś prawda, czy całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem? Opadłam na schody i patrzyłam na mężczyznę, którego uważałam za swojego ojca. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Zawsze wiedziałem, że Nan nie jest moją córką. Co więcej, twoja matka też o tym wiedziała. Masz rację, twoja mama nigdy nie pozwoliłaby mi porzucić narzeczonej w ciąży i nie uciekłyby ze mną. Za nic w świecie. Niemal nie pozwoliła mi opuścić mojej

byłej dziewczyny, która była w ciąży z kolejnym członkiem Slacker Demon, bo martwiła się o Rusha. Jej serce było tak wielkie, jak zawsze sądziłaś. Wszystko, co o niej wiedziałaś, było prawdą, Blaire. Wszystko. Świat, który znałaś, nie był kłamstwem.

- Nie rozumiem. Wiem, że mama nie mogła być częścią tego wszystkiego. To nigdy nie ulegało dla mnie wątpliwości. Ale czegoś nie rozumiem... Skoro nie jesteś tatą Nan, dlaczego nas dla niej zostawiłeś?

- Twoją mamę poznałem, próbując pomóc byłej dziewczynie poradzić sobie z jej problemami. Rebecca też przyjechała pomóc przyjaciółce. Obojgu nam zależało na Georgiannie. Potrzebowała nas i próbowaliśmy ją wesprzeć. Ale kiedy ona imprezowała i zachowywała się tak, jakby nie miała w domu małego synka i nie była w ciąży, ja zakochałem się w twojej matce. Była wszystkim, czym Georgianna nie była. Kochałem ją i z jakiegoś powodu ona też mnie pokochała. Kiedy odeszliśmy, Dean zabrał Rusha do siebie, a Kiro, wokalista Slacker Demon i ojciec Nan, pojawił się i zaoferował pomoc. Georgianna dowiedziała się o mnie i Rebecce. Wypędziła nas, a my chętnie wyjechaliśmy. Jednak twoja mama martwiła się o Rusha i co jakiś czas dzwoniła do Deana, żeby dowiedzieć się, co u niego.

- Mama знаła Rusha? - Myśl, że moja mama zajmowała się Rushem, kiedy jako mały chłopiec żył z dwójką popieprzonych rodziców, sprawiła, że oczy zasły mi łzami. Wiedział, jaka była cudowna, nawet jeśli jej nie pamiętał.

- Tak. Nazywał ją Beck Beck. Wolał ją od Georgianny, co oczywiście nie podobało się tej ostatniej. Kiedy Georgianna dostała Rusha z powrotem, nie pozwoliła twojej mamie więcej sprawdzać, co u niego. Rebecca tygodniami płakała, martwiąc się o małego chłopca, którego tak pokochała. Taka już była. Zawsze za bardzo się przejmowała. Miała serce większe niż ktokolwiek, kogo znałem... aż do czasu, gdy urodziłaś się ty. Jesteś taka jak ona, słoneczko.

Wyciągnęłam ręce, żeby go powstrzymać. Nie chciałam się z nim godzić. Nie płakałam dlatego, że moja matka była niewinna. Płakałam, ponieważ kochała kiedyś Rusha i nie całe jego dzieciństwo upłynęło w samotności.

- Już prawie skończyłem. Daj mi dokończyć, a potem wyjdę i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Przysięgam.

Wiedział, że ja też odchodzę. To, co było pomiędzy mną a Rushem, skończyło się. Ostry ból w mojej klatce piersiowej był niemal nie do zniesienia.

- Śmierć Val była moją winą. Przejechałem na czerwonym świetle. Nie uważałem tamtego dnia i straciłem moją córeczkę, ale ciebie i mamę również straciłem. Obie tak bardzo cierpiałyście... To była moja wina. Nie sprawdziłem się jako mężczyzna i nie zostałem, bo nie potrafiłem znieść waszego bólu. Uciekłem. Pozwoliłem ci zajmować się Becką, kiedy to ja powinienem się nią zająć. Byłem na to zbyt słaby. Nie mogłem zaakceptować myśli, że Becca jest chora. To by mnie wykończyło. Piłem do nieprzytomności. Tylko w ten sposób nie czułem bólu. Wtedy odezwałaś się do mnie i powiadomiłaś, że ona umarła. Moja Becca nie chodziła już po tej ziemi. Chciałem powiedzieć Nan prawdę o jej ojcu i odejść. Nie wiedziałem dokąd, ale nie obchodziło mnie, czy będę żył, czy umrę. Kiedy zadzwoniłaś i powiedziałaś, że mnie potrzebujesz, nie byłem już nawet mężczyzną. Byłem bezużyteczny. Ale nie mogłem cię zawieść. I tak już tyle wycierpiałaś w samotności. Wysłałem cię do Rusha. Nie był to może dokładnie taki chłopak, jakiego ojciec mógłby chcieć dla swojej córki, ale wiedziałem, że on zobaczy w tobie to, co ja widziałem w mojej żonie. Kotwicę. Pretekst do życia. Powód do walki. Powód, żeby się zmienić. Był silny. Mógł cię chronić i wiedziałem, że będzie to robił, jeśli się go do tego zmusi.

Tego już było za wiele. Nie widziałam w tym żadnego sensu. Wysłał mnie do Rusha? Gościa, który wielbił swoją siostrę, a mnie nienawidził i winił za wszystko, co było nie tak z jej życiem?

- Nienawidził mnie - stwierdziłam. - Nienawidził tego, kim byłam.

Tata uśmiechnął się smutno.

- Tak. Ale sądził, że jesteś kimś innym, a potem cię poznał. Był z tobą i to wystarczyło. Jesteś rzadkim zjawiskiem, Blaire. Tak samo jak twoja matka. Nie ma zbyt wielu ludzi na tym świecie, którzy są tak silni jak ty. Tak pełni miłości i gotowi do przebaczenia. Zawsze zazdrościłaś Val tego, że potrafiła wszystkich oczarować. Myślałaś, że jest od ciebie lepsza. Ale ja i Val wiedzieliśmy oboje, jakie mamy szczęście, że tacy ludzie jak ty i twoja matka pojawili się w naszym życiu. Val cię wielbiła. Wiedziała, że to ty z was dwóch miałaś w sobie ducha waszej matki. Ja i Val podziwialiśmy was obie. Ja wciąż cię wielbię i chociaż od dnia, kiedy straciliśmy twoją siostrę, przynosiłem ci tylko ból, kochałem cię. Zawsze będę cię kochał. Jesteś moją małą dziewczynką. Zasłużyłaś na wszystko, co najlepsze na tym świecie, a ja z pewnością się do tego nie zaliczam. Teraz odejdę i już nigdy więcej nie będę ci zawracał głowy. Resztę

życia muszę przeżyć w samotności. Wspominając to, co kiedyś miałem.

Żałoba w jego oczach sprawiła, że w głębi serca poczułam ból. Miał rację. Opuścił mnie i mamę wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowaliśmy. Ale może my też go opuściliśmy? Nie szukałyśmy go. Po prostu pozwoliłyśmy mu odejść. Tamten dzień, kiedy straciliśmy Valerie, nazaczył nasze życia. Mama i Val już nie żyły i nie mogliśmy ich odzyskać. Ale my wciąż tu byliśmy. Nie chciałam przeżyć reszty moich dni, wiedząc, że mój ojciec jest gdzieś tam, nie wiadomo gdzie, samotny. Mamusia by tego nie chciała. Nigdy nie chciała, żeby był sam. Kochała go do ostatniego tchnienia. Val też by tego nie chciała. Była córeczką tatusia.

Wstałam i zrobiłam krok w jego kierunku. Łzy, które miał w oczach, powoli zaczęły spływać mu na policzki. Był cieniem człowieka, którego wcześniej znałam, ale był moim ojcem. Z jego piersi wyrwał się szloch, a ja rzuciłam się w jego ramiona. Objął mnie mocno, a ja wreszcie pozwoliłam sobie poczuć ból. Płakałam za życiem, które straciliśmy. Płakałam, bo ojciec nie okazał się wystarczająco silny, i płakałam nad sobą, ponieważ nadszedł czas.

Rush

Dom był ciemny i cichy. Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Czy Blaire zgasiłaby wszystkie światła, będąc tu sama? Po rozmowie z Nan tak bardzo skupiłem się na powrocie do niej, do domu, że nie przyszło mi nawet do głowy, iż mogłaby mnie zostawić. Czy odeszłaby ode mnie?

Odwróciłem się i ruszyłem po schodach, przeskakując po dwa schodki na raz. Kiedy dotarłem na samą górę, zacząłem biec. Serce waliło mi w piersiach. Nie mogła wyjechać. Przecież powiedziałem jej, że ją kocham. Że wracam do domu. Musiała tu być. Musiałem jej o wszystkim opowiedzieć, wyjaśnić, że odtąd wszystko będzie inaczej. Pamiętałem jej mamę. I placuszki z uszami Myszki Miki. Musiała wiedzieć, że będę mężczyzną, którego potrzebowała. Najlepszym pieprzonym ojcem, jakiego widział ten świat.

Szarpnąłem drzwi prowadzące do mojego pokoju i pokonałem jeszcze parę stopni w nadziei, że ją zobaczę. Proszę, niech tam będzie. Błagam.

Łóżko było puste. Nie. Nie! Rozejrzałem się po pokoju, sprawdzając, czy nie ma w nim jej rzeczy.

Czegokolwiek, co wskazywałoby, że mnie nie zostawiła. Nie mogła mnie zostawić. I tak ją znajdę. Padnę przed nią na kolana i będę się płaszczyć. Będę jej cholernym cieniem, aż się podda i mi wybaczy.

- Rush? - usłyszałem jej głos i się odwróciłem. Siedziała na kanapie. Walenie pod moją czaszką ucichło. Włosy miała zmierzwione, a jej zaspana buzia była taka piękna.

- Jesteś tu. - Ukląknę przed nią i położyłem głowę na jej kolanach. Była tutaj. Nie zostawiła mnie.

Jej dłonie dotknęły mnie. Przesunęła palcami po moich włosach.

- Tak, jestem - odparła niepewnym głosem. Przestraszyła się, ale po prostu musiałem się upewnić, że mnie nie zostawiła. Że nie całkiem to spieprzyłem. Nie chciałem być taki jak jej tata. Zagubiony i pusty mężczyzna, którego widziałem wczoraj, nie był kimś, kim kiedykolwiek chciałem się stać. A wiedziałem, że tak właśnie by było, gdybym stracił Blaire.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Skinąłem głową, ale nie poniosłem się z jej kolan. Wciąż starała się mnie pocieszyć, łagodnie głaszcząc po włosach. Kiedy już byłem pewien, że mogę z nią porozmawiać i się przy tym nie załamię, uniosłem głowę, żeby na nią popatrzeć.

- Kocham cię. - Powiedziałem to tak poważnym tonem, że moje słowa zabrzmiały niemal jak przysięga.

Na jej ustach pojawił się mały, smutny uśmiech.

- Wiem. To dobrze. Rozumiem. Nie każę ci wybierać. Chcę, żebyś po prostu był szczęśliwy. Zaslugujesz na szczęście. Miałam dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć, i nic mi nie będzie. Nie musisz się o mnie martwić. Jestem silna. Poradzę sobie sama.

Nie rozumiałem, o czym ona mówi. Co chciała zrobić sama?

- Co? - wykrztusiłem, powtarzając w myślach jej słowa.

- Rozmawiałam dzisiaj z tatą. Wszystko wiem. Ciężko to pojąć, ale teraz wszystko nabrało większego sensu.

Abe tu przyjechał? No tak, przyjechał i wszystko jej opowiedział. Wiedziała... ale wciąż nie rozumiałem, co chciała mi przekazać.

- Kochanie, może to dlatego, że nie spałem zbyt wiele przez ostatnie osiem dni, albo może to przez tę ulgę, że tu jesteś, ale nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

W jej oku błysnęła łza. Skoczyłem na równe nogi, po czym pociągnąłem ją na swoje kolana. Nie chciałem, żeby przeze mnie płakała. Pomyślałem, że dobrze

się stało. Teraz знаła prawdę i wiedziała, że miała rację co do mamy. Była czysta i szczerą, tak jak Blaire wierzyła. Wróciłem do domu i byłem gotów stać się wszystkim, na co zasługiwała w życiu. Umrę, wiedząc, że dzięki mnie była szczęśliwa.

- Kocham cię i właśnie dlatego puszcę cię wolno. Chcę, żebyś miał takie życie, jakiego pragniesz. Nie chcę być kulą u twojej nogi.

- Co ty mówisz? - wydukałem, próbując zrozumieć, czemu powiedziała „puszcę cię wolno”. Akurat jej na to pozwolę.

- Słyszałeś, Rush. Nie utrudniaj tego - szepnęła. Patrzyłem na nią z niedowierzaniem. Naprawdę to powiedziała. Ale przecież ją tu zostawiłem. Podczas gdy ja siedziałem w szpitalu z Nan, ona wymyślała takie rzeczy. Powinienem zadzwonić, ale tego nie zrobiłem. Nic dziwnego, że była zdezorientowana.

- Posłuchaj mnie, Blaire. Jeśli wyjedziesz, ja cię odnajdę. Stanę się twoim cieniem. Nie dam ci zniknąć, ponieważ nie mogę bez ciebie żyć. Popęłniłem tyle cholernych błędów, że nawet nie chcę zacząć ich wyliczać, ale teraz wszystko naprawię. Przysięgam ci, że to się więcej nie stanie. Teraz wiem, że to właśnie tu powinienem być. Zero kłamstw. Tylko my.

Pociągnęła nosem i położyła głowę w moim ramieniu. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie.

- Mówię poważnie. Potrzebuję cię. Nie możesz mnie zostawić.

- Ale ja tu nie pasuję. Twoja rodzina mnie nienawidzi. Utrudniam ci życie.

Tutaj się myliła.

- Nie. Ty jesteś moją rodziną. Moja matka nigdy nią nie była. Nawet nie próbowała nią być. Moja siostra może nie do końca jeszcze doszła do siebie, ale spytała mnie, czy pozwolę jej być częścią życia swojej bratanicy lub bratanka. Widzisz, ona się zmienia. A co do tego, że utrudniasz mi życie... Ty, Blaire Wynn, sprawiasz, że moje życie ma sens.

Blaire przykryła moje usta swoimi i złapała mnie za koszulkę. Jej język wsunął się do moich ust, a ja wreszcie cieszyłem się jej smakiem. Tak strasznie za nią tęskniłem. Jak mogłem chociaż przez sekundę myśleć, że przeżyję bez tego... bez niej? Nie miałem pojęcia.

Blaire

- Muszę znaleźć się w tobie - wyszeptał mi Rush do ucha, całując linię mojej szczęki. Wsunął ręce pod moją koszulkę.

- Dobrze - zgodziłam się, sięgając po jego T-shirt i ściągając mu go przez głowę. Zachichotał i podniósł ręce do góry, żeby mi to ułatwić, a potem zdjął ze mnie bluzkę.

- Cholera, urosły przez ten czas, kiedy mnie nie było - mruknął, obejmując dłońmi moje piersi. - Czy jest w nich już... mleko czy coś? - chciał wiedzieć.

- Nie. - Parsknęłam śmiechem.

- Staram się nie zachowywać jak typowy facet, ale nie bardzo mi to wychodzi. Te piersi są naprawdę ekstra - przyznał. Spojrzał na mnie spod rzęs i wziął w usta mój sutek.

- Och - jęknęłam, złapałam jego głowę i przytrzymałam. Nie do wiary, ale moje piersi stały się jeszcze bardziej wrażliwe. Z każdym ruchem jego ust moja łechtaczka pulsowała coraz mocniej. Tak jakby było między nimi bezpośrednie połączenie.

- Zdejmij majteczki - poprosił Rush z pełnymi ustami, sięgając do nich ręką. Podniosłam się i ściągnęłam figi w dół z jego pomocą. Puścił jeden sutek tylko po to, żeby possać drugi.

- Jesteś taka mokra - jęknął, wsuwając we mnie palec. - Zawsze taka niesamowicie mokra i gotowa.

Sięgnęłam do sprzączki jego paska i zaczęłam rozpinać mu spodnie. Chciałam, żeby też był nagi.

- Jeszcze nie - powiedział, zdejmując mnie z kolan i kładąc na kanapie. - Muszę cię posmakować.

Patrzyłam, jak rozsuwa moje nogi i pochyla głowę, żeby polizać mnie dokładnie w samym środku.

- O Boże! Rush! - wykrzyknęłam, podnosząc biodra, aby znalazły się bliżej jego ust. Jego kolczyk na języku przesuwiał się raz za razem po moim nabrzmiałym wzgórku. Byłam na krawędzi szaleństwa.

- Uwielbiam, kiedy się tak wijesz - stwierdził z łobuzerskim uśmiechem. A ja uwielbiałam, kiedy to sprawiał.

Wsunał palec w moją gorącą cipkę, jednocześnie wciąż znęcając się nad moją łechtaczką przy pomocy kolczyka w języku. Ten szalony, seksowny mężczyzna był mój. Uświadomienie sobie tego czasem przychodziło mi z trudem, ale byłam szczęśliwa, że pojawiłam się w jego domu cztery miesiące wcześniej.

Wstał i ściągnął dżinsy oraz bokserki. Patrzyłam na niego. Był piękny. Przesuwałam wzrokiem po jego ciele. Nic nie mogło sprawić, że stałby się jeszcze doskonalszy. Chyba że...

- Rush?

- Tak?

- Mógłbyś przekłuć sobie sutki? - spytałam, zaskoczona własną prośbą.

Rush roześmiał się i położył się na mnie ponownie.

- Chcesz, żebym przekłuł sobie sutki, tak? Skinęłam głową i wsunęłam mu rękę pod klatkę piersiową, żeby ich dotknąć.

- Podobają mi się twoje pozostałe kolczyki. Pocałował mnie w szyję i przesunął rękę w dół mojej nogi. W końcu dotarł do kolana i pociągnął za nie do góry.

- A będziesz mnie całowała na pocieszenie? Bo wydaje mi się, że to będzie cholernie bolało.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby było ci bardzo dobrze. - Uśmiechnęłam się do niego.

- Co tylko chcesz, kochana. Tylko nie proś mnie, żebym sobie przekłuwał cokolwiek poniżej talii.

Uniosłam brwi. O tym nie pomyślałam. Zanim jednak zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Rush wszedł we

mnie i przestałam myśleć. Wypełniał mnie i rozciągał, a świat znów był idealny.

- Jesteś jeszcze ciaśniejsza! Jak to, cholera, możliwe?

- sapał nade mną Rush, a ramiona trzęsły mu się od wstrzymywania orgazmu.

Odrzuciłam głowę i uniosłam biodra. Tak było lepiej. Nie sądziłam, że mogło być jeszcze lepiej.

- Jest jeszcze wrażliwsza - zdołałam powiedzieć, pojękując cicho.

- Boli? - przestraszył się, wychodząc ze mnie. Złapałam go za tyłek i przytrzymałam w środku.

- Nie! Jest dobrze. Naprawdę dobrze. Mocniej, Rush. Proszę. To jest fantastyczne.

Rush jęknął i wsunął się we mnie do końca.

- Nie wytrzymam długo. Jest zbyt ciasno. Zaraz dojdę. - Przestał się ruszać i powoli się wysunął. Byłam tak blisko. Nie chciałam, żeby zwolnił. Uczucie, które wypełniało mnie z każdym jego pchnięciem, było niesamowite. Potrzebowałam więcej. Popchnęłam go z całej siły do tyłu. Usiadł, patrząc na mnie, podczas gdy ja wspierałam się i nadziałam na niego

- mocno i szybko.

- O fuck! - krzyknął, łapiąc mnie mocno za włosy.

Poruszałam się na nim w górę i dół, a moje ciało zbliżało się coraz bardziej do ekstazy, którą mi obiecywało.

- Kochanie, zaraz dojdę! Aaaaaaa! - krzyknął Rush, po czym złapał mnie za twarz i pocałował z siłą, która sprawiła, że przeleciałam przez krawędź razem z nim. Krzyknęłam w jego usta, trzęsąc się z rozkoszy, a on trzymał mnie mocno, smakując mnie i ssąc mój język.

Opadłam na niego, a on przycisnął mnie do siebie. Siedzieliśmy tak, głośno oddychając w milczeniu. Wciąż czułam skurcze w pochwie, jakby moje ciało przechodziło wstrząsy wtórne. Po każdym Rush jęczał cicho.

Kiedy byłam już pewna, że znów mogę mówić, odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

- Co się właśnie stało? - spytałam. Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie wiem. Właśnie wypieprzyłaś mnie do nieprzytomności. Przysięgam, ten raz przejdzie do historii. Nie sądziłem, że może być jeszcze lepiej, a ty udowodniłaś mi, że może. Jasna cholera, ależ byłaś dzika.

Schowałam twarz w jego klatce piersiowej i zaśmiałam się razem z nim. Rzeczywiście trochę straciłam kontrolę.

- Lepiej, żeby to się nie skończyło wraz z ciążą, kochanie, bo sprawię, że będziesz chodziła w ciąży przez najbliższe trzydzieści lat.

Rush

Trzymałem Blaire za rękę i zaglądałem jej przez ramię, kiedy przeglądała strony magazynu dla rodziców. Wszystkie te zdjęcia pieluszek i innych dziecięcych akcesoriów śmiertelnie mnie przerażały. Nie chciałem jej się do tego przyznać, ale zaczynałem bać się tego dziecka. Duże piersi, seks w środku nocy i słodkie, okrągłe biodra Blaire stanowiły duże plusy i łatwo było zapomnieć, czym to wszystko miało się skończyć.

- Blaire Wynn. - Pielęgniarka wywołała jej nazwisko, a ja spojrzałem na pierścionek na jej palcu. Za dwa tygodnie nazwisko się zmieni. Byłem na to gotowy. Nie podobało mi się, że wciąż nazywano ją Wynn. Dla mnie już była Blaire Finlay.

- To my. - Uśmiechnęła się do mnie i wstała. Teraz było już odrobinę widać jej brzuszek. Nie wiedziałem, jak mieliśmy zobaczyć coś większego niż ziarnko fasoli, ale Blaire zapewniła mnie, że naprawdę ujrzymy dziś dziecko. Miało ręce i nogi, chociaż nie mogłem sobie tego wyobrazić.

Kiedy pielęgniarka prowadziła nas do gabinetu, nie wypuszczałem jej ręki z mojej. Kobieta popatrzyła na mnie kilka razy. Lepiej, żeby mi nie mówiła, że nie mogę wejść. Zresztą i tak bym wszedł. Najwyższy czas, żebym zobaczył swoje dziecko.

- Tutaj - powiedziała pielęgniarka, odsuwając się i pokazując, żebyśmy weszli do pokoju. - Wejdz, rozbierz się i załóż koszulę. Dziś doktor Nelson będzie chciał zrobić też badanie ginekologiczne. Ale najpierw USG.

Blaire nie wydawała się przejmować tym, że ma się zaraz rozebrać. Pielęgniarka spojrzała na mnie.

- Czy ten może tu wejść?

Ten? Co to miało, do cholery, znaczyć? Blaire wyszczerzyła zęby i spojrzała na mnie.

- Tak, to ojciec dziecka.

Siostra wyprostowała się i uśmiechnęła z ulgą.

- To cudownie. Nie podobała mi się myśl, że ktoś tak młody, jak ty ma przechodzić przez to wszystko sam.

Blaire zaczerwieniła się i weszła do małego pomieszczenia. Zniknęła za jakimiś zasłonami. Kiedy pielęgniarka wyszła, podszedłem tam i zajrzałem do niewielkiej przebieralni.

- Co miała na myśli, mówiąc „ten”? - spytałem. Blaire przygryzła dolną wargę i zacisnęła oczy.

- Czy muszę odpowiadać?

- Hm, tak. Zwłaszcza po tym ostatnim komentarzu. - Przygotowywałem się na to, że odpowiedź mi się nie spodoba.

- Ostatnim razem przywiózł mnie tu Woods. Powiedzieli, że może ze mną wejść, ale ja nie chciałam. To tylko przyjaciel.

Niemal o tym zapomniałem. Rozumiałem, dlaczego z nim pojechała. Nie było mnie przy niej. Ale świadomość, że była tu z innym mężczyzną, kiedy potrzebowała mnie, bolała. Zdałem sobie sprawę, że pobladła, więc pochyliłem się, żeby pocałować ją w usta.

- W porządku. Powinienem przyjechać wtedy z tobą. Ale nie było mnie.

Skinęła głową.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. To ja zawiniłem.

Drzwi się otworzyły. Wyjrzałem z przebieralni. Pielęgniarka uśmiechała się do mnie, wciągając do gabinetu maszynę z małym ekranikiem.

- Czy jest gotowa? - Zabawny był ten radosny uśmiezek na jej twarzy.

- Prawie - odpowiedziałem i obejrzałem się na Blaire, która była czerwona jak burak. Nie mogłem

się nie roześmiać. - Przebieraj się, gwiazdeczko. Ja już wyjdę.

Kiwnęła głową, a ja wyszedłem z za zasłony. Podeszedłem do stołu i obejrzałem maszynę.

- Czy za pomocą tego zobaczymy dziecko? - spytałem, zastanawiając się, jak to dokładnie działa.

- Tak. Ponieważ Blaire jest ubezpieczona na poziomie podstawowym, użyjemy tego. Niestety ubezpieczalnia zapewnia tylko to. Większość mam wybiera nowszy aparat, pokazujący obraz w 3D. Żałuję, że podstawowe ubezpieczenie nie pokrywa kosztów korzystania z tego urządzenia, bo zdecydowanie lepiej widać na nim dziecko.

Zamilkłem. Popatrzyłem na maszynę i znów na pielęgniarkę. Blaire miała zaledwie podstawowe ubezpieczenie? Jak to możliwe? Nie pomyślałem, że mogła potrzebować ubezpieczenia. Sam zawsze miałem najlepsze, jakie można kupić za pieniądze - nawet się nad tym nie zastanawiałem.

- Chcę trójwymiarowe USG. Poniosę wszystkie koszty. Chcę najlepszą maszynę, jaką tu macie.

Pielęgniarka popatrzyła na moje kolczyki i nieco zużytą koszulkę. Tata dał mi ją po którejś ze swoich tras koncertowych z pięć lat wcześniej. Lubiłem ją,

bo była obcisła, a Blaire podobało się, kiedy nosiłem obcisłe ciuchy.

- Ja... hm... wydaje mi się, że nie zdajesz sobie sprawy, ile takie USG kosztuje. To słodkie z twojej strony, że chcesz zapewnić Blaire taki luksus, ale...

- Stać mnie na wszystko, co macie tu do zaoferowania. Powiedziałem, że zaraz za to zapłacę. Chcę najlepsze USG dla Blaire i mojego dziecka.

Pielegniarka zaczęła już otwierać usta, kiedy z przebieralni wyszła Blaire, ubrana w ciekawą koszulkę szpitalną.

- Proszę się z nim nie kłócić. Będzie pani miała problemy. Proszę mi zrobić USG w 3D.

Pielegniarka wzruszyła ramionami.

- Jasne, skoro jesteście pewni. Ale najpierw musicie zapłacić.

Otworzyłem portfel i podałem jej moją czarną kartę American Express. Pielegniarka wybałuszyła oczy i skinąwszy głową, wyszła szybko z pokoju.

- Powinam ci teraz powiedzieć, że normalne USG w zupełności by mi wystarczyło, ale to byłoby kłamstwo. Widziałam zdjęcia z trójwymiarowego USG w tych magazynach dla rodziców i naprawdę chciałabym takie mieć.

Blaire uśmiechała się jak dziecko, które właśnie po raz pierwszy w życiu wybiera się do Disney Landu.

Dla takiego uśmiechu mógłbym kupić jej tę całą maszynę.

- Moja dziewczyna i mój dzieciak dostają to, co najlepsze. Zawsze.

Drzwi otworzyły się ponownie i weszła pielęgniarka, patrząc na mnie, jakby próbowała coś zrozumieć. Podała mi kartę. Wziąłem ją i wsunąłem z powrotem do portfela.

- Jesteś synem Deana Finlaya? - spytała w końcu.

- Tak A teraz obejrzyjmy moje dziecko - odparłem. Kobieta skinęła ochoczo głową i odwróciła się do Blaire.

- USG 3D jest w innym pomieszczeniu. Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby w tym stroju przejść korytarzem?

- Czy ktoś ją zobaczy? - chciałem wiedzieć, ponieważ ja z pewnością miałem coś przeciwko temu.

Pielęgniarka otworzyła szarękę i wyjęła z niej koc.

- Proszę, owiń ją tym.

Owinałem dokładnie moją ukochaną. Blaire zaciskała usta, próbując się nie roześmiać. Mrugnąłem do niej i wycisnąłem na jej nosie pocałunek.

Poszliśmy długim korytarzem. Po drodze mineliśmy dwie inne pielęgniarki, kolejną parę i lekarza Blaire, który spytał, dlaczego się przenosimy. Pielęgniarka

szybko wyjaśniła mu, że zapłaciłem za 3D. Lekarz ruszył za nami do drugiego pomieszczenia, wyglądając na szalenie zadowolonego.

Blaire położyła się na leżance, a oni zaczęli przygotowywać ją do badania. Siedziałem spokojnie i czekałem. Kiedy już miała goły brzuch, pielęgniarka wylała na niego odrobinę przezroczystego żelu i spojrzała na mnie.

- Czy będziecie chcieli poznać płeć dziecka?

- Niech pani spyta mamusię - odparłem, wkurzony, że nie zwróciła się do Blaire.

- Chciałabym wiedzieć - powiedziała Blaire, patrząc na mnie pytająco.

- Ja też - zgodziłem się.

Lekarz zaczął przesuwac urządzenie po brzuchu Blaire i w pomieszczeniu rozległ się cichy odgłos uderzeń. Był szybszy niż normalnie.

- Czy to bicie serca mojego dziecka? - Wstałem. Nie mogłem już dłużej usiedzieć. Serce waliło mi tak samo mocno jak to, które słyszałem.

- Tak - odparł doktor. - A tutaj... tutaj jest on - dodał.

Popatrzyłem na ekran, gdzie malutkie życie zaczynało nabierać kształtu.

- On? - spytała Blaire.

- Tak. To z całą pewnością chłopiec - oznajmił lekarz.

Złapałem Blaire za rękę. Nie byłem w stanie oderwać oczu od ekranu. To było nasze dziecko. Będę miał syna... popłakałem się.

Koniec

O AUTORCE

Abbi Glines urodziła się w Birmingham w Alabamie. Dorastała w małej miejscowości Sumiton, z której wyjechała tego samego lata, gdy skończyła osiemnaście lat. Ale nie ujechała daleko... W pogoni za swoją licealną miłością dotarła na wybrzeże i tam pozostała.

Abbi mieszka teraz w urokliwym mieście Fairhope na południu Alabamy z trójką dzieci i mężem Keithem (tą samą szkolną miłością, za którą gonila). Jej życie nigdy nie jest nudne, a Keith zawsze potrafi zapewnić im rozrywkę.

Wśród książek opublikowanych przez Abbi znajdują się między innymi: *The Vincent Boys* oraz bestseller z list „New York Timesa” i „Wall Street Journal”

O krok za daleko.

Kiedy Abbi nie pisze książek, zajmuje się dziećmi

1 wozi je na różne zajęcia. Można powiedzieć, że osobisty szofer dzieci to jej drugi zawód. Fantastyczny zresztą.

www.abbiglines.com